



Laila Brenden

Tajemnice

Hannah 21



Przekład: Tadeusz Lange

Rozdział pierwszy

Ashild poluźniła szal i rozpięła górne guziki kaftana. Po trzech dniach deszczu słońce mocno przygrzało i ziemia zaczęła wysychać. Mimo niewielkiego zachmurzenia zrobiło się całkiem ciepło.

Ludzie ze wsi wciąż przebywali na wypasie w górach, ciesząc się ładną pogodą. Niedługo spodziewano się jesieni. Siano zostało już zwiezione i teraz nadszedł najlepszy czas, by pogawędzić sobie z pastuchami z sąsiednich zagród. Ashild miała nadzieję, że pod jej nieobecność młodzi jakoś poradzą sobie ze zwierzętami. Dopóki z Emmą i Sebjorg na wypasie był Nils, nie miała się czego obawiać. Zastanawiała się tylko, czy Emma nie będzie się nocą w górach bać. Dziewczyna zapewniła ją jednak, że skoro w chacie śpi Nils, ona niczego się nie boi.

Ashild szła powoli, bo dziś nie miała się dokąd spieszyć. Ole podwiózł ją do Martę Svingen, a sam pojechał dalej do kowala. Postanowili, że zostaną we wsi przez parę dni: on zamówił u kowala okucia i zamki, a jej udało się odwiedzić Martę Svingen. Słyszała pogłoski o jej ciężkiej chorobie i chciała sprawdzić, czy nieszczęsnej da się jakoś pomóc.

Ashild opaloną ręką odgarnęła z twarzy kilka niesfornych kosmyków. Odwiedziny u Martę okazały się krótkie, bo szybko stało się jasne, że kobieta potrzebuje dużo spokoju: istotnie nie było z nią najlepiej. Ale upór w jej spojrzeniu był dobrym znakiem, pewnie więc jakoś się z tego wykaraska. Nigdy się nie oszczędzała i z byle powodu się nie kładła, teraz jednak w płucach grało jej tak, że musiała czuć się marnie. Jutro Ashild włoży coś do koszyka i pójdzie do niej raz jeszcze. Zaniesie jej zioła, kompres musztardowy i trochę rosołu.

Heimsila mocno przybrała po deszczu i Ashild, przystanąwszy na mostku, pogłaskała barierkę i spojrzała w dół na wezbraną, spienioną, wartko płynącą wodę. Jej głośny szum brzmiał w uszach Ashild jak radosna pieśń. Dziś wszak nie miała nic do roboty, a to nie zdarzało się często w życiu wiejskiej gospodyni! Patrzyła więc w dół na rzekę i pozwoliła myślom płynąć z jej prądem...

Żeby tylko Hannah i Knut szczęśliwie przebyli morze. Ashild widziała, jak straszna może być choroba morska! Za wcześnie jeszcze na list z tamtych stron, ale widok przejeżdżającego dyliżansu pocztowego i tak zawsze napełniał jej serce nadzieją. Obiecali, że napiszą, jak tylko dotrą do Sorholm. Do tego czasu musiała pocieszać się spokojem Olego. On nie miał

wątpliwości, że bliźnięta znakomicie sobie same poradzą i że wnet szczęśliwie dotrą do posiadłości.

Jej spojrzenie przebiegło po zboczach doliny. Widziała lasy i niedostępne góry, gdzie ci, którzy wiedzieli, czego szukać, łatwo znajdowali ślady dorosłego łośa i drapieżnego ptaka. Ole i Knut wyprawiali się tam często na polowanie. Na wyżynie, tam, gdzie szczyty gór pochylały się nad doliną, żyły kozły, ale myśliwi często musieli tropić je całymi dniami, by podejść na odległość strzału. Ashild pomyślała, że Knut dostał od ojca dobrą szkołę i że zawsze będzie w sobie nosił te góry. Stanowiło to dla niej jedyną pociechę, bo przeczuwała, że syn zostanie w Danii - gdzie mógł do woli grać na skrzypkach, gdzie wszystko było o tyle większe i wspanialsze niż w Rudningen. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby zechciał żyć jak posiadacz ziemski. To wszak pierworodny syn gospodarza!

Westchnęła i ruszyła dalej. Pewnie dotrze do Rudningen przed Olem. Mąż na pewno planował zabrać ją po drodze, lecz Ashild nie zamierzała czekać, miała ochotę na mały spacer. Niech tam Ole sobie siedzi u kowala!

Zszedłszy z mostu, kobieta nagle się zatrzymała. Niczym polująca rysica znieruchomiała i spojrzała w kierunku drzew. Na lewo od rzeki między pniami coś się poruszało, a po ściółce tańczyły cienie. Ashild wyteżyła wzrok. Co to za zwierz tam harcuje w biały dzień? Początkowo myślała, że to sarna albo łoś, jednak te ruchy do nich nie pasowały. Czyżby pod wieś znów podszedł wilk? Na wspomnienie tych wszystkich przepraw z wilkami, które przeszli, po jej plecach przebiegł zimny dreszcz i instynktownie przyspieszyła kroku. Może najlepiej jak najszybciej dotrzeć do domu...

W drzewach wciąż się coś ruszało, ale teraz prześwitywało przez nie coś czerwonego, a po chwili pod gałęziami ukazały się nogi w spodniach. Ashild odetchnęła z ulgą. A więc to nie był żaden drapieżnik. Pewnie któryś wieśniak zaznacza drzewa do ścinki, pomyślała. Mogła więc spokojnie iść dalej i cieszyć się pogodnym dniem.

Zanim ruszyła dalej, pochyliła się nisko, próbując rozpoznać mężczyznę. Może to Langehaug? Albo Groset? Kiedy zobaczyła całą sylwetkę, zauważyła, że mężczyzna porusza się niepewnie, wymachując rękami, jakby był ranny albo oszalały z gniewu. Ashild zastanawiała się przez chwilę, czy ów człowiek próbuje zwrócić na siebie czyjąś uwagę? Czy tam w lesie jest ktoś jeszcze? Nagle rozpoznała go: Asmund! To jej własny brat krążył po lesie!

W pierwszym odruchu chciała odejść niezauważona. Jeszcze parę kroków i zniknie mu z pola widzenia. Mężczyzna był jak zwykle pijany i Ashild aż

dostała dreszczy na jego widok. Dokąd to zmierzał? Przecież las nie należał do niego, mężczyzna nie miał zresztą ze sobą żadnych narzędzi. Mimo że szedł zygzakiem, omijając drzewa i pnie, niepewne nogi niosły go coraz bliżej ku rzece. W tym stanie nie powinien zbliżać się do wartkiego nurtu! Ashild przełknęła ślinę i rozejrzała się, szukając pomocy, lecz droga była pusta. Ani śladu Olego. Czy ma ostrzec brata krzykiem? Może i stracił mowę, ale przecież nie słuch!

Asmund podniósł pięść i zaczął wygrażać, jednak nie siostrze: wygrażał górom i niebu. Potem jął walić kułakiem w pnie świerków i szarpać się za włosy, jakby stracił rozum. Wymachując dziko rękami, jakby się komuś wyrzywał, ruszył ku rzece.

- Asmund, stój - szepnęła Ashild. Nie krzyknęła, bo czy naprawdę chciała go ratować? Człowieka, który wyrządził we wsi tyle złego, człowieka, który nigdy nie odstawiał butelki? Może pozwolić mu po prostu wpaść do rzeki...?

Serce jej biło mocno, wstrzymała oddech. Od brzegu dzieliło go już tylko parę metrów, jeśli nie będzie uważał, wpadnie... Ale przecież nie mogła po prostu tak stać i patrzeć, jak topi się jej brat! Nie mogła!

- Asmund, stój! Uważaj, rzeka!

Odzyskała wreszcie głos, a jej krzyk był tak przenikliwy, że na pewno usłyszano go aż u kowala. Odrzuciła od siebie koszyk i podkasała spódnicę.

- Asmund, zatrzymaj się! - Ashild zbiegła z drogi i ruszyła prosto ku bratu, przedzierając się przez krzaki jałowca i pokonując grząską kałużę. Jej pończochy i buty były po chwili czarne od błota, ale brat był już tak blisko rzeki, że nie myślała o tym. Przecież nie może rzucić się do Ane na jej oczach, nie może!

- Poczekaj! Nie rób tego! - Ashild biegła z łopoczącą spódnicą i włosami opadającymi jej na twarz. Wzrok miała utkwiony w brzeg tuż przed stopami brata; zobaczyła, że czubek jego buta dosięgnął urwiska. Przed nim było już tylko powietrze. Stał na ziemnym występie, bo pod nim rzeka głęboko podmyła torfowy brzeg.

Sztywna ze strachu, zatrzymała się, łapiąc oddech. Zobaczyła rudą brodę brata i jego twarz z jasnymi, szeroko rozwartymi oczyma. Patrzył na nią, rozczochrane włosy przykleiły mu się do czoła. Ashild nie wiedziała, czy na jego twarzy perli się pot, czy są to bryzgi wody z rzeki.

- Asmund! - Imię utonęło co prawda w szumie rzeki, ale z ruchu jej warg musiał odczytać to słowo. - Asmund, wracaj!

Przez długą, bardzo długą chwilę brat i siostra stali tak w ogłuszającym hałasie wody, mierząc się wzrokiem. Myśleli o wspólnym dzieciństwie, o matce, o dziedzictwie.

On pełen goryczy i nienawiści, ona pełna gniewu. We wzroku Asmunda nie było prośby ani pokory, tylko chłód i obojętność.

Ashild w napięciu wstrzymała oddech. On musi się cofnąć, zanim zarwie się pod nim brzeg! Podniosła rękę i kiwnęła do niego zachęcająco. Uśmiechnęła się, żeby widział, że ma przyjazne zamiary.

- Chodź, Asmund. Chodź do mnie.

Szum rzeki zagłuszał wszystkie głosy, łącznie z ostrożną piosenką modrej sikory, która przycupnęła na pobliskim świerku. Obecność ptaszka zdradzał tylko szelest w gałęziach. Za drzewem, nad linią świerkowego lasu unosiła się para orłów, ale ani Ashild, ani Asmund ich nie widzieli. Widzieli tylko swoje twarze, zamazane z powodu odległości, widoczne jak za zamarzną szybą.

Czas stanął w miejscu. Powietrze między nimi drżało z napięcia i strachu, a woda w rzece, pieniać się, płynęła dalej ku dolinie. Jak w złym śnie Ashild zobaczyła, że wargi brata układają się w słowo „Kaja”. Po chwili na jego twarzy zastygł dziwny, obcy uśmiech, po czym ziemia pod mężczyzną zarwała się.

- Asmund, nie! - Ashild zasłoniła sobie usta dłonią, widząc, jak wiotkie ciało brata spada do rzeki i znika w spienionej wodzie. - ASMUND! - Jej krzyk był dziki i rozpaczliwy. Ashild Rudningen wiedziała, że tym razem nie jest w stanie mu pomóc. Podbiegła do brzegu, ale bała się podejść do samego skraju urwiska. Widziała, jak kawałek czerwonego materiału pokazuje się tu i tam; mogła być tylko bezradnym świadkiem szamotaniny brata, lecz biegła wzdłuż brzegu, żeby nie stracić go z oczu. Kilka razy widziała, jak macha rękami, i w jej sercu wezbrała nadzieja.

- Hej, co się dzieje? - zabrzmiał od lasu głos i po chwili nadbiegł Ole. Za nim pojawiło się jeszcze kilku mężczyzn, którzy też usłyszeli krzyk Ashild.

- Wpadł do rzeki! - wskazała kobieta. - To Asmund! Teraz widziała, że czerwona koszula zatrzymała się kawałek dalej, i pobiegła tam z mężem. Po chwili wszyscy stali na brzegu na wprost tonącego. Znajdował się tam niewielki wodospad, a poniżej niego rzeka płynęła już nieco spokojniej. Widzieli, że Asmund macha rękami tuż nad powierzchnią, ale jego głowa i korpus znalazły się pod wodą.

- Boże, utknął! - krzyknęła Ashild. - Zahaczył ubraniem o kamienie na dnie! - Jej brat dalej rozpaczliwie wymachiwał rękami, ale nic to nie dawało. - Zrób coś!

- Potrzebujemy sznura. - Ole wiedział, że przy tak wartkim prądzie byłoby szaleństwem wejść do rzeki bez zabezpieczenia. - Ma któryś rzemień? - krzyknął do grupki mężczyzn. - Albo coś, co może go zastąpić?

- Łap! - „Miner” Halvor rzucił mu zwój liny. - Szedłem właśnie po krowę, co uciekła, i usłyszałem krzyki!

Gdy Ole obwiązywał się w pasie sznurem, a mężczyźni przywiązywali drugi jego koniec do drzewa, zrozpaczona Ashild patrzyła w stronę rzeki. Przez moment widziała szeroko otwarte oczy brata tuż pod powierzchnią wody. Wyraźnie zrobił wysiłek, by podnieść głowę nad wodę, ale najwyraźniej ubranie zahaczyło o jakiś korzeń przy dnie rzeki. Od powietrza dzieliło Asmunda tylko parę cali. Parę cali dzieliło go od życia.

- Pospieszcie się, on tonie! - W Ashild wezbrały uczucia. Od przybycia do Hemsedal jej brat siał zgorszenie i kobieta wiele razy pragnęła, by Asmunda nie było, ale tu przecież chodziło o jego życie. Nikt nie miał prawa przyglądać się, jak ktoś inny je traci, i nie próbować go ocalić. Jeśli oni nie spróbują, Bóg srodze ich ukarze...

Stała bez tchu, jak skamieniała, z rękami mocno zaciśniętymi przy piersiach. Bo oto jej brat po raz ostatni zamachał ramionami, a potem ręce opadły mu bezsilnie i po chwili tańczyły już bezwładnie na fali. Rude włosy unosiły się wokół jego głowy na kształt dzikiej aureoli. Jak krąg płomieni, pomyślała wstrząśnięta. A oczy... Jego oczy patrzyły w niebo.

Ashild stała jak słup soli. Wiedziała, że Asmunda nie da się już uratować. I kiedy mąż wskoczył do rzeki, rozplotła dłonie i złożyła je do bezgłośnej modlitwy: „Boże, przyjmij mojego brata. Nie zawsze był zły”.

Ole od razu zrozumiał, że jedyne, co może zrobić, to wyciągnąć topielca na brzeg. Musiał wierzyć, że sznur utrzyma ich obu. W wodzie były potężne wiry i w pewnym momencie zwały go z nóg, ale na szczęście miał ze sobą gruby kij, dzięki któremu oparł się prądowi. Kilka razy głowę zalała mu woda i musiał potem łapać powietrze.

Opierając się na drągu, dotarł do środka rzeki i po chwili udało mu się chwycić topielca za nogawkę. Dzięki temu, że zrzucił wcześniej buty, znalazł na dnie rzeki oparcie dla stóp. Cały czas walczył z zalewającą go wodą, ale mężczyźni na brzegu trzymali sznur, mocno go napinając, i dawali Olemu dodatkowe oparcie.

Kilka razy zanurzył się cały, zanim wreszcie udało mu się odczepić kurtkę topielca od dna. Próbował nie patrzeć w oczy trupa, lecz nie udało mu się to i chcąc nie chcąc dostrzegł, że pojawił się w nich jakiś dziwny wyraz: w oczach trupa było mianowicie coś na kształt uśmiechu, zupełnie jakby zmarły przed

śmiercią zobaczył coś cudownego. Wlokąc za sobą martwe ciało i walcząc z prądem i wirami, Ole pomyślał nagle, że oto przynajmniej Asmund został gruntownie umyty, on, który miesiącami nie oglądał wody i grzebienia... Była to bezwstydną myśl, ale Ole nie potrafił jej od siebie odpędzić. Szwagier nie przynosił chluby ani swojej siostrze, ani nikomu innemu w Rudningen i nie będzie po nim wielkiej żałoby.

Kiedy po dłuższej walce z żywiołem obarczonemu martwym ciałem Olemu udało się wydostać z rzeki i złożyć zmarłego na brzegu, nagle wyszło słońce.

Ashild z wahaniem podeszła do brata. Spod podartego przez wodę i kamienie ubrania na jego bladej piersi widać było rude włosy. Z dziko rosnącej brody spływały strumyczki wody. Ręce, którymi jeszcze niedawno wymachiwał w śmiertelnym lęku, leżały bezwładnie ze zgiętymi w szpony palcami.

- Asmund... A więc taki jest twój koniec... - wyszeptała

Ashild przez słone łzy, uwolnione raczej przez szok niż rozpacz po zmarłym. Czula bolesny żal po tym, co było, i po tym, co mogło być inaczej; nie był to żal siostry po utraconym bracie.

Mężczyźni na brzegu zdjęli czapki i z szacunkiem pochyłili głowy nad martwym właścicielem Asmundrud. Ashild poczuła w swojej dłoni mokrą dłoń męża.

- Straszny koniec - chrząknął Ole. - Ale on tego chciał, prawda?

- Tak sędzę. - Ashild wciąż miała w oczach uśmiech brata, gdy zarywała się pod nim ziemia. Ten, kto się boi, tak się nie uśmiecha. - Tak, on tego chciał.

Ole mocno ścisnął jej rękę. To musiało być dla niej straszne przeżycie. Widziała, jak ginie brat i nie mogła mu pomóc. Jak tylko przebierze się w suche ubranie, spróbuje ją jakoś pocieszyć. Zakrzętnie się koło niej, spokojnie porozmawia. Znajdzie na wszystko czas, w ich obejściu nie było wszak teraz ani zwierząt, ani ludzi.

Rzeka dalej toczyła swoje spienione wody, góry piętrzyły się nad nimi jak zawsze, a orzeł polował tam, gdzie mógł się spodziewać zdobyczy. Wszystko w dolinie wyglądało tak jak zwykle. Na grzbiecie po zachodniej stronie pojawiła się samica renifera z młodym i stała tak na tle nieba. Węszyła za zapachami i patrzyła w dół na wioskę. Może zastanawiała się, co robi ta grupka ludzi na brzegu rzeki? Trwali nieruchomo, jak wykuci w kamieniu...

Po dłuższej chwili, kiedy renifery zawróciły w stronę wyżyny, Ole chrząknął i przeciągnął ręką po mokrych włosach.

- Pomóżcie mi, zaniesiemy go do wozu. Mężczyźni kiwnęli głowami i włożyli czapki. Wyraźnie ulżyło im, że wkrótce nie będą już musieli patrzeć w oczy leżącego. Uciekali wzrokiem, spoglądali gdzie indziej, bo spojrzenie nieboszczyka nie wróżyło nikomu nic dobrego, nie było przeznaczone dla żywych.

Ole ledwo się posuwał. Zmordowany, w przemoczonym ubraniu, a mężczyzn było wystarczająco wielu, by bez kłopotu sobie poradzić z ciałem. Szedł więc przodem, wskazując drogę do stojącego przy mostku wozu.

- Wyślemy do wszystkich posłańca? - spytał „miner” Halvor. Najwyraźniej tylko on zdołał z siebie wydobyć głos. Przydomek dostał dlatego, że nie znał strachu i jak nikt umiał wysadzać w powietrze drogi i mosty.

- Wystarczy, jeżeli zawiadomicie starą Gro. - Ole spojrział na Ashild, ale ta nie zaprotestowała. Starą Gro wzywano, kiedy trzeba było przygotować jakiegoś zmarłego do ostatniej podróży. Ole uważał, że może tego żonie oszczędzić.

- Na pewno jest u siebie w obejściu - szepnęła Ashild. Wiedziała, że starej Gro od dawna nie zabiera się na wypas. Zajęli się tym młodsi, a ona i tak najbardziej lubiła przebywać sama.

Kiedy mężczyźni się rozchodzili, Ole podniósł rękę na pożegnanie. - Dzięki za pomoc. - Resztą musieli się zająć on i Ashild. - Zawieźmy Asmunda do domu - Ole wdrapał się na kozioł i wciągnął tam żonę. - A potem pojedę do nas i się przebiorę. Jeżeli stara Gro jest w domu, wie, dokąd ma przyjść.

Nie patrząc na martwego brata, Ashild siadła obok męża. Gdyby Ole miał jakiś worek albo szmatę, mogliby go przykryć, a tak nieboszczyk leżał, ociekając wodą i spoglądając w chmury.

- Gadałaś z nim, zanim się rzucił do rzeki? - Ole zerknął ostrożnie na żonę, nie wiedząc, czy to odpowiedni moment na rozmowę.

- Wołałam do niego kilka razy, ale tylko na mnie patrzył. Chyba szukał Kai...

- Tak, bardzo mu jej brakowało przez ten krótki czas, gdy mu nikt nie pomagał...

- On się nie rzucił do rzeki... Stał spokojnie i czekał, aż ten podmyty brzeg... zawali się pod jego ciężarem. Nie próbował się ratować.

- Przecież tego chciał... Dlatego poszedł do rzeki!

- Ale... Czy naprawdę musimy powiedzieć...

- Nie, powiemy, że to był wypadek. Przynajmniej pochowają go w poświęconej ziemi.

Ashild odetchnęła z ulgą. Nie mogłaby znieść myśli, że jej brat leży pochowany za murem cmentarza. Jeżeli nie zazna spokoju po śmierci, będzie nas nachodził, pomyślała.

Gdy dotarli do Asmundrud, Ashild musiała pomóc mężowi wnieść ciało brata do izby. Kiedy wnosili ciało do domu, trzymała je za nogi. Wewnątrz leżały porozrzucane ubrania i przewracane meble, jakby toczono tam walkę na pięści. Ale tym razem to Asmund w rozpaczy i żalu toczył walkę sam ze sobą, żałując dziewczyny, której nigdy nie docenił wtedy, kiedy u niego była i kiedy wciąż jeszcze mógł coś zrobić ze swoim życiem. Ashild, która nie chciała oglądać upadku domu swojego dzieciństwa, patrzyła martwo przed siebie, a Ole zajął się wszystkim.

Zanim złożyli ciało na łóżku, Ole znalazł ceratę, którą podłożył, by nie zamoczyć leżącej tam pościeli. Na koniec na każdej z powiek Asmunda umieścił monetę, mając nadzieję, że szwagier będzie spoczywał w spokoju.

Rozdział drugi

W jakiś czas później Ole i Ashild siedzieli na schodkach spichlerza w Rudningen, wystawiając twarze na słońce.

- Trzeba chyba zawiadomić jego żonę? - Ashild obejmowała obu dłońmi kubek z gorącym naparem z ziół. - To ona przecież dziedziczy gospodarstwo?

Ole usłyszał rezygnację w głosie żony. Znowu trzeba załatwiać sprawy Asmunda i znów niepewny był los ojcowizny... Ale to przecież ona już dawno zdecydowała, że gospodarstwo zawsze będzie nosić miano Asmundrud, i nie wyobrażała sobie, żeby było czymś innym niż domem jej brata.

- Wiesz, jak ona się nazywa? - Po zmianie mokrego ubrania na suche Ole wreszcie odtajał. - Wydaje mi się, że nazywał ją Gunhilda.

- Chyba tak. Nazwisko ma pewnie po moim bracie, więc jakoś ją zawiadomimy tam, w Agdenes.

- Zrobię to dziś wieczór, jeśli chcesz. - Ole pogłaskał Ashild po włosach. Nie miał serca powiedzieć jej, jak się sprawy mają. Wystarczy na razie ten jeden wstrząs. - Myślisz, że przyjedzie na pogrzeb? - spytał, żeby coś powiedzieć.

- Nie. Jeżeli sprawy miały się tak, jak podejrzewamy, i mój brat rzucił ją dla włóczęgi, będzie chciała o nim jak najszybciej zapomnieć. A w tym upale trzeba wyprawić pogrzeb najprędzej, jak się da.

- A co z czuwaniem? Mam znaleźć kogoś, żeby przy nim posiedział?

Ole był pewien, że Ashild nie wyrazi ochoty na czuwanie, ale przyzwoitość wymagała, żeby zwłoki nie leżały przez pierwszą dobę samotnie.

- Jeżeli posiedzisz ze mną, wytrzymam to - powiedziała Ashild obojętnym głosem, ale szybko dodała: - W końcu był moim bratem.

- No dobrze, spędzimy więc tam noc. - Ole wyjął kubek z rąk Ashild i przyciągnął ją do siebie. Siedzieli tak, mając widok na całą wieś, a popołudniowe słońce splatało lasy i poletka w rozpościerający się przed nimi barwny dywan. Widniały na nim wszelkie możliwe odcienie zieleni, a Ashild pomyślała, że kolor ten symbolizuje życie.

- Pastor... Myślisz, że uda się go tu szybko ściągnąć? - mówiąc to, Ashild położyła głowę na ramieniu męża. Jak dobrze było go tu mieć, nie musiała o wszystkim myśleć sama.

- Czemu nie. Pogrzebem zajmie się pewnie młody. - Obowiązki kapłańskie pełnił teraz wikary, bo stary duchowny nie dawał już sobie rady. Wikary był jednak surowy i nad wiek poważny, i wielu wolało starego pastora.

- Ktoś do nas jedzie - powiedziała Ashild, spoglądając na drogę wiodącą do gospodarstwa. Z lasu wynurzył się idący niespiesznie koń.

- Wygląda mi na Tolleiya Puttena - mruknął Ole, nie wstając. - Wieści szybko się roznoszą.

Ashild podniosła głowę i głęboko odetchnęła. Spodziewała się, że ludzie będą gadać, i musiała teraz stawić temu czoła. Nie sądziła, żeby wiadomość kogoś naprawdę zaskoczyła, bo po takim typku jak Asmund można się było spodziewać wszystkiego.

- Dzień dobry. - Wjeżdżając w obejście, Tolleiv zdjął czapkę. - Nieźle przygrzewa, co?

Ole i Ashild wstali i przywitali się z przybyszem. Był to krępy chłop prawie bez szyi, ale za to z podbródkiem tak wydatnym, że prawie dotykał mu piersi. Oczy miał łagodne i przyjazne i takiż głos.

- Tak, przyjemnie sobie posiedzieć na schodkach. Jest tu więcej miejsca - Ole wyciągnął rękę, zapraszając przybysza. Ashild poszła do domu po coś do picia, do jedzenia jednak nic nie znalazła, całą żywność zabrano na wypas. Odkryła tylko zapomnianą prymkę tytoniu, będzie więc przynajmniej co pożyć.

- Słyszałem o wypadku Asmunda - powiedział Tolleiy, kiedy wszyscy troje usadowili się na schodkach spichlerza. - Przykra sprawa.

- Nie była to lekka śmierć - Ole spojrział w zamyśleniu na leżącą w dole wieś. - Ale przecież i życia po powrocie do Hemsedal nie miał lekkiego.

- To prawda. Asmund... nie był... łatwym człowiekiem. - Tolleiy ważył każde słowo. - Przyjechałem właściwie spytać, czy nie potrzebujecie kogoś do czuwania. - Spojrział na Ashild łagodnym wzrokiem. - Parę godzin mogę posiedzieć.

Ashild kiwnęła ostrożnie głową. Troskliwość przybysza wzruszyła ją, w potrzebie dobrze było mieć uczynnych sąsiadów. Mieli takich w Rudningen, ale o tej porze roku we wsi przebywało ich niewielu.

- Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu - powiedział Ole z wdzięcznością. - W nocy chcieliśmy siedzieć sami, ale będzie nam bardzo miło, jeśli zechcesz nam towarzyszyć.

- No to postanowione - gospodarz z Putten wypił trochę naparu i zmienił temat, a Ashild przyjemnie było słuchać jego spokojnego głosu. Żałoba, która na nią spadła, leżała w niej ciężkim, czarnym głazem - zimnym i martwym.

- Stara Gro naprawdę się postarała - stwierdził Ole, kiedy wieczorem udali się do Asmundrud. Sień była uprzątnięta, na podłodze leżały czyste dywaniki, wszędzie czuć było świeży zapach jałowca.

W izbie wymyto podłogę, a na stole, pod Biblią, leżała czysta serweta.

Ashild ucieszyło to, że oczy brata zostały zamknięte: leżąc tak, wyglądał na dużo bardziej spokojnego i pogodzonego z sobą niż za życia. Powoli podeszła do trumny, zastanawiając się, czy miał ją przygotowaną w stodole, czy też to zasługa starej Gro. Wieśniacy często trzymali w stodołach trumny - na wszelki wypadek.

Składając ręce, Ashild zmówiła „Ojcze nasz”, ale kiedy skończyła, jej oczy pozostały suche. Jej wzrok spoczywał teraz na leżącym między białymi prześcieradłami bracie. Rude włosy, szesane na boki, odsłaniały przedziałek, którego Ashild nigdy u niego nie widziała. Kości policzkowe mocno mu sterczały i skórę u nasady nosa miał białą i napiętą, a usta całkiem schowane w gęstej brodzie. Ta również została uczesana i spoczywała teraz na śmiertelnej koszuli, nadając bratu dostojny wygląd. Już nigdy nikt nie zobaczy jego niepewnego kroku...

Ole stał za żoną, patrząc na nią uważnie, ale ona nie okazywała żadnej słabości, a jej plecy były wyprostowane. Miała na sobie świąteczną zapaskę, a po chwili podeszła do stołu i zapaliła przygotowane przez starą Gro dwie gromnice. Ole patrzył na jej poważny profil, jednak jej ściągnięte usta powiedziały mu, że miotają nią sprzeczne uczucia. Zupełnie jak nim.

- Spoczywaj w spokoju, Asmund - wymruczał Ole w kierunku zmarłego i usiadł na jednym z dwóch krzeseł obok trumny. Światło dnia powoli gasło i Ole ucieszył się, że żona, nim usiadła obok niego, zapaliła lampę w kącie pokoju.

Siedzieli długo w milczeniu i zadumie. Ashild myślała o tym, że ta izba niegdyś należała do jej matki i ojca. Patrząc na ściany, rozpoznawała w balach sęki, które pamiętała z czasów, gdy sypiała tu razem z matką. Pamiętała dobrze, że ich łóżko stało po drugiej stronie okna. Teraz przesunięto je pod krótką ścianę po stronie wschodniej, ale to było to samo łóżko z desek malowanych na czerwono i niebiesko. To w nim odeszła jej matka.

Wspomnienia spowodowały, że dopadły ją duszności. Poczowała ulgę na myśl, że Asmund nie zmarł w tym samym łóżku. Z jakiegoś powodu pocieszyło ją, że brat nie zbrukał w ten sposób pamięci matki. Ta myśl pomoże jej przetrwać noc czuwania.

Ciszy nie przerywało tykanie żadnego zegara. Ole i Ashild wiedzieli, że wszelkie wartościowe przedmioty z tego domu dawno już zostały wymienione na gorzałkę. Ściany były solidne, okna zamknięte, nie słyszeli więc ani szumu rzeki, ani drzew. Jedyne dźwięki, które do nich dochodziły, to trzeszczenie drewnianych bali, gdy spadała temperatura, i od czasu do czasu świst wiatru.

Ole i Ashild, siostra i szwagier tego, który odszedł, siedzieli z opuszczonymi głowami i splecionymi rękami. Oboje rozmyślali o swoich uczuciach i przejściach po powrocie Asmunda. Siedzieli teraz obok siebie i czuwali nad jego ciałem. Mimo że za życia odepchnął od siebie wszystkich, nie pozwolił mu tej nocy leżeć w samotności. Oboje się co do tego zgadzali.

- Pomodlimy się podczas pogrzebu? - przerwał ciszę Ole, a jego słowa odbiły się echem w wychłodzonym pokoju, niczym w murowanej piwnicy.

Ashild powoli pokręciła głową. Już o tym myślała i uznała, że najlepiej będzie, jeśli brat zostanie pochowany w ciszy. Ci, którzy zdecydują się przyjść, zrobią to z obowiązku, a nie po to, żeby naprawdę odprowadzić Asmunda.

- Nie, większość ludzi jest na wypasie - powiedziała cicho. - Poza tym... nikt za nim nie zatęskni i nikt nie pożałuje, że nie mógł przyjść na pogrzeb.

- Jesteś pewna? - Ole spojrzał na nią badawczo, ale w jej spokojnej twarzy nie było nic nieszczerego.

- Tak będzie dla wszystkich najlepiej. I daj sobie spokój z zawiadaniem jego żony. Tym niech zajmie się lensman.

- Też tak pomyślałem - zgodził się Ole, opuszczając wzrok. - Przecież przed pogrzebem i tak nie zdąży się dowiedzieć, więc nie ma pośpiechu. - Odczuł ulgę, ponieważ w ten sposób zostanie Ashild oszczędzona kolejna przykrość. - Ile miał dzieci? - spojrzał na żonę.

- Pojęcia nie mam - westchnęła Ashild. - Kiedy go pierwszy raz pytałam, mówił o trzech, ale od tamtego czasu przybyło ponoć czwarte i piąte. - Zagryzła wargi. - Myślisz, że zażądata gospodarki?

- Pewnie tak, o ile jest jeszcze czego zażądać... - Ole pilnował się, by nie powiedzieć za dużo.

- Majątek ma przecież swoją wartość? - Ashild odwróciła się do męża ze zdziwioną miną. - Chyba... nie zastawił gospodarstwa?

- Nie wiem, Ashild. Ale jeśli chodzi o twojego brata, nic by mnie nie zdziwiło. Tylko lensman wie, jak było w istocie.

Ashild przypomniawszy sobie dzień, w którym Asmund ją spłacił. Pieniądze znajdowały się w grubej kopercie i kobieta zastanawiała się, skąd brat je wziął. Skoro jednak nikt go nie powstrzymał ani nikt się o nie nie upomniał, postanowiła już się nad tym nie zastanawiać. Od tego dnia ojcowizna stała się obcą własnością.

- Będę się cieszyć, jeśli spocznie w poświęconej ziemi - powiedziała zmęczonym głosem. - Będę za to dziękować Bogu.

Godziny płynęły leniwie, a za oknem gęstniał mrok. Obok zmarłego spokojnie płonęły gromnice, a ich płomienie rzucały tajemnicze cienie na twarz Asmunda. Jakie tajemnice zabierze ze sobą do grobu? - zastanawiał się Ole, patrząc na splecione na białym prześcieradle dłonie. Człowiek taki jak Asmund miał ich wiele.

Ashild otworzyła psalterz i nie próbując śpiewać, po prostu cichym głosem odczytała parę wersów.

Smucisz się więc, duszo ma? I po co smutek ten, Jezus wkrótce coś ci da, choć to ukryte hen. Jakże często to, co dar Jego skrywa, różą bez cierni, a nie karą bywa?

Następnie podała książkę Olemu, który przekartkował ją, szukając odpowiedniego psalmu: nie pamiętał ich wszystkich tak, jak powinien. W końcu jednak zatrzymał się na jednym z nich, odchrząknął, po czym powoli i poważnie przeczytał wers dla zmarłego Asmunda. Jego głęboki głos wypełnił pokój:

Piękniej nie odejdę, niż odejdę z Bogiem, piękniej nie odpowiem, gdy śmierć tuż za progiem, niż żem gotów wyruszyć, bo ostatnia ma droga zawiedzie mnie przecie do królestwa Boga.

Ole powoli zamknął książkę, a potem oczy. Niech Bóg przyjmie do siebie brata Ashild i pozwoli mu spoczywać w spokoju.

W izbie zapanowała błogosławiona cisza, a słowa psalmów w dziwny sposób dały obecnym w niej poczucie bezpieczeństwa i siły. Ole i Ashild wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się lekko do siebie, kiedy na zewnątrz rozbłysła pochodnia, a na gumno wszedł koń. Przybył Tolleiy Putten, by czuwać w kolejnych godzinach.

W jakiś czas później gospodarz z Rudningen i jego żona leżeli objęci w łóżku w ich własnym domu. Wokół była głęboka noc, a w pokoju panował chłód, ale oni leżeli pod kocami i ogrzewali się nawzajem.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio byliśmy w domu sami - szepnął Ole. Ashild leżała, przytulona do niego plecami. Przyłgnął do nich swoją włochatą pierś, a uda i kolana miał zgięte tak, by dopasować się do kształtu jej ciała. Leżeli, jakby stanowili jeden przepełniony czułością organizm.

- Tak, to dziwne - odpowiedziała Ashild, zwracając się do ściany z bali. - Nie ma dzieci ani zwierząt... Nie ma kogo pilnować...

- Tylko my dwoje - Ole pogłaskał ją po piersiach. - Tej nocy ściany nie mają uszu...

- Mmm - mruknęła Ashild i przycisnęła się mocniej do męża, czując jego rozgrzane ciało. - Jesteś dziś bardzo gorący. A może to gorączka po lodowatej kąpieli w rzece?

- Nie, tak łatwo się nie przeziębiam... To ta twoja miękka skóra tak mnie rozpala... - Ole pocałował Ashild w kark i przeciągnął ręką po jej udzie. - Czasem jesteś jak... manna z nieba.

- A ja zaczynam drżeć, gdy się poruszasz... Nawet nie wiesz, jak mi się krew w żyłach burzy... - Ashild odwróciła się w jego stronę, ściągając koszulę, która przeszkadzała im obojgu. Dziś w nocy kobieta szczególnie pragnęła kontaktu z drugim ciałem.

- Nie ruszaj się - poprosiła. - Pozwól się dotknąć. Ole aż dostał dreszczy z błogości, kiedy chłodna ręka żony przejechała od jego podbródka aż do pępka. Następnie ręka zrobiła parę kółek i zjechała niżej. Stęknąwszy z zadowolenia, Ole położył się na plecach, pozwalając żonie przysunąć się do siebie. Tej nocy była zdecydowana i bezwstydna. Podnieciło go to tak, że jego ciało zareagowało szybciej niż kiedykolwiek przedtem.

- Jak ja się cieszę, że cię mam - szepnęła. Oparłszy się na łokciu, odrzuciła koce na bok, tak że Ole leżał teraz bez przykrycia. - Zimno ci?

- Wręcz przeciwnie... Goreję jak... palenisko. - Ole odдыcha! coraz szybciej i zadrżał, kiedy Ashild dotknęła jego męskości. Dziwnie mu było tak biernie leżeć i tylko brać, poddawać się jej miękkiej pieszczocie... Boże, jak mu było dobrze! Z każdą sekundą krew szybciej krążyła mu w żyłach. Czuli, że narasta w nim jakaś niepohamowana dzikość.

- Leż spokojnie - szepnęła Ashild i przycisnęła jego uda kolanem. Aż się w niej gotowało: masywne ciało Olego wygięło się z rozkoszy, a to niesłychanie ją podnieciło. Zmarszczki wokół jego oczu i ust powiedziały jej, jak mu jest dobrze, a to tylko wzmogło jej pragnienie.

Kocim ruchem dosiadła go i pochyliła głowę. Dotknęła ustami jego czoła... jego nosa... jego warg. Ole jak zawsze pachniał jałowcem, lasem i górami, ale tej nocy jej zmysły były bardziej wyostrzone niż zwykle. Ashild opanowało pożądanie tak silne, że straciła głowę. Zaskoczyło ją, że mąż jest w stanie aż tak ją podniecić, i wcale nie chciała się hamować: nie było powodu, żeby robić to powoli i ostrożnie. Co prawda kiedy pomyślała o zmarłym bracie, dopadło ją nagle poczucie wstydu, ale zniknęło równie szybko, jak się pojawiło: nie chciała myśleć o Asmundzie, nie chciała zepsuć tego wspaniałego uczucia lekkości, które ją opanowało. Oto gospodyni z Rudningen uwodziła swojego męża gospodarza!

- Ashild, mój Boże, Ashild! - jęknął głośno Ole, gdy żona opuściła się na niego, i objął ją mocno ramionami. Jego jęk rozległ się echem po izbie, co tylko jeszcze bardziej ich podnieciło: nareszcie mogli jęczeć i krzyczeć, ile się im żywnie podobało... Kiedy kobieta opadła na niego całym ciężarem, Ole pogłaskał ją po plecach, unosząc jednocześnie pośladki na jej spotkanie. Coraz szybciej oddychając, Ashild zaczęła poruszać się rytmicznie, a jej westchnienia stopniowo zmieniły się w jęki. Po jakimś czasie jęki przeszły w głośne okrzyki i Ashild znalazła się w nierzeczywistym świetle, w którym kręciło jej się w głowie i zacierały się kontury. Ciało domagało się więcej i więcej, a na koniec wpędziło ją w zapamiętanie, w którym wszystko było rozkoszą. Na koniec Ashild i Ole spotkali się w gwałtownym zwarciu i oboje jęknęli z trzewi, głośno i bez zahamowań...

Dwa dni później Heimsila powróciła do swojego dawnego wyglądu: stan wody był już niski i tylko podmyte brzegi rzeki świadczyły o jej niedawnej gwałtowności. Powóz, który zjechał z drogi pocztowej, zwolnił na moście, ale nie zatrzymał się. Wikary Gunder przyjrzał się korytu rzeki z obu stron mostu i wyobraził sobie, jak by to było do niej wpaść. Nawet teraz, kiedy rzeka wyglądała normalnie, ta myśl nie wydawała się kusząca. Słyszał, że Ole musiał mocno walczyć z żywiołem, by wyciągnąć z wody zmarłego. Na samą myśl o takiej kąpieli księdza przebiegły ciarki.

Ksiądz doskonale wiedział, kim jest gospodarz z Rudningen, bo miał już niezłą orientację w sprawach wsi. Kiedy obejmował posadę wikarego, nie przypuszczał, ile tu będzie miał do zrobienia. Jeżeli zdobędzie poparcie parafian, chętnie tu zostanie, bo stary pastor coraz bardziej niedomagał i widoki na objęcie po nim probostwa były coraz większe.

Gunder poprawił kapelusz i poddał się kołysaniu zjeżdżającego z mostu powozu. Podróże były męczące, a odległości między kościołami parafii znaczne, więc żona i dwoje małych dzieci często zostawali w domu sami. No cóż, takie były jego obowiązki, a żona pastora musiała liczyć się z samotnością...

Bułany fiording kręcił gwałtownie ogonem, usiłując pozbyć się gzów i much, których tego dnia zleciało się wyjątkowo dużo. Żeby już tylko więcej nie padało, pomyślał Gunder i spojrzał na góry. Po niebie pędziły chmury, ale spomiędzy nich wyłaniały się wielkie płaty błękitu.

Właściwie to nie mam nic przeciwko podróżowaniu latem, dumiał dalej Gunder. Spotykał przecież wielu ludzi i przez większość z nich był dobrze przyjmowany. Kiedy jednak przychodziła zima, a z nią mróz, śnieg i zamiecie, ciężko mu było wyruszać na objazd parafii. Na myśl o zimie i

panującym wtedy mroku wikary aż się otrząsnął - oby śnieg w tym roku przyszedł jak najpóźniej.

Gunder skręcił w drogę do Rudningen. Mieli szczęście, że wrócił z Vestlandet akurat teraz, kiedy był potrzebny. Nie będzie musiał wracać przez Gol. Jak słyszał, w wypadku zginął brat tutejszej gospodyni. Kto wie, może na skutek tak niespodziewanego zgonu byli w głębokim szoku?

Dojeżdżając do Rudningen, wikary Gunder wyprostował plecy. Pastorowi nie wolno się było garbić, bo odzierało go to z godności, a w stosunku do Olego musiał wszak okazać siłę. Nie patrząc na obejście, skierował konia na drogę skracającą za stodołę. Droga kończyła się na podwórzu przed spichlerzem i gdy zatrzymał wóz, drzwi domostwa otworzyły się.

- Dobry dzień na jazdę powozem - powiedział Ole, wyciągając rękę do wikarego. - Droga nierozjeżdżona, koła nie grzęzną.

Gunder spojrzał na niego ostro. Co on chciał przez to powiedzieć? Ale uściśnął rękę gospodarza i zgodził się z nim.

- Ładnie położone to wasze gospodarstwo, z widokiem na całą wieś.

- Owszem, nie narzekamy. - Ole podążył za wzrokiem pastora. Istotnie, mieli stąd, spod lasu, widok na całą wieś.

- Niech pastor wejdzie i przywita się z moją żoną - zaprosił. - Właśnie nakrywa do stołu.

Gunder wszedł za nim do domu. Idąc za gospodarzem krok w krok, poczuł się nagle jak uczeń. Każdy chłop u siebie w obejściu, miał tę szczególną pewność siebie i poczucie własnej wartości.

Słyszac wchodzących mężczyzn, Ashild wytarła ręce o fartuch i przygotowała się na powitanie pastora. To miłe z jego strony, że zjawił się tak szybko, bo dzięki temu będą mogli zaraz pochować Asmunda i szybko wrócić na wypas.

- Pokój temu domowi - powiedział Gunder, wchodząc do izby. - To ty straciłaś brata?

- Tak, ja. Niech pastor siada.

- Ten Asmund... nie mieszkał tu długo?

- Nie, wrócił tu jako dorosły. - Ashild nie miała ochoty za wiele opowiadać, ale rozumiała, że pastor chce się zorientować w sytuacji.

- A gdzie był, w Christianii?

Wielu mężczyzn bywało tam na służbie przed objęciem ojcowizny.

- Nie, mieszkał u żony, w Agdenes. - Ashild nalala mu kawy. Stół został dziś odświętnie nakryty.

- Aaaa - skojarzył nagle wikary. Stary proboszcz coś mu opowiadał o ojcostwie i księgach kościelnych. Czy to nie między Ashild i jej bratem doszło do tych nieporozumień? - Ale to przecież on gospodarzył na ojcowiznie?

Ashild usiadła i poprosiła pastora o odczytanie modlitwy przed posiłkiem. Ole, który siedział u szczytu stołu, skłonił głowę i wysłuchał Gundera, a potem powiedział „Amen” razem z pastorem.

Przez pewien czas jedli w milczeniu. Gunder przeżuwał jedzenie powoli. Kilka razy skinął głową ku Ashild, wyrażając w ten sposób aprobatę dla potrawy.

- Obiad dzisiaj prosty. Właściwie to przyjechaliśmy do wsi na chwilę i zaraz wracamy na wypas - powiedziała, usprawiedliwiając się. Pastor jednak wydawał się zadowolony i dokładał sobie z wszystkich półmisek. Ole niewiele mówił, uważał, że to żona powinna dziś prowadzić rozmowę z pastorem. Nie miał ochoty dzielić się swoimi przemyśleniami na temat Asmunda, bo o zmarłym nie powinno się mówić źle. Ashild siedziała spokojnie, czekając, aż wikary skończy jeść.

- Tak, kiedy brat wrócił do doliny, odkupił ode mnie ojcowiznę - wyjaśniła Ashild. - Wcześniej to ja go spłaciłam, więc musiał teraz odkupić obojście. Potem gospodarzył na swój własny sposób.

- Aha. Asmund to ten gospodarz, co się nigdy nie pokazał w kościele, prawda? - Gunder zrozumiał, że mowa o pijaku, na którego wszyscy narzekali i którego miał zamiar kiedyś odwiedzić. Teraz już na to za późno.

- Asmund był... w niewoli. W niewoli gorzałki. Dzień schodził mu na zdobywaniu wódki, a potem szukał jeszcze więcej wódki. - Ashild patrzyła pastorowi w oczy bez mrugnięcia.

- I nikt nie miał na niego wpływu?

- Jeszcze czego - wyrwało się Ashild. - Niejeden próbował... On żył tak, jak chciał. Taki uparty samotnik.

- Hm. - Pastor otarł usta i oparł się wygodnie. - Jak zginął?

- Wpadł do rzeki. Dwa dni wcześniej rzeka przybrała, było głęboko i nie udało mu się wydostać. Zahaczył ubraniem o dno.

- Był ktoś w pobliżu?

- Tak, ja.

- A próbowałaś...

- Ostrzegłam go, krzyczałam, ale chyba mnie nie słyszał, bo rzeka bardzo głośno szumiała. Zarwała mu się ziemia pod nogami, a jak Ole nadbiegł i wskoczył za nim, było już za późno!

Pastor kiwnął głową i przeniósł wzrok na Olego. Wieśniak miał poważną twarz, ale wikaremu nie podobał się zadowolony błysk w jego oku. Czy to możliwe, żeby ci dwoje wspólnie pozbawili awanturnika życia?

Ole czytał chyba w myślach pastora i ku jego zawstydzeniu odpowiedział, zanim padło pytanie: - Było nas kilku chłopów. Usłyszeliśmy wołanie Ashild, ale gdy tam dojechaliśmy, on już był w rzece. Zanim po niego wszedłem, obwiązałem się sznurem, który miał „miner” Halvor. - Ole popatrzył czule na żonę; podziwiał ją coraz bardziej.

- No tak. Rozumiem, że zrobiliście, co w waszej mocy. - Pastor nagle stracił ochotę na przebywanie w Rudningen dłużej, niż to konieczne. Ten wieśniak miał ostry wzrok, którym złośliwie przewiercał człowieka na wylot.

- Zamierzacie urządzić stypę?

- Chcemy, żeby pogrzeb był skromny - odpowiedziała mu Ashild. Miała na sobie białą bluzkę z wykończoną koronką stójką. Jej czarną wełnianą kamizelkę ozdabiała co prawda haftowana róża, ale można było powiedzieć, że nosi żałobę.

- We wsi Asmunda nie lubiano, to żadna tajemnica - ciągnęła Ashild spokojnie. - Będziemy wszyscy wdzięczni, jeżeli pastor go szybko pochowa.

- Hm. Rozumiem. - Gunder podrapał się po brodzie. Czy jeżeli zaproponuje pogrzeb jutro, to będzie zbyt szybko? Mógłby w tej sytuacji nocować we wsi i oszczędzić sobie kolejnej podróży.

- Może spróbujemy jutro?

- Tak byłoby najlepiej. - Ashild odetchnęła z ulgą. Nie śmiała liczyć na tak szybki pochówek.

- A żona i dzieci? Zostali zawiadomieni? Może zechcą być obecni?

- Nie sędzę - przerwała mu Ashild. - Asmund porzucił rodzinę, więc pewnie woleliby mieć święty spokój. Lensman zatroszczy się o to, żeby dostali to, co im przypadnie w spadku.

- To w takim razie przygotuję wszystko na cmentarzu na jutro na dwunastą. Gunder wstał i podziękował za posiłek.

- Gospodarował sam?

- Miał dziewczynę... do kuchni i do obory. - Ashild spojrzała niespokojnie na Olego. Bała się tego pytania, bo jeżeli pastor uzna prowadzenie się Asmunda za naganne, nie wiadomo, jak zareaguje...

- I ta dziewczka u niego mieszkała? Sama?

- Tak było...

- A więc żył w grzechu? - Gunder spojrzał ostro najpierw na Ashild, a potem na Olego. - Zona i dzieci daleko, a w domu dziewczka...

- Nie wiemy, jak żył - to przemówił Ole. - Dziewka była dobrą służącą. Gdyby nie jej obecność, zmarnowałiby się szybko i on, i trzoda.

- Życia w rozpuście Pan nasz by nie pochwalił...

- Nie, ale Bóg jest miłosierny, nieprawdaż?

Pod spojrzeniem Olego wikary poczerwieniał na twarzy i natychmiast pożałował swoich słów. Że też, będąc w Rudningen, nie potrafił utrzymać języka na wodzy!

- Bóg jest dobry, więc Asmund spocznie w poświęconej ziemi - stwierdził Gunder to, co i tak już ustalono. - A pogrzeb będzie krótki.

Ole i Ashild stali objęci przed domem jeszcze długo po tym, jak powóz pastora zniknął za zakrętem. Ich twarze odmieniły się w ostatnich dniach. Dni te nacechowane były harmonią i spokojem w większym stopniu niż kiedyś. Było tak, jakby po wielu latach poświęcenia się bez reszty dzieciom i codziennym czynnościom nagle powróciła do nich młodość.

Rozdział trzeci

Pogrzeb dobiegł końca. Całość ceremonii odbyła się na cmentarzu. Tolleiy Putten, „miner” Halvor i kowal przybyli, żeby towarzyszyć Olemu i Ashild, więc przy grobie zebrało się trochę ludzi. Gospodyni i gospodarz z Rudningen odczuwali ulgę na myśl o tym, że nie muszą tam stać sami, a ci, co przyszli, nie ukrywali, że zrobili to wyłącznie dla nich. Asmund był im zupełnie obojętny.

- No, to możemy wracać na wypas i cieszyć się resztką lata - Ashild zdjęła już odświętny strój i założyła zwykłą zapaskę. Siedziała teraz na ławeczce pod południowo-wschodnią ścianą domu, wystawiając twarz ku słońcu. Niebo było dziś zachmurzone, ale od czasu do czasu przedzierały się przez nie gorące promienie.

- Najpierw musimy pogadać z tym, który tu właśnie jedzie - Ole skinął głową w stronę lasu. - To chyba lensman.

- Tak zaraz po pogrzebie? - zdziwiła się Ashild. Spodziewała się, że lensman pojawi się, by porozmawiać o spadku po Asmundzie, ale miała nadzieję, że nastąpi to po ich powrocie z wypasu.

- No i dobrze, będziemy to mieli za sobą - stwierdził Ole. - I tak nie unikniemy tej rozmowy. - Zastanawiał się, ile lensman wie o tym, jak Asmund odkupił ojcowiznę.

- Nakryję do stołu - powiedziała Ashild i zniknęła w domostwie. Wszystkich odwiedzających trzeba było czymś podjąć.

- A więc po Asmundzie dziedziczą żona i syn. Ale jeśli chcesz, możesz tam iść po pamiątki rodzinne, zanim wszystko pozamykam. - Lensman spojrzał niepewnie na Ashild. Nie wiedział, jaki jest jej stosunek do Asmundrud.

- Eeee, tam już nic nie ma. - Ashild uśmiechnęła się smutno. - Sprzedał wszystko, żeby mieć na gorzałkę. Nie, dziękuję, nie mam ochoty tam chodzić.

- No to zawiadomię wdowę.

- Hm... - chrząknął Ole w zadumie. - Kiedy Asmund przejmował ojcowiznę, nagle miał skądś dużo pieniędzy. Czy pan lensman sprawdził, czy on... nie był u kogoś zadłużony?

Ashild spojrzała na męża ostro: przecież zgodzili się co do tego, że spuścizna po Asmundzie nie jest ich sprawą.

- Nie, nie sprawdziłem - lensman wyglądał na zaskoczonego. - A od kogo mógł pożyczyć?

- Tego nie wiem - powiedział Ole wymijająco. - Uważam tylko, że trzeba to sprawdzić, zanim ustali się spadkobierców.

Lensman skinął głową i myślał intensywnie. Jak miał to sprawdzić? W banku? U najzamożniej szych gospodarzy w okolicy? Jeśli nikt nie zgłosi swojego prawa do majątku, sprawa może się skomplikować.

- A jego żona może coś wiedzieć?

- Nie, nawet nie warto pytać. - Ole ukrył uśmiech. - Być może jednak w jego domu są jakieś papiery.

Lensmanowi nie podobała się myśl o przeszukiwaniu Asmundrud bez świadków, ale zrozumiał, że Ole i Ashild mu w tej kwestii nie pomogą. Będzie więc musiał to zrobić, jeszcze zanim popyta w banku i wśród gospodarzy.

- Jeżeli wy, jako najbliższa rodzina, udzielicie zgody, zrobię tam rewizję.

Ashild i Ole kiwnęli głowami.

- Wyrażamy zgodę - powiedziała Ashild stanowczym głosem. Nie mogło być co do tego wątpliwości.

- No to jadę tam od razu. Dam wam znać...

- Nie musi pan - ucięła Ashild. - Trzoda jest w dobrych rękach, u sąsiada, a reszta nas nie interesuje.

- No dobrze. Zanotuję sobie. - Lensman podziękował za poczęstunek i zebrał się do wyjścia. - Nie wiecie przypadkiem, gdzie podziała się Kaja Teigen? Zniknęła tak nagle.

- Wiemy tylko to, co mówią dudzie - odparł szybko Ole. - Ona i Jon zniknęli w tym samym czasie, prawda?

- Też o tym słyszałem. Ale razem ich nie widziano, więc sprawa jest niejasna.

- Nie sędzę, żeby pan lensman musiał się zajmować tymi młodymi. W stosownym momencie dadzą znak życia.

Lensman i Ole przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Słowa gospodarza z Rudningen miały swoją wagę, lensman nie musiał zatem rozpoczynać poszukiwań.

- Ojciec Kai niepokoi się o nią i chce wiedzieć, co Asmund z nią zrobił - mruknął pod nosem. - Poproszę go o cierpliwość.

- Nie ma co się tym chłopem przejmować. Wykazał dużo cierpliwości, czekając, aż tych dwoje się pobierze, więc może jeszcze trochę poczekać.

Sposób, w jaki Ole to powiedział, sprawił, że lensman zamilkł. W słowach gospodarza była jakaś zawziętość, a jego wzrok stwardniał. Widocznie ojciec Kai nie cieszył się tu zbyt dużą estymą.

- Żegnajcie - lensman włożył kapelusz i dosiadł konia.

Był zadowolony z otrzymanych, choć niedopowiedzianych rad i jednocześnie zły, że przyjdzie mu szperać w Asmundrud. Musiał zarazem przyznać, że ta rada Olego była cenna.

- Jutro wracamy na wypas - zdecydował Ole, kiedy zostali sami. - Tu już nie mamy nic do roboty.

- Zajrzę tylko do Martę, dowiem się, jak się czuje. - Ashild udało się posłać Martę trochę jedzenia, ziół i kompresów musztardowych, ale nie odwiedziła jej osobiście tak, jak obiecała. Dopiero teraz poczuła, że wywiązała się z obowiązków wobec zmarłego brata. Czuła ulgę na myśl, że nic już jej z jego strony nie grozi.

- Jeżeli jesteś gotowa, mogę cię podwieźć. - Ole wybierał się znów do kowala, u którego miał do odebrania narzędzia.

Ashild szybko przygotowała trochę smakołyków, ziół i cukru - na pewno przydadzą się w Svingen - po czym wdrapała się do męża na kozioł i pojechali. Droga była teraz sucha i twarda, koń dziarsko ciągnął wóz, a im wydawało się dziwne tak jechać bez akompaniamentu krowich dzwonków dobiegającego zwykle z mijanych pastwisk.

- W Sorholm rośnie tylko buczyna - powiedziała ona, kiedy wjechali między świerki. - Ciekawe, jak bliźniaki sobie tam radzą? Pewnie już tam dotarły?

- Na pewno są już w majątku, jeżdżą tam konno i polują.

- Polują? - Ashild odruchowo pomyślała o reniferach i kuropatwach.

- Na kaczkę. Knut na pewno będzie chciał wypróbować sztucer. - Patrząc prosto przed siebie nad końskim zadem, Ole nagle zmarszczył czoło. Po chwili odwrócił się do Ashild i spytał: - Nie czas, żeby Knut i Hannah założyli rodziny?

W Ashild obudził się opór. Jej dzieci, bliźnięta, takie dorosłe? Chyba mogą się jeszcze trochę nacieszyć młodością? Wiedziała jednak, że trzeba być dalekowzrocznym, bo inaczej najlepsze partie przypadną innym.

- Muszą się spieszyć? Są tacy młodzi...

- Jeśli się chce znaleźć dobre partie, trzeba myśleć zawczasu. Ich rodzice muszą się jakoś dowiedzieć, że kiedy nadejdzie czas, powinni pomyśleć o nas.

To nie o nas mają pomyśleć, ale o naszych dzieciach, przemknęło przez głowę Ashild, ale nie powiedziała tego głośno.

- Wiesz, co by powiedziała twoja matka, gdyby usłyszała, że chcesz znaleźć dzieciom partnerów? O ile pamiętam, Hannah uważała, że dzieci powinny wybrać same...

Ashild wiedziała, że trafiła w czuły punkt. Ole zagryzł dolną wargę i zamyślił się. On sam wybrał sobie żonę i dobrze zrobił. Czy Knut jest w stanie sam sobie znaleźć dobry materiał na żonę?

- Owszem, moja matka tak uważała. Ale można im trochę w tym pomóc, cóż w tym złego? Knuta chyba trzeba popchnąć we właściwą stronę. - Przez chwilę Ole milczał. - Nie chciałbym, żeby zszedł się z Emmą. Za chuda, a do tego słaba i strachliwa.

- Dziewczyna jest młodziutka, jak dotąd nie rozwinęła skrzydeł. - Ashild zerknęła na męża. - Może z niej jeszcze być kawał baby.

- Ale Hannah to musimy się zająć - odpowiedział Ole, puszczając mimo uszu ostatnie słowa Ashild. - Powinna wyjść za kogoś, kto będzie się nią dobrze opiekował i kto będzie się znał na gospodarce.

- Jeżeli zechce zostać tu we wsi, to tak.

- A co, myślisz, że nie wróci? - Ole spojrzał na Ashild zaskoczony. - Myślisz, że zostanie w Sorholm?

- Nic nie myślę. - Ashild potrząsnęła głową i zauważyła, że jagody przy drodze już dojrzały. - Hannah ma przed sobą różne możliwości. Kto wie, co się zdarzy w Danii w ciągu tego roku...

- Ale trochę trzeba o ich przyszłości myśleć. Chcę, żeby moje dzieci się dobrze wydały.

Ashild nie odpowiedziała, bo kiedy Ole mówił tym tonem, nie było warto mu się sprzeciwiać. No i nie ma nic złego w myśleniu o przyszłości dzieci.

- Już mi lepiej. - Martę dalej leżała w łóżku, ale wyglądała zdrowiej. Męczył ją nadal paskudny kaszel, lecz wzrok miała bystry. - W domu nikt inny nie zachorował, dziwna sprawa.

- Choroby płucne nie zawsze są zaraźliwe - zapewniła ją Ashild, mając nadzieję, że tak faktycznie jest. Nie chciałyby teraz zachorować. - Przykładasz kompresy?

- Tak. I piję zioła. Ale mam taką ochotę na wodę ze źródła. Mówią, że woda z Leśnego Rogu ma właściwości lecznicze.

- W każdym razie jest smaczna. - Ashild pomyślała sobie, że to nie jest głupi pomysł. Woda źródłana nie mogła jej zaszkodzić, wręcz przeciwnie. - Czy twój mąż albo dzieci mogą ją przywieźć?

- Bjerte jest na wyrebie w Feten, a mój najstarszy jest na służbie w Nes. - Martę rozkaszłała się tak, że jej ciało całe się zatrzęsło, a twarz poczerwieniała. - Ale pogadam z bratem.

- Zrób to, Martę. - Ashild pogłaskała ją po ramieniu. - Potrzebujesz czegoś na wzmocnienie, więc nie możesz się krępować. Miałaś jakieś wieści od

Olego z Christianii? - Ashild wolała sprowadzić rozmowę na przyjemniejszą tory. - Jak mu tam idzie?

- W ostatnim liście pisał, że zjadł pyszny obiad z Hannah. Nie słyszałaś o tym?

- Nie, od dawna nie miałam od niej wieści. Jak on ją spotkał? - zainteresowała się Ashild.

- Tego nie napisał, ale wychwalał ją pod niebiosa. Była tam ponoć z jakimś mężczyzną.

- Aha. To dobrze, że spędził z nią miłe chwile. Jak mu idzie nauka?

- Wiele o tym nie pisze, domyślam się jednak, że idzie mu nieźle. Wydaje mu się, że jest w stanie zrobić te szkoły w dużo krótszym czasie. Tylko co potem? - Martę opadła ciężko na poduszki i spojrzała na Ashild pytającym wzrokiem. - Kto zechce dać pracę kalece?

- Nigdy nic nie wiadomo. Jeżeli tylko pozwolą się mu zaprezentować, znajdzie zajęcie szybciej, niż myślisz. Przecież chłopak jest bystrzejszy niż inni.

- Miejmy nadzieję. To dobry chłopak i zasługuje na godne życie.

- Będzie dobrze. Zdrowiej szybko, żeby nacieszyć się resztką lata. - Ashild uśmiechnęła się na pożegnanie.

Miała szczerą nadzieję, że Martę wyzdrowieje. Kobieta była za młoda, żeby zmarnieć. Jeżeli napije się wody ze źródła w Leśnym Rogu, może stanie na nogi? We wsi było już kilka przypadków, gdy źródłana woda bardzo pomogła.

Kiedy Ashild wyszła na drogę pocztową, usłyszała z tyłu rozklekotany wóz. Jeszcze zanim się obejrzała, by sprawdzić, kto nadjeżdża, usłyszała głos: - Jak masz daleko, wskakuj, podwiozę! - Po chwili dogonił ją Karl Teigen, ojciec Kai. - Idziesz do domu?

- Dzień dobry - odpowiedziała z ociąganiem Ashild. - Tak, idę do domu. - Nie знаła zbyt dobrze gospodarza z Teigen, ale nie myślała dobrze o kimś, kto skłonił córkę do życia z Asmundem.

- Ach, to Ashild? - Karl uniósł kapelusz i ukłonił się. - Co za zbieg okoliczności!

- Naprawdę?

- Właśnie zamierzałem zajechać do Rudningen i pogadać. Czasy takie, że nie wiadomo, co myśleć. - Karl kiwnął głową w stronę wozu. - Wsiadaj, to cię podwiozę pod sam dom.

Było już późno i Ashild ucieszyła się, że nie będzie musiała iść. Wdrapała się na wóz i usiadła na drewnianej skrzynce, a Karl siadł na drugiej, mniejszej,

i uderzył konia lejcami. Ashild chwyciła za skrzynkę obiema rękami, nie miała zaufania do tego pojazdu.

- Słyszałem, że Asmund wpadł do rzeki - krzyknął Teigen do tyłu, do Ashild. - Paskudna sprawa!

Ashild nie odpowiedziała. Patrzyła na wrotycz rosnący wzdłuż drogi. Jego żółte kwiatki zawsze poprawiały jej nastrój.

- Szybko go pochowaliście - wyrwał ją z zamyślenia wieśniak z Teigen.

- Tak było najlepiej - powiedziała Ashild zdecydowanym głosem. - Pastor akurat przejeżdżał, więc ciało nie musiało leżeć za długo w stodole. Cieszymy się, że tak nam się udało.

- No tak. Ale ja na przykład żałuję, że nie byłem na cmentarzu i nie oddałem mu ostatniej posługi.

- Nie przejmuj się, prawie nikt nie przyszedł.

- Tym bardziej żałuję, że mnie tam zabrakło. Asmund nie miał wielu przyjaciół.

- Sam był sobie winien - palnęła Ashild. Mogła wysłuchiwać czyichś żalów, że ktoś nie przyszedł na pogrzeb, ale już dawno przestała usprawiedliwiać brata.

- Nie było mu lekko, bo nie mógł się doczekać pieniędzy ze sprzedaży majątku w Agdenes. Gdyby dostał, co mu się należało, postawiłby swoją gospodarkę na nogi.

- Nie należały mu się żadne pieniądze - wzruszyła ramionami Ashild. - Myślał tylko o gorzałce i nie był od tego, by łącać ludziom prosto w oczy.

- Tak źle chyba nie było? - Teigen skrzywił się za mostem ku Rudningen.

- Mogę tu wysiąść - powiedziała Ashild w nadziei, że Teigen pojmie aluzję. - Olego pewnie nie ma w domu.

- Zawiozę cię pod drzwi. - Teigen cmoknął na konia i ciągnął: - Twojemu bratu nie dano szansy.

Ashild poczuła, jak narasta w niej niechęć. Teigen wyraźnie próbował usprawiedliwić to, jak sam traktuje Kaję. Był żaloszny.

- Mojemu bratu dano niejedną szansę - powiedziała z uporem w głosie. - Nie Asmunda mi żal, a Kai, że tak harowała dla żonatego nicponia i pijaka. Wstyd i tyle!

Karl Teigen nie odpowiedział. Nie spodziewał się, że żona Olego będzie taka pyskata, i to zaraz po śmierci brata. Jej słowa paliły jak policzek i po raz pierwszy w życiu musiał coś takiego przełknąć. Ale musiał z nią porozmawiać. Przecież po to się tu wybrał, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o życiu w Asmundrud.

Wóz, klekocząc, zmierzał ku gospodarstwu, niebezpiecznie przechylając się na zakrętach. Mimo że turlał się powoli, Ashild przygotowana była na to, że za chwilę się rozpadnie. Wiedziała, że w Teigen panuje bieda i pewnie nie stać ich na nic lepszego... O wozie nic mu nie powie, ale ani myślała milczeć na temat haniebnego traktowania Kai.

- Dzięki za podwiezienie - kiedy wjechali w obejście, Ashild szybko zeskoczyła z wozu. - Jak tam żona?

- Dziękuję, nieźle. Cierpiała długo na ból zęba, ale się go pozbyła i teraz jest już w porządku.

- To dobrze. Proszę, zajdź do nas, napij się czegoś.

- Bardzo dziękuję. Nie rób sobie kłopotu... Ale chętnie jeszcze chwilę pogadam.

Ashild otworzyła drzwi i przepuściła gościa. Karl Teigen chyba nigdy nie przestąpił progę domu w Rudningen. Niech sobie obejrzy malowane ściany w izbie, a ona tymczasem przyniesie mu kufel piwa. Poczęstunek musi być.

- Pięknie pomalowane. - Karl patrzył z zazdrością na barwne ściany. Niektórym to się powodzi. Miał kiedyś nadzieję, że Kaja i Asmund też tak będą mieszkać. Strojna izba i życie w dobrobycie. Tak mu obiecywał Asmund, i to nie raz.

- Podobają nam się te wzory - powiedziała Ashild, wychodząc z piwnicy. - Zimą bardzo ocieplają izbę. - Siadła za stołem naprzeciw Karla.

- Czyli Asmund łął? - Gospodarz z Teigen otarł usta rękawem.

- Obawiam się, że tak. Był żonaty i nie miał grosza przy duszy.

- Ale ciebie spłacił?

- Owszem, swoje od niego dostałam. - Ashild poczuła w brzuchu niepokój, bo istotnie było dziwne, że brat nagle miał tyle pieniędzy. - Ale możliwe, że wszystko od kogoś pożyczył.

- Przecież nie mógł być żonaty, skoro zaręczył się z Kają? - Karl uparcie nie chciał przyznać, że został oszukany.

- Był. A to, co zarobił, przepijał. Tylko dzięki Kai nie głodował i nie stoczył się do końca. Ale on ją tyranizował, w Asmundrud miała bardzo ciężkie życie.

- Jak to? - Teigen był żaloszny, próbując udawać, że o niczym nie wie. Ashild doprowadzało do pasji to, że nie potrafi zachować się jak mężczyzna, walnąć pięścią w stół, nim będzie za późno.

- Tak, mój brat zachował się wobec twojej córki haniebnie. Robił z nią, co chciał. Po pijanemu bil ją i nie pozwalał jej się nigdy porządnie najeść. Kaja przeszła w Asmundrud prawdziwe piekło i moim zdaniem to вина jej ojca.

- Ale skąd miałem wiedzieć? Dziewka jest uparta i nie chciała mnie słuchać...

- Bzdura, Karl - Ashild wbijała teraz w niego wzrok. - Dużo z nią rozmawiałam i wiem, że nie chciałeś słuchać jej skarg. Asmund zawsze cię jakoś przekonał. Kusił cię obietnicą dobrobytu.

- W Teigen nie możemy sobie pozwolić na tak pomalowaną izbę - Karl pokazał głową ściany. - Mamy tyle gąb do wykarmienia, że wszystkie dzieci, gdy dorosną, muszą iść na służbę. Kaja też.

- Ale jeśli te dzieci są chude, blade i skarżą się na swój los, czy nie jest obowiązkiem ojca znaleźć dla nich lepsze warunki? A skoro już mowa o małżeństwie, czyż nie jest obowiązkiem ojca upewnić się co do przyszłego pana młodego?

- No tak, ale ja myślałem...

- Przymknąłeś oczy, Karlu Teigen. No, ale łgarstwa Asmunda już się dla ciebie skończyły raz na zawsze. - Ashild ulżyło, że mogła to wszystko z siebie wreszcie wyrzucić. Właśnie tak, bez owijania w bawełnę.

Nastąpiła cisza. W izbie pachniało pustym domem i chłodnym piwem. Ashild pomyślała, że latem, kiedy wszyscy są na wypasie, domostwo staje się nieprzytulne.

- A wiesz, gdzie ona się podziała? Przecież nie mogę jej pomóc, skoro nie wiem, gdzie jest.

- Nie wiem. Pojęcia nie mam, dokąd Kaja mogła pójść.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do izby wszedł Ole. Bez uśmiechu przywitał Teigena i usiadł. Ashild naląła i jemu trochę piwa.

- Byłeś w okolicy? - Ole spodziewał się, że Teigen się u nich pojawi, ale przypuszczał, że poczeka do spędu.

- Tak, słyszałem o wypadku Asmunda. Smutna sprawa.

- To zawsze przykre, kiedy giną ludzie. - Ole rozpiął górne guziki koszuli.

- Tak, ale jego dusza wreszcie znalazła ukojenie. Tu na ziemi nie zaznała spokoju.

- Trochę tu o Asmundzie rozmawialiśmy - powiedziała Ashild.

Karl odchrząknął. Nie miał ochoty znów wdawać się w taką rozmowę, jak przed chwilą. Wiedział, że gospodarz z Rudningen jest tego zdania co żona: kiedyś Ole próbował z nim rozmawiać na temat Kai. Karlowi zdało się teraz, że to było wieki temu.

- Właściwie chciałem spytać, czy nie wiesz przypadkiem, dokąd Kaja mogła pójść? - Karl spojrzał na Olego spod ciężkich powiek. Pod oczami miał worki, a skórę wokół nich pomarszczoną. Był taki, odkąd Ole pamiętał.

- Trudno powiedzieć. - Ole przeczesał grzywkę i wbił wzrok w stół. - Młodzi mogą mieć różne plany.

- Chcesz powiedzieć, że wyjechała z tym Jonem? - Tak.

- Niech ją diabli! - wyrwało się Karlowi, ale zaraz spojrzał na Olego przeprasząco. - Czemu musiała wybrać sobie akurat żonatego?

- Nie spotkało ją nic gorszego od tego, że żyła z żonatym zmuszona przez ojca - Ole mówił powoli i wyraźnie, jak zawsze, gdy go coś rozgniewało.

- Ashild już mi to powiedziała - mruknął Teigen. - Ja jednak nie wiedziałem, że Asmund był żonaty. Ale Kaja wiedziała, że Jon ma żonę w Sletten. Zrobiła z siebie idiotkę.

- To jej ojciec miał ten honor, jeśli mogę użyć tego wyrażenia. - Głos Olego był gniewny, zęby miał zaciśnięte.

- Kaja miała nędzne życie i nie zasługuje na złe słowo. A już najmniej ze strony własnego ojca.

- Tak, to moja wina. Asmund mnie okpił. - Teigen westchnął z rezygnacją, lecz bez większego żalu. - Ale jako ojciec chcę wiedzieć, gdzie ona się teraz podziewa.

- Kaja sama ci o tym powie, kiedy nadejdzie właściwy czas - powiedział spokojnie Ole. - Życzę jej jak najlepiej i mam nadzieję, że przeżyje jeszcze w życiu jakieś chwile radości, jak inne dziewczęta w jej wieku.

Karl Teigen wstał i uściśnął dłonie Ashild i Olego. Czuł, że między nimi jest przepaść, a właściwie wielkie, zimne górskie jezioro. Było jasne, że o wszystko winią jego.

- Czy mogę przynajmniej mieć nadzieję, że nie wpadła w złe towarzystwo?

Ole musiał się mocno powstrzymać, żeby nie zaśmiać się szyderczo. To złe towarzystwo zapewnił jej własny ojciec, ale wyglądało na to, że wieśniak nie jest w stanie tego zrozumieć. Ani tego, że ponosi całą winę za jej nędzne życie i późniejszą ucieczkę.

- Kai będzie teraz na pewno lepiej niż dotąd - odpowiedział i odprowadził Karla do drzwi. - Pozdrów od nas żonę.

- Nie był specjalnie wesoły, kiedy przyszedłem. - Ole wszedł z powrotem do izby. - Długo z tobą siedział?

- Nie, ale wystarczająco długo, żebym mu opowiedziała o ciężkim losie Kai.

Ole uśmiechnął się leciutko: pomyślał, że Ashild była na pewno szczerą i dosadną, więc wieśniak z Teigen dostał to, na co zasłużył.

- Biedna Kaja jest gdzieś w świecie, wreszcie z dala od Asmunda i swojego ojca. - Idąc do kredensu, Ole pogłaskał Ashild po plecach. - A my nie

potrzebujemy już się o nią martwić. Jon to solidny chłop, więc jakoś sobie poradzą. - Ole nie chciał więcej mówić o Jonie, bo chociaż był o nim dobrego zdania, jednak nie mógł się całkiem pogodzić z tym, że ten w tajemnicy uciekł od żony i gospodarki.

Otworzył drzwi kredensu i wyjął przewiązany jedwabną nicią rulon. Ashild widziała, jak wyjmuje stare papiery z Sorhelm, a z nich list od Ulryka Augusta, który dzieci znalazły w komodzie tamtego roku, kiedy wszyscy przebywali w majątku. List stwierdzał, że matka Starej Hannah, babka Olego, nie zmarła śmiercią naturalną.

Sprzątając ze stołu, Ashild zastanawiała się, dlaczego jej mąż odgrzebuje te stare historie. Czyżby mało mu było zgonów i innych smutnych wypadków?

Ale Ole nie szukał listu od Ulryka Augusta: szukał pewnego pokwitowania. Ostrożnie rozwinął rulon. Znajdowało się w nim więcej dokumentów z Sorhelm, a ich papier był teraz kruchy i łamliwy. To, czego szukał, było pewnie w samym środku rulonu. Istotnie, na wierzchu rozwiniętego rulonu leżał niewielki arkusz nowszej daty.

Wyglądził arkusik i odczytał to, co i tak wiedział: że w banku Monstrupa zdeponowana jest sztaba złota ważąca czternaście funtów, której właścicielem jest Ole Rudningen Sorholm.

Pomyślał, że przezornie jest mieć takie zabezpieczenie na wszelki wypadek, i choć wkrótce będzie pewnie potrzebował pieniędzy, nie powinien spieniężać złota. Miał dość środków, bo zarówno majątek, jak i działalność bankierska dawały przyzwoite zyski. Każdego roku zostawały z nich spore nadwyżki. Mimo to depozyt dawał mu dodatkową pewność. Kto wie, może dokupi do Rudningen trochę ziemi?

Ole odłożył stare papiery i wyjął swoje księgi rachunkowe. Miał wreszcie chwilę spokoju na sprawdzenie aktywów. Większość pieniędzy trzymał w banku w Nes, trochę też w schowku w domu: w razie konieczności zawsze miał gotówkę pod ręką. Nawet Ashild nie wiedziała, gdzie jest schowek, i Ole uważał, że tak jest najlepiej.

Gospodarz siedział pochylony nad papierami przez dłuższy czas. Ashild mu nie przeszkadzała, wyszła pielic ziemniaki. Zbiory w tym roku zapowiadały się dobrze. Nie mogła się doczekać zebrania bulw i zakopcowania.

Ponieważ miała teraz mniej gąb do nakarmienia, spodziewała się nadwyżek żywności. Będzie dla tych, którym zimą zabraknie - zawsze byli tacy, którzy zaczynali głodować. Ashild wyprostowała plecy, odwróciła się i spojrzała na

góry za sobą. Spłynął stamtąd samotny kruk i przelatując nad gospodarstwem, zakrzeczał ochryple. Nieustanne polowanie, nieustanna ucieczka...

Myśli Ashild skierowały się ku bratu. Jego życie było też nieustanną ucieczką. Ucieczką przed życiem. Ucieczką przed żoną i dziećmi, tak dobrze mu życzącymi. Ucieczką w pijaństwo. Niepojęte, pomyślała z bólem, śledząc oczami lot kruka. Jak tu pojąć ptaka samotnika?

Rozdział czwarty

Następnego dnia Ole i Ashild wstali wcześniej. Cieszyli się na powrót w góry, a teraz pakowali się przed drogą. Ole wrzucił na wóz juki i stelaże do nich. Juki były skrzynkowe i wiklinowe, kiedy będą wracać do domu, przydadzą się do transportu. Ashild ceniła zwłaszcza te skrzynkowe, bo nie odgniatyły się w nich krawędzie serków, które w nich przewoziła.

- Wchodzisz jeszcze? - Ashild stała gotowa do zamknięcia drzwi na zamek, a kiedy Ole pokręcił głową, przekręciła wielki klucz. Okrążyła dom, wyjęła kamień z muru od północnej strony, włożyła tam klucz i wsunęła kamień z powrotem.

Doliną przeciągnął chłodny powiew i Ashild, idąc do wozu, założyła sobie na głowę szal. Wiedziała, że na koźle będzie zimno, w najgorszym wypadku owinie się w derkę.

Ole sprawdził, czy drzwi od obory i od stodoły są dobrze zamknięte i czy na zewnątrz nie pozostały jakieś narzędzia. Następnie wspiął się na kozioł, lecz zanim Ashild zdążyła zrobić to samo, rozległ się tętent kopyt i zza stodoły wybiegł koń. Zatrzymał się na gumnie w obłoku kurzu i dopiero gdy jeździec z niego zeskoczył, poznali lensmana.

- Przepraszam, że tak wpadam bez zapowiedzi, ale pomyślałem, że dam wam znać, zanim wyjedziecie. - Lensman otarł czoło i otrzepał kaftan z kurzu.

- Szybka jazda jak na tak wczesną porę. - Ole wiedział doskonale, z czym przybył lensman, i uważał, że dostarczenie tej wiadomości nie usprawiedliwia tak gwałtownego najazdu.

Ashild patrzyła z niepokojem to na lensmana, to na męża. Czy nie daj Boże coś złego przytrafiło się bliźniętom? Albo tym na wypasie? Serce biło jej mocno, bo sprawa musiała być poważna, inaczej przedstawiciel prawa nie wpadłby tu tak gwałtownie.

- Chodzi o Asmundrud - zaczął lensman i wyprostował się. - Znalazłem tam najróżniejsze papiery i zabrałem je ze sobą do domu, żeby przeczytać. Wczoraj wieczorem natrafiłem na papier, który tłumaczy, skąd Asmunda było stać na odkupienie gospodarki. Pożyczył te pieniądze, co do talara.

- Ach, tylko tyle? - Ashild odetchnęła z ulgą. - Myślałam, że to coś poważnego, skoro pan lensman przyjechał takim pędem.

- Przyznaję, że jechałem dość szybko. Ale pomyślałem sobie, że będziecie chcieli wiedzieć, czyje jest teraz Asmundrud.

Ole czekał. Ciekaw był, jak Ashild zareaguje, gdy się dowie. Może i dobrze, że dowie się teraz, będzie miała parę tygodni na przyzwyczajenie się do tej myśli, zanim wrócą do domu.

- Asmund pożyczył pieniądze pod warunkiem, że wierzyciel przejmie gospodarstwo w dniu, w którym dłużnik nie będzie chciał albo nie będzie już mógł tam dalej mieszkać. - Lensman spojrział na Ashild uważnie. - Majątek należy teraz do złotnika z Valdres, Jorna Vanga.

- Oooo - westchnęła ciężko Ashild - więc Asmund... zafundował nam na koniec jeszcze jedną gorzką pigułkę.

- To wszystko - lensman skłonił się lekko. - Muszę zawiadomić złotnika, niech zadecyduje, co będzie z gospodarstwem.

- Dziękujemy za wiadomość - Ashild podkasła zapaskę i wdrapała się na kozioł. - Tośmy się dowiedzieli.

Ole kiwnął głową, a lensman miał mocne podejrzenie, że gospodarz wcale nie jest zdziwiony. Oczywiście, że wiedział: dlatego zachęcił go do przeszukania domu, zanim zawiadomi wdowę o spuściźnie.

- Przyjemnej drogi w góry - powiedział lensman i wyjechał z obejścia pierwszy. Cieszył się, że nie będzie musiał sprawdzać papierów w banku i u gospodarzy. Reszta nie należała już do niego.

- I co teraz będzie? - Ashild przytuliła się do Olego na koźle. - Chyba się tu nie przeprowadzi?

- Nie, przecież nie zostawi swojego warsztatu.

- Może go przenieść do Hemsedal. - Ashild wiedziała, że jeżeli Jorn, pożyczając Asmundowi pieniądze, miał jakiś ukryty cel, nie było dla niego przeszkód.

- Nie jest już najmłodszy i zdziwiłbym się, gdyby się chciał przeprowadzać. - Lejce spoczywały luźno na kolanach Olego. Koń znał drogę i sam wiedział, dokąd ma iść.

- To może zostawi sobie gospodarstwo tylko po to, żeby, jeśli zechce, być blisko nas. Wie, że się go obawiamy i że nas złości, więc sprawi mu to przyjemność.

Ole pomyślał, że Ashild może mieć sporo racji. Jorn chciał budzić strach. To jego zemsta za doznane upokorzenie, za to, że nie poślubił Ashild. Był ponurym, zgorzkniałym i mściwym człowiekiem.

- Niech sobie robi, co chce, ale niech się trzyma z dala od Rudningen - odpowiedział Ole. - Nie musimy mieć żadnych kontaktów z gospodarzem z Asmundrud. - Cieszył się, że Ashild tak spokojnie przyjęła wiadomość.

Wyglądało, jakby po prostu miała dosyć tego całego zamieszania wokół majątku brata.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, poddając się kołysaniu wozu. Im wyżej byli, tym chłodniejszy stawał się wiatr i Ole okrył ich pledem. Myślał o Asmundrud. Czy Jorn wydzierżawi je komuś, czy będzie chciał od razu sprzedać? A jeśli gospodarstwo będzie na sprzedaż, ma je dokupić do Rudningen? Środków miał dosyć, a ziemia nie traciła na wartości.

Przy moście, gdzie Grondola zakolem wpływała do głównej doliny, z naprzeciwka wyjechał na nich wóz. Powożący nim mężczyzna zwolnił i uniósł czapkę na ich powitanie. Jedną rękę miał przywiązaną szmatą do tułowia. Ramię tej ręki obwisało i z jego twarzy widzieli, że cierpi. Wyglądał na wędrownego kupca.

- Jedziecie na drugą stronę gór? - spytał obcy i zatrzymał się. Ole zobaczył teraz, że ma zraniony policzek.

- Nie, jedziemy tu zaraz, do letniej zagrody. A pan skąd, z Laerdal?

- Tak, wczoraj próbowałem przejechać góry... - mężczyzna pokazał brodą swoje ramię - ale napadli na mnie zbóje i musiałem nocować w Bjobergo.

- Coś takiego - Ole zacisnął gniewnie usta. - Dawno już w tej okolicy nic takiego się nie zdarzyło. A więc niebezpiecznie przejeżdżać samemu przez góry... Ilu ich było?

- Widziałem dwóch. Zagrozili mi nożem, kazali zejść z wozu. Bez gadania oddałem im woreczek z monetami, ale chcieli więcej.

- Biliście się?

- Tak. Jeden mnie obalił i stanął mi na ręce, drugi przeszukiwał wóz. Kiedy próbowałem wstać, kopnął mnie tak, że chyba wyłamał ramię...

- Znaleźli coś? - Ole widział, że wóz jest wyładowany, i więc napadnięty wszystkiego nie stracił.

- Zabrali parę potrzasków na lisy, cztery skórki wydry i sztucer. Beczki ze śledziami i bele materiału zostawili. - Kupiec uśmiechnął się krzywo. - Ale banknotów nie znaleźli, bo przywiązałem sakiewkę do łydki pod nogawką.

- Dobrze, że pan uszedł z życiem.

- Właśnie. Wiem, że miałem szczęście. - Kiwnął głową, by podkreślić powagę sytuacji. - Ale kiedy oglądali sprzęt łowiecki, wskoczyłem na wóz i zaciąłem konia - wyjaśnił.

- Dzięki za ostrzeżenie. Trzeba zawiadamiać wszystkich jadących w tę stronę. Miejmy nadzieję, że łotry wyniosą się gdzie indziej. - Ole uniósł czapkę na pożegnanie.

- Czy ci rabusie mieli konie?

- Widziałem jednego.

Jechali dalej, a Ole siedział z głęboką zmarszczką między brwiami. Rabusie w górach to poważne zmartwienie. Jak się rozbestwią, trzeba będzie zebrać ludzi i ich przepędzić. Już to parę razy robili. Odwrócił się do Ashild, uśmiechnął się do niej i pogłaskał po policzku.

- Któregoś dnia będziemy musieli pójść w góry i nazbierać mchu, przyda się na zimę.

- Teraz to mówisz, kiedy w górach czają się zbóje? - otrząsnęła się Ashild.

- Eeee tam, zaręczam ci, że ci goście buszują przy drogach. Zawsze spotkają tam kogoś, kogo można obrabować z towaru.

Ale Ashild nie była przekonana. Wiedziała jednak, że będą musieli iść w góry, bo zbieranie mchu należało do zwykłych czynności gospodarskich. Mchu używano jako dodatkowej paszy dla zwierząt i bardzo się przydawał, kiedy zima była dłuższa niż zwykle.

- Co sądzisz o średniej córce ze Skogstad? - zmienił temat Ole. - Jest prawie rówieśniczką Knuta, prawda?

- Emilie? Tak, jest w stosownym wieku. Może rok młodsza. - Ashild rozważała pomysł Olego, ale nie podobało jej się, że tak dużo myśli o partiach dla bliźniąt. - Nie znam jej za dobrze...

- Chyba nie za bardzo ci się ten pomysł podoba.

- Uważam tylko, że nie ma pośpiechu. Poza tym Emilie jest trochę... za delikatna. Nie wiem, jak by się sprawdziła jako gospodyni.

- Jest młoda i dużo się musi nauczyć - stwierdził Ole.

- Ale pochodzi z dobrej rodziny.

- Tak jak Emma, chociaż Gamlehaugen nie może się równać ze Skogstad.

- Tak, tak. Gamlehaugen jest w porządku, ale... - Ole ważył słowa - ale Emma to nie to samo.

- A co ty tam wiesz! - prychnęła Ashild. - Emma jeszcze nie miała okazji się wykazać, i tyle.

- Wybiegam trochę w przyszłość. Boję się, że któregoś dnia chłopak straci dla kogoś głowę, tak jak Jon. I wtedy już będzie za późno, już nic nie zrobimy.

A więc o tym myślał. Teraz Ashild pojęła, dlaczego koniecznie chce znaleźć odpowiednią partię dla syna. Bał się, żeby Knut nie znalazł się w tak nieszczęśliwej sytuacji jak ich dawny parobek. Tu musiała się z nim zgodzić. Może zatem sama zacznie myśleć o kimś odpowiednim?

- A nie jest aby tak, że Emilie obiecano najstarszemu chłopakowi z Jordheim? Często się spotykają. - Najlepiej było sprawić, żeby Ole sam

zważył w swój pomysł i go odrzucił. W ten sposób to on podejmował decyzję. Ashild uważała, że trochę kobiecego sprytu jest absolutnie na miejscu w tak ważnej sprawie. - Może byśmy jesienią zaprosili na jakiś wieczór Fosslich? - zaproponowała. - Po kościele nigdy nie ma czasu spokojnie pogadać. Bjorg i Orjan to bardzo porządni ludzie.

- Fossli? Tak... - Ole próbował sobie przypomnieć, jak to tam jest z ich dziećmi. Pamiętał jednak, że mają kilka córek. - Świetny pomysł. Orjan to dobry gospodarz, nieźle zarobił na skupowaniu lasu.

Ashild nigdy dotąd nie słyszała, żeby jej mąż interesował się majątkiem innych, dzisiaj jednak wyraźnie oceniał sąsiadów pod kątem zamożności. Nie podobało jej się takie podejście, ale pewnie nie było nic dziwnego w tym, że ojciec chce znaleźć dla syna posażną pannę. Wzgląd na majątek będzie jeszcze ważniejszy przy wydawaniu za mąż Hannah.

- W Hemsedal jest więcej dobrych gospodarzy - Ashild ciasniej owinęła głowę. Zbliżali się do Ptasiej Górki i poczuła podmuchy wiatru z północy.

- A córki Fosslich, czy są w wieku Knuta? - Ole najwyraźniej nie mógł myśleć o niczym innym.

- Tak, chyba nawet dwie - powiedziała lekko Ashild. - Jak one się nazywają? Veslemoy... i Sara? Sara to ta starsza, ciemnowłosa.

Ole nie znał dzieci Fosslich, więc tylko słuchał. Cieszył się, że Ashild przejęła się przyszłością Knuta i że mogą coś razem planować.

- Może wstąpimy do nich wczesną jesienią? - zaproponowała. - Jeżeli pojedziemy do źródła w Leśnym Rogu, będzie nam po drodze.

- Po co mamy jechać do źródła? - Ole spojrzał na nią pytająco. Nigdy dotąd Ashild nie interesowała się źródlaną wodą.

- Powinniśmy mieć w domu trochę takiej wody. Pomoże nam przetrwać zimę w dobrym zdrowiu.

- Myślałem, że chodzi o Martę Svingen.

- Owszem, też. - Ashild wcale nie zdziwiło, że Ole czyta w jej myślach. - Martę niedługo ktoś przywiezie stamtąd wodę, ale na pewno jesienią przyda jej się parę dodatkowych flaszek. Jeżeli ta woda naprawdę jest taka wspaniała, jak mówią, może warto się tam pofatygować.

Ole uśmiechnął się i zapewnił ją, że mogą pojechać tam z Nilsem przed nastaniem mrozów.

- A może chcesz jechać z nami?

- Jak nie muszę, to nie pojedę. Na pewno poradysz sobie z grzecznym zaproszeniem Fosslich.

Kiedy Ashild i Ole w jakiś czas później wyjechali z za górki i zobaczyli letnią zagrodę, wiatr uderzył w nich z całą mocą i szarpnął grzywą Skarpetki, jakby ją chciał urwać. Ashild musiała przytrzymać szal, a Ole wcisnął czapkę na uszy.

- Też mi lato! - zawołał Ole, przekrzykując wiatr. - Zaraz nas zmiecie z drogi!

Ale koń nie poddawał się, też już miał dość tej podróży. Rozpoznał miejsce i parł przez mostek i pod górkę równo ku zagrodzie. Po chwili mogli się już schować przed wiatrem za ścianą stodoły.

- Mamo, tato, Nils jest chory! - krzyknęła Sebjorg, stanąwszy w drzwiach. Cieszyła się, że rodzice przyjechali i że niedługo wrócą wszyscy do domu.

Pod oborą tłoczyły się zwierzęta, mimo że nie była to jeszcze pora dojenia. Na stoku nieopodal samotna brzózka zgięła się od wiatru tak, że dotykała czubkiem ziemi. Ashild schwyciła pod pachę pled i pobiegła do chaty.

- Jak sobie tu radziliście? - Ashild uścisnęła Sebjorg i uśmiechnęła się do Emmy. - Co jest Nilsowi?

- Wymiotuje i boli go brzuch - wyjaśniła Emma. - I to od trzech dni.

- Zatrął się czymś? - Ashild ściągnęła szal. Cieszyła się, że dziewczęta napaliły w kominku. - Gdzie leży?

- W szopce przy oborze.

- Pije coś?

- Dostaje napar z ziół co godzinę, ale nie może jeść.

- Zobaczymy, co się da zrobić. - Ashild pochwaliła dziewczęta za porządek w chacie i za świeże kwiaty na stole. - Widzę, że nakryłyście do stołu i przygotowałyście gar na budyń z kwaśnej śmietany.

- Śmietanę już nalałyśmy - pochwaliła się Sebjorg. - Ale tylko trochę.

- Miło słyszeć. - Ashild zajrzała do gara. - Szkoda, że Nilsa to ominie.

Matka spojrzała bacznie na dziewczęta.

- A wy? Nic wam nie dolega? Pokręciły głowami; wyglądały zdrowo.

- Zajrzę do Nilsa, zjemy potem.

Kiedy Ashild otworzyła drzwi izdebki, w jej nos uderzył kwaśny zaduch. Na łóżku piętrzyły się kołdry i pledy, za wezgłowiem stało wiadro. W pomieszczeniu panował półmrok i kobieta musiała podejść blisko, żeby zobaczyć wystającą spod kołder czuprynę.

- Jak się czujesz, Nils? Nic nie lepiej?

- Wciąż tak samo - zamruczał parobek spod kołder. - Niedobrze mi. Nie mogę pić, nie mogę jeść.

- A co zjadłeś, zanim się rozchorowałeś? Zastanów się. - Oczywiście mógł coś złapać z powietrza, ale mógł też zjeść coś niedobrego. - Jadłeś coś, czego nie jadły dziewczęta?

- Chyba nie... - Głos miał słaby i matowy. - Piłem tylko wodę z potoku w Owczej Dolinie ...

- To duży potok, prawda? - Ashild nie mogła uwierzyć, że z wodą w strumieniu mogło być coś nie tak.

- Duży - powiedział Nils obojętnie. Bardzo był słaby i Ashild postanowiła zostawić go w spokoju. W chacie czekała pyszna potrawa, a kiedy już zasiedli do stołu, Emma opowiedziała im, że Nils był w Owczej Dolinie któregoś popołudnia, żeby pomóc Fekjo zwieźć z góry zapas brzeziny. I to wtedy się rozchorował.

- Czyżby jednak woda? - Ashild spojrzała na Olego, ten jednak wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ale to dziwne, że tylko Nils się rozchorował.

W tej samej chwili za okienkiem przy drzwiach przesunął się jakiś cień, a potem ktoś załomotał do drzwi. Ole nie wstał, krzyknął tylko głośno: „Wejść!”

Przybysz ściągnął przemoczoną czapkę, kiwnął wszystkim głową i przeprosił, że przeszkadza w posiłku. - Nie wiedziałem, dokąd mam iść... - Był to chłopak z Bakko, przemoczony i wyraźnie przygnębiony.

- Siądź i zjedz coś - powiedział Ole. - Chyba nie ma takiego pośpiechu?

- No nie wiem... - Chłopak zdjął mokrą od deszczu kurtkę i podszedł do stołu. Był zaufanym parobkiem z Bakko, takim, który nie jest od tego, by pomóc czasem też w innych gospodarstwach.

- Wszyscy chorują! Już sobie nie dają rady.

Emma postawiła przed nim pełen talerz i chłopak nie dał się prosić. Wyglądało na to, że od dawna nie miał nic w ustach. Pod oczyma miał cienie, kości policzkowe mu sterczały. Musi być wykończony, pomyślała Ashild.

- Wszyscy wymiotują? - spytała, patrząc, jak chłopak łapczywie je.

- Tak. Nie mogą jeść, bo zaraz zwracają. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. - Chłopak zjadł jeszcze jedną łyżkę. - Tu też ktoś choruje? - Nagle odstawił łyżkę i rozejrzał się po obecnych. Czy aby kogoś nie brakowało?

- Nils leży - odpowiedział Ole. - Wymiotuje i się skręca.

- A ty? Dobrze się czujesz? - Ashild przyjrzała się bacznie chłopcu. Prawdę powiedziawszy, nie wyglądał najlepiej.

- Nic mi nie jest. Ale chorują w Bakko, Fekjo, u Viljugreinów i Venasów, a ja próbuję wszędzie pomagać.

Ole i Ashild spojrzeli na siebie przerażeni. Było aż tak źle?

- Znaczy, to się roznosi... - Ole tarł twarz. - Czy w którejś letniej zagrodzie byli ostatnio jacyś obcy? - Nie podnosił oczu, tarł dalej twarz.

- No skoro pan o to pyta... - Parobek skończył jeść i otarł usta. Był to bystry chłopak o szerokich ramionach i krótko ostrzyżonych włosach, obdarzony wilczym apetytem. - W Bakko było dwóch takich, chcieli kupić masło i ser. Zdaje się, byli też w Venas.

- Niczego wam nie brak po tych odwiedzinach? - Ole zaczynał rozumieć, co się stało.

- Brak? Nie, niczego nie brakuje, o ile wiem. - Parobek zastanowił się. - Stary Venas zapodział gdzieś potrzask na lisy, u nas zginęły siekiera i sierp, ale takie rzeczy się prędzej czy później znajdują.

- Ci dwaj obcy byli u was, zanim ludzie zaczęli chorować czy później?

- Krótko przedtem... - Chłopak spojrział na Olego zaskoczony. - Czy oni mieli coś wspólnego z chorobą?

- Może tak, może nie. Ale uważajcie na nich, bo mogą wrócić. Podjedź tam, gdzie ludzie chorują, i poproś, żeby dobrze zamykali drzwi.

- Zamykać drzwi? Na wypasie nigdy tego nie robimy. - Chłopak potrząsnął głową.

- Teraz to się może przydać - odpowiedział Ole. - Ci dwaj wrócą, żeby zabrać więcej rzeczy. Tym razem przyszli, żeby się rozejrzeć. Następnym razem zabiorą to, co sobie upatryli.

- A co to ma wspólnego z chorobą? - spytała przytomnie Sebjorg, która przysłuchiwała się uważnie rozmowie.

- Zobaczymy. - Ole nie chciał mówić o swoich podejrzeniach, zanim nie przeprowadzi własnego śledztwa. - Trzeba wymienić całą wodę w domach i dobrze wyszorować wiadra. Wodę trzeba nosić z rzeki, nie z potoków.

- U nas też? - Emma zastanawiała się, czy będzie musiała taki kawał nosić koromysło z ciężkimi wiadrami.

- Obawiam się, że tak - Ole skinął głową do Ashild, oczekując wsparcia.

- Jeżeli to ma pomóc Nilsowi, to będziemy to robić - powiedziała. - Poza tym o tej porze roku woda jest lepsza w rzece niż w potokach.

- Jeśli chodzi o tych, co chorują, pomęczą się jeszcze parę dni, a potem wyzdrowieją. - Ole uśmiechnął się do chłopca, żeby mu dodać otuchy. - Jutro przyjadę do ciebie i pomogę z noszeniem wody. To bardzo ważne, żeby nikt nie pił wody z potoku.

- Rozumiem. - Chłopak z Bakko wstał i podziękował za poczęstunek. - Zawiadomię wszystkich i pomogę panu. Mam nadzieję, że Anna Kve się nie

rozchoruje i zajmie się udojem. Sam ze wszystkimi zwierzętami sobie nie poradzę.

Ashild już miała zaoferować swoją pomoc jutro, ale powstrzymało ją spojrzeń męża. Zamiast tego wysłała do Bakko z chłopcem trochę ziół.

- Spróbuj namówić ich, żeby się tego napili. Warto spróbować.

Kiedy chłopiec odjechał, Ole włożył ceratowe ubranie. - Przejdę się wzdłuż potoku - powiedział.

Na dworze było już ciemno, zapalił więc latarnię i poszedł drogą przez brzezinę. Nie miał zamiaru iść zbyt daleko, tylko kawałeczek w kierunku gór. Trzymając nisko latarnię, oświetlał cały czas potok, ale na szczęście nie znalazł tego, czego szukał. Nie miał zamiaru wychodzić z lasu na otwartą przestrzeń, bo tam nic już nie chroniło przed burzą, i gdy tylko deszcz uderzył go w twarz, stanął i odwrócił się w stronę lasu.

- Jeżeli natychmiast nie opuścicie tej okolicy, jutro będziecie mieli przeciw sobie lensmana i uzbrojonych chłopów! - Patrzył w stronę brzeziny, wiedząc, że gdzieś tam czają się dwa cienie. Wstrzymał oddech. Nie miał ochoty wdawać się z nimi w bójkę, wszak było ich dwóch.

Zimny deszcz spływał mu po nosie. Wiatr próbował strącić wodę z brzoźowych liści, ale udało mu się tylko wywołać dreszcze u tego, co stał i krzyczał w mrok:

- Potraktujcie to ostrzeżenie poważnie!

Ole ruszył w dół. Cienie nie wydały żadnego dźwięku, nie miał więc tu nic do roboty. Skierował się w stronę chaty, mając świadomość, że mężczyźni w ciemności planują coś bardzo złego.

Rozdział piąty

Następnego dnia Ole wstał przed innymi. Na dworze panowały ciemności, ale różowa poświata na wschodzie z każdą minutą stawała się wyraźniejsza. Noc była zimna i na trawie iskrzył się szron, ale gdy tylko pojawiło się słońce, stopił się, woda spłynęła na ziemię, a źdźbła wyschły na wietrze.

Zanim Ashild wstała, Ole zdążył już coś zjeść i osiodłać konia.

- Nie będzie mnie cały dzień. Nie czekajcie na mnie, wrócę wieczorem.

- Wziąłeś ze sobą coś do jedzenia? - Ashild zaczęła się rozglądać za jakąś wędzonką, ale Ole powstrzymał ją.

- Mam wszystko, czego potrzebuję. Pilnuj, żeby Nils dostawał świeżą wodę, to dojdzie do siebie - kiwnął jej ręką i wyszedł z chaty.

- Da sobie radę - powiedziała cicho Ashild. Miała nadzieję, że nikt więcej się nie rozchoruje.

Ole skręcił ku zachodniej stronie jeziora Storeskar i ruszył w górę przez brzezinę, po śladach krów. Wkrótce musiał jednak zsiąść z konia.

Kiedy góry zalało słońce, gospodarz i jego koń dotarli do Owczego Potoku. Ole szedł powoli ku bagnisku wzdłuż strumienia, uważnie lustrując oba jego brzegi. Wkrótce dobiegł do niego dźwięk krowich dzwonek. Było już po porannym udoju, bydło wygnano na najlepsze pastwiska, a pastuszkowie zgromadzili się gdzieś zapewne, by wspólnie zjeść przyniesione śniadanie.

Ole miał nadzieję, że te dwa typki nie stanowią dla nich zagrożenia. Pastuszkowie nie mieli wszak przy sobie nic wartościowego, więc chyba tamci zostawią ich w spokoju.

Nie podnosząc głowy, dokładnie przyglądał się zwięzającemu się coraz bardziej potokowi, aż zobaczył to, czego szukał: leżący w wodzie ciemny kształt. I to nie jeden; było ich tam więcej, zarówno przy brzegu, jak i w środku nurtu. Ole puścił uzdę i wyjął z juku łopatę. A więc dobrze wczoraj zgadł, co było przyczyną zatrucia...

Nie sposób było policzyć, ile martwych lemingów leży w potoku. Ich futra zaczęły się rozpadać, tu i ówdzie odsłoniło się rozkładające się mięso. Ole brał je po kolei na łopatę i wyrzucał na brzeg, a potem zakopał z dala od potoku. Trwało to długo, bo potok należało dobrze oczyścić.

- Nic dziwnego, że ludzie się od tego pochorowali - mruknął do siebie w pewnym momencie. Tego roku widział w górach sporo lemingów, ale nigdy tyle martwych, i to w jednym miejscu. Nawet w „latach lemingowych” tyle ich nie było.

Napracował się, zanim mógł wreszcie umyć i spakować łopatę w juki. W potoku Ershovd czekała go podobna praca: te dwa typki były bardzo pomysłowe.

Zszedł brzezina w dół, dosiadł konia i ruszył ku północy. Kiedy przejechał mostek, spotkał chłopaka z Bakko, równie zgnębionego jak poprzedniego wieczoru.

- Powiedziałeś im o wodzie? - spytał Ole. - W potoku leży masa martwych lemingów, to dlatego ludzie chorują.

- Mówiłem im, ale nie zdążyłem wszystkim nanosić świeżej wody. U Venasów na przykład nie mają ani kropli.

- Zostaw to mnie - powiedział Ole. - Uważaj na tych dwóch obcych, będą próbowali zejść do tych obejść, gdzie ludzie chorują.

Ledwo to powiedział, na gościńcu zobaczył dwóch jeźdźców. A więc mają dwa konie, pomyślał, przypominając sobie rozmowę z rannym w ramię jegomościem. Ten widział przy nich jednego konia, zapewne więc udało im się ukraść drugiego. Z mostku widzieli, jak jeźdźcy, jak gdyby nigdy nic, skręcają ku obejściu Venasów.

- Mamy ich - parobek z Bakko spojrzał na Olego podniecony. - Co robimy?

- No cóż, przywitamy się z nimi - Ole cieszył się, że ma chłopaka przy sobie. W pojedynkę nie byłoby tak łatwo rozprawić się z dwoma złoczyńcami.

Pognali konie i wkrótce dogonili obcych.

- Panowie w podróży? - zagadnął Ole. - Może z Lserdal?

- Tak, właśnie stamtąd jedziemy - odparł ten w filcowym kapeluszu - chcieliśmy kupić sera i śmietany.

- Tu chyba nie da rady, bo ludzie chorują - rzekł Ole. Po dialekcie poznał, że obcy są z okolic Bergen.

- Obiecali nam, jak przejeżdżaliśmy poprzednim razem - mówiąc to, drugi mężczyzna zeskoczył z konia. - Ci dobrzy ludzie na pewno wszystko dla nas przygotowali.

- Nie ma co zawracać głowy chorym - Ole i chłopak z Bakko również zsiadli z koni. - Lepiej jeźdźcie dalej.

- A wy stąd? - Ten z gołą głową był niewielkiego wzrostu i przypominał wydrę.

- Nie całkiem - odpowiedział Ole powoli i ruszył w stronę obcych. - Ciekawe, co macie w tej sakwie? - spytał, uderzając w nią kułakiem.

- A co ci do tego? - Ręka mężczyzny w kapeluszu dotknęła noża wiszącego u pasa. Ole zobaczył to, ale nie ruszył się z miejsca.

- Może i mam coś do tego. Pokażesz nam, co tam masz?

- Pilnuj swoich spraw, gospodarzu! A my będziemy pilnować naszych - palce obcego bawiły się pochwą noża. - Podjedziemy tam na chwilę i ruszymy dalej. A wy zostawcie nas w spokoju.

Mimo że mężczyźni byli bezczelni i grozili mu, Ole nie przejął się tym.

- Chciałbym wiedzieć, czym naprawdę się zajmujecie - powiedział spokojnym głosem. - Jeżeli nie otworzycie sakwy sami, ja to zrobię.

- To zrobimy to razem - nagle błysnęła stal noża i mężczyzna ruszył do przodu. W tym samym momencie od strony pobliskiej chałupy padł strzał, a mężczyzna zatrzymał się, a potem odwrócił w tamtą stronę.

Z umieszczonego nisko wejścia do chaty wystawała lufa dymiącej strzelby, a kiedy dym się podniósł, ukazały się też nogi w zgrzebnych kalesonach. Stopy odziane były w grube, szare, wełniane skarpety. Kiedy dym podniósł się jeszcze wyżej, ukazała się też twarz strzelca. Była brodata, pomarszczona i śmiertelnie blada. Ole rozpoznał teścia Venasa, dziadka liczącego już ponad osiemdziesiąt lat. Zwykle czerstwy, teraz był wyraźnie osłabiony chorobą, nie na tyle jednak, by nie utrzymać w rękę strzelby.

- Róbcie, co on wam każe! Mam tu kilka strzelb, a wszystkie naładowane! - Na dźwięk drżącego głosu starca obcy całkiem stracili rezon. Pomyśleli zapewne, że z takimi dziadami nigdy nic nie wiadomo. Ole widział ich rozbiegane oczy, szukające drogi ucieczki, ale chłopak z Bakko stał obok drugiego konia, gotów przytrzymać go, gdyby któryś wskoczył na siodło. Ole miał bolesną świadomość, że gdyby łotry zdecydowały się użyć noża, oni dwaj znajdą się w opałach: dziadek w drzwiach w oczywisty sposób kłamał, mówiąc, że ma więcej strzelb. Był tak słaby i rozdygotany, że nawet tej jednej ponownie by nie naładował.

Mężczyzna cofnął się i powoli zbliżył do sakwy, nie wypuszczając noża.

- Rzuć nóż! - zagrzemiał głos od strony chaty i raczej to on podzielał na złodziejaszka, a nie widok bezużytecznej teraz broni. Nóż upadł na ziemię, a łotr podszedł do Olego.

- Otwórz sakwę i pokaż, co tam masz. - Ole cofnął się, robiąc mu miejsce i ignorując jego wściekłe spojrzenie. Nie tak łatwo było wystraszyć gospodarza z Rudningen.

Mężczyzna ociągał się, jak mógł, ale w końcu wyciągnął z sakwy owiniętą skórą pakunek i rzucił na ziemię.

- Masz! Nic więcej tu nie ma.

- Rozwiń.

- Sam sobie rozwiń!

- Nie zrozumiałeś? - Ole zrobił krok w jego stronę. Górował nad nim wzrostem. - Potrzebujesz pomocy?

Mężczyzna schylił się bez słowa i rozsypał zawiniątko. Ole zauważył, że skóra jest stara i sztywna, nadająca się tylko do wyrzucenia. W zawiniątku był pakunek w mokrym i rozpadającym się papierze, wydzielający mdlący fetor. Mężczyzna zdarł z niego papier i cofnął się kilka kroków, patrząc na zawartość pakunku z obrzydzeniem.

- No, no - Ole skinął głową, z trudem powstrzymując się od zatkania nosa. - Zbieracie padlinę.

Na ziemi, między resztką papieru a płatem starej skóry, szczerząc do nich zęby, leżała kupka padłych lemingów. Były mokre, futerka miały przyklejone do ciała. Fetor wskazywał na to, że leżały w pakunku od dość dawna. Widok był paskudny.

- Zanim pojedziecie dalej, wyjaśnicie nam, po co wieziecie ten dziwny towar. - Kątem oka Ole zauważył, że dziadek w drzwiach chaty słania się na nogach; skinął więc na chłopca z Bakko. Ten szybko podbiegł do starca, wyjął mu z ręki strzelbę i usadził na stołeczku w sieni. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu zobaczył, że stoi tam jeszcze jedna strzelba! Porwał broń i wycelował w niższego z łotrów. Nikt nie miał wątpliwości, że gdy zajdzie potrzeba, strzeli. - Czekam! - Ole chwycił drania za koszulę na piersi i podniósł do góry, aż jego nogi oderwały się od ziemi. - Odpowiadaj! Co chcieliście z tym zrobić? - spytał z groźbą w głosie.

Mężczyzna nie wydał dźwięku, a Ole nie chciał już tego wszystkiego przeciągać.

- Znowu potrzebujesz pomocy? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: - Może to nie wy wrzucacie padlinę do potoków w okolicy? Tych, z których ludzie biorą wodę do picia? Żeby łatwiej było plądrować ich obejścia, kiedy się rozchorują?

Mężczyzna, który wciąż wisiał w powietrzu parę cali nad ziemią, skinął głową. Czerwony na twarzy z braku powietrza i upokorzenia, wisiał tak i modlił się, żeby ten ogromny mężczyzna wreszcie go puścił.

- Więc zgadzamy się co do tego, że naraziliście zdrowie i życie tutejszych ludzi - stwierdził Ole. - Powinienem was oddać w ręce lensmana. I opowiedzieć mu też o tych, których napadliście w górach. - Nagle puścił łotra, a ten z łomotem upadł na ziemię. Ole pomyślał, że nie będzie łatwo odnaleźć lensmana, nie mówiąc już o znalezieniu chętnych do pomocy w odstawieniu bandytów do wsi. Nie bardzo miał na to wszystko czas, postanowił więc puścić złoczyńców wolno. - Wynoście się stąd i już się tu nie pokazujcie -

parsknął. - Jeżeli znów usłyszymy o jakimś napadzie w górach, zbierzemy najlepszych ludzi w okolicy i dostaniemy was. Obiecuję wam to!

Niższy z rabusiów wnet znalazł się na koniu, drugi pozbierał się z ziemi, ale kiedy wyciągnął rękę po leżący obok nóż, wielki but nagle przygniótł mu dłoń do ziemi.

- Zostaw to. - Ole stanął całym ciężarem na jego ręce, aż łotr zawył z bólu.
- I znikaj!

Chłopak z Bakko, Ole, starzec i gospodarz z Venas, który słaniając się na nogach, wyszedł, żeby sprawdzić co to za zamieszanie, odprowadzili ich wzrokiem, patrząc, w którą stronę pojadą.

- Miejmy nadzieję, że skierują się w stronę fiordu - mruknął chłopak z Bakko, widząc, że skręcają ku Bjobergo. - Chyba nie odważą się wrócić tu, w góry?

Podczas gdy mężczyźni w drzwiach gawędzili, Ole podpalił ścierwa lemingów, a potem zakopał szczątki w ziemi. Musiał teraz pojechać do potoku Ershovd, by wydobyć padlinę i z niego, bo wiedział, że tam jest. Dopiero potem zamierzał nanieść wody VenAsom.

- Wszyscy tu chorzy? - spytał ich, kiedy skończył grzebać lemingi.

- Co do jednego - Venas, mocny chłop, wyglądał dziś na bardzo słabego. - Teść z nas najprzytomniejszy - uśmiechnął się blado. - Kiedy zobaczył tych dwóch, od razu poszedł po broń. Podpadli nam już za pierwszym razem, kiedy się pokazali.

Nagle zgiął się wpół i zwymiotował, a Ole kazał mu wracać do łóżka.

- Zanim wrócę do domu, napełnię wam wiadra świeżą wodą.

Venas skinął z wdzięcznością głową i wrócił do izby, podtrzymując teścia. Stanowili żalospną parę: staruszek w powypychanych kalesonach i chwiejący się na nogach, zgarbiony wieśniak...

Kilka dni później Nils wstał z barłogu. Stracił parę kilogramów i nie był w stanie wykonywać najcięższych prac, ale dzielnie nosił wodę z rzeki. Cieszyło to Emmę, której wędrówka pod górę z pełnymi wiadrami sprawiała trudności.

- W letniej zagrodzie będzie nam łatwiej - pocieszał ją Nils. - Ole mówi, że nasz potok jest czysty. - Do podróży niżej w dolinę zostało im jeszcze kilka dni. Sprzęt rybacki był już w szopie, masło i ser spakowane, wszystkie dostępne pastwiska wykorzystane. Pozostawało tylko nazbierać mchu, ale to robiono dopiero późną jesienią.

Idąc któregoś dnia ku rzece, Nils spotkał Odegarda, który właśnie przejechał przez most. Podjechał do parobka i podał mu żółtą kopertę.

- Poczta dla was. Zabrałem ze wsi, bo wiedziałem, że tu jesteście.

Nils wziął kopertę i uklonił się. Od razu poznał, że list jest z Danii, i wiedział, że domownicy bardzo się ucieszą.

- I co, wszyscy przyszli już do siebie? - spytał Odegard. - Co za paskudne choróbsko!

- Idzie ku lepszemu - powiedział Nils. - Dalej na północ też już ponoć powstawali z łóżek.

- To dobrze. Pomyślałem sobie, że skrzyknę kilku chłopów, wykopimy parę wilczych dołów i naprawimy kamienny schron tu w górach. Nie powinniśmy dopuszczać do tego, żeby nasze kobiety były na coś takiego narażane. - Odegard był żyłastym chłopem z ogromną brodą, która podskakiwała w takt jego słów. - Spytasz Olego, czyby się nie przyłączył? Poproś, żeby do mnie zajrzał, zanim zjedziecie do doliny.

Nils skinął głową i zawiesił wiadra na koromyśle. Po powrocie do chaty oddał list Ashild i zauważył, jak bardzo się ucieszyła.

- Wiadomości od Hannah i Knuta - powiedziała uradowana i włożyła list do szuflady kredensu. Z przeczytaniem postanowiła poczekać, aż Ole wróci z lasu. - Dowiemy się wreszcie, jak im się wiedzie w Sorholm. - Poczwała ulgę, widząc, że list zapieczętowany został pieczęcią majątku. Znaczyło to, że bliźnięta dotarły bezpiecznie do posiadłości.

- Nie możemy od razu przeczytać? - prosiła Sebjorg. Siedziała pod oknem z robótką na kolanach. - Jak tata wróci, możemy przeczytać jeszcze raz.

Ale Ashild zdecydowała, że poczekają, przynajmniej jakiś czas.

Tego dnia kobiety miały trochę czasu dla siebie, mogły więc porobić na drutach i pogawędzić. Wszystko było już przygotowane do podróży w dolinę, kocioł do sera i masielnica umyte i schowane.

Emma zerkała ciekawie w stronę szuflady w kredensie, mając nadzieję, że i ona usłyszy wieści, ale to, co pisały bliźniaki, nie było jednak przeznaczone dla jej uszu. Była trochę rozczarowana, że nie dostała specjalnego listu, adresowanego tylko do niej. Wciąż tliła się w niej nadzieja, że Knut skreśli do niej parę słów, lecz pewnie już o niej zapomniał...

Ashild siadła z robótką. Nie mogła się doczekać otwarcia listu, zupełnie jak córka. Koperta była duża i gruba, kryło się w niej zatem kilka kartek. Nie musiała czekać, aż mąż wróci, przecież nie miałby nic przeciwko temu, by sama otworzyła list... Ashild wstała i wyjęła kopertę. Nie mogła już dłużej czekać. Przecież nic się nie stanie, jeśli ją otworzy, w końcu była zaadresowana także do niej!

- No to zobaczymy, co tu jest - westchnęła cicho. Nie było łatwo podjąć tę decyzję.

Sebjorg siadła koło matki, która nożem otworzyła kopertę. Wiedziała, że otwieranie palcem jest nieeleganckie, poza tym Ole lubił porządek.

- O, w środku jest jeszcze jedna koperta - powiedziała Sebjorg i pochyliła się nad listem. - Do kogo?

Ashild podała jej małą kopertę, bo dziewczynka umiała już nieźle czytać.

- Do mnie! Dostałam list! - Sebjorg rozpromieniła się i ostrożnie wsunęła nóż do koperty. Chciała rozciąć ją równie sprawnie jak matka.

Koło skrzynki na drewno siedziała Emma, wlepiwszy wzrok w skarpetę, którą cerowała. Teraz czytano listy i w chacie zapadła cisza, a ona poczuła się nagle bardzo samotna. Rozumiała, że tak musi być, nie była już wszak przyjaciółką Hannah, ale pozostawała w Rudningen na służbie.

- Hannah nałapała gęsi! - krzyknęła nagle Sebjorg do matki. - A my nie moglibyśmy trzymać gęsi?

- Wystarczy, że mamy kury - powiedziała Ashild z uśmiechem. - Z takim dużym drobiem trudniej sobie dać radę.

- One wyjadają chwasty, więc nie trzeba pielic. Ashild pomyślała, że Hannah wie, czym zainteresować siostrę, bo dziewczynka czytała z ogromną uwagą. Chciała doczytać swój list do końca, ale córka stale jej przerywała. Przebiegła więc pospiesznie wzrokiem gęsto zapisane kartki. Pismo należało do Hannah. O podróży morskiej dziewczyna napisała krótko: przebiegła im gładko i bez choroby morskiej. Pisała dalej, że w majątku bardzo im się podoba i że przyjęto ich serdecznie. „Ciocia Birgit nauczy mnie grać na szpincie, więc także ja będę cieszyć się muzyką”. Było to jedyne zdanie, które sugerowało, że Knut nadal grywa na skrzypcach, i Ashild pozostawała pełna uznania dla sprytu córki: nie ma powodu rozeźlać Olego.

- Emmo, Knut prosi, żeby cię pozdrowić. - Ashild spojrzała na dziewczynę zajęętą cerowaniem. Pewnie nieboga miała nadzieję, że usłyszy coś takiego, i mimo że w liście była tylko prośba o pozdrowienie wszystkich znajomych, Ashild zinterpretowała ją na swój własny sposób.

Emma uniosła głowę znad cerowania, wyraźnie uradowana.

- Jak to miło z jego strony. Mam nadzieję, że u Knuta i Hannah wszystko dobrze?

- Tak, radzą sobie doskonale. Myślę jednak, że wkrótce dostaną jakieś konkretne prace do zrobienia. W końcu mają się tam czegoś nauczyć.

Sebjorg dalej czytała list, więc Ashild wróciła do swojego. Bliźniętom dano do dyspozycji dwa konie i już zdążyły odbyć na nich dłuższe wycieczki. Hannah napisała, że wiele rozmawiała z Tiną. Stara klucznica miała dziewczynie sporo do opowiedzenia o jej babci, poza tym służyła jej pomocą

w kontaktach ze służbą. Hannah pisała, że Knut był już wszędzie i rozmawiał ze wszystkimi: ogrodnikiem, oborowym, chłopcami stajennymi i robotnikami rolnymi. Ponoć już zyskał sobie ich szacunek, wytykając im pewne niedociągnięcia. Ashild uśmiechnęła się, czytając te słowa: Knut był pod tym względem podobny do ojca, jemu również nikt nie śmiał się sprzeciwić.

- Mamo, Hannah dała jednej źrebicy imię po mnie! To klaczka z białą łysinką i skarpetkami na tylnych nogach - Sebjorg wyraźnie rozbawiło, że klacz będzie miała dziewczęce imię. - Ale będą ją nazywać Bjorg, bo to będzie Duńczykom łatwiej wymówić.

- To dlatego, że Hannah za tobą tęskni - powiedziała Ashild. Po przeczytaniu listu zrobiło jej się ciepło na sercu. Było w nim tyle entuzjazmu, to oczywiste, że bliźniętom jest tam dobrze. Znalazło się w nim też wiele ciepłych słów do niej i Olego. Ashild poczuła, że wreszcie może przestać się martwić o dzieci. - No, dobrze, że tak sobie dają radę - westchnęła Ashild i złożyła list. Ole będzie zadowolony z fragmentu o banku i z wiadomości, że Knut będzie mieszkał w Kopenhadze i uczył się u Stena.

Zupełnie jak ojciec, pomyślała. Ole będzie dumny z syna, może nie będzie mu już tak wymawiał skrzypiec...

Tego wieczoru w chacie myśli niejednej osoby poszybowały do Danii. Ole przeczytał list dwa razy; wieści od bliźniąt wzruszyły go i jednocześnie uradowały. Najbardziej ucieszyło go to, że Knut okazuje tyle zainteresowania prowadzeniem majątku i rachunkowością. Nie wiadomo dlaczego ojciec uznał, że syn przejmie po nim gospodarkę w Hemsedal. Niby rozumiał, że ktoś będzie musiał wziąć odpowiedzialność za duński majątek, a nie bardzo wyobrażał sobie, że przejmą go dziewczęta, naturalne wydałoby się więc, że Knut zamieszka w Sorholm. Z drugiej strony, obcy mieliby gospodarzyć w Rudningen? Jak to tak?

Leżąc obok Olego, Ashild dumiała o przyszłości Hannah. A może dziewczyna pozostanie w Danii? Może znajdzie sobie kogoś i zechce zostać w majątku? Kiedy o tym pomyślała, poczuła ukłucie w sercu, bo zawsze marzyła o tym, że będą mieszkały blisko siebie i pomagały sobie nawzajem. Prawdę rzekłszy, Hannah nie byłaby najgorszą zarządczynią majątku... Miała w sobie śmiałość i siłę, onieśmielającą innych. Tak... Zafundowała córce piękny rok w Sorholm i przyszłość pokaże, co z tego wyniknie.

Kiedy Ole zgasił lampę, Sebjorg już spała. Śniła jej się źrebica, nosząca jej imię. Hasała po tak ładnie opisanych przez Hannah łąkach, podskakując i brykając. We śnie Sebjorg była tam, biegała za źrebicą i tuliła się do niej, a Hannah i Knut stali i patrzyli na to.

W szopce na pryczy Emma kręciła się niespokojnie, nie mogąc zasnąć. Kiedy tylko zamknęła oczy, widziała jasne loki i błękitne oczy Knuta. Mówiła sobie cały czas, że powinna zapomnieć o gospodarskim synu z Rudningen. Ale przecież pozdrowił ją i na myśl o tym robiło jej się radośnie i ciepło na sercu.

Emma ziewnęła i pomyślała sobie, że powinna dziękować Bogu za to, że służy u Ashild i Olego. Znani byli z tego, że dbają o swoich pracowników, i dziewczyna mogła o tym w każdej chwili zaświadczyć. Knut miał swoje życie w Danii, a ona miała swoje tu, w Norwegii. Tak już musiało być. To, że myślała o nim w dzień i w nocy, było bardzo męczące, bo podejrzewała, że on o niej tak nie myśli...

Tego ranka, kiedy byli już wszyscy gotowi do podróży niżej w dolinę, ze wsi przybył posłaniec. Joakim Vigerust jechał od bladego świtu, by zjawić się u nich w miarę wcześnie rano. Przejechawszy przez mostek, zdjął kapelusz.

- Chciałbym zamienić parę słów z Olem - poprosił, zsiadając z konia. - Na osobności.

- Nils, bierz wóz i jedźcie. - Skoro wszystko było przygotowane, Ole nie widział powodu, by na niego czekali. Do niżej położonej letniej zagrody nie było tak daleko, doskonale poradzą sobie bez niego. Poprosił Joakima, żeby przysiadł na stołku przed zamkniętą już chatą. - Masz jakieś złe wieści, jak sądzę? - Ole widział od razu, że zdarzyło się coś poważnego; splótł ręce na piersi i czekał.

- Na letnią zagrodę Gamlehaugenów obsunęła się ziemia i jest dużo kopania. Chata i szopa zawalona, stodołki po części ocalały.

- A ludzie? Znaleźliście kogoś przy życiu?

- Jak dotąd nie. Pięciu chłopów tam teraz kopie, a ja próbuję zebrać więcej ludzi.

- No to nie siedźmy tak - Ole wstał z trudem. - Zaraz tam pojedę, ale kobiety trzeba trzymać od tego z dala. - Myślał przede wszystkim o Emmie. Czy tej nocy dziewczyna straciła rodzinę?

Rozdział szósty

Nie odwracając się za siebie, by nie rozgniewać góroludków, Ole szybko przejechał przez mostek, zostawiając za sobą zabudowania ich górskiej zagrody. Miała ona nie zaznać ludzkiego ciepła aż do następnego lata, do tego czasu pozostając królestwem rysy i myszy. No i może góroludków, choć Ole miał co do tego pewne wątpliwości.

Prędko dogonił swoich i z siodła opisał Ashild sytuację:

- Tu obok w dolinie obsunęła się ziemia, więc jadę pomóc odkopywać. Nils się wami zajmie.

Widząc, że mąż się spieszy, Ashild tylko kiwnęła głową w odpowiedzi. Kiedy ścisnął konia łydkami, spytała jeszcze: - Byli tam jacyś ludzie?

- Nie wiem. To się dopiero okaże.

Odjechał, a Ashild śledziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął w brzezynie, porastającej zbocza po obu stronach drogi. Za gospodynią człapały powoli krowy, a dwie świny też posuwały się za nimi w znośnym tempie. Nils z wozem znacznie wyprzedził ją i dziewczęta, a teraz zniknął za zakrętem.

- Mućki, daaaaaalej! - zawołała Ashild przeciągle. Z tyłu za zwierzętami szły Emma i Sebjorg, pilnując, żeby nigdzie nie odstały. Pięć kur, które mieli ze sobą w górskiej zagrodzie, pojechało wozem, więc kobiety nie miały na drodze wiele do roboty.

Ashild szła środkiem drogi, gryząc dolną wargę. Zastanawiała się, gdzie obsunęła się ziemia i kogo przysypało. Jeżeli skrzykiwano chłopów w ten sposób, sprawa musiała być poważna. Miała niedobre przeczucie, że przed wieczorem nadejdą jakieś złe wieści.

- Niech będzie pochwalony!

- Dzień dobry, Ashild!

- Wszystko w porządku?

Pozdrawiając ją tak, wyminęło ich trzech mężczyzn na koniach. Byli to Odegard, parobek z Fekjo i młody Huso; bardzo się spieszyli. Ashild przeszedł dreszcz. Ci trzej jechali tam, gdzie Ole, więc chodziło o czyjeś życie.

- Mamo, dokąd tato pojechał? - do matki podeszła Sebjorg, którą najwyraźniej też ogarnął niepokój.

- Pojechał, żeby pomóc ludziom. Gdzieś tam osunęła się ziemia.

- A gdzie?

- Nie wiem, nie powiedział.

- Ktoś zginął?

- Oh, Sebjorg, mam nadzieję, że nie. - Ashild załamała rękę. Z powodu porannego chłodu narzuciła tego dnia grubą chustę, teraz ścisnęła mocno jej węzeł. - Może chodzi tylko o obejście i zwierzęta...

Przez resztę drogi do domu nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o lawinie i spieszących tam mężczyznach. Nieszczęście musiało się zdarzyć niedaleko, skoro Joakim Vigerust nadjechał tą drogą. Gdyby ziemia obsunęła się na drugim końcu doliny, pomoc nadeszłaby z innej strony.

Z granatową zapaską powiewającą na wietrze i głową pełną niespokojnych myśli, Ashild prowadziła stado ku letniej zagrodzie. Myślała o kolejnych obejściach położonych wzdłuż doliny: Viljugrein, Oen, Fuglehaug, Hustad, Gamlehaug, Lio, Sletten... Trudno było zgadnąć, gdzie to się mogło stać. Kilka z nich leżało tuż pod stromymi górskimi zboczami, ale nigdy nie słyszała, żeby obsuwała się z nich ziemia.

- Boże, spraw, żeby nikt nie zginął - wyszeptała Ashild, składając rękę.

Ole pędził najszybciej jak mógł, bo przecież chodziło o ludzkie życie. Oczyma wyobraźni widział martwe ciała, poskręcane trupy zwierząt i zmiżdżone ściany. Ale może gdzieś pod zwałami ziemi, w przypadkowo utworzonej powietrznej komorze ktoś oddycha, tli się czyjeś życie.

- Szybciej, Skarpetko, nie mamy tyle czasu! - Ole wstał z siodła, popędzając konia. Minał zagrodę Var, minął Fuglehaugen i skierował się w dół, do rzeki. Od szybkiej jazdy oczy miał zalane łzami i ledwo widział drogę przed sobą, ale to go nie powstrzymywało. Wiedział, że jeszcze kilka minut, a tłące się gdzieś w osypisku życie może zgasnąć.

Nagle cały zadrżał, bo oto z prawej strony, po drugiej stronie rzeki, na zielonym zboczu góry zobaczył ciemny pas, rozszerzający się ku dołowi. Obsuwające się masy ziemi zabrały ze sobą wszystko, co tam rosnęło, a luźne kamienie i połamane drzewa przywalily zabudowania letniej zagrody Gamlehaugenów.

Lawina zatrzymała się tuż nad brzegiem rzeki. Na lewo od niej na łączce stało przywiązanych kilka koni. Ole też się tam skierował, bo żaden koń nie dałby sobie rady w grząskiej ziemi. Odpiął od siodła łopatę i sznur i ruszył w górę lawiny, patrząc na zbocze. Czy ziemia mogła się jeszcze obsuwać? Wyglądało na to, że nie. Powyżej masy ziemi widać było już tylko gołą skałę.

- Czarno to widzę - powiedział do Olego Andres Kven, prostując plecy. Młody człowiek miał mokrą od potu twarz, a na policzkach ciemne smugi błota: najwidoczniej niejedną już raz wycierał je brudną od ziemi ręką. - Próbuje odgrzebać chałupę, ale zabudowania przyhamowały lawinę i przywaliło je najwięcej ziemi.

Kilku mężczyzn kopało szybko, nikt nie odpoczywał. Dopóki była nadzieja, że ktoś przeżył, musieli pracować.

- Co ty na to, Ole? - rzekł Andres zrezygnowanym głosem. Ole był jedynym, który coś o tych rzeczach mógł wiedzieć.

- Musimy spróbować od drugiej strony chałupy - wskazał ręką Ole. Wystawały stamtąd bezładnie grube belki ścian. Odkopano tam już pozbawioną szkła ramę okienną, która tkwiła teraz niczym nagrobek na ruinach pięknego niegdyś domostwa. Nieopodal sterczał z ziemi krowi róg, dalej sztywne nogi zwierzęcia, ale nie było czasu temu wszystkiemu się przyglądać. Trzeba było dotrzeć do tych, co może walczyli jeszcze o życie.

- Jest jeszcze jakaś nadzieja? - spytał ostrożnie Halvor Skar. Nikt specjalnie nie wierzył w to, że ktoś mógł przeżyć.

- Tak, ale nie możemy ustawać w wysiłkach - powiedział Ole, zagłębiając łopatę w ziemi. - Dalejże, o tu!

Mężczyźni przystąpili do pracy ze zdwojoną energią, co chwilę dołączali nowi. Powoli odkrywali kolejne belki. Wydobyto i odrzucono na bok jakieś chodniczki i jedne z wewnętrznych drzwi chałupy.

- Gdzie teraz kopać? - wysapał Halvor, nie przerywając pracy.

- Między kamieniami podmurówki - powiedział Ole, szuflując tak, że z czoła strumieniem lał mu się pot. - Musimy się dostać aż do piwniczki.

Nikt nie marnował energii na gadanie, tylko kopał teraz z całych sił. Skoro gospodarz z Rudningen tak zarządził, widać była wciąż jakaś nadzieja...

- Tu, widzę nogi! - zawołał jeden z parobków z Sjaheim, a kilku mężczyzn natychmiast rzuciło mu się do pomocy. Ostrożnie odkopywali bezwładne ciało, zaczynając od głowy, na wypadek gdyby tliło się w nim jeszcze życie. Początkowo trudno było zgadnąć, kto to taki, ale wkrótce ukazały się długie włosy. Twarz kobiety skierowana była w dół, ale reszta ciała pozostawała wykręcona w bok. Kopano ostrożnie, by niepotrzebnie jej nie zranić. Było tam sporo kamieni, musieli więc teraz kopać gołymi rękami.

- Chyba już po niej? - wymamrotał Joakim Vigerust, strzepując sobie z ramion mokrą ziemię.

- Odkopcie jej ręce! - krzyknął Ole. - Kopcie tu, o, po bokach! - rzucił się na kolana. Wszyscy ruszyli mu do pomocy i po chwili ukazała się ręka Gulborg. Wklinowana była między kamienie, stanowiące kiedyś podmurówkę chałupy. Dłwa ręką dziewczyny też była wyciągnięta, tak jakby próbowała nią za coś chwycić.

- Musimy odwalić kamienie - stęknął Ole. Zaczynał czuć zmęczenie. - Tylko ostrożnie.

Stopniowo udało im się wyciągnąć kamienie z masy ziemi i po chwili zobaczyli, do czego Gulborg wyciągała ręce. Zgromadzeni wydali stłumiony okrzyk, a niektórzy zasłonili sobie oczy. Oto parę centymetrów od zgiętych palców dziewczyny leżał Ivar. To właśnie chłopczyka próbowała dosięgnąć, zanim zabrała ją śmierć.

- On żyje! - powiedział Ole, odrzucając ziemię wokół małego ciała. Tajemniczym zrzędzeniem losu chłopczyk leżał twarzą do góry i właśnie twarz nie była przysypana ziemią. Kamienie spiętrzyły się nad nią, tworząc wypełnioną powietrzem kieszeń, podczas gdy reszta ciała malca przywalona została ziemią i gliną.

Wszyscy pomagali odkopać małe ciało. Chłopczyk miał zamknięte oczy i nieruchomą twarzyczkę, ale nikt nie ośmielił się kwestionować słów Olego. Może miał rację? Powoli odkopywali ręce i nogi. Uważali, jak mogli, ale na koniec i tak musieli szarpnięciem wyrwać ciało z ziemi, bo inaczej się nie dało. W błocie pozostało trochę włosków Ivara, ale poza tym wydawał się być cały.

Andres podniósł chłopca do światła, a potem ułożył na ściółce z brzozowych gałązek, które ktoś rzucił nieopodal. Ole runął na kolana i szybko oczyścił usta chłopca z gliny. Niewiele jej było i gdy mężczyzna przyłożył ucho do ust dziecka, poczuł słabutki oddech. Ostrożnie oczyścił nos malca i zaczął masować jego przeguby, a inni jęli rozcierać nóżki i resztę ciała. Przeszali dopiero wtedy, kiedy Ole wyprostował plecy i przejechał dłonią po czole chłopca. A więc spóźnili się? Czy to już koniec?

Krąg spoconych chłopów stał teraz, wstrzymując oddechy. Chłopiec leżał nieruchomo, ale w jego twarzyczce pojawił się znak życia: leciutki rumieniec. A może tylko wszyscy pragnęli, by się pojawił? Im bardziej się w niego wpatrywali, tym więcej widzieli oznak życia, ale może tylko pragnęli je widzieć?

Nagle tłumek zafalował: małe ciało drgnęło! Rozległo się słabe kasznięcie i z ust Ivara trysnęła strużka soku żołądkowego pomieszanego z ziemią. Zgromadzeni wokół niego mężczyźni nigdy nie widzieli piękniejszego widoku... Czując się malutcy, po kolei zdejmowali czapki i pochylali głowy w dziękczynnej modlitwie. To, że ktoś przeżył, było bowiem oczywistym znakiem Bożej łaski.

- Dobrze, Ivar, wypłuj to wszystko - Ole, wciąż klęcząc, głaskał chłopca po czole. Ułożył go na boku, by łatwiej było chłopcu wymiotować. Twarz malca pozostawała śmiertelnie blada, oczy miał zamknięte: wcale nie było pewne, czy z tego wyjdzie.

- Najbliżej mamy do zagrody Lio, co? - Ole rozejrzał się po chłopach, a po chwili przez tłumek przecisnął się Endre Lio.

- Pewnie. Pojedziemy do nas. - Endre ruszył w dół, by przyprowadzić konia. - Jedź z nim, ja uprzedzę moją żonę.

Ole kiwnął głową i wsunął ręce pod ciało chłopca, po czym podniósł go i ruszył ku koniom. Dwóch chłopów poszło za nim: jeden odwiązał Skarpetkę, drugi potrzymał chłopca, gdy Ole na nią wsiadał.

- Bezpieczniej będzie, jak poprowadzisz mi konia - powiedział Ole do Andresa Kvena. Nie chciał ryzykować samotnej jazdy z Iwarem na rękach. Pochylił się i przejął bezwładne ciało z jego rąk. Objął chłopca ostrożnie, przytulił do siebie i zmówił krótką modlitwę.

- A co z innymi? - Joakim kiwnął głową w stronę tego, co niegdyś stanowiło zagrodę.

- Nadziei już nie ma - odpowiedź Olego była tak zdecydowana, że nie mogło być co do tego wątpliwości. - Ale i tak trzeba ich wykopać... - Ole westchnął. Najmłodsza siostra Emmy, Tordis, ich matka Magda i parobek ponieśli śmierć... - Wszyscy byli w nocy w domu. - W brzuchu coś go mocno ścisnęło. Prócz Emmy i Ivara zginęła cała rodzina...

Na odchodnym Ole zobaczył jeszcze pochylone plecy znów kopiających w lawinie chłopów, ale tym razem nie spieszyło im się tak bardzo. Mieli świadomość, jak przykry będzie teraz rezultat ich pracy.

Skarpetka szła powoli i spokojnie, jakby zdawała sobie sprawę, że dźwiga szczególny ciężar. Andres trzymał tylko cugle, bo koń sam wiedział, którądy najlepiej dojść do gościńca. Ole patrzył na twarzyczkę chłopca, a kiedy byli już blisko Lio, zobaczył, że jego powieki leciutko drżą. Serce Olego uderzyło mocniej, ale po chwili twarzyczka chłopca była równie martwa jak przedtem.

- Zaraz będziesz w miękkim łóżeczku - powiedział cicho do malca. - Będzie ci ciepło i dobrze.

Andres, który usłyszał jego słowa, zamknął oczy i pomodlił się za chłopca.

- Skoro tyle przetrzymał, chyba to coś znaczy - powiedział w przestrzeń. Boskich wyroków nikt co prawda nie pojmował, ale można wszak wierzyć w ich sens.

Kiedy wjechali do Liovollen, Endre i Helga już na nich czekali. Endre wziął Ivara i zaniósł go do chałupy, gdzie przy kominku stało przygotowane łóżeczko. W kominku trzaskał ogień, a nad nim wisiał kociołek z wodą.

- A ręce i nogi? Są jakieś złamania? - Ze zmarszczonymi brwiami Endre przyglądał się, jak Helga zdejmuje z chłopczyka powalaną gliną odzież. Miał

na sobie nocną koszulę, zupełnie jak matka, bo lawina zeszła wcześniej rano i nie zdążyli jeszcze wstać.

- Poślemy po doktora - powiedział Ole, który postanowił wysłać po niego jednego z parobków z Lio.

- Pewien jesteś? Może poczekamy, czy się obudzi? - Andres wiedział, ile kosztuje sprowadzenie tu doktora. A jeżeli chłopak dojdzie do siebie...

- Obudzi się, a ja sam zapłacę za doktora - oświadczył Ole zdecydowanym tonem. - Czy któryś z parobków może jechać?

Dalszych protestów nie było i już wkrótce na drodze zadudniły kopyta konia kierującego się w dół ku wsi.

- Wygląda na to, że wszystko ma całe - mruknęła Helga. Zmyła brud z wątego ciała chłopca. Leżał teraz w całej swojej dziecięcej nagości.

Niczym cudem nowo narodzony, pomyślał Ole i otarł oczy. Na sercu miał dalej kamień, bo radość z ocalenia życia przytłumiło mu zmartwienie: musiał przecież jakoś powiedzieć o wszystkim Emmie.

- Ręce i nogi układają mu się naturalnie, ale czy w środku wszystko jest w porządku... - mówiła dalej Helga, głaszcząc chłopca po włosach.

W tej chwili powieki Ivara zdrząły, a jego usta poruszyły się. Gdzieś w małej piersi narodził się dźwięk, który po chwili przeszedł w wyraźne chlipnięcie. Ole, Helga, Endre i Andres patrzyli w napięciu na łóżko. Czy chłopczyk znów straci przytomność? Ale nie, Ivar nagle otworzył oczy i zawołał mamę.

W letniej zagrodzie Lio czas się zatrzymał. Czwórka dorosłych wstrzymała oddech i nagle wyraźnie dał się słyszeć trzask polan na ogniu i bulgotanie wody w kociołku. Leżący na skrzynce z drewnem kot śledził te dźwięki uszami, ale nie poruszył się. Uspokoili się nawet muchy, które całe rano brzęczały nad parapetem.

- Mamusiu...

- Ivar, teraz opatulę cię, żebyś nie zmarzł - ocknęła się nagle Helga i zaczęła owijać ciało chłopca prześcieradłem i kocami. - Boli cię coś? - Nie chciała dotąd brać chłopca na kolana, bojąc się, że może mieć jakieś wewnętrzne obrażenia, ale Ivar pokręcił tylko głową. Chciał do mamy. - Mamy tu nie ma, ale możesz posiedzieć na kolanach u mnie - odważyła się wreszcie wziąć go sobie na podolek. Nie wyglądało na to, żeby coś go bolało. Chlipał jednak i domagał się matki.

- Głowa cię nie boli? - spytał Ole. Uważał, że to nieprawdopodobne, by po przywaleniu przez masę ziemi przez tak długi czas chłopak nie czuł żadnego bólu.

- W uchu boli - załkał Ivar. Ole przyjrzał się temu uchu, ale nie zobaczył nic poza kilkoma zadrapaniami i lekką opuchlizną. To tą stroną głowy przyciśnięty był do ziemi, nic w tym więc nie było dziwnego. Przypuszczalnie kiedy ciało mu się rozgrzeje, okaże się, że ma opuchliznę i rany jeszcze w innych miejscach, ale póki co Ivar wyglądał na całego i zdrowego.

- Może jesteś głodny? Chcesz pić? - Helga przytuliła go mocno i ucieszyła się, kiedy kiwnął głową. Dalej jednak chciał do mamy. - Dam ci coś do jedzenia, to zaraz staniesz na nogi i będziesz mógł przejechać się na świni!

Ivar zapomniał o płaczu i spojrzał na Helgę wielkimi oczyma. Nigdy dotąd nie jechał na świni. Na koniu, krowie, owszem. Ale nigdy na świni!

Ole kiwnął głową i odetchnął głęboko. Helga zaopiekuje się dobrze Ivarem przez najbliższy czas, a później znajdzie się dla niego jakiś dom. Teraz musiał jechać do ich zagrody i zanieść tam straszną wiadomość.

- Zbierzemy się u nas i uradzimy coś. Może Ashild coś wymyśli - powiedział. Miał świadomość, że żonie może w takich sprawach ufać. Będzie to dla niej dodatkowy ciężar, ale kto inny pomoże Emmie przejść przez najgorsze? - Jeżeli przyjedzie dziś doktor, pozdrówcie go ode mnie. I powiedzcie, że zapłacę.

Rozdział siódmy

- Gulborg też... zginęła? - Emma spojrzała na Olego z niedowierzaniem. Nie uroniła jeszcze ani jednej łzy, ale jej twarz zrobiła się biała jak płótno. Najwyraźniej najbardziej zabolęła ją myśl, że nie ma już starszej siostry. Ashild zrozumiała, że to do niej Emma była najbardziej przywiązana przez całe dzieciństwo.

- Tak, Gulborg też zginęła - odpowiedział Ole spokojnie. - Stok się obsunął, gdy wszyscy spali, nikt nie zdążył się zorientować. - Przemilczał wyciągnięte ramiona Gulborg.

- Mogę zobaczyć zagrodę? - spytała cicho Emma, ściskając mocno dłonie.

- Możesz zobaczyć osypisko - odparł cierpliwie Ole. - Chałupa i szopa zawaliły się, tam jest już tylko ziemia i glina. Oczywiście pojedziemy tam, jeśli zechcesz.

Ole spojrzał pytająco na Ashild, ale ona tylko skinęła głową, dając mu znak, że może kontynuować. Siedziała, przytulając Emmę, a w oczach miała z trudem powstrzymane łzy.

- Uważam, że powinnaś odczekać parę dni, zanim tam pojedziesz - powiedział Ole, ważąc słowa. - Twoja matka i siostry zostaną teraz złożone w pięknych trumnach. Parobek też dostanie swoją. Potem poczekamy na pastora.

- Będziemy nad nimi czuwać u nas w domu? - Emma pamiętała śmierć swojego ojca i czuwanie wraz z matką.

- Naturalnie. Wiele osób ze wsi będzie chciało posiedzieć przy trumnach. Na pewno twoja rodzina nie będzie leżeć samotnie.

- Ja też chcę czuwać. - Emma schyliła głowę, jej ramiona zatrzęśły się. W końcu przyszło to, co musiało przyjść: bezradny, niepohamowany płacz. Ashild objęła ją mocniej i z jej oczu też popłynęły łzy.

- Życie potrafi być niesprawiedliwe, Emmo. Czasami nie można tego wszystkiego pojąć, i wtedy dobrze jest popłakać - rzekła cicho Ashild, głosem pełnym żalości i bólu. Tego, że Asmunda czeka gwałtowny zgon, można się było spodziewać. Ale śmierć całej tej pracowitej rodziny była niepojęta! I niesprawiedliwa. Czym Bóg mógł się tu kierować? - dumiała Ashild, pociągając nosem. Niekiedy ogarniało ją zwątpienie. Jeżeli Bóg jest taki miłosierny, dlaczego tak pokarał Emmę?

Z drugiej strony do Emmy przysunęła się teraz Sebjorg. Dziewczynka chlipała cały czas, od kiedy ojciec wrócił i opowiedział o katastrofie. Przestraszyła się, że ziemia obsunie się też na ich letnią zagrodę, bo i ona

leżała blisko stromego zbocza, ale nie podzieliła się z nikim swoimi obawami. Było jej strasznie żal Emmy, która straciła swoich bliskich.

Sebjerg wzięła Emmę za rękę i mocno ścisnęła. Ole wstał i zdjął kociołek z ognia. Ashild chciała pewnie zrobić dla nich coś do picia, ale w tej sytuacji nie bardzo mogła się ruszyć z miejsca. Ole podniósł do góry mały woreczek, a żona kiwnęła przyzwalająco głową. Zrobił napar z ziół i postawił na stole kubek dla każdego. Pewnie dobrze wszystkim dziś zrobi.

Kiedy spojrzął na kobiety na ławce, ścisnęło mu się serce: Emma siedziała w środku, łkając tak, że cała od tego się trzęsała; po jej prawej stronie siedziała płacząca rzęsiście Ashild, po drugiej zaś pochlipująca Sebjorg. Trzymała Emmę mocno za rękę.

By nieco poprawić wszystkim nastrój, Ole zapalił dwie lampy. Myślał o Ivarze, który cudem przeżył przysypany lawiną i który stracił matkę. Ale chłopiec miał przecież żyjącego ojca. Czy ujawni się? Ole odczuwał silny niepokój, bo jeśli ojciec Ivara nie zechce przyznać się do ojcostwa... Tylko on, Ole, wiedział, kto jest ojcem małego, ale nie miał na to dowodów.

Ole potarł policzek i ciężko usiadł. Ivar wychowa się u zastępczych rodziców i ojciec dziecka będzie bezpieczny, dopóki oni nie będą wiedzieli, kto nim jest. Ole dał mu już do zrozumienia, że nie będzie się w to mieszał, więc z jego strony nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Ale sytuacja bez wątpienia bardzo się skomplikowała.

- Co będzie z Iwarem? - Emma otarła twarz i wyprostowała plecy, jakby czytała gospodarzowi w myślach. - Pójdzie do ludzi?

Cisza, która zapadła w chałupie, aż dzwoniła w uszach. Ole i Ashild wymienili zatroskane spojrzenia. Kto we wsi będzie chciał wziąć jeszcze jedną gębę do wyżywienia? Martę Svingen była za stara, by wychować kolejne dziecko, trzeba więc było znaleźć inne rozwiązanie.

- Najlepiej byłoby mu u rodziny z gromadką małych dzieci - powiedziała w końcu Ashild. - Żeby miał prawdziwy dom z rówieśnikami.

- A jeżeli będzie musiał jechać gdzieś daleko...? - Emma zagryzła wargi i przełknęła głośno, próbując powstrzymać łkanie.

- Nie, Ivar nigdzie nie pojedzie - oświadczyła Ashild stanowczym głosem. - Jego miejsce jest w naszej wsi.

Ole spojrzął na żonę. Wiedział, o czym myśli. Bluzka Ashild była mokra od łez Emmy, włosy miała rozczochrane po tej stronie, gdzie przytulała dziewczynę. Po dniach spędzonych w górach miała opalone policzki i mimo smutnych i poważnych oczu wyglądała pięknie.

- Ivar może przez jakiś czas mieszkać u nas - powiedziała w końcu. - A potem coś się wymyśli. Chcesz, żeby tak było?

Emma uśmiechnęła się boleśnie i skinęła głową.

- Ivar mnie zna.

- Ja też mogę się nim opiekować - wtrąciła się Sebjorg. Spodobał jej się ten pomysł.

Ole mrugnął do Ashild. Wiedział, że żona ma wielkie serce, i domyślał się, że i ona myśli o ojcu dziecka.

- No to wspaniale. Pojadę teraz do Lio sprawdzić, jak się ma chłopak. Będzie musiał zostać u Endrego i Helgi, zanim całkiem dojdzie do siebie.

Ashild nie miała nic przeciwko wieczornej wyprawie męża. Tyle było do załatwienia we wsi i w gospodarstwie Gamlehaug, a Ole znał je najlepiej ze wszystkich. Ashild pomyślała smutno, że to piękne gospodarstwo straciło swoją letnią zagrodę.

- Nie wiem, czy zdążyli wszystkich wykopać przed zmrokiem - powiedział cicho Ole do żony, kiedy stali przed chałupą. - Sporo czasu zabierze wykopanie zwierząt.

- A nie mogą tam po prostu zostać? - Ashild pomyślała, że lawina przykryła wszystko tak gruntownie, że mogły tam już leżeć na zawsze.

- Są zbyt wysoko - wyjaśnił Ole. - Nogi i rogi im wystają, więc trzeba padlinę spalić.

- Poproszę dziewczki z Huso, żeby przyszły do naszej zagrody. My musimy zająć się Emmą aż do pogrzebu. Na pewno będzie chciała pojechać do Gamlehaug na czuwanie.

- Jakoś sobie poradzimy. Pogadaj z Huso i innymi w okolicy, żebyś mogła stąd się ruszyć. - Ole wziął rękę

Ashild w swoje. - Myślę sobie, że większość stawi się na pogrzebie. - Pocałował ją leciutko w usta. - To wspaniale, że bierzesz Ivara, znając jego sytuację. Bardzo jestem z ciebie dumny... Kocham cię.

- Jakoś to będzie - powiedziała Ashild. - Odpowiadamy teraz za Emmę, a Ivar musi być przy swojej ciotce. Nie wiem, co myśli jego ojciec, ale to już inna sprawa.

- Że ci się chce...

- Pewnie, że mi się chce! A co, uważasz, że jestem za stara na coś takiego? - Ashild uśmiechnęła się w ciemności.

- Kochanie, jesteś coraz powabniejsza - Ole ucisnął ją po raz ostatni i poszedł do stajenki, myśląc, jaką ma wspaniałą żonę. - Wyśpij się dobrze, ja wrócę jutro wieczorem albo dopiero pojutrze! - krzyknął, odjeżdżając w mrok.

Wiedział jednak swoje: Ashild będzie czuwać nad Emmą całą noc i pocieszać ją za każdym razem, kiedy dziewczyna obudzi się z płaczem.

Trzy dni później doliną Morkedalen ruszyła niewielka grupka: Ole siedział na koźle, mając za sobą Sebjorg i Emmę, z boku konno jechała Ashild. Siedziała w siodle po męsku i zwracała tym na siebie powszechną uwagę. Ale wszyscy tylko wzruszali ramionami: pamiętali Starą Hannah, a mieszkańcy Rudningen wszak i tak zawsze robili, co uważali za stosowne, bez względu na to, czy tak wypadło, czy nie.

Ashild uważała, że taka jazda to jedyny sposób, żeby dotrzeć do wsi bez marnowania na to całego dnia. Miała na sobie zapaskę, jak to kobieta, ale spod niej wyzierały obcisłe męskie spodnie. Strój do jazdy konnej został jej z czasów, kiedy bawiła w Sorholm, i w tajemnicy przed wszystkimi zabierała go zawsze do letniej zagrody. Miała nadzieję znaleźć czas na jazdę konną, ale nigdy jej się to nie udawało. Jadąc teraz za wozem, pomyślała, że może brakowało jej odwagi, a nie czasu...

Kiedy zbliżyli się do osypiska, Ole zwolnił, by Emma mogła przyjrzeć się powstałej w zboczu góry otwartej ranie. W świetle dnia był to przerażający widok: szeroki pas lasu został zmieciony i krajobraz zmienił się nie do poznania.

- Nie chcę... - wyszeptała Emma, patrząc na to, co niegdyś było ich zagrodą, letnią zagrodą gospodarstwa Gamlehaug. - Nie chcę tam iść...

- Ty tu decydujesz - powiedział Ole, odwracając się do dziewcząt. - Nie musimy tam wcale podchodzić. Widać stąd doskonale, jak to teraz wygląda.

- Możemy zobaczyć się z Iwarem? Chyba już na tyle wyzdrowiał?

- No to zajedziemy do Lio - Ole spodziewał się tej prośby, jego odpowiedź była więc szybka. Ivar był w doskonałej formie i już bawił się jak inne dzieci w jego wieku. Doktor, który go badał, kręcił ze zdumienia głową: poza paroma sińcami, podpuchniętym okiem i obolałym kolaniem chłopcykowi nic nie dolegało. Tyle że tęsknił za mamą i stale o nią pytał. Endre i Helga Lio byli mądrymi ludźmi, więc pozwalali mu płakać i tupać, a potem kierowali jego uwagę ku innym rzeczom. I tak płynęły im dni.

Kiedy zbliżali się do Lio, Emma starła łzę z oka, uśmiechnęła się dzielnie do Sebjorg i zaczęła się rozglądać za Iwarem.

- Mamusia?! - Emma usłyszała to pytanie, jeszcze zanim wóz się zatrzymał. Bała się, że chłopiec będzie rozczarowany, że to tylko ona.

- Cześć, Ivar. To ciocia do ciebie przyjechała. Uściśniesz mnie? - Emma z trudem się powstrzymywała, żeby nie rzucić się do siostrzeńca i nie zacząć go

tulić. Ważne było, by zachować spokój, powiedziała sobie, mimo gwałtownych uczuć, które w niej wezbrały.

Jak się okazało, Ivara nie trzeba było do niczego zmuszać: podbiegł do niej najszybciej, jak mu na to pozwoliły małe nóżki, i rzucił się jej na szyję. Emma podniosła chłopczyka i z trudem powstrzymała się od płaczu, kiedy małe rączki objęły ją za szyję.

- Mamusia - powtórzył Ivar i zaczął płakać. - Mamusia!

Emma pogłaskała go po plecach. Przełknęła ślinę, nabrała w płuca powietrza i opanowała się. Czowała spojrzenia dorosłych na swoich plecach i poczuła się bardzo, bardzo samotna. Oto oni: Emma i Ivar, jedyni ocalali z Gamlehaug...

- Mama śpi - szepnęła Emma chłopcu w uszko. - Będzie długo, długo spała. Ale możesz być razem ze mną. Chciałbyś?

Nie puszczając jej szyi, Ivar kiwnął głową i chlipnął. W kilka minut w zagrodzie Lio między ciotką i siostrzeńcem narodziła się więź, której nic nie mogło już zerwać. Przez dolinę przeszedł chłodny podmuch, pierwsze brzożowe liście zaczynały żółknąć, a Ivar poczuł, że Emma ma najlepsze ramiona na świecie, podobne do ramion matki. I takie same jak ona oczy.

Emma zaś poczuła przyływ dziwnej siły i obiecała sobie, że będzie się chłopcem opiekować. Zawsze. Jego dziecięce oddanie sprawiło, że ogarnęła ją fala ciepła, i wiedziała, że tej chwili nigdy już nie zapomni.

Ashild i Sebjorg stały obok siebie, spoglądając na Emmę i Ivara. Chłopczyk miał na sobie sprane niebieskie spodenki, za duży brązowy sweter i wielkie buty. W Lio nie mieli innych dziecięcych ubrań, ale to było czyste i pocerowane. Emma przyciskała chłopca do siebie, jakby był jej własnym synem, kołysała go w swoich ramionach i szeptała mu coś do ucha tak długo, aż jego płacz ustał. Ashild pomyślała, że dziewczyna ma na chłopca dobry wpływ. Najlepiej byłoby zabrać go od razu, ale mieli przecież tyle spraw do załatwienia. Umówili się już wcześniej, że zabiorą z Lio Ivara dopiero po pogrzebie.

- A może pokażesz Emmie małe kotki? - zaproponowała po jakimś czasie Helga. - Nie widzą jeszcze na oczy.

Ivar natychmiast zapomniał o swoich smutkach, wyrwał się z objęć ciotki, wziął ją za rękę i poprowadził ku stodole stojącej pod samym lasem. Radosny i podniecony, tak jak powinien być każdy dwulatek.

- Ty też idź - Ashild kiwnęła na Sebjorg. Emma także uważała, że im ich więcej, tym lepiej. Sebjorg nie trzeba było namawiać - też chciała zobaczyć kotki.

- Co z jego ojcem? - spytał Endre, kiedy dzieci dostatecznie się oddaliły. - Chyba zajmie się teraz chłopcem, co?

- Najpierw musiałby się ujawnić - odpowiedział Ole smętnym głosem.

- Czy naprawdę nikt nie wie, kim on jest?

- Nie.

- Nawet ty? - Endre spojrzał przeciągle na gospodarza z Rudningen.

- Co wiem, to wiem, ale nic w tej sprawie nie mogę pomóc.

- Ale chłopczyk potrzebuje domu! Kto będzie mu bliższy niż własny ojciec? Chodzi przecież o dobro dziecka!

- Być może najlepiej będzie, jeżeli nigdy nie poznamy jego ojca. I tak nie ma dowodów.

Endre Lio zamilkł, lecz patrzył dalej na Olego. Musiał być jakiś istotny powód, by ojciec dziecka pozostał nieznany, w przeciwnym razie Ole podszedłby do sprawy inaczej.

- Po pogrzebie zabierzemy chłopca na jakiś czas do nas - odezwała się Ashild. - Jak będzie razem z Emmą, może się uspokoi.

- Ale Emma jest za młoda - wtrąciła się Helga. - Przecież nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za dziecko!

- Jakoś sobie poradzą, zobaczysz - Ashild uśmiechnęła się. - Przecież nie zostawię ich samym sobie!

- Wiem, że byś czegoś takiego nie zrobiła - teraz i Helga się uśmiechnęła, bo poczuła, że pobyt w Rudningen to najlepsze, co może Ivara spotkać. - Ale tylko na jakiś czas?

- Zobaczymy - powiedziała Ashild. - Z dni szybko robią się miesiące i lata. Ale dobrze byłoby, gdyby chłopak mógł u was jeszcze parę dni zostać.

- Naturalnie - Helga spoważniała. - Tyle macie do załatwienia. W końcu nie tak dawno odszedł Asmund.

- Eee tam, najgorzej ma Emma. - Ashild nie chciała rozmawiać o bracie. - Trzeba jej jakoś pomóc przez to przejść.

Wkrótce przybiegły dzieci z Emmą. Z jej oczu i ust Ashild wyczytała, ile dziewczynę kosztuje wzięcie się w garść. Jak nagle wydorosła przez te kilka dni, pomyślała.

- Będziesz musiał się teraz postarać - powiedziała Emma, kucając przed chłopcem - musisz się kotkami opiekować jeszcze przez parę dni. Wtedy wrócimy i zabierzemy cię ze sobą - tu szybko zerknęła na Ashild, a ta potwierdziła skinieniem głowy.

- Chcę z tobą - chlipnął Ivar i chwycił ciotkę za brzeg płaszcza.

- Dzisiaj nie mogę cię zabrać. Ale wkrótce wrócę - Emma uścisnęła chłopca mocno i uwolniła płaszcz z jego chwytu.

- Ivar, jesteś już taki duży, że możesz pomóc Endremu z kołem - szybko wtrąciła Helga, podnosząc chłopca do góry. - Potrzebuje męskiej pomocy przy wozie.

Ivar wolał co prawda jechać z Emmą niż reperować wóz, ale poczuł się dumny, że ma coś robić razem z Endrem, więc jego płacz znacznie osłabł. Kiedy Ole i pozostali pomachali mu na odjeźdźnym, Ivar także im pomachał. Zanim zagroda zniknęła im całkiem z oczu, zobaczyli jeszcze, jak Endre podnosi chłopca i niesie go w kierunku drewnutni.

Trzy trumny. Zbite z sosnowych desek i przykryte całunami. Kiedy Emma otworzyła drzwi stodoły, płomienie stojących przy nich świec zadrgały. Ashild zobaczyła, że kobiety wszystko elegancko przygotowały. Podłoga była świeżo umyta, a każda trumna stała na podwyższeniu. Na zaimprovizowanych katafalkach położyły czarną wełnianą materię, która miękko opadała na podłogę, przykrywając zbite naprędce konstrukcje. Ashild ucieszyła się w imieniu Emmy. Naprawdę pięknie to zrobiły...

Tu w stodole Magda, Tordis i Gulborg spały wiecznym snem w zamkniętych trumnach. Dobrze, że zamkniętych, bo po przysypaniu masą ziemi ich twarze i ciała na pewno nie przedstawiały ładnego widoku.

- Gdzie jest mama? - Emma podeszła powoli do trumien, nie patrząc na Ambjorg Rusto i Guri Broten, które wstały z ustawionych na przedzie pomieszczenia krzesel. Zatrzymała się przed środkową trumną, jakby jej ciemnozielony całun wszystko jej powiedział.

- Tak, właśnie tu - odparła cicho Guri. - Tu leży twoja matka. Na prawo od ciebie leży Tordis, na lewo Gulborg.

Emma podeszła do trumny i położyła rękę na jej wieku. Stała przez dłuższą chwilę nieruchomo, a potem przeszła między trumnami i stanęła w ich głowach. Po jej bladych policzkach płynęły łzy, ale ona nawet nie próbowała ich otrzeć.

- Nie mogę ich zobaczyć? Nie mogę zobaczyć mamy?

- załkała nagle i spojrzała zrozpaczona na Ashild. - Po co te wieka i całuny?

- Z twoim ojcem było inaczej - zaczęła Ashild. Wciąż stała z Olem w drzwiach. - Wyglądał w trumnie pięknie...

- Ashild przełknęła ślinę. Ta chwila była tak przeraźliwie smutna, że nie mogła znaleźć właściwych słów. - Może będzie lepiej, jak zapamiętasz matkę i siostry takimi, jakimi widziałas je ostatni raz.

- Mamo! - Emma rzuciła się na trumnę matki, całkowicie załamana. - Mamo, to ja, Emma! - jej drobnym ciałem wstrząsał płacz, a Ashild cieszyła się, że Sebjorg została u Svingenów. Mogła teraz całkiem poświęcić się Emmie. Obeszła trumny i cicho stanęła za dziewczyną. Emma musiała się wypłakać. Nie wolno jej było dusić w sobie żalu, ale powinna czuć, że nie jest sama.

- Nie zawsze łatwo jest zrozumieć Boga, Emmo - powiedziała Ashild, kładąc rękę na jej plecach. Ole kiwnął na kobiety, dając im znak, że mogą już iść. Teraz czuwać będą on, Ashild i Emma. - Wiem, jak cię to boli; płaczemy razem z tobą. Cała wieś jest w żałobie - ciągnęła Ashild cichym głosem. - One teraz śpią, snem głębokim i spokojnym, a my, którzy zostaliśmy, czujemy ból.

Leżąc na wieku trumny, Emma cicho łkała. Jej łzy utworzyły na tkaninie ciemną, stale rosnącą plamę. Ashild też nie powstrzymywała łez, bo nie było łatwo tak stać obok trzech trumien naraz. Los zabrał jej trzy dobre sąsiadki i była to wielka, niepojęta tragedia.

- Kochana, kochana mamo - szepnęła Emma i wyprostowała się. - Nie wiem, co bez ciebie zrobię. - Nabrała powietrza i pochlipując, obróciła się ku drugiej trumnie. Całun na niej był rdzawo-brązowy. Ciepła barwa, trochę jaskrawsza niż kolor całunu matki. - Zajmę się Ivarem - łkała Emma - opowiem mu o tobie, niech wie, że matka go bardzo kochała. - Emma pogłaskała koniec trumny i schyliła głowę. - Gulborg, zawsze będziesz moją starszą siostrą. Zawsze.

Ashild podała Emmie kawałek płótna, by ta mogła wytrzeć sobie nos i oczy. Ale łzy dziewczyny płynęły nadal i jej policzki były po chwili równie mokre jak przedtem. Ole zmówił „Ojcze nasz” i usiadł na jednym z krzeseł stojących przed trumnami. Z ciężkim sercem patrzył na Emmę i Ashild, które przeszły teraz do trzeciej trumny. Ta dziewczyna miała naprawdę ciężki początek dorosłego życia...

- Maleńka Tordis... Powinnam była się z tobą bawić, kiedy się napraszałaś! - Emma chlipnęła i rzuciła się do Ashild. - Często jej odmawiałam! - płakała. - I było jej przykro. A teraz już się z nią nie pobawię...

- Ale spędziłyście przecież razem na zabawie wiele dni - pocieszała ją Ashild, tuląc jej drżące ciało. - Widziałam, że dużo się razem bawiłyście, a starsza siostra nie może przecież być na każde zawołanie.

- Ale Tordis była taka kochana - płakała Emma na piersi Ashild. - Nigdy nie odmawiała, kiedy ją o coś prosiłam!

Ashild rozumiała, że rozpacz Emmy miesza się z żalem i wyrzutami sumienia, zupełnie jak u niej samej, kiedy zmarła mała Margit.

- Bo Tordis było razem z tobą dobrze w Gamlehaug - szepnęła Ashild we włosy Emmy. Głaskała dziewczynę po plecach, obejmując ją mocno. - Tordis była szczęśliwym dzieckiem.

Ashild i Emma stały długo przy trumnie młodszej siostry dziewczyny. W stodole pachniało sianem i łojem z płonących świec.

- Usiądziemy? - Ashild puściła Emmę. Młode ciało dziewczyny było niemal bezwładne i bardzo zmęczone bezustannym płaczem, nie protestowała więc, kiedy Ashild zaprowadziła ją ku jednemu z krzesel i usadziła obok Olego, a sama siadła po jej drugiej stronie.

Pomieszczenie, w którym stały trumny, używane było zazwyczaj do przechowywania narzędzi i pojazdów, ale teraz wszystko to uprzątnięto. Po prawej stronie znajdował się stryżek na siano, po lewej główne pomieszczenie stodoły, w którym panował teraz mrok. Krzesła stały odwrócone tyłem do ciemności. Nadszedł czas na zadumę i Ashild cieszyła się, że jest z nimi Ole. Emanował spokojem i poczuciem bezpieczeństwa w większym stopniu, niż potrafiłaby to zrobić ona.

Emma poprawiła ciemną chustkę na głowie. Wystawała spod niej grzywka, a splecione w warkocz włosy leżały jej na ramieniu. Miała na sobie ciasny samodziąłowy żakiet, zapięty aż pod szyję i brązową zapaskę, suto marszczoną, spływającą aż do podłogi stodoły. Ashild była pewna, że dziewczyna nie zmarznie, jeżeli przyjdzie im siedzieć tak aż do wieczora. Ona sama włożyła dziś czarną zapaskę z długim żakiem. Spod wysokiego kołnierza wystawała jej biała bluzka z koronkami, łagodząc surowe wrażenie. Ona też włożyła na głowę chustkę, by okazać zmarłym szacunek i żeby uniknąć obmowy. Bo wielu ludzi we wsi nie mogło się pogodzić z tym, że gospodyni z Rudningen chodzi z gołą głową, i szeptało po kątach.

Ole też ubrał się dziś na czarno, a teraz położył na ramieniu Emmy ciężką rękę, przyjemnie je ogrzewając.

- Jakoś przez to wspólnie przebrniemy, Emmo - głos miał głęboki, ale pełen ciepła. - Twoja matka i siostry to były dobre kobiety. To dobrze, że wieś takimi je znała.

- Ale Gulborg przyniosła rodzinie wstyd... - Emma nagle przestała płakać. - Ona...

- Nie, Gulborg była silna i dumna - przerwał jej spokojnie Ole. - Dała wszystkim odpór i postawiła na swoim. Przeprowadziła swoją wolę i to budziło szacunek.

Ole zdjął rękę z jej ramienia i położył na swoich kolanach razem z drugą. Kobiety zrobiły to samo. Siedzieli tak we trójkę, stopniowo przyzwyczajając

się do widoku trumien, a ich serca wypełnił spokój. Nawet Emma, jak się wydawało, osiągnęła jakąś równowagę między tym, co rzeczywiste, a tym, co nierzeczywiste. Siedziała, wpatrując się w trumny, niekiedy tylko spoglądając przelotnie na płonące świece. W oczach miała ból.

Ashild, Emma i Ole siedzieli blisko siebie. Ciepło ich ciał stanowiło dla nich jakąś pociechę. Po pewnym czasie miejsce, w którym siedzieli, stało się małym, zamkniętym światem. Tu, gdzie Emma bawiła się, będąc dzieckiem. Gdzie wspinała się na siano, by z niego skakać. A teraz siedziała tu, by się pożegnać. W jakiś sposób to dobrze, że właśnie tu, pomyślała Ashild. Miała nadzieję, że Emma też kiedyś pomyśli podobnie.

Nagle i zupełnie niespodziewanie otwarły się drzwi stodoły i rozległ się grzmiący głos:

- Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie! Emma wzdrygnęła się i zaczęła drżeć, głos wyrwał też z zadumy Ashild. Ole obrócił się z irytacją i wbił ostry wzrok w wikarego. W odpowiedzi otrzymał tylko jego palące i jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie.

Rozdział ósmy

- Przybyłem najszybciej, jak mogłem... - pastor zreflektował się nagle i podszedł wolnym krokiem do Emmy. - To była kara boska... Bóg dał, Bóg wziął.

Emma podała mu rękę, wlepiając wzrok w podłogę.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć, bo nie rozumiała, o co pastorowi chodzi. Wydało jej się, że stoi nad nią jak jakiś sędzia. Ale co ona złego zrobiła?

- Jak sobie dajesz radę? - Emma poczuła na sobie wzrok pana Gundera, zmuszający ją do podniesienia oczu.

- Dobrze. Jestem na służbie w Rudningen. - Mówiła cichutko i jej głos nikt nie słyszał gdzieś na wysokości brzucha pastora.

- A więc jesteś jakoś zabezpieczona. - Pastor puścił jej dłoń i odwrócił się do Olego. - Niedawno się widzieliśmy, prawda? - Ścisnął mu mocno rękę. - I to w podobnych okolicznościach.

- Tak, sporo się ostatnio dzieje. - Ole uważał, że Gunder mógłby być delikatniejszy. Akurat teraz nie musiał ani zadawać pytań, ani robić takich porównań.

- W lawinie zginęło ich czworo, prawda?

- Tak, parobek też. Zawieźli go do domu rodziców - głos Olego był stłumiony i poważny.

- Oczywiście. - Gunder kiwnął głową i podszedł do Ashild. Długo ścisnął jej rękę, spoglądając na kobietę z podniesionymi brwiami. - Powiedzcie mi, tam był jeszcze mały chłopiec. Jak tam...

- Ivar wyszedł z tego bez szwanku. - Trochę zaskoczona, Ashild spojrzała w bok na męża. Czy to odpowiedni czas na takie pytania?

- Kto się nim teraz...

- O tym wszystkim możemy porozmawiać później - przerwał mu Ole. - Dziś wieczorem chcemy tu zostać sami z naszym żalem po zmarłych.

Pastor nie odpowiedział, tylko obrócił się do trumien i odczytał modlitwę. Ole i Ashild także złożyli ręce i pochylili głowy. Emma znów zaczęła płakać, tym razem bezgłośnie. Słowa pana Gundera nikt nie słyszał pod sufitem stodoły, więc jego tak grzmiący zwykle głos nie budził jej przerażenia. Było tak, jakby budynek przygniótł trochę pastora i zmniejszył go do rozmiaru Emmy. On też to chyba poczuł, bo skrócił modlitwę.

Kiedy pan Gunder zakończył dobitnym „amen”, do stodoły powróciły cisza i spokój. Słychać było tylko wiatr, usiłujący wcisnąć się między bale budynku. Rozhulał się w ciągu dnia na dobre i od czasu do czasu jego

ostrzejszy podmuch lekko nimi wstrząsał. Płomienie świec tańczyły wtedy niespokojnie, ale nie było obawy, że zgasną.

Pastor podszedł do trumien i zrobił nad nimi znak krzyża. W końcu stanął nad trumną Gulborg i patrzył na nią przez chwilę.

- Bardzo cię pokarało... - wymamrotał.

W tej samej chwili Ole zakaszał i wstał. Aż się trząsał z oburzenia, ale ze względu na Emmę starał się opanować. Choć na szczęście wyglądało na to, że dziewczyna nie usłyszała, jaką to rozmowę z samym sobą zaczął pan Gunder, Ole zdecydowany był położyć jej kres. Trzema długimi krokami podszedł do pastora, stanął blisko trumny i nie patrząc na niego, przemówił:

- Może byśmy dali sobie spokój z tym gadaniem o karze? - Właściwie nie było to pytanie, ale polecenie, i ton głosu Olego nie pozostawiał co do tego cienia wątpliwości. - Jeżeli pastor koniecznie musi przypominać nam o naszej ludzkiej słabości, niech znajdzie sobie lepszą okazję niż czuwanie przy zmarłych. - Ole mówił cicho, w nadziei, że jego słowa nie dojdą do Emmy.

- Ale to właśnie w takich chwilach najuważniej wysłuchujemy słów Boga...

- Tej dziewczynie nie trzeba więcej trosk, niż ma - uciał Ole. Był zdecydowany wypchnąć pastora za drzwi, jeśli ten się nie opamięta.

- To Bóg rozstrzyga, jaką naukę...

- Dobrze, niech zatem rozstrzyga bez mieszania się w to pastora i Kościoła - przerwał znowu Ole, zupełnie bez szacunku dla głosiciela słowa Bożego. - Jeśli ktoś ma cierpieć bardziej niż inni, niech Bóg o tym sam zadecyduje. Ta dziewczyna potrzebuje teraz pociechy!

Pastor przestąpił z nogi na nogę i zacisnął zęby. Ten Ole był bezczelny i za nic miał słowo Boże. Ale z tym chłopem lepiej nie dyskutować, bo był bystry i ocytany. Pastor czuł się jednak upokorzony, bo oto ktoś mu mówił, jak ma wykonywać swoje obowiązki, a on przecież miał prawo przypominać wszystkim o Bożej woli!

- Wyruszyłem z domu, jak tylko usłyszałem o nieszczęściu - wymamrotał pan Gunder obrażonym tonem. - Właśnie po to, by nieść pociechę i w tej trudnej chwili.

- Istotnie, rychło pastor przybył - Ole sam się zdziwił, jak szybko Gunder się zjawił. Wszystko wskazywało na to, że był gdzieś w pobliżu. Ole miał na to swoje własne wytłumaczenie.

Pan Gunder powoli odwrócił się do Olego i spojrzał mu twardo w oczy. Co ten chłop chce przez to powiedzieć? Jeśli się nie opanuje i nie zacznie mu okazywać szacunku, może to zagrozić jego pozycji pastora! Ale Ole nie odwrócił oczu i to wikary pierwszy spuścił wzrok.

Nagle zdarzyło się coś, co sprawiło, że zarówno Ole, jak i pastor na jakiś czas zapomnieli o swojej wymianie zdań. Oto na zewnątrz rozległo się ciche pukanie, ktoś odchrząknął, a potem drzwi stodoły otwarły się. Co prawda na tyle tylko, by zmieściła się w nich tylko jedna osoba, ale wystarczająco, by było widać, jak na zewnątrz jest ciemno. Jednak to nie od tej ciemności Emmie, Ashild i Olemu zrobiło się ciepło na sercu, ale od widoku dziesiątek zapalonych latarenek. Mieszkańcy wsi powoli wchodzili kolejno do stodoły, ustawiając latarenki półkolem wokół trzech trumien.

Ashild aż zapało dech w piersiach. Nigdy czegoś takiego podczas czuwania nie widziała. Owszem, w dniu pogrzebu przy trumnie obok rodziny zbierali się sąsiedzi, ale nie podczas czuwania. Nigdy tak. Sposób, w jaki ludzie z ich wsi okazywali troskę i współczucie, był piękny i ujmujący. Wszak wszyscy oni musieli opuścić swoje letnie zagrody, pomyślała Ashild, ujmując dłoń Emmy w swoją, bo może dziewczynę przestraszyła taka masa ludzi.

Wszyscy tam byli: gospodynie i gospodarze z Jordheim, Viljugrein, Eikre, Torset, Huso, Venas, Fekjo, Hustad,

Hjelmen... Ashild sama się w tym pogubiła. Żałobnicy tworzyli gruby i ciasny krąg wokół trumien. Stali tam teraz wszyscy, by pokazać, że nie są obojętni, a latarenki rzucały miękkie światło na ich poważne twarze.

Ole wrócił do swojego krzesła i usiadł, zostawiając pastora samego przy trumnach. Pan Gunder był równie zaskoczony sytuacją jak Ole i Ashild, i chwilę trwało, zanim wziął się w garść. Emmę ludzie przywitali przyjaznym skinieniem głowy, pastor napotkał tylko ich opuszczony wzrok.

Gunder rozejrzał się wokół, zadziwiony. Stodoła pękała w szwach, i to w czasie, gdy trwał letni wypas. Ci mieszkańcy Hemsedal naprawdę potrafili się nawzajem wspierać w potrzebie! Już wcześniej był świadkiem wzajemnej pomocy tutejszych wiernych, ale czegoś takiego w życiu nie przeżył.

- Jezu, pokieruj moimi myślami... - głęboki bas Kolbeina Grote przerwał ciszę i było to godne uczczenie tej chwili. Właściwie to pastor powinien był zaintonować, ale i tak miał jeszcze do przeczytania tekst z Biblii.

Wkrótce do psalmu przyłączyli się inni i już po chwili pieśń wypełniła stodołę. Emma płakała, Ashild płakała, płakały wszystkie kobiety, a ten i ów gospodarz też musiał otrzeć kącik oka wierzchem dłoni. Pieśń dobrze podziałała na Emmę, dała jej siłę i poczucie bezpieczeństwa. Ta chwila powoli przybierała postać, którą chciała zapamiętać. Moment wejścia w dorosłość, bolesny i zarazem krzepiący.

Kiedy pieśń ucichła, pan Gunder odczytał tekst z Biblii, wchodząc w rolę pastora wśród swoich owieczek. Pewnym głosem wypełniał pomieszczenie

Bożym słowem. Dopóki trzyma się słów Biblii, robi, co do niego należy, pomyślał Ole. Zerknął w bok na Ashild, która miała na ramieniu głowę Emmy. Dziewczyna przymknęła oczy i o ile nie spała, wydawała się ufną i rozluźnioną. Obrót, jaki przybrało czuwanie, z całą wsią tu zgromadzoną, dobrze jej zrobił. Olego przepełniło tak głębokie uczucie wdzięczności dla tutejszej społeczności i jednocześnie poczucie przynależności do niej, że aż musiał podnieść dłoń do oczu.

Gdy pastor skończył czytać, ludzie zaintonowali następny psalm i tak mijały godziny, ze słowami Bożymi przeplatany kolejnymi pieśniami. Stopniowo jedni obsiedli drabinę prowadzącą na stryszek, inni poznajdywali sobie stołki i skrzynie do siedzenia w ciemnym pomieszczeniu obok. Nikt nie miał ochoty opuścić tej nocy stodoły w Gamlehaug, a ciemno ubrani wieśniaczki i wieśniacy czuli się członkami jednej rodziny. Wyszli dopiero rankiem, kiedy pomieszczenie rozjaśniło pierwsze światło dnia. Najpierw wyszedł pastor, za nim pozostali, równie cicho, jak przyszli. W opustoszałej stodole zostali Ole, Ashild i Emma.

- Jedziemy wszyscy do Rudningen trochę się przespać - Ashild delikatnie poruszyła ramieniem dziewczyny. Emma wielokrotnie drzemała tej nocy, ale nie był to przecież prawdziwy sen.

- Zostawimy tak trumny? - Emma spojrzała bezradnie na Ashild.

- Nie martw się, zaraz wrócą tu kobiety. Obiecały, że nieboszczki nie zostaną tu same.

Wyszli na światło dnia. Niebo było zachmurzone, w dolinie dalej wiał wiatr. Szybko załadowali się na wóz i ruszyli ku Rudningen. Ashild była zmęczona i cała sztywna od całonocnego czuwania, a i Ole tęsknił za łóżkiem. Emma też poczuła, że płacz ją strasznie zmęczył, teraz chciała już tylko zasnąć i znaleźć się daleko od tego wszystkiego.

Po drugiej stronie wsi pastor siedział przy biurku, z irytacją stukając w jego blat końcem pióra. Patrzył przez okno na kościół i las, marszcząc czoło tak mocno, że zmarszczki wyglądały jak świeżo wyorane bruzdy. Dlaczego w obecności Olego Rudningena zawsze czuł się taki mały? Jako pastorowi należał mu się szacunek, ale ten chłop miał to wszystko za nic. Był tak pewny siebie, że aż strach.

Gunder wstał i wyjął zegarek. Przemierzając podłogę w tę i z powrotem, nakręcał go, aż poczuł silny opór. Wsi przydarzyło się wielkie nieszczęście, to pewne. Ale w środku tej tragedii było coś, co zakrawało na cud: synek Gulborg przeżył. Dziecię z nieprawego łoża, pozbawione teraz matki... Co z niego wyrośnie? A on sam, co ma powiedzieć nad grobem?

Pastor przeczesał ręką włosy i rozpiął kamizelkę. W ciele czuł trudy czuwania, ostatnie godziny były chłodne. Zanim zacznie przygotowywać mowy pogrzebowe, będzie musiał się wyspać pod ciepłymi kocami. Dla parobka trzeba było przygotować osobną mowę, mimo że jego rodzice chcieli pogrzebu razem z pozostałymi. To, co nie dawało mu spokoju, to pytanie, jak opowiedzieć o życiu Gulborg i nie sprowokować Olego. Nie warto było go drażnić, bo gospodarz z Rudningen był typem człowieka, który zabiera głos, kiedy chce, i nigdy nie waha się powiedzieć, co myśli.

- Nie mogę się wdawać w dyskusję z Olem przy innych - mruknął do siebie Gunder. Ten człowiek zbijał go z tropu. No i było między nimi coś niedopowiedzianego...

Dwa dni później odbył się pogrzeb. Cmentarz był pełen ludzi, którzy ściągnęli ze wszystkich stron, a obok kościoła stały ciasno ich wozy i konie. Wszyscy chcieli pożegnać tych z Gamlehaug. Pastor przemawiał najgłośniej, jak mógł, ale tak dużo było ludzi, że ci, którzy znajdowali się najdalej, nie słyszeli jego słów.

Ole i Ashild, którzy stali przy grobach razem z Emmą, słyszeli każde słowo. Pan Gunder był dobrze przygotowany, jego słowa płynęły gładko i miały swoją wagę. Mówił o tym, że nie sposób zrozumieć sensu takiej kary, i z tym wszyscy się zgodzili, jak również z tym, że Magda uwolniona została od zmartwień. O Tordis powiedział, że dzieci zawsze idą prosto do królestwa niebieskiego, i według Pisma to też była prawda. Ale kiedy zaczął mówić o Gulborg, Ole nadstawił uszu.

- Była młoda i miała przed sobą wiele dobrych lat - zaczął pastor. - Ale wykonała fałszywy krok i... - ostre spojrzenie Olego sprawiło, że zmienił resztę tego zdania. Był zły na siebie, że pozwolił komuś tak na siebie wpłynąć, z drugiej strony jednak nie pragnął odwiedzin na plebanii po pogrzebie. W każdym razie nie tego dnia... - i jej życie przybrało inny obrót, niż może sobie tego życzyła - ciągnął Gunder, odchrząknawszy. - Ale Gulborg miała w sobie siłę młodości i w trudnych chwilach nie zgięła karku.

Ole odetchnął. A więc na szczęście pastor dał sobie spokój z mówieniem o karze Bożej. Reszta pogrzebu przebiegła spokojnie i godnie, a kiedy trumny spuszczone do grobów, niebo było bezchmurne. Północny wiatr szalał w dolinie, która przygotowywała się już do jesieni. Czwórka, która zginęła pod obsuwającą się górą, leżała bezpiecznie w poświęconej ziemi, chroniona błogosławieństwem pastora. Jeśli o nich chodzi, zima mogła przyjść, kiedy chciała.

Po pogrzebie wszyscy niespiesznie ruszyli do Gamlehaug. Tamtejszy pokój paradny i stodoła przygotowane zostały na przyjęcie gości. Ustawiono tam długie stoły i siedziska, na których usiadły kobiety. Żałobnicy przynieśli ze sobą drewniane pojemniki z jedzeniem i po pewnym czasie na stołach było go dość dla wszystkich.

Emma chodziła jak we śnie, ściskając liczne ręce. Ludzie okazywali jej współczucie i odnosili się do niej aż przesadnie serdecznie. Na szczęście była z nią cały czas Sebjorg, co upraszczało sprawy. Dziewczynka była rezolutna i śmiało odpowiadała na wszystkie pytania. Kiedy Emma nie wiedziała, co powiedzieć, Sebjorg natychmiast przychodziła jej z pomocą.

Na podwórzu ludzie stali małymi grupkami, rozmawiając. Nie dało się zebrać wszystkich na posiłek w jednym pomieszczeniu, więc po poczęstunku goście wstali od stołów i korzystając z okazji, kręcili się po obejściu i rozmawiali ze sobą. Niektórzy przybyli z odległych miejsc w dolinie i nie widzieli się z innymi od dłuższego czasu, tak więc stypa była wyśmienitą okazją do wymienienia poglądów i pozalätwiania różnych spraw. Pod osłaniającymi trochę od wiatru ścianami domu zebrały się kobiety, mężczyźni stali, rozmawiając, na podwórzu.

Większość z przybyłych miała na sobie uroczyste ozdobne stroje i gdyby nie brak muzyki i tańca, ktoś mógłby pomyśleć, że to jakaś radosna okazja, a nie stypa. Ashild chodziła od grupki do grupki, gawędząc ze wszystkimi po kolei. Ponieważ Emma była u niej na służbie, poczuwała się do odpowiedzialności za to, by później wszyscy ten dzień mile wspominali. Wraz z upływem czasu na podwórzu słyhać było coraz więcej śmiechu. Tak bywało na stypach: zmarłych należało wspominać, a zabawne historie z nimi związane stanowiły nieodzowną część żałoby.

Przy węgle domu rozmawiały cztery kobiety. Kiedy Ashild nadeszła, zamilkły. Ashild zastanawiała się, czy rozmowa była przeznaczona dla jej uszu i czy nie powinna pójść dalej, ale kobiety kiwnęły na nią, więc podeszła bliżej.

- A ty co myślisz, Ashild? - prawie szeptem powiedziała Tora Grovshaug. - Ta lawina, czy mogła ot tak, zejść sama?

- Jak to, czy ziemia nie obsuwa się sama z siebie? - Ashild nie rozumiała, co Tora ma na myśli. Pozostałe kobiety wymieniły spojrzenia, a Ashild zaczęła się zastanawiać, o czym one właściwie rozmawiały, kiedy nadeszła.

- No tak. Ale przy zagrodzie Gamlehaugenów nigdy przedtem coś takiego nie nastąpiło, nie? - powiedziała Tora z namysłem. - To dziecko Gulborg i jego tajemniczy ojciec, czy mogło to mieć z tym coś wspólnego?

- Nie bardzo rozumiem, o co chodzi - uśmiechnęła się niepewnie Ashild i pokręciła głową. - Co niby ojcostwo mogło mieć z tym wspólnego?

- No ale pomyśl - Tora cmoknęła i potarła się pod nosem. Na górnej wardze miała długie włoski, ale poza tym jej skóra była gładziutka. - Jeżeli ojciec dziecka nie chce się przyznać do swojego uczynku, stale się boi, że się wyda. Z Gulborg nigdy nie mógł być niczego pewien. Ale teraz... nikt nie wie nic na pewno...

- Więc myślisz, że... - Ashild zacisnęła powieki i pomyślała, że spekulacje Tory poszły chyba za daleko.

- Pomyśl sobie, że ktoś mógł zatruć i wyjałowić tam ziemię albo zatamować gdzieś wyżej strumień, żeby woda pociągnęła za sobą ziemię i kamienie, kiedy się przeleje, albo...

- Nie, Toro, nie chcę tego wysłuchiwać - Ashild potrząsnęła zdecydowanie głową. - Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz. W każdym razie Emma nie może usłyszeć takich bezsensownych pogłosek, więc najlepiej będzie, jak o tym zaraz zapomnisz.

Pozostałe kobiety poruszyły się niespokojnie i poczuły głupio, ponieważ dały się w to wciągnąć. Ashild miała naturalnie rację: powinny były wcześniej zamknąć Torze usta.

- Jak tam chłopiec? - spytała Pauline Groset, próbując skierować rozmowę na inne tory. - Jest teraz sierotką, nieboraczek.

- Emma będzie dla niego oparciem - powiedziała lekko Ashild.

- Emma? - kobiety spojrzały na nią zaskoczone. - Przecież to jeszcze dziecko!

- Z odrobiną pomocy da sobie z tym radę. Chłopczyk będzie u nas tak długo, jak długo dziewczyna pozostanie w Rudningen na służbie.

- To pięknie z twojej strony - zamruczała Pauline. Nie przypuszczała, że Ashild zechce przyjąć pod swój dach biedaka bez środków do życia. - Będzie miał dobry dom.

- Chłopiec musi być tam gdzie Emma, bo tylko ją z rodziny pamięta. Bardzo są teraz ze sobą związani.

- No pewnie - zgodziły się kobiety. Także uważały, że Rudningen będzie dla Ivara najlepszym miejscem. Ale Ashild wiedziała swoje. Jeśli Emma kiedyś zechce służyć u kogoś innego, Ivar pójdzie tam razem z nią. Tak więc było to rozwiązanie tymczasowe.

Ashild zamknęła temat i poszła dalej. Emma i Sebjorg stały razem z ludźmi z Kirkeboen i wydawały się uczestniczyć w przyjemnej rozmowie. Ashild stwierdziła z ulgą, że uśmiechają się, a nawet chichoczą.

- Ashild, wzięłaś na siebie dużą odpowiedzialność, jak rozumiem? - Ashild odwróciła się i spotkała wzrok pana Gundera. Spojrzenie jego zielonych oczu było badawcze. Tak, zielonych, nie zauważyła przedtem, że pastor ma oczy jak kot.

- Ja?

- Albo Rudningen, jak wolisz.

- Co pastor ma na myśli?

- Słyszałem pogłoski, że bierzecie do siebie dziecko Gulborg. To duża odpowiedzialność...

- Ach tak. Wychowaliśmy nasze własne dzieci, więc wiemy, jak wesprzeć Emmę w jej zadaniu. Najważniejsze, by chłopak dorastał przy kimś, kogo zna.

- Ale Emma jest młoda, więc prawie cały ciężar spadnie na ciebie - pastor spojrział na Ashild tak dziwnie, że zupełnie straciła rezon. Co kryło się w jego słowach?

- Nie postrzegam tego jako ciężaru - odparła krótko Ashild. - Wręcz przeciwnie. Dziecko jest darem od Boga, i o ile jego ojciec nie przyzna się do niego, z pokorą wezmę na siebie zadanie wychowania go... w imię Boże.

Panu Gunderowi zadrżał kącik ust. Zamrugał szybko oczami. Słyszał, że Ashild jest równie wygadana jak jej mąż, ale myślał, że po stracie brata będzie nieco pokorniejsza.

- Miejmy więc nadzieję, że sobie z tym poradzisz - powiedział w końcu. - Nie przeszkadza ci, że jego ojciec jest nieznany?

- Już o tym nie myślę. Ivar przywyknie do tego, że musi żyć bez prawdziwego ojca. Taki będzie jego świat, i tyle.

Pan Gunder pokiwał powoli głową, ale nie spuszczał z niej przebiegłego spojrzenia. Ashild poczuła nagłe obrzydzenie.

- Jesteś silna, Ashild. Obyś taka została.

- Dziękuję. Zdrowie mi dopisuje i mam nadzieję, że z pomocą Bożą długo jeszcze będzie dopisywać. Chyba że... pastor ma coś innego na myśli?

- Może i tak, ale nie o wszystkim trzeba mówić. Niech Bóg ma w swojej opiece ciebie i twoich bliskich...

Kiedy pastor wszedł do stodoły, Ashild została na podwórzu pogrążona w myślach. Co on miał na myśli? Czy to miało coś wspólnego z ojcem Ivara? Wiedział o czymś, co... Nie! Ashild zaparło na chwilę dech w piersi i przeciągnęła ręką po twarzy. To chyba nie pan Gunder jest ojcem Ivara? Ta myśl była tak nedorzeczna, że szybko ją od siebie odpędziła. Przecież pastor był żonaty! Poza tym rzadko bywał w dolinie. Jak niby miał się z Gulborg spotykać bez niczyjej wiedzy?

Co za pomysł! Ashild zaśmiała się ze swoich absurdalnych myśli. Może pan Gunder wiedział coś o ojcu dziecka, coś, czego nie mógł zdradzić. Pastorowie znali przecież najróżniejsze ludzkie tajemnice, bywali powiernikami... Ale to jego spojrzenie było dziwne. Tak jakby próbował ją o coś spytać, nie pytając. Bardzo dziwna i zagadkowa sprawa...

Kiedy ludzie opuszczali już Gamlehaug, Ashild dalej dręczyły myśli o pastarze. Zamiast podnieść ją na duchu, zasiał w niej ziarno niepokoju. Kiedy ścisnęła ludziom na pożegnanie ręce, zaczęła myśleć o swoim mężu. Ole chyba nie miał z Ivarem nic wspólnego? Na samo przypuszczenie zrobiło jej się słabo i mimo że rozsądek kazał jej odpędzić tę myśl, wyraz twarzy pana Gundera nie dawał jej spokoju...

- No jak tam, dziewczyny - przerwał Ole jej rozmyślenia, a Ashild zaczerwieniła się. Otrząsnęła się z głupich myśli i odwróciła do Olego i Sebjorg, za którymi stała Emma. Poza nimi na podwórzu nie było już nikogo.

- To był długi i męczący dzień. Będziemy chyba kończyć? - Ole spojrzał z troską na zmęczoną twarz żony. - Niewiele więcej możemy teraz zrobić. - Pomyślał o prowadzeniu gospodarstwa, o spadku i o tym, co się z tym wiązało. To będzie musiało poczekać. Z pewnością przejmie to wszystko Emma, ale przecież nie poprowadzi gospodarki.

- Ilu tu było ludzi - westchnęła dziewczyna. Na białych policzkach miała silne rumieńce. - W Gamlehaug nigdy przedtem nie było tylu ludzi naraz.

- Dobrze, że przyszli - powiedział Ole, kładąc rękę na jej ramieniu. - To będzie dla ciebie dobre wspomnienie.

- Wszyscy z nami rozmawiali - wtrąciła się Sebjorg. - Obiecali mi pieska.

Ole i Ashild wymienili szybkie spojrzenia. Zupełnie zapomnieli o tym psie, ale obietnica była obietnicą. Czyżby dziewczynka wzięła sprawę w swoje ręce?

- U kogoś są szczenięta? - Ashild pogłaskała córkę po warkoczach.

- Tak, u Lokjiów. Mają trzy.

- Ach tak? A co to za psy? - Ole zrozumiał, że tym razem się nie wykręca, ale nie chciał mieć w obejściu jakiegoś małego, za to hałaśliwego stworzenia.

- Jaki to pies, Emmo? - Sebjorg zwróciła się do służącej o pomoc, a ta rozmowa nagle stała się taka zwyczajna, codzienna. To dobrze dla Emmy, pomyślała Ashild.

- Mieszaniec. Owczarka i myśliwskiego.

- Brzmi dobrze. Jak nie będzie akurat ze mną na polowaniu, może popilnować owiec - zażartował Ole. Nadszedł czas na trochę śmiechu i

odrobinę powagi. - Jeżeli Lokjiowie mówili poważnie, zabierzemy od nich szczeniaka po powrocie z letniej zagrody. Co wy na to?

- Tak, tak! - Sebjorg cała pojaśniała i uśmiechnęła się do Emmy. - Ivar też się z nim będzie bawił!

W odpowiedzi Emma posłała zmęczony uśmiech, a na myśl o małym siostrzeńcu zrobiło jej się ciepło na sercu. Ashild cieszyła się, że dziewczyna będzie miała o kogo się troszczyć. Będą musieli przyzwyczaić się do nowego dziecka w Rudningen, ale z tym sobie jakoś poradzą.

- No to włącznie wszystkie na wóz - zdecydował Ole. - Może Skarpetka jakoś zaciągnie nas wszystkich do domu, kto wie? - Odchylił derkę na siedzeniu woźnicy i ujrzał schowaną tam kartkę. Szybkim ruchem ręki ukrył ją w kieszeni kurtki. Nikt niczego nie zauważył, ale twarz mu stężała, a potem przybrała wyraz zdecydowania. To była kropla, która przepełniła czarę. Nie będzie już dłużej znosił niepodpisanych pogrózek. Jeśli Ivar miał mieć bezpieczny dom, musiało się to skończyć.

- No to jedziemy - Ole cmoknął na konia i wyjechali z obejścia Gamlehaug. Wyciągające się ku szczytom gór świerki słaniały się teraz na wietrze, przybierając w półmroku zmienne kształty. Na skalnej półce wysoko nad nimi przysiadł stary orzeł. Potrząsał przez chwilę skrzydłami, po czym złożył je, opatulił się nimi ciasno i znieruchomiał. Nad Hemsedal zapadał wieczór i zarówno ludzie, jak i zwierzęta ściągali do domów na spoczynek. Już wkrótce ciemność miała swoim płaszczem szczelnie okryć wieś, Gamlehaug i cztery świeże groby na cmentarzu.

Rozdział dziewiąty

W lesie otaczającym Sorholm liście buków zaczęły żółknąć. Jesień dotarła do majątku i dni były wyraźnie chłodniejsze, ale akurat dzisiaj słońce stało na bezchmurnym niebie, ogrzewając wszystkich pracujących na powietrzu istic letnimi promieniami.

Jeziro lekko falowało, przymilając się do pływających po nim kaczek, ale jednocześnie próbując swoim migotaniem oślepić młodą kobietę, wędrującą wzdłuż jego brzegu.

Hannah stanęła i zamknęła oczy. Nadśluchiwała. Kiedy tak łowiła słuchem dźwięki dobiegające z majątku, na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech. Była to muzyka, kunsztowna, lecz jednocześnie tak wdzięczna, że zapierała jej dech w piersi.

Przed stajnią koniuszy zupełnie niepotrzebnie pucował koło od powozu, a ogrodnik niespiesznie sposobił grządki do zimy. Rządca wybiegł z dworu i ostro ruszył w stronę szopy z narzędziami, ale nagle zwolnił, stwierdzając, że aż tak mu się nie spieszy...

Podjeżranie dużo okien we dworze było otwartych na oścież. Chodziło zapewne o ostatnie wielkie wietrzenie tego roku, poza tym stajenni najwyraźniej lubili świeże powietrze.

We wschodnim skrzydle Sabina także wietrzyła, ale zadowolila się otwarciem tylko jednego okna. Stali tam teraz z Flemmingiem, wyglądając jak zakochana para z krótkim stażem. Nadśluchiwali, a Flemming, obejmując Sabinę w pasie, kiwał z uznaniem głową.

- Ten chłopak rzeczywiście umie grać. Koncert jak się patrzy! - Flemming słyszał co prawda o nieporozumieniach między Knutem i Olem, ale nie pojmował, dlaczego niby to granie miało być czymś nagannym. Przecież ta muzyka pobudzała wszystkich do życia i wprawiała ich w dobry nastrój!

W otwartym oknie kantorka stała Birgit, uśmiechając się z zadowoleniem. Kiedy Knut brał się za skrzypce, było tak, jakby całe Sorholm nieruchomiało i zaczynało słuchać. Dźwięki instrumentu niosły się nad majątkiem, wytwarzając wokół niego specjalny nastrój, w którym pracowite dni od razu stawały się jaśniejsze i znośniejsze. Birgit w życiu by nie przypuszczała, że Knut ma taką smykałkę do muzyki, i żałowała, że Ole nigdy nie zadał sobie trudu, by się w nią wsłuchać. Jej brat nie wiedział, co traci!

Od przybycia bliźniąt w majątku zaszło wiele zmian. Hannah i Knut przynieśli ze sobą światło i mnóstwo życia, zarażając wszystkich śmiechem i niewymuszoną swobodą. Jednocześnie w jakiś dziwny, naturalny sposób

zaskarbili sobie szacunek jego pracowników. Najwyraźniej dało się to odczuć, kiedy Hannah wspomniała, że meble w salonie warto by trzepać i wietrzyć częściej niż dwa razy w roku. Natychmiast wprowadzono nowe zasady: gruntowne sprzątanie salonów i czyszczenie tapicerki cztery razy na rok. Z kolei Knut skłonił koniuszego do wymiany szkieł we wszystkich latarniach powozów na szczelniej sze, dzięki czemu latarnie nie gasły i oszczędniej płonęły.

Birgit była tak zadowolona, że młodzi tu są, że już ze smutkiem myślała o dniu, kiedy wyjadą. Ale przecież został im jeszcze prawie cały rok pobytu! Uwielbiała słuchać skrzypiec Knuta i bardzo się cieszyła, że zabrał ze sobą instrument. Chwile, kiedy smyczek głąskał jego struny, napępniały jej serce harmonią.

Hannah spojrzęła ku pagórkowi, z którego jak zwykle dobiegęła muzyka. Knut siadywał tam na ławeczce pomiędzy nieświadomymi niczego marmurowymi postaciami i zapamiętywał się w graniu. Dziewczyna ruszyła niespiesznym krokiem pod górkę, w kierunku źródła czarownych tonów. Z tyłu za nią leżały dwór i jezioro, z góry miała na nie dobry widok. Zakętek ten powstał dla uczczenia pamięci babci, a posęgi powstały na zamówienie Flemminga.

Hannah poluźniła szal. Mimo początku jesieni dzień był wyjątkowo ciepły, niczym w pełni lata. Lekką stopę dotarła do szczytu pagórka. Przebywanie w majątku wciąż było podniecające, dziewczyna czuła, że oddycha tu swobodnie i jest wreszcie sobą. Rok spędzony w Christianii był dobrą szkołą, bo pozwolił jej tym bardziej docenić obecną swobodę.

Hannah usiadła na ławeczce nieopodal Knuta. Brat grał z zamkniętymi oczyma, ale i tak wiedziała, że wyczuwa jej obecność. Jak i wiele, wiele innych rzeczy.

Pozbawione już kwiatów krzaki róż i ogołoczone z liści krzewy tawuły otaczały szczyt pagórka i dziewczyna poczuła, że z dala od Hemsedal skrzypce brata brzmię jakoś inaczej. Zdało jej się, że teraz jest w nich więcej tęsknoty i delikatności. Jednocześnie od czasu do czasu brzmiały tak, jakby grający chciał wszystkim powiedzieć o przepępniającym go uczuciu szczęścia. Było tak, jakby dźwięcznymi kaskadami zrzucał z siebie jarzmo ojcowskiego nadzoru i puszczał się na coraz śmielsze muzyczne wody. Jak cudownie było nie czuć na sobie surowego wzroku ojca! Słuchając go teraz, Hannah po raz pierwszy poczuła ulgę, że już nie są w Rudningen.

Knut pozwolił smyczkowi biegać wesoło po strunach. Wreszcie mógł grać tyle, ile chce i kiedy chce. Majątek przedstawiał mu się jako nowy cudowny

świat, a kiedy Hannah siadała tak blisko niego i słuchała, jego szczęście nie miało granic.

Ale Knut miał myśli i przywidzenia, które go przygnębiały. Nie mógł zaznać spokoju od nocy, kiedy obudził go krzyk matki wołającej do tonącego Asmunda, a także od dnia, kiedy nagle odczuł rozpacz Emmy po stracie rodziny. Tamtej nocy, kiedy usłyszał krzyk matki, pewien był, że przydarzyło się coś złego komuś w majątku. Dopiero potem zrozumiał, że obdarzony jest czymś w rodzaju jasnowidzenia. Skądś wiedział, że Asmund utonie, zahaczywszy ubranie o dno rzeki, podczas gdy matka stać będzie bezradnie na brzegu.

Uspokoił się nieco dopiero wtedy, gdy po tych wszystkich wydarzeniach życie w Hemsedal wróciło do normy. Wysłał list do Emmy, w nadziei, że uda mu się ją pocieszyć i wlać w jej serce otuchę. Co do matki, nie miał wątpliwości, że szybko odzyska równowagę ducha, zwłaszcza że obecność w domu Ivara kierowała jej myśli na inne tory.

Mocnym pociągnięciem smyczka Knut zakończył ostatni utwór i opuścił skrzypce, po czym odetchnął głęboko, uśmiechnął się z zadowoleniem i otworzył oczy.

- Co byś powiedział na małą konną przejażdżkę? - Hannah spojrzała na brata trochę kpiąco. - A może to muzykowanie zupełnie cię wykończyło? Grasz, jakbyś ratował tym życie.

- Granie mnie nie męczy - powiedział Knut z udawaną urazą w głosie - wręcz przeciwnie, dodaje mi sił. Na przykład do jazdy! Chodźmy po konie.

Jakiś czas później bliźnięta jechały obok siebie przez przybraną jesiennymi barwami łąkę. Hannah nie miała takiej wprawy jak brat, ale dobrze dopasowywała się do ruchów konia i z dnia na dzień szło jej coraz lepiej. Za każdym razem jednak, kiedy Knut ostro wysforowywał się do przodu, poprzestawała tylko na kłusowaniu za nim.

- Będę miała nauczyciela, studenta, który będzie mnie uczył języków - powiedziała Hannah uradowana. - Niemieckiego i francuskiego.

- Słyszałem o tym - Knut był dumny z siostry, bo wiedział, że doskonale sobie z językami poradzi. Jego samego bardziej obchodziły liczby i konie. - Kiedy Sten wróci z Kopenhagi, wprowadzi mnie w rachunkowość i wyjaśni mi zasady bankowości. Nie mogę się doczekać!

- Zupełnie jak tata! Jego też uczyli tu, w majątku, prawda? - Hannah pamiętała, co ojciec opowiadał o swojej młodości i pierwszych latach w Sorholm. Wyglądało na to, że Knut pójdzie w jego ślady.

- No tak... przynajmniej jeśli chodzi o rachunkowość - mruknął Knut. Nie podobało mu się takie porównywanie do ojca. Wolał być sobą, i tyle. - Ale skrzypek to z niego nietęgi! - Knut i Hannah roześmiali się z tego żartu, bo nie mogli sobie wyobrazić Olego Rudningena ze skrzypcami w ręku.

- Co tam się dzieje? - Hannah nagle zobaczyła kilku mężczyzn, kopiących w ziemi pod lasem. Byli tak pochłonięci pracą, że nie podnosili wcale głów.

- Podjedźmy tam i sprawdźmy - powiedział Knut, ściągając cugle. - Może szukają skarbów! - Zaśmiał się z tego żartu, ale zaraz przybrał poważny wyraz twarzy.

Kiedy podjechali do grupki mężczyzn, ci wyprostowali się. Oparli się na łopatach, spoglądając ciekawie na młodych.

- Dzień dobry - przywitał ich Knut uprzejmie. Nie miał kapelusza, żeby go unieść, bo lubił jeździć z gołą głową. - Dlaczego tu kopiecie?

Hannah skinęła wszystkim głową. Mężczyźni wyglądali na wieśniaków i nie pracowali w majątku na stałe, więc zapewne zatrudnił ich do czegoś rzadca.

- Dzień dobry - mężczyźni nie spieszyli się z odpowiedzią, taksując bliźnięta wzrokiem. - Tak sobie jeździcie? Pogoda na to w sam raz...

- Właśnie. Już niedługo będzie za zimno na takie spacery - przytaknął Knut i przyjrzał się każdemu z mężczyzn z osobna. Dwóch miało płomiennorude włosy i musiało być z jednej rodziny, trzeci miał ciemne włosy i był znacznie od tamtych starszy. - Dużo jeszcze macie tej roboty? - Knut spojrzał w wykopaną jamę.

- Jeszcze trochę - odrzekł jeden z rudzielców. Odziany był w brązową kaptotę i szare spodnie z samodziału. Na głowie miał wełnianą czapeczkę, tak małą, że przykrywała mu tylko czubek głowy.

- Wykopujecie coś czy będziecie zakopywać? - spytała Hannah.

- Jak znajdziemy tu coś ciekawego, to pewnie wyciągniemy - mężczyźni spojrzeli po sobie. Nie byli rozmowni. Zarówno Knut, jak i Hannah mieli mocne podejrzenie, że wieśniacy robią coś, do czego nie mają prawa: byli wszak na terenie ich majątku!

- Więc kopiecie ot tak, dla rozrywki? - spytała Hannah lekkim tonem. - Dla zabicia czasu?

- Może i tak - najstarszy oparł się mocniej na łopacie. Wyraźnie chciał ich wziąć na przeczekanie.

- Myślałem, że jak ktoś oporządza świnie i krowy, nie ma czasu, żeby grzebać w ziemi bez celu - powiedział Knut, patrząc twardo na najstarszego z

mężczyzn. - No chyba że chce się pozbyć czegoś ze swojego gospodarstwa. I schować to daleko od ludzi i zwierząt.

Mężczyzna puścił łopatę i otworzył szeroko oczy. Kim był ten młodzik, który śmiał zadawać im pytania? I który za dużo się domyślał?

- Nie mamy nic do ukrycia, chcieliśmy tylko zakopać padłe kaczki z tamtego stawu - kiwnął głową w stronę pagórka za nimi, gdzie istotnie wśród buków leżał niewielki staw. - Nigdy nie wiadomo, czy od czegoś takiego nie pójdzie zaraza.

- To dobrze - powiedział Knut. - Bo z chorym byłem postępuje się inaczej, prawda?

Mężczyźni poruszyli się niespokojnie, a potem zaczęli znów gorączkowo kopać. Wyraźnie mieli nadzieję, że bliźniaki sobie pojedą, a kiedy to nie nastąpiło, jeden z rudzielców spytał: - Jesteście tu w gościnie?

- Można nas nazwać gośćmi - odparł Knut z uśmiechem - chociaż nasz ojciec jest właścicielem Sorholm...

- Wasz ojciec...? - Wieśniacy spojrzeli na nich jak jeden mąż. - Pan Ole?

- Tak.

- Pan Ole wrócił? - W spojrzeniach mężczyzn wyczytali niepokój pomieszany z radością. Olego w majątku lubiano, ale powszechnie wiadano, że jak kogoś na czymś złapał, potrafił być groźny. Nikomu nie udało się oszukać Olego Sorholma, bo potrafił czytać ludziom w myślach.

- Tata jest w Norwegii. Jesteśmy tu sami - wyjaśniła Hannah. Dawno pojęła, że Knut przejrzał intruzów na wylot i że to ich kopanie nie jest takie znów niewinne: na pewno nie chodziło o padłe kaczki.

- No dobra, Mons, skończmy z tymi kaczkami i miejmy nadzieję, że więcej ich nie padnie. - Najstarszy z mężczyzn kiwnął do tego z czapeczką i znów chwycił łopatę.

- A z kim w majątku rozmawialiście na temat tego zakopywania? - spytał Knut, zbierając wodze.

- Z nikim. Nie chcieliśmy nikomu zawracać głowy.

- W takim razie uważam, że lepiej będzie, jak zrobicie to we własnym gospodarstwie - Knut spojrział na wieśniaków takim twardym wzrokiem, że aż się cofnęli. - Padlina może być groźna dla ludzi.

- Nie rozumiem... - Młodszy z rudzielców podrapał się nerwowo po brodzie i zakaszłał.

- Rozumiesz doskonale. W gospodarstwie macie zdechłą krowę, którą powinniście byli już dawno spalić. Zamiast tego ukrywacie padlinę i chcecie

ją zakopać tutaj, z dala od własnej ziemi. Wracajcie tam, skąd przyszliście, spalcie ściervo i zakopcie u siebie, i to szybko.

Mężczyźni nie zaprotestowali. Ze strachem w oczach rzucili łopaty na wóz. Młodzieniec miał rację, było dokładnie tak, jak powiedział. Mons, który dobrze pamiętał Olego, zrozumiał, że syn odziedziczył po ojcu jego dar. Jedno pozostawało pewne: na ziemi majątku nie było po co już wchodzić.

- Zrobimy, jak każesz... jeżeli nam odpuścisz.

- Ja was nie ukarzę - powiedział Knut, kiedy wieśniacy wdrapali się na wóz. - Samiście się już ukarali. Niestety. - Obrócił się do Hannah. - Trzeba zawiadomić ciotkę, rządcę, oborowych... We wsi będzie pomór bydła, ale spróbujemy trzymać zarazę z dala od naszych krów.

- Zastanawiam się, co ci trzej mają w głowach! - wybuchnęła Hannah poruszona. Wiedziała, że niektórych chorób bydła nie da się powstrzymać.

- Jeżeli mają w nich cokolwiek - z ironią, odpowiedział Knut i ruszył skróconym kłusem, by Hannah mogła za nim nadążyć. Nie było czasu do stracenia.

- Nie mogę uwierzyć, że kopali na ziemi należącej do majątku - wybuchnęła Birgit, wyraźnie rozgniewana, - Może chcą, żeby zaraza objęła całą okolicę?

Rządca siedział z Birgit w pokoju śniadaniowym, gdzie właśnie wysłuchali relacji bliźniąt. Mocno się zafrasował, siedział teraz, stukając stopą w podłogę. Miał już swoje lata i doskonale wiedział, co dla majątku mógł oznaczać pomór bydła.

- Skąd on wie, że to poważna sprawa? - popatrzył na Birgit z powątpiewaniem.

- Skoro tak mówi, to tak jest - Birgit nie miała ochoty dyskutować z rządcą na ten temat. Przez rok, który spędziła w Norwegii, nie jeden raz przekonała się o szczególnych zdolnościach Knuta.

- Ale co tak naprawdę wiesz? - tym razem rządcą zwrócił się bezpośrednio do Knuta. Naturalnie wiedział o zdolnościach Olego, ale to przecież nie musiało oznaczać, że jego syn ma ten sam dar.

- Wiem, że mamy mało czasu. Zachoruje wiele zwierząt, i to będzie dopiero początek. Musimy działać szybko.

- Zawiadomcie oborowych, a ja przejadę się po okolicznych gospodarstwach i dopilnuję, żeby padlinę natychmiast palono i grzebano - rządcą najwyraźniej pojął powagę sytuacji. - Jeżeli jest tak, jak mówi Knut, nie mamy czasu do stracenia.

- No to ruszajmy - powiedział Knut, wstając. Obora leżała na drugim, zachodnim końcu majątku, z dala od dworu. - Hannah, pojedziesz ze mną?

- Podzielmy się zadaniami - zaproponowała Birgit. - Hannah może pojechać prosto do cieleńnika i do byków, a ja przejadę się po gospodarstwach od południa.

Rozeszli się do czekających ich zajęć. Hannah i Knut wyruszyli razem, bo mieli się udać w tym samym kierunku.

- Czy sytuacja naprawdę jest taka poważna? - Hannah zbliżyła się do Knuta, jechali teraz strzemię w strzemię - Naprawdę trzeba wszystkich alarmować?

- Jest gorzej, niż myślisz. Wieśniacy stracą dużo, dużo bydła.

- A nasz majątek?

- Nam może się uda, jeżeli oborowi pojmą powagę sytuacji. Ja pojedę do jałówek, ty jedź do cieleńnika. Na pewno kogoś tam spotkasz.

- Co mam mu powiedzieć? Że ma nie wypuszczać zwierząt?

- Tak jest. Drzwi na klucz, nic nie wychodzi, nic nie wchodzi.

Hannah zamachała mu ręką i skierowała konia w lewo. Obora była długim budynkiem z wejściami na obu końcach. Z jednej strony znajdowało się pomieszczenie dla oborowego i stanowiska mlecznych krów. W drugim końcu był cieleńnik, a jeszcze dalej zagroda dla byków. Hannah podjechała do cieleńnika i od razu natknęła się na Espena Fyna, jednego z oborowych. Na szczęście był na zewnątrz, zgarniał nawóz z zagrody na jedną kupkę. Kiedy zobaczył nadjeżdżającą Hannah, wyprostował się i zsunął czapkę na tył głowy. Dziewczyna zatrzymała konia obok niego, uradowana, że nie musi wchodzić do obory.

- Cielęta w środku?

- A widzi panienka tu jakieś? - uśmiechnął się Espen z leciutką drwiną.

- We wsi padają krowy - ciągnęła Hannah, nie zwracając uwagi na ton jego głosu. - Ciocia Birgit każe pozamykać całe bydło z Sorholm.

- Tak jest. Cielaki i tak nie przepadają za jesiennym powietrzem. Nie ma problemu. - Espen spoważniał. Z wyrazu twarzy młodej kobiety wyczytał, że nie jest w nastroju do żartów.

- Nie może tu wejść nikt obcy, nie przyjmujemy też nowych zwierząt.

- Z tym będzie ciężko, bo za dwa dni przychodzi osiem cieląt z Bisserup.

- Zawiadom ich, że muszą z nimi poczekać. Wyślij tam kogoś.

- Chyba nie jest aż tak źle? - Espen wyraźnie uważał, że to przesadna ostrożność. - Ile zwierząt padło?

- Nie wiemy na pewno. Rządca pojechał, żeby to sprawdzić, ale wkrótce może być ich bardzo dużo.

- Chyba je spalą i zakopią? - oznajmił to tonem, który można było interpretować albo jako kpinę, albo jako próbę pokrycia strachu.

- Właśnie o to chodzi! - powiedziała Hannah. - Tak każemy robić wszystkim, którym pada bydło, inaczej nie zatrzymamy pomoru. - Pomyślała przez chwilę, po czym dodała: - Flemming mówi, że jeśli chodzi o zarazę, to w zasadzie nie ma różnicy między zwierzętami i ludźmi.

Widziała, że to zrobiło na nim wrażenie. Jeżeli te ostre reguły ustalił doktor, miały one większy ciężar gatunkowy niż polecenia ciotki i rządcy. Oborowy nie musiał wiedzieć, kiedy Flemming dokonał takiego porównania, a było to chyba za jej pierwszego pobytu w Sorholm...

- Byków też to dotyczy - dodała, patrząc na potężne zwierzęta w zagrodzie.

- Nie mamy dla nich w oborze miejsca! - Espen był całkiem wytracony z równowagi. - Buhaje są silne, poradzą sobie na powietrzu!

- Nie! Muszą być wewnątrz. Wszystkie zwierzęta muszą być pod kluczem. Do wieczora całe bydło musi być w oborze.

- A może panienka mi powie, jak mam to zrobić?

- Cielęta nie muszą mieć tak dużo miejsca, można je ścieścić - myślała głośno Hannah - i duże zwierzęta upchnąć w cielętniku, prawda? A może część cieląt uda się zmieścić z krowami w dużej oborze?

Oborowy podrapał się po głowie i spojrzał z ukosa na młodą kobietę w siodle. Jej propozycja miała sens, widać było, że zna się na hodowli. Nie zdziwiło to oborowego, wszak pan Ole miał w Norwegii gospodarstwo... Ale i tak uważał Hannah za nieco przemądrzałą.

- No to spróbujemy - mruknął i podniósł szufłę. Gnój będzie musiał poczekać. - Niech panienka pozdrowi panią i powie, że sprawa załatwiona.

- Dobrze! - Hannah uśmiechnęła się i ścisnęła konia łydkami. - Rządca na pewno przyjedzie sprawdzić, czy całe bydło jest w oborze.

W drodze powrotnej przystanąła, czekając na Knuta. Krowy wróciły już z pastwisk na zimę, więc tamtejszy oborowy nie powinien specjalnie protestować. Jeżeli dopilnują zamykania wszystkich części obory, może da się uniknąć zarażenia. Małe gospodarstwa, niegdyś dzierżawione od Sorholm, leżały dość daleko od ich obory i z trudem przychodziło jej uwierzyć, że zaraza może się przenieść aż tutaj. Była pewna, że uda się jej uniknąć.

- No i co, poradziłaś sobie z oborowym? - Knut dołączył do niej i jechali teraz strzeżem w strzeżem. - Ładnie ci w tym stroju do jazdy.

Hannah zaśmiała się i zrobiła do niego minę.

- A co, nie podoba ci się, że mogę tak wygodnie sobie siedzieć? - Miała na sobie pożyczone od Birgit jej stare bryczesy. Jak jej ciotka wytłumaczyła, kobiety z Sorfualm od dawna jeździły w spodniach, a okoliczna ludność tak się do tego przyzwyczaiła, że przestała reagować na ten widok.

- W każdym razie w ten sposób łatwiej ci tak kłusować

- Knut jechał spokojnie obok siostry. Każde z nich miało swojego konia: on zrównoważonego, masywnego pięciolatka Bliksa, ona spokojną, karą klacz o imieniu Gyda.

- Ty też nieźle wyglądasz - powiedziała Hannah, spoglądając na brata. Miał na sobie brązowy frak z niebieskim halsztukiem i piękne, czarne długie buty. W tym ubiorze wyglądał obco, ale bardzo stylowo.

- Żyjemy tu inaczej niż w Rudningen - zauważył Knut.

- Ale zwierzęta chorują tak samo w Danii i w Norwegii. Mam nadzieję, że wszyscy rozumieją powagę sytuacji...

- Oborowy, z którym rozmawiałam, nie chciał wierzyć, że to poważna sprawa - zwierzyła mu się Hannah - ale obiecał zrobić, co nakazano. Ciekawe, jak poszło z wieśniakami...

- Możemy spytać rządcę, właśnie nadjeżdża. - Na drodze ukazał się kłęb kurzu, a do uszu bliźniąt wkrótce dobiegł tętent kopyt. Wstrzymali wierzchowce.

- Rozmawialiście z oborowymi? - Rządca osadził swojego konia tak ostro, że ten jeszcze przez chwilę przebierał przednimi nogami w miejscu.

- U nas w porządku - odpowiedział Knut. - A co u wieśniaków?

- Kiepsko. Bydło padło już w trzech gospodarstwach, chłopci palą ściervo. Muszę jechać po naftę dla nich, bo to wszystko za wolno idzie.

- Dużo krów choruje?

- Nikt mi nie chce powiedzieć. Miejmy nadzieję, że na tym się skończy. - Rządca cmoknął na konia. - Czekają na mnie...

Knut i Hannah patrzyli przez chwilę za nim, a potem ruszyli w stronę dworu. Żeby tylko chłopci szybko pozbyli się padliny, pomyślał Knut. Poniosą spore straty, a przecież im się nie przelewa...

- Czy oni naprawdę chcieli zakopać padlinę, nic nam nie mówiąc? I to u nas, w Sorholm? - Hannah wciąż trudno było uwierzyć, że chłopci mogli wpaść na taki pomysł. - Chyba wiedzieli, że to wyjdzie na jaw?

- Pewnie byli śmiertelnie przerażeni - powiedział Knut. Znów jechali wolno obok siebie. Żadne z nich nie miało już ochoty na galopadę po łąkach. - Myśleli, że jak sprawa wyjdzie na jaw, zrobi się dużo szumu i oskarżą ich o szerzenie zarazy - ciągnął Knut.

- No i tak się właśnie stało?

- Otóż to. Ci trzej, z którymi rozmawialiśmy, tak prędko nie odzyskują wiarygodności i szacunku - Knut ze smutkiem pokręcił głową i rozejrzał się po okolicy. Na lewo od nich był domek rządcy, stajnie, szopa na narzędzia i stodoła. Za nimi widniał dwór, górujący nad tymi budynkami wysokością. Między drzewami i zabudowaniami migotały wody jeziora. Za budynkami widać było drogę dojazdową, dwór zaś z jeziorem łączyła majestatyczna aleja. To, co widział z grzbietu konia, stanowiło tylko część majątku i Knut pomyślał sobie, że zmieściłoby się w nim kilka takich gospodarstw jak Rudningen.

- Poznałaś już panie z chlewni? - Knut spojrział na niewielki budynek za stodołą. On sam jeszcze nie odważył się tam zajść.

- Naturalnie! Lena dużo mi opowiedziała o babci i o tym całym malowaniu. Powinieneś tam zajrzeć i popatrzeć, jak pracuje. Pięknie to robi.

- Tam jest jeszcze jedna kobieta, prawda? Tkaczka? - Knut przypomniał sobie krosna matki w Rudningen. Uważał, że osobna tkalnia to zbytek.

- Tak, Anja - powiedziała szybko Hannah. - Robi przepiękne kilimy, na ściany, na stoły, na łóżka. Koniecznie musisz je zobaczyć!

- Oczywiście. Ale wiesz, na tych rzeczach to ja się zupełnie nie znam...

- Na pewno spodobają ci się obrazy - powiedziała Hannah z pełnym przekonaniem. - Wyobrażam sobie, że malowanie to jak gra na skrzypcach - taka podróż w inny świat, świat barw i przeżyć...

Knut spojrział na siostrę i uśmiechnął się. Wiedziała, jak go zainteresować. Jako dziedzic Sorhelm powinien się we wszystkim tu orientować. Zanim opuścił Norwegię, ojciec wbił mu to do głowy: któregoś dnia odziedziczy majątek i dlatego powinien wszystkich w nim poznać i odnosić się do nich uprzejmie.

- Niedługo zajrzę do chlewni, obiecuję - Knut objechał róg stajni i uwiązał konia do kółka w murze.

Hannah poszła w jego ślady. Nie mogła się doczekać spotkania z nauczycielem. Pochodził z Roskilde i wykładał na uniwersytecie w Kopenhadze dwa dni w tygodniu. Dzisiaj miała mieć swoją pierwszą lekcję.

- Popatrz, zaczęli palić padlinę - Knut pokazał ręką ku północy, gdzie w niebo bił słup ciemnego dymu. - Będzie takich ognisk więcej...

Hannah przeszedł dreszcz. Ze słów Knuta wynikało, że wkrótce usłyszą o wielu padłych krowach.

- Chcesz przyjść na moją lekcję? - spytała Hannah. Nie chciała teraz słuchać o martwym bydło i ogniskach... - Tobie też się przydadzą obce języki!

- Nie, dziękuję. Zostanę przy moich rachunkach. Poza tym w najbliższych dniach będę miał sporo do roboty.

Ruszyli w górę po schodach prowadzących do frontowych drzwi dworu, kiedy zza węgła wyszła Birgit. Widząc bliźnięta, przyspieszyła i dogoniła je.

- Słyszeliście? Jest sporo chorych zwierząt...

- Tak, to dopiero początek - Knut uznał, że nie ma co ukrywać prawdy. - Czy chłopcy wyznaczyli miejsce do palenia i grzebania padliny?

- Mam nadzieję, że tak - Birgit weszła w drzwi pierwsza. - Tatuś mówi, że zaraza może się szybko rozszerzyć. Jak w lazarecie!

Hannah odetchnęła z ulgą. A więc nie przesadziła w swojej rozmowie z oborowym. A Flemming faktycznie porównał zarazę zwierzęcą z ludzką.

- Najważniejsze, żeby oborowi zrobili swoje. Musimy tego dopilnować - powiedział Knut.

- Aha, Hannah: nauczyciel czeka w bibliotece. Mam mu powiedzieć, żeby przyszedł kiedy indziej? - Birgit nagle przypomniała sobie, że bratanica ma mieć lekcję.

- Nie, chętnie zacznę już dziś. Chyba że mam robić coś innego?

Kiedy ciotka przecząco pokręciła głową, dziewczyna pobiegła w stronę biblioteki. Już wyobrażała sobie siebie mówiącą po niemiecku...

Rankiem dwa dni później przyszły wieści o kolejnych padających krowach, a przed kolacją usłyszeli o następnych czterech dotkniętych pomorem gospodarstwach. Te zaatakowane jako pierwsze traciły kolejne sztuki bydła i chłopcy obawiali się o pozostałe krowy. Nastroje były minorowe, ale Sorholm jeszcze nie utraciło ani jednego zwierzęcia.

Po kolacji cała rodzina zebrała się w bibliotece, tylko Johan był już w łóżku pod czujnym okiem opiekunki. Sabina i Flemming siedzieli przytuleni na kanapie, bliźnięta zapadły się w swoje miękkie fotele, a Birgit zasiadła wyprostowana w swoim specjalnym fotelu z wysokim oparciem i uszakami. Jej ciemnożółta suknia harmonizowała z zieloną tapicerką mebla i gdyby nie głęboka zmarszczka między brwiami, można byłoby pomyśleć, że nie ma żadnych zmartwień.

- Wygląda na to, że zaraza ogarnia kolejne gospodarstwa - powiedział Flemming i potarł brodę. Jak zwykle był gładko ogolony i elegancki. - Nie łudźmy się, dopadnie wszystkich.

- A nasza obora? Ma szansę się uchronić? - Birgit spojrzała na ojca z napięciem.

- Niewykluczone. Ale tylko wtedy, kiedy oborowi będą się trzymać z dala od tamtych obejść i pilnować, żeby nikt nie wszedł do zwierząt.

- A więc chorobę mogą przenosić także ludzie? Bo od naszej obory do tamtych gospodarstw jest całkiem daleko!

- Birgit trudno było uwierzyć, że niebezpieczeństwo jest tak duże.

- Nie wiemy tego. Tę sytuację mogę tylko porównywać z lazaretem, a tam uważamy, że lekarze i pielęgniarze mogą zarażać innych pacjentów. Nie wszyscy się z tym zgadzają, ale na przykład ja jestem tego pewien. - Flemming odchylił się do tyłu i zaplótł ręce nad głową. - A inne zwierzęta, też chorują?

- Nie, ale i tak jest źle. Mleko, twaróg, masło... Wszystkiego tego będzie brakować. Jak ci biedacy sobie poradzą? - Birgit była szczerze zmartwiona.

- Czy te gospodarstwa są nam winne jakieś pieniądze? - spytał Knut. Ojciec wspominał kiedyś o wykupywaniu dzierżawionych gruntów.

- Owszem - Birgit zagryzła wargę. - Prawie wszyscy gospodarze mają u nas spore długi z czasów, kiedy przejmowali ziemię i budynki na własność. Mama chciała, żeby byli na swoim, i dlatego oddała im to wszystko na bardzo dobrych warunkach. To znaczy, że co roku dostajemy spłatę rat pożyczek, ale pożyczki były w nieruchomościach, nie w pieniądzu.

- A więc chłopci spłacają swoje gospodarstwa... - Knut właściwie domyślał się, że tak to załatwiono.

- Majątek jakoś sobie poradzi bez tych rat - wtrąciła Birgit. - Bez bydła chłopci przecież niewiele zarobią.

- Będą musieli się z tym pogodzić - mruknęła Sabina. Ta dama miała nad wyraz zdecydowane poglądy, ustępstwa na rzecz okolicznego chłopstwa bardzo ją irytowały. Pochodziła z miasta i z domu nie wyniosła zrozumienia dla chłopskich racji. - Jak się prowadzi gospodarstwo, trzeba się z takimi rzeczami liczyć - dodała. Po obu stronach ust miała wyraźne zmarszczki, które nadawały jej twarzy uparty wyraz. - Właściwie to dobrze im tak, skoro są tacy podstępni. Zakopywać padlinę na cudzej ziemi!

- Przecież oni tego pomoru nie chcieli! - wymknęło się Hannah. Uważała, że Sabina jest nieczuła i zbyt ostro ocenia chłopów. - Jak im krowy padną, nie będą mieli z czego żyć!

- Wielu ma świnie i owce, więc jakoś sobie poradzą - powiedziała Sabina gniewnie.

- Nie ma o czym mówić, naszym obowiązkiem jest im pomóc i kropka - oznajmiła Birgit zdecydowanym tonem. - Spotkało ich wielkie nieszczęście, i tyle. Trzeba tylko dowiedzieć się, ile gospodarstw dotknął pomór, i dopilnować, żeby padlinę spalono.

- Miejsce, gdzie palą i grzebią ścierwo, trzeba przenieść dalej od gospodarstw - powiedział nagle Knut. - To jest za małe i za blisko.

- Byłeś tam i widziałeś? - Sabina spojrzała na Knuta podejrzliwie, jakby to on roznosił zarazę.

- Nie, ale rządca był - Knut spojrzał na Flemminga. - Jeśli obora opustoszeje, czy zaraza zostaje w ścianach? Czy bezpiecznie jest wprowadzić tam zaraz nowe zwierzęta?

- No... gdy nie przebywają tam chore sztuki, to nie ma niebezpieczeństwa... Chociaż... - powiedział doktor niepewnie - kto to wie...

- Uważam więc, że powinno się im odradzić kupowania na zimę nowych zwierząt. Jeżeli od mrozu ginie robactwo, wyginie też i to paskudztwo.

- Nie będzie to dla nich łatwe - Birgit patrzyła przed siebie w zamyśleniu. - To, co mówisz, brzmi rozsądnie, Knut. Ale jeżeli zaraza dojdzie do nas i nie będziemy mogli im pomóc z naszych własnych dochodów, nastąpi katastrofa.

- Poczekajmy, sprawa nie jest jeszcze przesądzona - powiedział Knut. - Najpierw dopilnujmy, żeby pogrzebano padlinę, potem rozejrzemy się w sytuacji i zastanowimy, jak możemy pomóc.

- Masz rację, Knut - zgodził się z młodzieńcem Flemming. Chłopak zaimponował mu bystrością. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli to rządca będzie się kontaktował z chłopami. My nie musimy tam jeździć.

- Wieśniaków jest dużo - powiedziała Sabina, kiedy nastąpiła cisza. - Mogą sobie nawzajem pomagać. A co z malarką i tkaczką w chlewni? - dodała. Nie mogła pojąć, dlaczego Birgit pozwala tym dwóm zajmować w majątku cały budynek i nic za to nie płacić. - Dalej będą tu przychodzić i przynosić zarazę?

- Anja jest z innych stron - odparła ostro Birgit. - A Lena na pewno zostanie u siebie w domu, dopóki sytuacja się nie wyklaruje. Nie musisz się o nie martwić.

Zanim Flemming zdążył wypowiedzieć swoje zdanie, rozległo się pukanie do drzwi i służąca zameldowała, że ktoś chce rozmawiać z Birgit. - Jakiś elegancki pan, proszę pani.

- Czego chce? - Birgit poprawiła się niespokojnie w fotelu. Zrobiło się już bardzo późno.

- Mówił coś o padających zwierzętach i że ludzie pouciekali... Zaprowadziłam go do pokoju śniadaniowego.

- Powiedz, że zaraz przyjdę.

- Jeżeli to wieśniak, nie podchodź do niego za blisko - poradziła jej Sabina. - Nigdy nic nie wiadomo.

Rozdział dziesiąty

- Tak, proszę pani, złe wieści szybko się roznoszą - nieznajomy przywitał Birgit z przepaszającym uśmiechem. Był to szczupły mężczyzna z siwą, wypielegnowaną brodą i długim, wydatnym nosem. - Ludzie zaczęli się niepokoić, a moim obowiązkiem jest wyjaśnić sytuację.

- A z kim mam do czynienia? - Birgit od razu zrozumiała cel jego wizyty, ale chciała wiedzieć, kto zacz.

- Kraesten Juhl, starosta z Roskilde.

- Daleką pan przebył drogę, żeby nas odwiedzić - Birgit usiadła, a starosta poszedł w jej ślady. - A co to za wieści tak szybko się roznoszą, panie Juhl?

- Podobno chłopci z okolic Sorholm padli ofiarą tajemniczej choroby i...

- Nie chłopci, ale ich krowy - poprawiła go Birgit, patrząc na mężczyznę z uwagą.

- Tak, naturalnie. Ponoć padają jedna po drugiej, w coraz to nowym gospodarstwie. Zgadza się? - Kraesten spojrzał na nią surowo, jakby była temu wszystkiemu winna.

- Obawiam się, że tak. Pomagamy im palić i grzebać padlinę, ale pomór jeszcze trwa.

- A obora w majątku, tam też jest zaraza?

- Na razie nie. Wydałam polecenia, by zamknięto bramy i nie wpuszczano do krów obcych. Ale rzecz dotyczy chyba tylko wieśniaków wokół Sorholm, czyż nie? - spytała Birgit zaniepokojona, bo skoro pan Juhl pofatygował się tu aż z Roskilde, może pomór sięgał znacznie dalej.

- Ja właśnie w tej sprawie. - Starosta rozpiął najniższy guzik w tużurku i chrząknął. - Obawiamy się, że zaraza może się roznieść, i rozważamy pewne ograniczenia w stosunku do wieśniaków.

- Jakie ograniczenia?

- W poruszaniu się. Dla ludzi z Sorholm i okolic.

- Coś jak areszt domowy? - Birgit nie podobał się ten pomysł, uważała taki środek ostrożności za przesadny.

- No, nie do końca. To po prostu próba ochrony innych obór. Działanie konieczne.

- Chyba niepotrzebnie się pan obawia, że wieśniacy zaraz zechcą podróżować do Roskilde - powiedziała spokojnie Birgit. - Mają dość pracy z ratowaniem tego, co się da uratować. Potem będą potrzebowali pomocy, by przetrwać zimę.

- Mimo wszystko coś trzeba zrobić, proszę pani. Proponuję, żeby pani wydała wszystkim wieśniakom zakaz opuszczania gospodarstw, aż do odwołania.

- Ale te gospodarstwa nie są już własnością majątku - zaprotestowała Birgit. - Chłopi przejęli je na własność.

- No tak. Jednak przecież nie zdołali ich jeszcze spłacić?

Z tego, co wiem, większość dawnych dzierżawców jest dalej poważnie w majątku zadłużona.

Birgit wcale nie podobał się protekcjonalny i pouczający ton starosty. Mimo że miał z pewnością rację co do środków ostrożności, sposób, w jaki ją traktował, mocno wyprowadził Birgit z równowagi. Tak jakby jako kobieta nie potrafiła sama rozumować.

- Ale na zasadzie zwykłego długu. - Nagle nie chodziło o pomór bydła, ale o szacunek dla chłopskiej własności. Ten pan Juhl i jego pouczenia bardzo ją zirytowały. W końcu zajmowała się bankowością w Kopenhadze i doskonale orientowała się w gospodarce majątku. - Dopóki płacą raty, nikomu nic do ich własności i ich życia - oświadczyła twardo, patrząc staroście prosto w oczy.

- No to muszę powiedzieć, że Sorhalm miało dużo szczęścia ze swoimi dzierżawcami - uśmiechnął się Krasten z ledwo wyczuwalną kpina w głosie. - W innych majątkach mają kłopoty ze ściąganiem należności i muszą przejmować z powrotem ziemię.

- Wszystko zależy od rodzaju zawartej umowy - wyjaśniła Birgit lekkim tonem. - Jeżeli właściciele są chciwi i ustalają wysokie raty, chłopi nie dają rady. Na szczęście moja matka była przewidująca i rozumiała, że spłacanie musi potrwać. - Tu Birgit uśmiechnęła się do starosty słodko. Postanowiła jednak wrócić do tematu zarazy, bo nie był wszak zakończony. - Będziemy dalej pomagać chłopom pozbywać się padliny. Są jeszcze gospodarstwa bez choroby, więc może pomór już ustaje. - Mówiąc to, przypomniała sobie ponurą przepowiednię Knuta: zapewne był to dopiero początek zarazy. - Mogę chłopów prosić, by zostali na miejscu, ale jeżeli pan starosta uważa, że trzeba wprowadzić jakiś zakaz, musi pan go wydać sam.

- Pani nie wie przypadkiem, jak to się zaczęło? Skąd przyszła ta zaraza? - Pan Juhl patrzył na nią, jakby chciała przed nim coś ważnego ukryć.

- Nie, ale wygląda na to, że wybuchła w kilku gospodarstwach jednocześnie. Bardzo dziwna sprawa.

- Jeśli pani obieca, że poprosi chłopów o nieopuszczanie gospodarstw, to poczekamy jeszcze parę dni. Potem się zobaczy. - Krasten Juhl wstał i skłonił się. - Dziękuję, że zechciała mnie pani wysłuchać. Widzę, że podchodzi pani

do sprawy poważnie, a to mnie uspokaja. - Uścisnął rękę Birgit na pożegnanie. - Jeżeli zaraza rozszerzy się na północ, mam nadzieję o tym usłyszeć. Może wtedy zastosujemy ostrzejsze środki, jeśli chodzi o poruszanie się między gospodarstwami.

W chwili gdy Birgit otworzyła drzwi prowadzące do holu, usłyszeli dochodzące z zewnątrz podniesione głosy. Jedna ze służących pobiegła sprawdzić, co się dzieje, a po chwili do środka weszli rządcą i jeden z wieśniaków, pogrążeni w ostrej sprzeczce.

- Więcej już nie możemy zrobić! - grzmiał rządcą. - Nie ponosimy odpowiedzialności za to, że ktoś tak bardzo się przejął! Przykro nam, ale...

- Uff, nie wpuszczajcie wieśniaków do domu - szepnął Krassten Juhl. - Nie wiadomo, co przywłoką.

- Przecież nie możemy stać i patrzeć, jak ludzie odbierają sobie życie! - protestował wieśniak. - Kto nam pomoże, jak nie dwór?

- Co tu się dzieje? - powiedziała Birgit podniesionym głosem, nie prosząc przybyszów, by usiedli.

- Chodzi o Tobiasa Bjerga! Powiesił się... Dziś padła jego ostatnia krowa i tego już było za dużo - młody wieśniak, który to powiedział, niedawno przejął gospodarstwo po rodzicach. Nazywał się Jesper Toke.

- Wielki Boże, jakie to straszne! Nikomu nie wolno tak tracić nadziei... - rzekła Birgit, poruszona. - Zawiadomcie włościan, że dwór pomoże wszystkim przetrwać zimę. Nikt nie będzie głodował ani marzł z powodu zarazy. Nie wolno się poddawać!

- Są jakieś oznaki, że ludzie też chorują? - Z piętra zeszli tymczasem Sabina, Flemming i bliźnięta. Pytanie zadał doktor.

- Nie, ludzie są zdrowi, a inne zwierzęta też nie chorują.

- Jesper nagle przypomniał sobie o zdjęciu czapki, a teraz stał z włosami sterczącymi na wszystkie strony.

- To dobry znak - westchnął Flemming. - Dopóki pada tylko bydło, nie jest źle. Wyżywią nas inne zwierzęta.

- Ale ludzie chcą palić obory albo wyjeżdżać. Są załamani i oskarżają się nawzajem - w końcu zaraza skądś musiała przyjść. Lada chwila wybuchną zamieszki. - Wodząc wzrokiem od jednej poważnej twarzy do drugiej, wieśniak rozłożył bezradnie ręce.

- Najlepiej będzie, jak wrócisz do domu i tam zostaniesz - ton głosu starosty był władczy i wieśniak zareagował natychmiast, otwierając szeroko oczy. - Nie chcemy, żeby pomór się szerzył! - Pan Juhl nie zwrócił uwagi na niepewne spojrzenie Jespera i nagle opuszczenie przez niego ramion.

- Dziękujemy za odwiedzinę, służąca pana wyprowadzi - zwróciła się Birgit do starosty gniewnym głosem, bo uważała, że powiedział o jedno słowo za dużo. - Obiecuję, że się z panem skontaktuję - dodała, skinąwszy na służącą, by podała mu płaszcz. - Szczęśliwej drogi!

- Mam nadzieję, że nie usłyszę już o kolejnych ogniskach. Pierwszym obowiązkiem chłopca jest pilnować swojego bydła! - syknął starosta, mijając Jespera Toke, a nieszczęsny wieśniak rozdziawił usta ze zdziwienia. Czy dobrze słyszał?

- A pierwszym obowiązkiem starosty jest pomoc i wspieranie podległej mu ludności, a nie rozdawanie ciosów na prawo i na lewo - słowa Birgit smagały jak uderzenia batem. - Sytuacja jest bardzo poważna i nie życzę sobie, żeby pod moim dachem kogoś upominano.

Bliźnięta zamarły. Rządca wstrzymał oddech. Flemming spojrzał na córkę ostro, Sabina przewróciła oczami. Birgit, niewzruszona, stała wyprostowana i czekała, aż Knesten Juhl opuści hol.

Z wysiłonym uśmiechem chwycił płaszcz i nerwowymi ruchami wcisnął ręce w rękawy. Niczego się nie boi ta Birgit, pomyślał. Ale niech uważa na słowa, bo starosta reprezentuje tu władzę. Nie oglądając się za siebie, wypadł za drzwi i wskoczył do czekającego powozu.

- Kto to był? - Jesper Toke spojrzał pytająco na dziedziczkę. Chłopi wciąż czuli się we dworze nieswojo i okazywali pokorę, ale i tak nosili głowę wyżej niż kiedyś. Posiadanie gospodarstw na własność zapewniało im poczucie bezpieczeństwa i dodawało pewności siebie.

- Ach, to tylko starosta. Doszły do niego pogłoski o zarazie, i tyle - rzuciła Birgit lekceważąco. - Słuchaj uważnie, Jesper. Choroby w oborach czy owczarniach to normalna sprawa. Nie jest to nic przyjemnego, ale nie będziemy się poddawać! Wracaj do swoich i powiedz im, że jak tylko pomór się skończy, wspólnie coś uradzimy.

Birgit spojrzała znacząco na rządcę, który w lot pojął, o co chodzi.

- Mam cię podwieźć, Jesper? - spytał. - Mam zaprzężony wóz.

- Nie, dziękuję, przyjechałem konno. - Jesper skłonił się Birgit. - Nie wiedziałem, co mam robić... - wyjaśnił przepraszająco. - Jeszcze ta śmierć Tobiasa... Myśli pani, że to się już kończy?

- Nie, nie kończy. - Wszyscy odwrócili się do stojącego na schodach Knuta. Ten co prawda od razu pojął, że to, co właśnie powiedział, nie jest ciotce w smak, ale uznał, że wieśniacy powinni być przygotowani na najgorsze. - Trzeba będzie zakopać jeszcze wiele, wiele padłych krów, zanim pomór ustąpi. Niestety.

- Och nie, proszę tak nie mówić. Skąd ta pewność? - Jesper miał czapkę w ręku. - Jesteśmy już u kresu wytrzymałości.

- Taka zaraza może potrwać, skoro już zaczęła się przenosić na inne gospodarstwa - powiedział Knut, nie odpowiadając wprost na pytanie. - Jeszcze przez jakiś czas musicie być przygotowani na ciężką pracę.

Jesper popatrzył bezradnie po wszystkich, a Birgit chrząknęła ostrzegawczo: Knut powiedział już dosyć.

- Być może mądrze będzie robić, jak chce starosta, przynajmniej przez jakiś czas - oznajmiła. - Nie chcemy napędzić strachu całej okolicy, więc jeżeli ktoś nie ma nic pilnego do załatwienia, niech raczej siedzi w domu. Oczywiście dotyczy to też majątku - dodała.

- Przekażę to wszystkim. - Jesper skłonił się i wyszedł w ślad za rządcą. Czapkę włożył dopiero na zewnątrz.

- Dlaczego tyle temu chłopstwu obiecujesz? - spytała Sabina, kręcąc głową. Stała nadal na schodach, tuż za Flemmingiem. - Dlaczego majątek ma cierpieć wskutek ich nieostrożności? Uważam, że to nierozsądne, Birgit.

Flemming zszedł całkiem na dół i otworzył drzwi do pokoju śniadaniowego.

- Nie dyskutujmy w holu - powiedział, myśląc o służących, którzy i tak usłyszeli już za dużo. Po co do ich uszu miałyby dotrzeć jeszcze więcej?

- A więc nie zgadzamy się co do tego, co jest rozsądne, a co nie jest - powiedziała Birgit ze ściągniętą twarzą. - Postępuję według starej zasady mojej matki - tu zerknęła na Flemminga - „szanuj innych”. Także włościów. Ciężko pracują na tym swoim kawałku ziemi, nie oszczędzają się. Czyż nie powinniśmy im pomóc w potrzebie?

- No pewnie - westchnęła Sabina. - Skoro majątek jest taki bogaty, może wyślij każdemu ładną sumkę, to sobie jakoś poradzą.

Birgit spojrzała na ukochaną ojca, nie wierząc własnym uszom. Podczas swojego pobytu w Bremie dawno temu postrzegала panią Kohler jako kobietę zarówno ciepłą, jak i hojną. Teraz jednakże zachowywała się niczym wyniosła arystokratka, mająca innych za nic.

- Chyba się do końca nie rozumiemy - zirytowana Birgit rzuciła głową, aż zatańczyła jedwabna chustka na jej szyi.

- Myślę, że w gruncie rzeczy chodzi wam o to samo - wtrącił się Flemming. - O ile znam Sabinę, martwi się o nas wszystkich. O ciebie i Johana, o Hannah i Knuta. Nie chce, żeby was dotknęła zaraza.

- Przecież nic nie wskazuje na to, że chłopci też chorują. To choroba zwierząt - broniła się Birgit. - Nie możemy pozwolić chłopom borykać się z

nią samym, bo przecież nie chodzi tu tylko o pieniądze - ostatnie słowo wymówiła z naciskiem, patrząc wymownie na Sabinę. - Zostanę przy swoim: pomożemy wieśniakom w miarę naszych możliwości. - Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do bliźniąt: - Knut, dlaczego odebrałeś temu chłopu nadzieję? Czy naprawdę będzie tak źle?

- Tak, ciociu. Pomór dotknie wszystkich bez wyjątku, więc równie dobrze mogą już dziś przygotować się na ciężkie czasy.

Birgit odchrząknęła. Nie podobało jej się to, co powiedział Knut, ale rozumiała, że widzi wszystko wyraźniej niż ona.

- Chłopak ma rację - weszła mu w słowo Sabina. - Nie ma co oszczędzać chłopów, niech wiedzą.

Knut wymienił z Hannah spojrzenia i zrozumiał, że pomyślała to co on. Wstyd im było za Niemkę. Knutowi poza tym nie podobało się, że Sabina powołuje się na niego.

- Moim zdaniem powinniśmy zrobić, co w naszej mocy, by pomóc tym, którzy tracą środki do życia - uściślił Knut. - Nie pojmuję, dlaczego w ogóle o tym dyskutujemy. To chyba jasne, że musimy sobie nawzajem pomagać?

Sabina wyprostowała się i zacisnęła wargi. Wydawało jej się, że Knut myśli podobnie jak ona, a teraz okazało się, że wcale nie. We wszystkim popierał swoją ciotkę.

- A ty, Flemming, co o tym myślisz? - Mąż był dla Sabiny ostatnią deską ratunku. - Jako lekarz wiesz chyba, jak ważne jest trzymać się z dala od zarazy? Wieśniacy muszą sobie poradzić sami, prawda?

- Masz rację, mówiąc, że zaraza jest niebezpieczna - Flemming wyraźnie nie miał ochoty brać niczyjej strony. - Ale ludziom w biedzie należy pomagać. To są nasi dawni dzierżawcy i stosunki między nimi a dworem zawsze były dobre.

- Nic z tego wszystkiego nie rozumiem! - Sabina wstała tak gwałtownie, że jej suknia głośno zaszeleściła. - Żyjcie sobie po swojemu, ja osobiście mam zamiar trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

- A rób sobie, co chcesz! - powiedziała Birgit zachmurzona. - Na szczęście to nie ty tu decydujesz. - Tego ostatniego mogła sobie oszczędzić, ale nie zdołała się powstrzymać. Irytowało ją to, że Sabina kwestionuje jej decyzje, poza tym nie mogła spokojnie wysłuchiwać poglądów tej wyraźnie pozbawionej serca damy. - Idźmy już spać - zaproponowała z westchnieniem. - Jutro wyślemy chłopom ludzi do pomocy. Martwe zwierzęta nie mogą leżeć i czekać.

Bliźnięta były tak ożywione, że po pożegnaniu reszty towarzystwa usiadły na kanapie w pokoju Hannah. Pokój oświetlały dwie duże lampy, w trzech wazach stały gałązki ognika. Pościel pachniała lawendą, w pokoju panował ład: ubrania i buty Hannah schowała za parawanem, bo rok spędzony w Christianii nauczył ją porządku.

- Co myślisz o Sabinie? - Hannah zrzuciła buty z nóg. Mimo że jej pokój leżał daleko od pokoju Birgit, mówiła ściszym głosem. W domu pełnym służby trzeba było uważać. - Widzę, że ona irytuje ciocię.

- Niech sobie mówi, co chce, byle mnie w to nie wciągała - powiedział Knut.

- Dlaczego ona miesza się do decyzji Birgit? - Hannah zamrugła oczami, jak zawsze kiedy była podniecona. Nie potrafiła ukrywać uczuć tak jak Knut i musiała reagować, gdy uważała, że coś jest nie w porządku.

- Przecież mieszka we dworze, i to razem z Flemmingiem. Ma więc prawo mieć zdanie na temat swojego życia tutaj.

- Ale dlaczego wtrąca się do życia chłopów i cioci Birgit? - zagniewała się Hannah. - Niech trzyma język za zębami i dzieli się swoimi myślami z Flemmingiem. Gdy coś palnie tak jak dzisiaj, psuje wszystkim nastrój.

Knut poluźnił halsztuk i rozpiął kołnierzyk. Zawsze przebierali się do kolacji, ale chłopak odczuwał ulgę za każdym razem, kiedy mógł się rozebrać. Najbardziej lubił chodzić w obszernych koszulach i kamizelkach, i ten strój stał się tu jego znakiem rozpoznawczym.

- Ciekawa jestem, co sobie myśli Flemming - powiedziała jego siostra. - Zauważyłam, że nie wypowiada się na temat prowadzenia majątku. Jak sądzisz, chce się wyprowadzić?

- Pojęcia nie mam. A nie wypowiada się, bo nie chce się żadnej stronie narazić.

- O Jezu! - Hannah przewróciła oczami. - Przecież ma prawo mieć własne zdanie, nawet jeżeli różni się ono od poglądów Sabiny. W końcu mieszka tu od wielu lat, ba, był kiedyś mężem dziewczynki!

- Tu za dużo ludzi ma teraz własne zdanie - westchnął Knut. - A wojewoda też nie przebierał w słowach.

- On jest tylko starostą - przypomniała mu Hannah. - Może wojewoda jest łagodniejszy.

- Nie ma znaczenia, kim jest, szkodę już wyrządził. Kiedy Jesper opowie chłopom, jakie tu padły słowa, wzburzą się. Nam też to nie było potrzebne.

Siedzieli przez chwilę w ciszy, pogrążeni we własnych myślach. Hannah ssła wargę i zastanawiała się, czy to koniec z ich przejażdżkami po łąkach. Knut bawił się guzikiem od kamizelki i myślał o chłopskich nastrojach.

- Kiedy przyjeżdża Sten? - przerwała ciszę Hannah. Uważała, że powinien pomóc ciotce w tych trudnych chwilach.

- Za tydzień, o ile pamiętam.

- Birgit się ucieszy, będzie miała z kim się naradzać.

- Przecież ma rządcę i Flemminga. Ale teraz już niewiele można zdziałać, choroba musi zebrać swoje żniwo, i tyle. Prawdziwe kłopoty zaczną się wtedy, kiedy zaraza się skończy.

Hannah zobaczyła, że Knut trze oczy, ona też poczuła się senna. Jutro będzie musiała zająć się Johanem, bo jego opiekunka miała dostać nowe zadania. Hannah cieszyła się na zabawę z chłopczykiem, który przypominał jej Sebjorg, kiedy ta była jeszcze małym dzieckiem.

- A jak twój nauczyciel? - spytał nagle Knut. Miał dość wieśniaków i ich chorych krów, chciał porozmawiać o czymś innym. Żałował teraz, że zaangażował się w całą tę historię z zarazą. Może powinien był trzymać się od tego z dala, pojechać do Stena do Kopenhagi... Ale przecież miał się najpierw wdrożyć w zarządzanie majątkiem.

- Zabawny typ - Hannah uśmiechnęła się na wspomnienie nauczyciela. - Dużo się chyba nauczę. Śmiałyśmy się i żartowali przez dwie godziny.

- To znakomicie, ale wiesz, co powiedziałby tatuś, jakby usłyszał to ostatnie?

- „Tylko bez wygłupów!” - rzekła Hannah grubym głosem, przedrzeźniając ojca. - „Bez pracy nie ma kołaczy”.

- Właśnie - uśmiechnął się Knut. - Na pewno będziesz robić szybkie postępy, a niemczyznę możesz ćwiczyć, rozmawiając z Sabina.

Hannah zmarszczyła nos, lecz nie zaprotestowała. Nie знаła Sabiny zbyt dobrze, kto wie, może dama była sympatyczną i zabawną rozmówczynią?

- Za to ty będziesz łamał serce za sercem - odgryzła się bratu. - Nie widziałeś, jak tutejsze dziewczyny cię słuchają? Przyłożysz smyczek do strun, a one już mają łzy w oczach!

- E tam... - Knut nie przejął się słowami siostry. - Przyznaję jednak, że przyjemnie mi jest grać, kiedy tylko zechcę. Tu jest zupełnie inne życie!

- Zupełnie inne - zgodziła się Hannah, ziewając ukradkiem. - W Hemsedal inaczej płyną dni.

- No - Knut wstał i przeciągnął się. - Ale zarządzanie majątkiem to kupa roboty. Można chyba od tego osiwieć...

Hannah roześmiała się i dała mu sójkę w bok.

- Co ja słyszę, duński akcent? Zapomniałeś już, jak się mówi w Norwegii?

- A ty to niby nie zapominasz? - Knut zdjął z oparcia krzesła swój frak. - Kiedy rozmawiasz ze służbą, słyszę u ciebie coraz więcej duńszczyzny. - W drzwiach stanął i mrugnął do niej. - Śpij dobrze, siostrzyczko. Nim minie rok, oboje będziemy całkiem zduńszczeni...

W drugim końcu dworu Birgit otuliła Johana ciaśniej kołdrą. W głowie miała burzę myśli i zamiast położyć się do łóżka, skuliła się na żółtej sofie owinięta kocem. Pokój oświetlała niewielka lampa, więc kąty pokoju pogrążone były w głębokim cieniu i wyglądały, jakby czaiły się w nich jakieś tajemnice.

Birgit miała świeżo rozczesane włosy, opadające jej luźno na białą, koronkową nocną koszulę. Wyciągnęła się leniwie na wysokim oparciu sofy. Rozumiała, że chłopci są zrozpaczeni tym, że padają żywicielki ich rodzin, ale nie mieściło jej się w głowie, że ktoś z tego powodu mógł targnąć się na swoje życie. Żywiła nadzieję, że zapewnienia o pomocy ze strony dworu uspokoją ich trochę, i miała zamiar udowodnić im, że to nie były puste słowa. Już jutro wyśle im mleko i ser, a następnie zamówi u kupca z Roskilde duży zapas żywności. Jeżeli bydło w majątku zacznie padać, trzeba będzie wszystko kupować, co mocno w majątku odczują. Sorholm miało jednak odłożone środki, więc sytuacja nie była wcale krytyczna.

Jest rzeczą naturalną, że dwór musi pomagać chłopom w potrzebie. To, że Sabina skrytykowała ją za myślenie o innych, nie zabolowało jej, tylko zdenerwowało. Birgit aż głośno prychnęła, przypominając sobie tę scenę. A może ona myślała, że Flemming ją poprze? W ich sporze ojciec wypowiadał się bardzo ostrożnie, ale raczej brał stronę Birgit i majątku. Chociaż kto to może wiedzieć, o czym ci dwoje tam we wschodnim skrzydle teraz rozmawiają...

- Nie możemy przyglądać się z założonymi rękami, jak nasi dawni dzierżawcy przymierają zimą głodem! - Na dźwięk tych słów Birgit drgnęła, lecz to był przecież jej własny głos. Rozejrzała się dokoła. Oczywiście, była tu sama. Johan spał w pokoju obok, ale drzwi do niego pozostały otwarte; chciała usłyszeć, gdyby się obudził. - Boże mój, jeśli oszczędzisz Sorholm, zrobię wszystko, by pomóc tym chłopom. - Birgit ścisnęła dłonie tak mocno, że kłykcie pobielwały. - Żebyśmy nie musieli szlachtować bydła... Jeśli tego zechcesz - dodała z obowiązku. Pamiętała jednak słowa Knuta i w głębi serca wiedziała, że chłopak się nie myli. Czekały ich ciężkie czasy.

Czy mądrze było z jego strony to wszystko tak obwieszczać? Czy dzieląc się swoimi ponurymi przewidywaniami, nie odebrał chłopom całej nadziei? Birgit podkuliła nogi i westchnęła. Ci, którzy znali jego ojca, rozumieli zapewne, że odziedziczył ten dar po nim, inni jednak będą w stosunku do niego bardzo podejrzliwi. Ludzie będą gadać i Bóg raczy wiedzieć, co z tego wszystkiego wyniknie. Pozostawało mieć nadzieję, że starsi wieśniacy jakoś to innym wyjaśnią.

A jeżeli zaraza przeniesie się na ludzi? Ta myśl ją sparaliżowała. Pomyślała o Johanie i jakaś jej część nagle pojęła wątpliwości Sabiny. Nie chciała się do tego sama przed sobą przyznać, jednak w końcu musiała: może niepotrzebnie naraża chłopca na niebezpieczeństwo? Tak czy owak postanowiła dopilnować, żeby nie oddalał się od dworu, a najlepiej w ogóle z niego przez najbliższe dni nie wychodził. Nastaly chłodne dni, więc nie zaszkodzi mu, jak będzie przez jakiś czas przebywał pod dachem.

- A może jestem za mało zdecydowana? - głośno spytała Birgit samą siebie. - Może powinnam zarządzić dla chłopów areszt domowy i zamknąć Sorholm na cztery spusty? Czy to coś pomoże przeciw zarazie?

Poczuła się bezradna i zagubiona. Mimo że wieśniacy powinni radzić sobie sami, czuła się za nich jakoś odpowiedzialna. Zgodnie z tradycją dwór pomagał dawnym dzierżawcom, i to wielu z nich dawało poczucie bezpieczeństwa. Nie, nie może ich teraz zawieść!

Ten nadęty starosta wcale nie polepszał sytuacji. Pojawił się w najmniej sprzyjającym momencie, akurat wtedy, kiedy przyszedł Jesper Toke.

Birgit zamknęła oczy i poczuła, że pomału ogarnia ją sen. Wstała, złożyła koc i poszła w kierunku łóżka. W momencie jednak, kiedy miała zdmuchnąć płomień lampy, bardziej poczuła, niż zobaczyła, jakiś ruch na kotarze. Wcale nie przestraszona zatrzymała się i spojrzała tam - wprost w niewyraźną twarz matki... Jak już nieraz w trudnych sytuacjach, Birgit wydawało się, że widzi przed sobą Hannah.

- Przychodzisz, żeby mnie pocieszyć, mamó? - szepnęła Birgit, uważając, by nie zbudzić Johana. - Mam rację?

- Rób, co ci każe serce, Birgit... Nie przestrasz się buntu...

- Buntu? Masz na myśli Sabinę? - Birgit była tak zmęczona, że nie do końca wiedziała, czy naprawdę rozmawia z Hannah, czy może śni. Nie miała jednak cienia wątpliwości, że słyszy głos matki. Poza tym prawie całkiem wyraźnie widziała jej postać na tle zasłon.

- Gniewni ludzie... boją się... Zapamiętaj to. Idź za głosem serca, a wszystko będzie dobrze... - Twarz Hannah zbladła powoli i zniknęła w fałdach zasłony.

- Mamo, ale Johanowi nic nie będzie? - Nagle chwycił ją nagły strach i całkowicie się rozbudziła. Ruch na tle kotary ustał, ale w pokoju brzmiały jeszcze ostatnie słowa matki: - Będzie... dobrze...

- Mamo... - Birgit podeszła wolno do jasnych zasłon i przesunęła po nich ręką. - Mamo, byłaś tu? Strzeżesz nas? - Chociaż nie miała wątpliwości, że matka jej się od czasu do czasu ukazuje, za każdym razem, kiedy jej postać zniknęła, córka miała wrażenie czegoś nierzeczywistego, pośredniego między snem a jawą - a może to było to samo?

Birgit pochyliła głowę i na moment dotknęła czołem kotary. Jasne włosy opadły jej na ramiona i w poświacie lampy wyglądała jak jakaś rusalka. W końcu wyprostowała się, poszła do łóżka i położyła się.

Za każdym razem, kiedy widziała zmarłą matkę, zaraz potem zdarzało się coś nieprzyjemnego. Było tak, jakby starsza Hannah chciała ją przed tym ostrzec i dodać jej odwagi, by nie poddawała się w obliczu trudności.

- Tak, tak, mamo... - Birgit westchnęła ciężko i zdmuchnęła lampę. - Dam z siebie wszystko i będę słuchać głosu serca...

Rozdział jedenasty

Następne dni przebiegły spokojnie. Birgit posyłała mleko i ser do dotkniętych zarazą gospodarstw. Padły tylko dwie krowy i żadne nowe stado nie zostało zaatakowane. Wszyscy wstrzymali oddech: czy najgorsze mają już za sobą? Czy pomór się skończył?

Hannah zajmowała się dużo Johanem, nauczyła go między innymi trzymać w rękę pióro i ustawiać ładnie buty w szafie. Bawili się w chowanego i ganiali po domu. Kiedy tak oddawali się figlom, dwór trząsał się od śmiechu i nikomu to jakoś nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, taki powrót do normalności wielu przyjmowało z ulgą.

- Zagrzasz mi? - Johan szarpnął Knuta za kurtkę. - Na skrzypkach?

- Wiesz, chyba dam skrzypkom odpocząć przez pewien czas - odpowiedział Knut, podnosząc Johana wysoko w górę. - Poczekaj tylko, jak znów zacznę grać, to pożałujesz, żeś mnie prosił - zaśmiał się. - Ale nie dziś, innym razem.

- Mamo, mamó, ty mi zagraj! - Johan pobiegł za matką, która właśnie przechodziła przez hol. - Pomogę ci!

- Dobrze, siadaj przy szpincie, zaraz przyjdę. - Birgit pomyślała, że trochę muzyki w domu nikomu nie zaszkodzi. Ostatnie dni tak trzymały wszystkich w napięciu, że zapomnieli, jak wygląda normalne życie. Wiedzieli, że to może cisza przed burzą, ale postanowili nie dać się zwariować.

Hannah siadła z robótką blisko okna. Dorobiła się już kilku nowych strojów, a dziś miała na sobie brzoskwiniowej barwy codzienną suknię z okrągłym wycięciem i koronkowym żabotem. Dół układał jej się miękko na biodrach, a plisowany brzeg sukni zdobił ją, ale bez ostentacji.

Na zewnątrz siąpił deszcz, dzień był szary i mglisty. Knut spędził rano na przeglądaniu wraz z ciotką rachunków, a potem razem z Flemmingiem nosił ze składziku dodatkowe stoły. Birgit planowała we dworze opłatek i chciała mieć wszystko zawczasu gotowe. Nikogo jednak jeszcze nie zapraszała, czekając, aż wyjaśni się sytuacja z chorobą bydła.

W fotelu po drugiej stronie okna zasiadł Knut z jakąś książką z biblioteki. Wcześniej mu się to nie zdarzało, bo pomijając chwile, kiedy grał, stale był w ruchu: w stajni, na polu, w lesie przy wyrębie, albo na wyjeździe z rządcą. Lubił się we wszystko angażować, uczyć nowych rzeczy i zapoznawać się z majątkiem. Ale akurat teraz nic się nigdzie nie działo, poza tym miał ochotę posłuchać gry ciotki.

- Kiedy przyjdzie mama? - Johan siedział na stołku przy szpinecie, próbując klawiszy. Dźwięk instrumentu był delikatny i zarazem smętny, dobrze współbrzmiący z pogodą. Przewlekając pewną ręką igłę przez materiał, Hannah rozmyślała o najróżniejszych rzeczach. Może poprosić ciocię o rozstawienie krosien? Dawno niczego nie tkala i tęskniła za klekotem drewnianych dźwigni. Wiedziała, że Birgit ma upchnięty gdzieś stary warsztat tkacki. Dwór był taki duży, że na pewno znajdzie się nań puste pomieszczenie.

- No co, malutki, zagramy? - Birgit zmierzwiła synkowi włosy i siadła obok niego. - Uderzaj w te dwa klawisze, a ja zagram tu obok.

Jasne było, że Johan już to kiedyś robił, bo wiedział, które klawisze są „jego”.

- Gotowy?

Johan kiwnął głową, a Birgit zaczęła cicho odliczać. W jednym momencie matka i syn uderzyli w klawisze, po czym Birgit poprowadziła melodię, podczas gdy Johan utrzymywał swoimi dwoma klawiszami rytm.

Bliźnięta spojrzwały ze zdziwieniem najpierw na siebie, a potem na Birgit i Johana. Wyraźnie mieli to wyćwiczone! Chłopiec nie miał problemów z utrzymaniem rytmu, melodia płynęła wartko, dziarskie tony wypełniły pokój. Birgit doskonale wiedziała, jak wydobyć z instrumentu najlepszy dźwięk.

Hannah zamknęła oczy i pozwoliła się ponieść melodii. Jakże bogate i zmienne było życie! Rok temu przeżywała ciężkie chwile u rodziny Low w Christianii, a teraz sama była członkiem rodziny i mogła wydawać służbie polecenia... Nagle pomyślała o Fabianie i przestała haftować. Nie napisał do niej, mimo że obiecał. Zapewne stało się to, co przewidywała: zapomniał o niej, kiedy tylko opuściła stolicę.

Birgit i Johan zrobili przerwę w graniu, a bliźnięta zaczęły im klaskać.

- Ale z ciebie kłamczuch - zażartowała Hannah, zwracając się do Johana. - Przecież ty umiesz grać! A ja myślałam, że w muzyce to ty ani be, ani me!

Johan roześmiał się głośno i natychmiast chciał grać dalej.

- Za wiele kawałków tośmy jeszcze nie ćwiczyli - powiedziała Birgit. - No, spróbuj teraz zagrać na tych trzech klawiszach. - Pokazała Johanowi na których, a chłopczyk ochoczo włączył się do następnej melodii. Potem ciotka zagrała jeszcze kilka krótkich utworów, niektóre z pomocą synka, inne bez niego, a we dworze zapanował dziwny spokój. Mieszkańcy wyraźnie się zrelaksowali.

W pewnym momencie do salonu weszła jedna ze służących i spytała, czy dołożyć do pieca. W pokoju było chłodno i jeżeli mieli w nim spędzić

wieczór, należało go ogrzać. Birgit skinęła głową, nie odrywając oczu od klawiszy, a Hannah odpowiedziała za nią:

- Tak, dziękujemy. Tylko pozamykaj drzwi do bocznych pomieszczeń. - Pomyślała, że bez sensu jest grzanie tyłu pokojów naraz, a w ten sposób salon szybciej się nagrzeje.

W chwilę później Johan wdrapał się dziewczynie na kolana i zdrzemnął się z kciukiem w buzi. Knut udawał, że czyta, ale w rzeczywistości bardzo uważnie słuchał gry ciotki. Szpinet był czymś zupełnie innym aniżeli skrzypce, ale i tak słuchanie jego dźwięków sprawiało mu nie: kłamaną przyjemność. Wyobrażał sobie, że słucha teraz muzyki zupełnie inaczej niż w dzieciństwie.

W salonie zrobiło się cieplej i zapanowała leniwa atmosfera. Za parę dni miał przyjechać Sten i Knut cieszył się, że będzie mógł pogadać z mężczyzną. Oczywiście prowadził rozmowy z rządcą i koniuszym, ale dotyczyły one czynności gospodarskich. Z chłopcami stajennymi, których po zeszłorocznych zwolnieniach zostało pięciu czy sześciu, nie mógł się spoufalać. Po pierwsze nie wypadało mu, po drugie nie dowierzał im. Nie byli gorsi niż reszta służby, ale ich rozmowy milkły, kiedy znalazł się przy nich ktoś z rodziny dziedziczki.

Knut odłożył książkę i popatrzył po salonie. Szpinet stał ukosem do okna, tak więc ciotka siedziała odwrócona do niego częściowo plecami. Pod ścianą na prawo od niego stała miękka zielona kanapa, na której Hannah zajmowała się haftem. Wszyscy zawsze siadywali jak najbliżej światła dziennego.

W głębi salonu, po obu stronach drzwi wiodących do holu, stały jeszcze dwie kanapy. Między krzesłami i fotelami umieszczono ozdobne kwietniki z zieloną roślinnością, a w kącie po lewej stronie wznosił się aż po sufit potężny kafłowy piec. Malowidła ścienne w tamtym końcu pokoju pogrążone były w półmroku i wyglądały dość ponuro, ale przy zapalonych lampach odzyskiwały swoje żywe barwy. Mierząc wzrokiem odległości, Knut pomyślał, że salon ma chyba większą powierzchnię niż cały ich dom w Rudningen. Stwierdził jednak, że kiedy przebywa w nim niewiele osób, to wielkie pomieszczenie sprawia wrażenie chłodnego i obcego. Dobrze, że napalono mocno w piecu...

Kiedy jego myśli zawędrowały do Hemsedal, przypomniał sobie Emmę i jej smutne oczy w dniu jego wyjazdu. W następnej sekundzie jednak ujrzał w myśli jej uśmiech, a w uszach zabrzmiał mu jej śmiech: kiedy był z nią sam na sam, dziewczyna ożywiała się i pokazywała od zupełnie innej strony. Gdy tak zamknął oczy i myślał o Emmie, która niezmordowanie pracowała, starając się, by wszyscy byli z niej zadowoleni, mocniej biło mu serce. Na samo

wspomnienie jej pięknej twarzy ogarniała go taka tkliwość, że z bólem myślał o dzielącej ich odległości.

- No, to koniec grania na dziś - Birgit wstała ze stołka i uśmiechnęła się na widok Johana, śpiącego w ramionach Hannah. - Zawołam opiekunkę, niech go położy spać. - Idąc przez salon, spojrzała przez okno. - To mi wygląda na słup dymu... - Birgit wyteżyła wzrok, usiłując coś dojrzeć przez ścianę deszczu. - Uff, chyba padło więcej zwierząt.

Bliźnięta zobaczyły to samo. Mimo że za ogrodem zaraz rozciągał się gęsty las, przez deszcz i mgłę widzieli za nim wyraźny słup dymu. A więc to nie koniec...

- Proszę pani, przyszedł rządcą - oznajmiła służąca, stając w drzwiach.

- Poproś go tutaj, a Johana niech położą spać. Widząc, że bliźnięta zbierają się do wyjścia, Birgit poprosiła:

- Zostańcie tutaj, chcę, żebyście usłyszeli, co rządcą ma do powiedzenia. Skoro majątek kiedyś przejdzie w wasze ręce, macie prawo wiedzieć o wszystkim, co tu się dzieje - Birgit zmusiła się do uśmiechu. - Poza tym będzie mi różniej.

- Dzień dobry - wchodząc do salonu, rządcą przygładził włosy. Po szybkiej jeździe policzki miał czerwone, a zanim zaczął mówić, przez chwilę grzał dłonie przy piecu. - Na pewno widzieliście dym - skinął głową w stronę okna. - Bydło choruje w dwóch kolejnych obejściach, trzy sztuki padły. Ludzie spekulują jak szaleni, zastanawiają się, dlaczego to się dzieje właśnie w tej okolicy - tu spojrzał posępnie na Knuta.

- Ile krów im zostało? - spytała cicho Birgit. Czowała, że szykuje się coś bardzo niedobrego.

- Dwie w jednym obejściu, trzy w drugim. Chłopi podejrzewają, że też są chore.

- Niezależnie od tego, ile sztuk padnie, najważniejsze to nie szukać kozłów ofiarnych - zdecydowanym tonem oświadczyła Birgit, patrząc mu prosto w oczy. - Nie sposób dociec, dlaczego to się dzieje akurat tu. Tym rządzi przypadek, równie dobrze mogłoby się to zdarzyć gdzie indziej.

- Owszem, ale wątpię, czy chłopci myślą tak jak pani. Wydaje mi się, że ich rozpacz zaczyna przeradzać się w gniew.

- Przeciw komu? - wtrąciła gwałtownie Hannah. Nie pojmowała, kogo mogliby uznać za winnego tej sytuacji.

Rządcą popatrzył na młodą kobietę z robótką na kolanach. Zadała oczywiste pytanie, ale odpowiedź na nie przychodziła mu z trudem. Nie

wiedział, czy może być całkiem szczery, poza tym niewykluczone, że chłopci opamiętają się i niepokoją ucichną.

- Źli są na samych siebie i zastanawiają się, jaki popełnili błąd. No i są jeszcze tacy, którzy oskarżają dwór...

- Dwór? Niby dlaczego? - rozgniewała się Hannah w imieniu ciotki. Przecież dworu nie można było za nic winić!

- Bo ja wiem? Może z braku kogoś czy czegoś lepszego? Dopóki Sorholm nie jest zapowietrzony, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie szeptał. Nie ma się czym przejmować.

Knut zapatrzył się w zamyśleniu na deszcz za oknem. Gdzieś tam w ludziach zaczynało kipieć. Miał nadzieję, że Sten zdąży przyjechać, zanim nastąpi wybuch.

- Dziękuję panu, teraz wiemy, na czym stoimy - powiedziała Birgit, wzdychając. - Proszę dalej pomagać chłopom w usuwaniu padliny. W razie potrzeby może pan też zatrudnić stajennych.

Rządca kiwnął głową, a potem uklonił się.

- Robimy wszystko, co w naszej mocy... i jeszcze trochę - wymamrotał na odchodnym.

- Knut, jak sądzisz, co teraz będzie? - Birgit podeszła do okna i wbiła wzrok w sadzawkę. - Możemy coś jeszcze zrobić?

- Zarazy nie powstrzymamy, musi wygasnąć sama. Chłopom nic nie zostanie.

- Majątkowi też?

- Tak, ciociu. Nie unikniemy zarazy.

- No to mogę już zacząć robić zapasy?

- Na to wygląda.

- A więc zapowiada się ciężka zima - Birgit znów westchnęła i pomyślała, że mleko i masło trzeba będzie cały czas sprowadzać. Wieprzowiny i drobiu będzie dość, zboża i mąki też. Głodu nie zaznają, ale będzie sporo pracy. A wiosną, kiedy zaraza wygaśnie, trzeba będzie kupić nowe bydło. - No, to ruszam do roboty - Birgit odwróciła się do nich, minę miała zdecydowaną. - Nie ma co tracić czasu. - Spojrzała na Hannah i spytała, czy bratanica nie zechciałaby przejść się do Leny i Anji i sprawdzić, jak im się wiedzie. - Spróbuj uspokoić Lenę, jeśli to okaże się konieczne.

Hannah była od razu gotowa do wyjścia. Lubiła pracujące w chlewni kobiety, ale uważała, żeby im za często nie przeszkadzać, bo stałe miały coś do roboty.

Knut także wstał. Powiedział, że ma do napisania list. Hannah podejrzewała, że tę nagłą potrzebę wymiany korespondencji spowodowała myśl o Emmie. Kiedy dostali list o katastrofie, długo z bratem rozmawiali. Emmie i Ivarowi wiodło się w Rudningen bardzo dobrze, ale rana po stracie rodziny była wielka i bolesna. Nietrudno się domyślić, co czuł Knut, kiedy myślał o Emmie.

Wyszedłszy na zewnątrz, łapczywie wciągnęła w płuca ostre powietrze. Prawie biegnąc, ruszyła w kierunku dawnej chlewni, ale zanim tam dotarła, natknęła się na Flemminga. Zamaszystym krokiem wyszedł z za stodoły i stanął, by się z nią nie zderzyć. Twarz miał pociemniałą z gniewu, ale na widok Hannah rozpromienił się.

- Ależ pędziłaś! - zaśmiał się. - Dokąd ci tak spieszo?

- Mam zajrzeć do Leny. Nie wie pan, czy jest w domu?

- Nie, dziś jej tu nie ma - odpowiedział szybko. - Ma pewnie dość pracy u siebie w gospodarstwie, rozumiesz chyba.

- Ooo... - Hannah była rozczarowana, bo cieszyła się na rozmowę z malarką. Skoro doktor był taki pewien, że jej nie ma, musiał sam odwiedzić chlewnię. Zdziwiło ją to, bo nie sądziła, żeby z własnej woli chciał tam zachodzić, wiedziała wszak, że tkaczkę i malarkę wyrzucono ze wschodniego skrzydła dworu. - A może Anja tam jest? - spytała niewinnym głosem.

- Chyba tak. - Flemming ściszył głos i podszedł do niej blisko. - Proszę cię, zachowuj się tam z godnością. Nikt z nas nie powinien spoufalać się z... wieśniakami i rzemieślnikami.

- Zachowuję się uprzejmie - odparowała Hannah. - Mam chyba prawo?

- Naturalnie - Flemming znał ten ton tak dobrze, że aż przełknął ślinę. Dokładnie taka była starsza Hannah: kiedy czuła, że ją źle osądzają, odpowiadała ostro. - Tak czy owak nie stój tu, bo się przeziębisz. Do zobaczenia przy kolacji.

Hannah pobiegła do chlewni i zapukała. Drzwi pozostawały uchylone, ze środka dobiegał stukot krosien.

- No i co, wkrótce koniec? - Hannah uśmiechnęła się do Anji i spojrzała na tkaninę, z której miała powstać kapa na łóżko. Nagle zauważyła, że tkaczka nie jest sama. Na stołku za nią siedział mężczyzna, nieco starszy od Anji, i patrzył wprost na nią. Odziany był w długie spodnie i zapiętą pod szyją grubą kurtę. W rękę trzymał jaskrawo-niebieską czapkę, stanowiącą jedyny barwny szczegół jego ubioru. W słabym świetle jego skóra miała żółtawy odcień, a pod oczyma miał ciemne kręgi, na chorego jednak nie wyglądał.

- O, przepraszam, myślałam, że jesteś sama - Hannah uśmiechnęła się i obeszła stół tkaczki, by się przywitać. Uważała się za przynależną do majątku i czuła się w obowiązku każdemu się przedstawić. - Jestem Hannah - wyciągnęła rękę, a tamten bardzo niechętnie wstał, w końcu jednak wziął jej dłoń w swój ogromny kułak. - Jest pan znajomym Anji? - skoro tkaczka milczała, musiała sama dowiedzieć się, z kim się wita.

- Tak, sąsiadem. Mads, kowal.

Hannah zerknęła na jego ręce i teraz zrozumiała, dlaczego są takie duże: wszyscy kowale mieli ogromne łapska.

- Mads bardzo mi pomaga, odkąd zmarł mój mąż - wyjaśniła Anja. Czuła widocznie, że musi jakoś wyjaśnić jego obecność w warsztacie. - Z siedmiorgiem dzieci na utrzymaniu mam pełne ręce roboty. - Zaśmiała się nerwowo, najwyraźniej zawstydzona tym, że zaskoczono ją z kowalem. - Mój najstarszy wpadł teraz na pomysł, że będzie sprzedawał podkowy - ciągnęła. Miała na głowie barwną chustkę, która dodawała koloru jej policzkom. Choć bardzo szczupła, kobieta wyglądała dobrze.

- Będzie jeździł od wsi do wsi? - Hannah myślała, że jej syn zostanie wędrownym handlarzem. Cóż, zawód jak każdy inny.

- No, gdyby był starszy, to może by tak zrobił - Anja zaśmiała się i pokręciła głową. Przez cały czas przetykała czólenko przez osnowę, a potem przybijała bidłem. - Ale chłopak ma niespełna jedenaście lat, a podkowy ukradł kowalowi...

Anja uśmiechnęła się z lekką rezygnacją, lecz widać było, że aż tak się tym nie przejmuje. Hannah odniosła wrażenie, że opowieść o synu i podkowach ma na celu wytłumaczenie obecności kowala, jednak nie wątpiła, że jest prawdziwa.

- No to będzie musiał oddać - rzuciła sztucznie wesołym głosem, próbując rozładować nieco napiętą atmosferę. - Albo odpracować u kowala?

- Ja powiedziałem to samo - wtrącił kowal. Głos miał równie gruby jak ręce. - Nie ma co się tym przejmować. Chłopak jest przedsiębiorczy i ma fantazję.

- Rozumiem więc, że macie o czym tu rozmawiać - Hannah nie chciała im dłużej przeszkadzać. - Nawiasem mówiąc, czy był tu dziś pan Flemming? - dodała, wiedzioną nagłym impulsem.

Anja i Mads wymienili spojrzenia. Pytające, wahające i niepewne. Hannah poczuła, że nie powinna zadawać tego pytania. Nie miała teraz wątpliwości, że doktor zajrzał do chlewni i że jego wizyta wiązała się jakoś z obecnością kowala.

- Tak, odwiedził nas niedawno - odparła Anja. Nie chciała utracić możliwości tkania w Sorholm, dlatego też postanowiła być szczerą. Młoda Hannah była bystra i będzie kiedyś grać we dworze pierwsze skrzypce, o ile, oczywiście, tu zostanie. - Pan Flemming i Mads... - tu Anja skinęła w stronę kowala i zawahała się nagle.

- ...mieli parę rzeczy do omówienia - dokończył za nią kowal Mads.

- No tak - Hannah już chwyciła za klamkę, kiedy kowal nagle podniósł wzrok i odchrząknął: - Słyszę, że krowy padają wszędzie jak muchy. Czy to nie dziwne? - Mając dziewczynę na odległość, stał się nagle bardziej wymowny.

- Wszyscy jesteśmy zdruzgotani - odpowiedziała Hannah. - Ale tam, w waszej okolicy, chyba nie chorują? - Wiedziała, że Anja mieszka na południe od majątku, w kierunku przeciwnym niż dawni dzierżawcy.

- O ile wiem, to nie. Mamy dwie krowy i są na szczęście zdrowe - Anja zrobiła przerwę w tkaniu.

- Miejmy więc nadzieję, że pomór się nie rozszerzy - Hannah otworzyła drzwi i skinęła na pożegnanie głową. - Zjrzę kiedy indziej, żeby zobaczyć postępy!

Zamknąwszy drzwi, zaczęła się zastanawiać, co Flemminga przyгнаło do warsztatu. Gdyby miał jakąś sprawę do kowala, wysłałby kogoś albo sam pojechał. Spojrzenia, które wymienili Anja i kowal, były zagadkowe i napełniły ją niepokojem.

Kiedy jednak podeszła do domu, zapomniała o całej rozmowie, bo oto usłyszała stukot kopyt od strony alei wiodącej do majątku, a po chwili pojawiły się na niej dwa konie z dworskiej stajni. Jeźdźcy zeskoczyli z nich, jeszcze zanim wierzchowce stanęły. Hannah od razu rozpoznała oborowego, z którym rozmawiała, ten drugi był jego zwierzchnikiem, którego odwiedzał Knut. Tak wielki pośpiech mógł oznaczać tylko jedno: w oborze coś się wydarzyło.

Hannah zrezygnowała z wejścia do domu. Z powodu ostatnich wydarzeń panowała tam ciężka atmosfera i mimo wysiłków Birgit, która starała się poprawić wszystkim nastrój, mieszkańcy dworu chodzili przygnębieni.

Powodowana nagłym impulsem Hannah skręciła, okrążyła wschodnie skrzydło i poszła w stronę jeziora. Buki gubiły liście, z których część opadała na powierzchnię wody, tworząc na niej ciemne plamy. Nie było widać żadnego ptaka, a szare chmury przydawały krajobrazowi ponurych barw.

Hannah poszła wschodnią stroną jeziora i zeszła ku niemu jedną ze ścieżek. Na brzegu siedziały kaczkę, wyraźnie mając nadzieję, że pozostawi się je w

spokoju. Deszcz ustał, ale wciąż lekko mżyło i liście na ziemi pozostały mokre i śliskie. Hannah cieszyła się, że wychodząc z dworu, owinęła się płaszczem.

Poszła dalej i doszła do krańca jeziora, gdzie zaczynał się las. Dziewczyna spojrzała na korony drzew: w Hemsedal nic nie rośło aż tak wysoko. Z jednego tutejszego drzewa byłoby dość budulca na całą chatę!

Z miejsca, w którym stała, przez taflę jeziora mogła podziwiać pałac. Jego wschodnie skrzydło wychodziło na wodę, więc Flemming i Sabina mieli ze swych pokoi piękny widok. Widzieli nie tylko jezioro, ale też las, a nawet kawałek pola.

Nagle usłyszała dobiegający z lasu szelest. Czyjeś stopy ostrożnie stapały po mokrych liściach. Hannah stała nieruchomo obok wielkiego buku rosnącego nad brzegiem jeziora, a od ścieżki w lesie oddzielały ją kikuty drzew okalające las. Postanowiła nie ujawniać swojej obecności, nie chciała, by ktoś przeszkodził jej w samotnym spacerze.

Postać, która wyłoniła się z lasu, poruszała się lekko. Była to kobieta. Jej spódnica miała u dołu ciemny pas, ponieważ zahaczając o mokre liście, nasiąkała wodą. Hannah podniosła wzrok i zobaczyła brązową wełnianą kamizelę, przykrytą związanym w pasie szarym szalem. Głowę kobiety chronił przed mżawką mniejszy szal, spod którego rzucała czujne spojrzenia na wszystkie strony. Była to młoda osoba, zupełnie jej nieznana, i Hannah z ciekawością patrzyła, jak zmierza ku dworowi. Szła jakby niechętnie, coraz wolniejszym krokiem.

Hannah wstrzymała oddech, bo oto w polu jej widzenia pojawiła się jeszcze jedna osoba. Zdecydowanym krokiem szła od strony dworu, drogą, którą parę minut temu pokonała ona sama. Hannah wyciągnęła szyję, bo teraz już ogarnęła ją ciekawość. Mężczyzna, który zmierzał na spotkanie z młodą kobietą, miał na sobie płaszcz i kapelusz. W jego ruchach było coś znajomego i nagle Hannah rozpoznała go: to Flemming.

Nieznajoma stanęła na ścieżce. Czy czekała na doktora? Hannah pomyślała nagle, że takie podpatrywanie ludzi nie jest w porządku. Może kobieta po prostu potrzebuje pomocy lekarskiej i nie chce, żeby ktoś o tym wiedział? Wciąż jeszcze posyłano po Flemminga, kiedy coś się we wsi działo, a on zawsze jechał pomóc. Ale teraz już za późno, by się ujawnić, więc Hannah nie ruszyła się z miejsca. A może to spotkanie było przypadkowe? Może Flemming po prostu wyszedł na spacer, tak jak ona?

- Jednak przysłaś? - powiedział Flemming i Hannah zdziwiła się, że głos niesie tak daleko. Słyszała słowa bardzo wyraźnie.

- Ojciec jest wściekły - kobieta miała miły głos, ale między jej słowami czaił się strach.

- Wiem, rozmawiałem z nim dzisiaj - Flemming zatrzymał się w przyzwoitej odległości od niej. - Co ty mu powiedziałaś, na Boga?

- Tylko prawdę... W końcu wyznałam prawdę.

- A on niby sam się jej wcześniej nie domyślał? - w głosie Flemminga wyraźnie przebijała kpina. - Co chciałaś przez to osiągnąć? Żebym przestał ci przynosić białe koperty?

- Sprawiedliwość - powiedziała cicho kobieta.

- A co twoim zdaniem byłoby sprawiedliwe? - Flemming zrobił krok w kierunku kobiety, w dalszym ciągu jednak jej nie dotykając.

Hannah wstrzymała oddech. To, co słyszała, wyraźnie nie było przeznaczone dla jej uszu. Musiała teraz stać bez ruchu i mieć nadzieję, że nie zostanie odkryta. Bo jeżeli spostrzegą jej obecność, jak wytłumaczy swoje postępowanie?

- Żeby chłopiec miał ojca. To byłoby sprawiedliwe.

- Zupełnie zgłupiałaś - syknął Flemming. - Chłopcu niczego nie brakuje ani jego matce, o ile wiem. Inne w tej sytuacji mają dużo, dużo gorzej i ledwo mogą związać koniec z końcem. Nie pomyślałaś o tym? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że pieniądze mogą się skończyć?

Hannah słyszała, że w słowach Flemminga pobrzmiwa groźba, ale nie bardzo rozumiała, o czym oni rozmawiają. Przypuszczalnie kobieta urodziła w tajemnicy dziecko, a doktor jej w tym pomógł... Ale dlaczego spotykali się właśnie teraz?

- Mój ojciec nie popuści. Jak się wścieknie, staje się niebezpieczny!

- Nie dam się szantażować w sprawie, z którą właściwie nie miałem nic wspólnego - Flemming wyprostował się. - Szkoda mi ciebie i próbowałem ci pomóc, skoro miałaś pecha. Ponieważ jednak nie wiem, o czym ty i twój ojciec mówicie, pozwolę wam załatwić sprawę tak, jak uważacie za stosowne. Nie będę wam w tym przeszkadzał.

Hannah przeraził pogardliwy ton doktora. To tak traktuje swoich pacjentów? Coś tu się jednak nie zgadza, przecież ta kobieta nie przyszła tu po to, by ją besztano?

- Chyba nie chce pan zaprzeczyć, że...

- Słyszałaś, co powiedziałem - parsknął Flemming. Po raz pierwszy rozejrzał się dokoła, sprawdzając, czy są sami. Hannah wstrzymała oddech i kiedy spojrzał w jej kierunku, przytuliła się do pnia buku. Stojąc tak

nieruchomo, zaczęła marznąć, ale dopóki Flemming się rozglądał, nie śmiała się ruszyć.

Po chwili, która była jak wieczność, upewniwszy się, że są sami, zwrócił się znów do kobiety. Hannah powoli wypuściła powietrze i zmusiła się do spokojnego oddechu. Chwilę trwało, zanim zaczęła oddychać normalnie.

- Nie wiem nic o twoich kontaktach z innymi mężczyznami. To moje ostatnie słowo.

- Niech pan się strzeże tatusia - powiedziała kobieta i cofnęła się, bo doktor przybliżył swoją twarz do jej twarzy.

- Więc go udobruchaj. Trzeba mu było nie przynosić do domu takiego prezentu!

Kobieta krzyknęła i zasłoniła usta ręką. Jej ciało drżało tak, że aż trzęsły się fałdy spódnicy, i mimo że na dworze było coraz ciemniej, Hannah widziała, jak jej druga ręka nerwowo skubie szal.

- Ty łajdaku! - szepnęła kobieta, a potem powtórzyła to słowo dużo głośniej: - Łajdak! - zaczęła się cofać, a po chwili odwróciła się gwałtownie i pobiegła w kierunku, z którego przyszła. Nagle doktor ożył. Ruszył za nią tak szybko, że załopotwały poły jego płaszcza. Po kilku krokach dopadł kobietę. Znaleźli się oboje tak blisko drzewa, za którym stała Hannah, że dziewczynę sparaliżował strach.

Flemming zatrzymał kobietę gwałtownym szarpnięciem i odwrócił do siebie tak, że ta opadła na kolana. Doktor postawił ją na nogi, jakby była bezwolną kukłą.

- Masz, weź chociaż to - z kieszeni płaszcza wyszarpnął białą kopertę i wepchnął drżącej kobiecie za szal. - W końcu po to przyszedłeś. - Po czym puścił ją nagle, odwrócił się na pięcie i nie oglądając się, ruszył żołnierskim krokiem przed siebie. Po chwili był już tylko szarym cieniem na drugim końcu jeziora.

Kobieta stała przez chwilę, łapiąc oddech, po czym namacała kopertę. Nie wyjęła jej, tylko wepchnęła głębiej za szal. Następnie opuściła głowę i powoli ruszyła w głąb lasu.

Hannah stała jeszcze przez dłuższą chwilę bez ruchu, dopóki nie upewniła się, że kobieta odeszła na dobre. Serce waliło jej mocno, bo rozeźlony Flemming śmiertelnie ją przestraszył. Poza tym próbowała zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Kto był ojcem dziecka młodej kobiety i dlaczego doktor tak się wściekł? Gdyby miała sądzić po strachu w głosie nieznanym, Flemming miał powody, by się zacząć bać.

Kiedy Hannah ośmieliła się w końcu wyjść na ścieżkę wiodącą do domu, nad Sorholm zapadł zmrok. Ruszyła przed siebie różnym krokiem, czując, jak do jej zdrętwiałych stóp powoli wraca życie. To, co usłyszała, nie było przeznaczone dla niej, więc zanim dotarła do schodów dworu, postanowiła o tym zapomnieć.

Wkrótce miała już co innego na myśli, bo gdy doszła do drzwi wejściowych, te otworzyły się i wyszli z nich obaj oborowi. Ciotka, która właśnie ich pożegnała, stała w holu razem z Knutem. Twarze mieli poważne.

- Coś nowego? - Hannah oddała płaszcz jednej ze służących.

- Zaraza w oborze. Zachorowały trzy sztuki, już kopią im dół - odpowiedział jej Knut. - Postanowiliśmy, że do krów nie zbliży się nikt oprócz oborowych i dwóch stajennych.

- Ja na pewno będę się od nich trzymać z daleka - zapewniła ich Hannah i spojrzała badawczo na ciotkę. - Pocieszające jest to, że nie zachorował nikt z ludzi.

- Masz rację, Hannah - Birgit zmusiła się do uśmiechu i pogłaskała ją po ramieniu. - Dopóki nie chorują ludzie, jakoś sobie damy z tym radę. Widziałaś się z Leną?

- Nie, nie było jej tu dzisiaj. Rozmawiałam z Anją, mówi, że w jej stonach zwierzęta nie chorują.

- Właśnie. I to się nie podoba naszym chłopom. Nie mogą pojąć, dlaczego zaraza dotknęła tylko okolice Sorholm. Tak, tak... - westchnęła ciężko. - Mam jeszcze coś do zrobienia, no i muszę poczytać Johanowi przed kolacją - ruszyła schodami w górę. - W salonie jest ciepłutko, ale każcie służącym dorzucić dREW, jakby co.

Bliźnięta kiwnęły głowami i zamknęły za sobą podwójne drzwi. Hannah chciała przed kolacją pouczyć się niemieckiego, bo następnego dnia miała mieć lekcję. Cieszyła się na nią, ale przygnębiła ją napięta atmosfera panująca we dworze.

- Długo cię nie było - Knut rozsiadł się w pobliżu pieca.

- Rozmawiałaś z tkaczką?

- Nie, przeszłam się wokół jeziora - Hannah odetchnęła głęboko. - Kiedy wyszłam z chlewni, zobaczyłam oborowych i zrozumiałam, że coś się stało. Akurat w tym momencie nie miałam ochoty wysłuchiwać żadnych ponurych wieści, więc poszłam sobie nad jezioro.

- Mądrze zrobiłaś. Oborowi przyjechali po to, żeby się usprawiedliwić, a nie żeby zaplanować coś sensownego.

- Knut pokręcił głową. - Dalej nie jestem pewien, czy pojęli, co trzeba robić. Na przykład, że muszą przygotować dół, jeszcze zanim padnie pierwsza krowa!

- Zapalić więcej lamp? - do salonu zajrzała jedna z dziewcząt. Kiedy napotkała spojrzenie Knuta, pokraśniała. - Nie za ciemno wam?

- Dziękujemy, jest dobrze - odpowiedziała Hannah. - Wystarczą nam te dwie. - Uznała, że do czytania im wystarczy, poza tym niedługo miała być kolacja.

- Za dwa dni wraca Sten - westchnął Knut w zamyśleniu. - Nic przyjemnego go tu nie czeka...

- O czym mówisz?

- Tylko o tym, że będzie miał od razu sporo do zrobienia... - Knut pilnował się, żeby nie powiedzieć za dużo. Nie chciał denerwować siostry, bo wiedział, że stanie się coś strasznego. Coś, czemu nie da się zapobiec.

Rozdział dwunasty

Wcześniej rano tego dnia, kiedy oczekiwano powrotu Stena z Kopenhagi, zaraza pokazała, co potrafi. Zaraz po śniadaniu przybiegł ogrodnik z wieścią, że dosięgła już wszystkich, absolutnie wszystkich gospodarstw. Krowy albo już padły, albo były tak chore, że po prostu wyprowadzono je na zewnątrz. Osiem z obojść straciło wszystkie sztuki i nikt nie łudził się nadzieją, że w siedmiu pozostałych sprawy potoczą się lepiej.

Nieco później tego dnia pod dwór podjechał elegancki powóz. Hannah stała akurat przy oknie na korytarzu przed swoim pokojem i widziała, jak wysiadają z niego dwie osoby. Frontowe okna wychodzące na dworską bramę i aleję były wysokie i wyposażone w szerokie parapety. Hannah często opierała się o nie, by podziwiać tryskającą na dziedzińcu fontannę.

Lubiła mieć wokół siebie sporo miejsca, więc sprawiało jej przyjemność spacerowanie szerokimi korytarzami, przebywanie w salonie i holu, przechodzenie przez wielkie drzwi. Mimo że we dworze panowały inne zwyczaje niż w Rudningen, dziewczynie odpowiadało tutejsze życie. Polubiła lekcje i przydzielone jej zadania: Birgit powierzyła jej mianowicie nadzór nad szafami z pościelą i bielizną stołową, a także wazami, świecznikami i innymi ozdobami. Właściwie pracę wykonywały służące, a ona tylko pilnowała, żeby wszystko znajdowało się na miejscu w odpowiednim stanie. Na przykład serwety musiały być zawsze wyprasowane i gotowe do użycia, sztuce w odpowiedniej liczbie, a świeczniki wyczyszczone i lśniące. Hannah miała także prawo zamawiać to, czego zabrakło.

Jak dotąd nie wydano w Sorholm wielkiego przyjęcia i Hannah mocno wątpiła, czy to się uda przed świętami Bożego Narodzenia. Mieli takie plany, ale w obliczu zaistniałej sytuacji przyjęcie byłoby mocno niestosowne.

Piętro niżej gości przywitano i wprowadzono do saloniku po prawej stronie. Hannah słyszała głosy, ale nie potrafiła rozróżnić słów. Jeden z mężczyzn przypominał jej starostę, który ich wcześniej odwiedził, ale nie była pewna, czy to on. Drugiego nigdy nie widziała. Hannah odeszła od okna i ruszyła w stronę schodów. W pokoju śniadaniowym przyjemnie było siedzieć z książką, poza tym chciała się pomieszczeniu dobrze przyjrzeć i zastanowić, czy nie dałoby się go trochę przemeblować. Lekkim krokiem zbiegła ze schodów, ale na dole wyprostowała plecy i przeszła przez hol spokojniejszym krokiem - takim, jak przystoi dobrze wychowanej pani. Po drodze poprawiła krzywo wiszący obraz i wszedłszy do pokoju śniadaniowego, zamknęła za sobą drzwi.

W salonie obok siedziała Birgit z Kraestenem Juhlem i miejscowym pastorem. Obaj panowie mieli bardzo poważne miny i wyraźnie chcieli obarczyć ją odpowiedzialnością za wszystko, co się dzieje.

- W porozumieniu z pastorem postanowiłem więc zawiadomić wszystkich, by nie oddalali się od swoich zagród. Ze skutkiem natychmiastowym - oświadczył uroczystym tonem starosta. - Nikomu nie wolno opuszczać zapowietrzonego obszaru aż do ustąpienia zarazy. Dotyczy to także majątku.

- Rozumiem - powiedziała krótko Birgit. - Rozumiem też, że dopilnuje pan, by to polecenie dotarło do wszystkich gospodarzy.

Starosta zawahał się i spojrzął na pastora. Najwidoczniej tego gruntownie nie przemyślał.

- Jak mniemam, pan starosta szybko zapewni pomoc w paleniu i grzebaniu padliny. W zaistniałej sytuacji wezwę do powrotu wszystkich moich pracowników i skłonię ich, by nie opuszczali majątku.

Birgit w gruncie rzeczy zgadzała się z decyzją starosty. Rozumiała, że należy ograniczyć rozprzestrzenianie się zarazy, i starosta absolutnie ma prawo zastosować takie środki. Nie podobał jej się jednak sposób, w jaki z nią rozmawia.

- Eeee... - chrząknął pastor - musimy sobie nawzajem pomagać w nieszczęściu. Jeżeli martwe zwierzęta nie zostaną pogrzebane, powstała szkoda będzie większa niż ta, która wyniknie z przemieszczania się...

- Tak, tak, jeżeli majątek dalej okaże pomoc w grzebaniu, będziemy na to patrzeć przez palce - tu pan Juhl kiwnął głową i zamrugnął oczami. Wysoki kołnierzyk wbijał mu się w brodę za każdym razem, kiedy skłaniał głowę.

- Będziemy robić swoje, tak jak to robimy cały czas. Ale o ogłoszenie „godziny policyjnej” musi pan zadbać sam. - Takiego polecenia Birgit chłopom nie miała zamiaru wydawać.

- Myślałem, że dwór pomoże...

- Przykro mi, ale nie możemy pomóc. - Birgit wcale nie było przykro, użyła tego zwrotu grzecznościowego, żeby starosta za bardzo się nie zdenerwował.

- Ja to zrobię - zaofiarował się pastor. Wyczuł, że jeżeli pan Juhl nakaże Birgit Sorholm przekazanie tej informacji, sytuacja się zaogni.

- Ale ksiądz dużo podróżuje, a tego chcemy uniknąć - zaprotestował Juhl. - Załatwię to moimi własnymi siłami.

- Jako pastor powinienem spotykać się z moimi parafianami i nieść im pociechę w trudnym czasie.

- Pocięcha może trochę poczekać. Niech pastor trzyma się od nich z daleka.

- Obawiam się, że zarówno pastor, jak i starosta nie powinni tu teraz przebywać, bo do naszej obory też dotarła zaraza - powiedziała Birgit. - Nasze krowy skończą tak jak pozostałe bydło w okolicy.

- Ale wasza obora leży dość daleko od dworu, czyż nie? - Juhl wstał, wyraźnie zaniepokojony.

- Owszem, jest dość daleko. Ale mimo wszystko... - Birgit z trudem powstrzymała uśmiech. Ten Krassten okazał się bardzo bojaźliwy.

- No, to mamy wszystko omówione - starosta także wstał i uściśnął jej rękę. - Wszyscy pozostają w obejściach aż do odwołania.

- Proszę dać mi znać, jeżeli mogę w czymś pomóc - dodał pastor. - A młodzi w domu? Może chcą z kimś porozmawiać?

- Póki co, młodzi jakoś sobie radzą. - Birgit pomyślała o bliźniętach i ich samodzielności. Nie była pewna, co pastor ma na myśli. - Są rozsądni i łatwo się nie poddają. A teraz żegnam panów.

Kiedy mężczyźni wyszli do holu, Hannah wybiegła z pokoju śniadaniowego, by przynieść sobie pióro i papier. Myśl o przemeblowaniu tak ją pochłoneła, że nie od razu zorientowała się, że nie jest sama.

- Oooo... Dzień dobry - zatrzymała się i dygnęła.

- Dzień dobry, panienko - pastor potrząsnął jej ręką serdecznie. - A więc to jest jedno z bliźnięt?

- Tak.

- Przyjechaliście do Sorholm, a tu takie smutne wydarzenia. Jaki pech.

- Smutne dla włościan - przytaknęła dziewczyna uprzejmie. Po ubiorze rozpoznała, że ma do czynienia z pastorem.

- Naturalnie. Smutne dla nas wszystkich. I dla was, którzyście przyjechali z tak daleka, nie spodziewając się, co was tu spotka.

- Oczywiście. Nikt się nigdy nie spodziewa wybuchu zarazy!

- Miejmy nadzieję, że ta nieciekawa sytuacja już niedługo się skończy - ciągnął pastor. Nagle stał się dziwnie rozmowny.

- Skończy się dopiero, jak padną wszystkie krowy - Hannah rozmawiała o tym z Knutem, kiedy zostali sami, i zrozumiała, że trudno spodziewać się innego rozwoju wypadków.

- Uff, to niezbyt piękna perspektywa.

- Ale prawdziwa. - Hannah nie pojmowała, dlaczego pastor musi wyrażać się tak oględnie. Czyż nie o tym panowie właśnie rozmawiali z ciotką? - Rzeczywistość potrafi być brutalna, chyba pastor o tym wie?

Pastor aż uniósł brwi, słysząc tak obcesową odpowiedź. Chciał przecież tylko być miły dla dziewczynki. Pojął jednak teraz, że nie ma do czynienia z

dzieckiem, ale z młodą kobietą, i to obdarzoną własnym rozumem i ostrym językiem, która najwidoczniej uczestniczy w rodzinnych naradach i doskonale orientuje się w sytuacji.

- Masz rację. Nie ma co tu owijać w bawełnę - powiedział z powagą. - Jestem pewien, że robicie tu wszystko, co trzeba - ukłonił się i ruszył za starostą. - Będę się za was modlił - dodał na odchodnym.

Późnym wieczorem po kolacji i po tym, jak położono spać Johana, przyjechał Sten. Koła jego powozu czyniły wyjątkowy hałas w ciemności i Birgit wybiegła z domu na powitanie. W ostatnich dniach bardzo się za mężem stęskniła i teraz nie mogła się go doczekać.

- Jak się masz, skarbie? - krzyknęła, przytulając się do jego płaszcza. Sten był zaskoczony tak gorącym przyjęciem. Zona najwyraźniej nie miała zamiaru go puścić.

- Jak dobrze cię znów zobaczyć, Birgit... Tęskniłem za tobą... Ale nie możemy tak tu stać, bo się zaziębisz! - wymruczał Sten we włosy przytulonej kobiety. - Wejdźmy do środka i napijmy się gorącego ponczu w bibliotece.

Obejmując ją mocno, zaprowadził Birgit do ciepłego wnętrza. Woźnica i służące zajęły się jego bagażami, tak że mógł całkowicie poświęcić się żonie.

- Johan śpi?

- Tak, tylko go nie obudź - powiedziała Birgit, wiedząc, że Sten nie zazna spokoju, póki nie pójdzie do sypialni i nie spojrzy na śpiącego syna. - Późno przyjechałeś.

- Dopiero skończyłem pracę. Kancelista zachorował i musiałem zrobić większość roboty sam. Ale już jestem i trochę tu pobędę.

- Do świąt? - spytała Birgit z nadzieją w głosie.

- No nie, będę musiał przed świętami jeszcze raz się przejechać do miasta, ale na krótko. - Sten odsunął Birgit na odległość ramion i przyjrzał się jej twarzy. Wyglądała zdrowo, lecz oczy miała podkrążone i zmęczone. Rozumiał dlaczego: kilka dni wcześniej przysłała mu list, w którym opowiedziała o masowo padających krowach. List przyszedł koleją jako pilny, więc od razu zrozumiał, że sprawa jest poważna. - Pobiegnę na górę do Johana, a potem przyjdę do biblioteki. Czy bliźnięta tam są?

- Tak. Mogą zostać, gdy będę ci zdawała relację - odpowiedziała Birgit. - I tak znają wszystkie szczegóły. - Obecność młodych dodawała jej otuchy i czyniła ją silniejszą.

Wydawszy kuchni polecenie, by podano gorący poncz i ciasteczka, poszła na górę. Ile sztuk padnie dziś w nocy w naszej oborze? - myślała. Jak długo

potrwa, zanim wszystkie wymrą? Odgoniła te myśli od siebie, bo wiedziała, ile ich potem czeka pracy.

Popijając gorący poncz, wysłuchali relacji Birgit o pustych oborach u wieśniaków i o sytuacji ich własnego stada. Bliźnięta także dostały po kubku napoju, ale ponieważ im nie smakował, z grzeczności tylko popijały małymi łykami. Birgit opowiedziała o staroście i pastorze, a także o zrozpaczonych i gniewnych chłopach. Wkrótce dostała silnych rumieńców na policzkach, a po jej ciele rozlało się mile ciepło. Rozsiadła się wygodnie na kanapie, a siedzący obok niej Sten pojął, że poncz dobrze jej zrobił.

- Chciałabym, żeby nasze krowy już wszystkie zachorowały i padły - westchnęła na koniec. - Będziemy mogli wreszcie coś zaplanować.

- Wygląda mi na to, że zrobiłaś wszystko tak, jak trzeba - rzekł Sten, wysłuchawszy jej uważnie. - Najważniejsze to pozbyć się padliny. Majątek na razie tylko w tym może pomóc, planować będziemy później - dodał i dolał sobie ponczu. - Za jakiś czas kupi się nowe bydło. To wielka tragedia dla wielu wieśniaków, ale przecież jakoś sobie poradzimy. Mamy na to środki, mamy też zdolnych ludzi.

- Jak ciebie słucham, od razu mi lżej na sercu - odparła Birgit, patrząc ciepło na męża. - A co wy na to wszystko, dzieci?

- Sten ma rację, że damy sobie radę - odpowiedział Knut - i że w końcu będzie dobrze. - Widział, że ciotka potrzebuje wsparcia, zauważył też, jak bardzo się cieszy z powrotu męża. Nie było powodu, by im zakłócać ten miły nastrój.

- Jeżeli zaraza zatrzyma się na naszej oborze, będziemy chyba mogli sprowadzić żywność i zwierzęta z Lundeby? To nasze gospodarstwo, prawda? - Hannah pamiętała, co ciotka jej mówiła w pierwszych dniach jej pobytu w majątku, kiedy przybliżała jej reguły rządzące gospodarstwem. Hannah sama o to prosiła, chcąc się we wszystkim dobrze orientować.

- Lundeby, naturalnie - Birgit nagle poprawiła się na kanapie. - Prawie zapomniałam o Lundeby. Oczywiście, możemy je wykorzystać. Ale... - tu westchnęła i odgarnęła niesforny lok z czoła. - Czy stary majątek uniknie pomoru?

- Niech ciocia tak nie mówi - zdecydowanie wtrącił się Knut. - Lundeby leży dość daleko od nas, prawda?

Birgit i Sten przytaknęli jednocześnie.

- I nic nie wskazuje na to, że zaraza idzie dalej. Dotknęła nas, to znaczy Sorholm i okolice. Jeżeli nie będziemy się stąd ruszać, są spore szanse na to, że ją powstrzymamy.

- Możemy więc dokupić krów do Lundeby - myślała głośno Birgit. - Tam jest dużo miejsca. I na wiosnę oddać część chłopom.

Wyglądało na to, że z serca spadł jej duży ciężar. Że też sama nie pomyślała o starym majątku!

- Widzicie? Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - powiedział Sten. - Dzięki wymianie pogłównia obory dostaną świeżą krew i już wkrótce okoliczne gospodarstwa będą miały najzdrowsze bydło w Danii!

- Ale najpierw te obory trzeba będzie porządnie wyczyścić - Hannah pomór bydła przypominał epidemię cholery. - Zalecenia Komisji Zdrowia dotyczące cholery na pewno dadzą się zastosować do zwierząt - ciągnęła. - Więc następnym zadaniem będzie gruntowne wypucowanie wszystkich stanowisk.

Birgit i Sten spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się z uznaniem. Bliźnięta miały dobre pomysły, jak postępować w zmieniającej się sytuacji. Były naprawdę pomocne i zyskiwały sobie coraz większy posłuch u dorosłych.

- No, to mamy całkiem niezły plan - powiedział Sten. - Ale zanim zaczniemy planować dalej, musimy się trochę przespać, jest późno.

- Tak, resztę omówimy jutro. - Birgit ciężko podniosła się z kanapy. Zerknęła na Stena, a on odwzajemnił jej spojrzenie. - Naprawdę dodaliście mi dziś otuchy. - Uścisnęła mocno Hannah i Knuta na dobranoc, i wszyscy widzieli w jej oczach iskierkę nadziei. Nadziei, która miała zostać wystawiona na ciężką próbę...

Następnego dnia przyszła wieść, na którą wszyscy czekali: dawni dzierżawcy zostali zupełnie bez krów. W ciągu nocy padły ostatnie sztuki i w tej chwili wszystkie stanowiska były już puste.

- Chłopi zebrali się w obejściu Rasmusa Fjelda - opowiadał rządcą. Wyglądał na wykończonego pracą w dzień i w noc. - Są gniewni i zrozpaczeni. Uważają, że za dużo na nich spadło - ciągnął. - To, że na dokładkę zabrania im się opuszczać gospodarstwa, doprowadza ich do białej gorączki. Może jak pogadają, to się uspokoją. Nie mają już padliny do grzebania, więc się przynajmniej wyśpią.

- Czy możemy coś dla nich zrobić? Teraz, zaraz? - Birgit wyobrażała sobie załamujące ręce gospodynie, które nie miały już co doić. Mężczyźni zawsze znajdą coś do zrobienia w obejściu, one, odpowiedzialne za żywienie rodziny, miały najgorzej.

- Najlepiej będzie zostawić ich w spokoju - rządcą wziął czapkę i uklonił się.

- Jak tam w naszej oborze? - spytał Sten. - Coś nowego?

- Tyle tylko, że rozpalamy coraz więcej stosów. Dowiem się i jakby co, przekażę.

- Dobrze. A potem niech pan wraca do żony i idzie spać - tu Birgit spojrzała surowo na swojego najbardziej obowiązkowego pracownika. - To rozkaz!

Rządca uklonił się raz jeszcze i uśmiechnął się. Nie miał zamiaru dać się prosić.

- Możemy wejść? - Flemming i Sabina przytrzymali drzwi wychodzącemu rządcy. - Chcielibyśmy się zorientować w sytuacji.

Kiedy usiedli, Sten zrelacjonował im, co właśnie usłyszeli.

- Nasze stado też wyginie, to tylko kwestia czasu. Jak zachoruje jedna sztuka, padną wszystkie.

- To smutne - westchnął Flemming. - Nie będzie łatwo odbudować tak duże stado.

- Damy sobie radę - ucięła Birgit. - Jeżeli nic się nie wydarzy w Lundeby, mamy tam zarówno krowy, jak i paszę. - Spojrzała znacząco na Sabinę. - To będą nasze zapasy, także dla tych biednych chłopów.

Tym razem Sabina nic nie powiedziała, ale wyraz jej twarzy wyraźnie świadczył o dezaprobach. Flemming pospieszył natomiast z ostrzeżeniem:

- Dasz im za dużo, to się rozbestwią, będą chcieli więcej i więcej. Chłopstwo szybko się rozleniwia.

- Potrzebują pomocy i dostaną ją.

- Dobrze, Birgit. Obawiam się jednak, że większość ludzi myśli tylko o sobie. Nie spodziewaj się od nich wdzięczności.

W pokoju kredensowym obok śniadaniowego Hannah liczyła serwetki. Chcąc nie chcąc, słyszała całą rozmowę. Zdziwiło ją, że Flemming jest tak niechętnie nastawiony do chłopów, i podejrzewała tu wpływ Sabiny. Ale sposób, w jaki powiedział „więcej i więcej”, skierował jej myśli ku kopercie, którą wcisnął młodej kobiecie w lesie. Najwyraźniej nie była to pierwsza koperta, którą od niego dostała. Czy zawierała pieniądze? A może listy i ważne papiery? Tego nie wiedziała, lecz nie mogła odgonić myśli, że mówi pogardliwie o chłopach, bo doświadczył z ich strony czegoś przykrego. Mimo że Hannah postanowiła o tamtym zdarzeniu zapomnieć, stale przypominała je sobie na nowo.

Kiedy ktoś zapukał do drzwi obok, Hannah cicho zamknęła drzwi od szafy i stała teraz na środku pokoju.

Powinna pewnie wyjść drugimi drzwiami, ale kiedy usłyszała głos Knuta, zaczęła znów nadśluchiwać.

- Są wieści z obory - zaczął Knut.

W pokoju ucichło. Czwórka dorosłych z napięciem czekała na słowa młodego człowieka.

- Żyje jeszcze sześć krów. Obora wkrótce będzie pusta.

- Boże, dlaczego nas tak karzesz - wybuchnęła Sabina. - Jakiś zły duch ma to miejsce w swojej mocy.

- Lepiej, żeby pani tego nie powtarzała przy innych - powiedział Knut tak ostro, że podsłuchująca w pokoju obok Hannah aż się wzdrygnęła. - Wystarczy, że oni snują domysły.

- I nie ma co się dziwić - wymamrotała Sabina już łagodniej. - Można się zastanawiać, dlaczego to się dzieje akurat tutaj.

- Myślmy raczej o przyszłości - wtrącił się Sten. - Jest niedobrze, ale nie możemy tylko nad tym biadać. Trzeba uczynić to, co w tych warunkach możliwe.

- Dziwię ci się, że tak mówisz, kiedy wszystkie zwierzęta padły. - Najwidoczniej Sabina nie mogła się uspokoić.

- A masz jakieś inne propozycje? - głos Stena zabrzmiał może zbyt ostro, ale czas było przerwać to biadolenie.

W pokoju obok Hannah uśmiechnęła się, wyobrażając sobie kwaśną minę Sabiny. Sten dobrze jej powiedział! Najciszej jak umiała wyszła z pokoju kredensowego i przemknęła do holu. Teraz znajdowała się po drugiej stronie śniadaniowego, ale nie miała pretekstu, by tam wejść. Zamiast tego postanowiła pójść do kuchni i kazać dziewczętom wyczyścić jutro srebra. Uważała, że przed świętami i tak trzeba to zrobić.

- Coś się stało? - Hannah zatrzymała się w drzwiach kuchni. Jedna z podkuchennych siedziała tam z ponurą miną, z rękami na podolku. - Gdzie są pozostałe?

- Nic, tylko że... - kucharka wstała i dygnęła dziewczynie.

- Mam wolne, a nie mogę odwiedzić mojej chorej babki, bo nie wolno nam opuszczać dworu...

- Tak zarządził starosta - oznajmiła zdecydowanym głosem Hannah.

- Ale ona... babcia... może przecież umrzeć?

- To przykre - Hannah nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- No i nie wiem, co podamy dziś na deser, bo nie ma ani mleka, ani śmietany... Nie ma z czego robić sosów i kremów...

- Przecież są inne desery? Bez...

- Tak, ale wymagają dużo czasu, a kolacja musi być gotowa zaraz - kucharka była bliska płaczu. Myśl o umierającej babci najwyraźniej nie

dawała jej spokoju, a w połączeniu z napiętą atmosferą we dworze okazała się ponad jej siły.

- Wiem, co możesz podać. Coś, co jest smaczne, a co łatwo przygotować.

Podkuchenna spojrzała na dziewczynę podejrzliwie. Hannah była sporo od niej młodsza i na pewno nie miała tyle doświadczenia w gotowaniu co ona. Czegóż ta panienka mogła ją nauczyć?

- Masz jabłka, cukier, jajka i białe wino? Dziewczyna skinęła głową.

- No to rozgotuj jabłka na gęstą papkę i dodaj cukru. Potem ubij białka najlepiej, jak potrafisz, i wymieszaj z jabłkami. Tylko musisz je najpierw wystudzić. No i... na koniec dodaj białego wina. Trzask-prask i już masz deser! - tu Hannah uśmiechnęła się do niej. - Poproś którąś z dziewcząt, żeby ci pomogła obrać jabłka, to zdążycie bez kłopotu!

Kucharka spojrzała na Hannah zaskoczona. Wynikało z tego, że to coś, co można zrobić błyskawicznie i co jest na tyle soczyste, że nie wymaga kremu ani polewy.

- Może to i dobry pomysł. - Kucharka kiwnęła głową i uśmiechnęła się leciutko. - Przypomina mi to inny deser, który czasem robię, ale...

- No to będzie interesująca odmiana! Nie mogę się doczekać kolacji! - Hannah roześmiała się i ruszyła do drzwi. Srebra mogły poczekać, poza tym musiała porozmawiać z pokojówkami. - Nazywam ten deser „diabelskim”, bo jest diablo dobry!

W trakcie kolacji Hannah niecierpliwie wyglądała deseru. Przy stole trwała cicha rozmowa między Flemmingiem a Sabiną, a Johan chciał, żeby Hannah go pokarmiła.

- Ale go rozpieszczasz - westchnęła Birgit. - Niedługo zupełnie mu nie będę potrzebna.

- Eeee tam, mamy zawsze są potrzebne! - powiedziała Hannah do chłopca.

- Pewnie, bo to moja mama!

Kobiety uśmiechnęły się do siebie nad głową chłopczyka i udały, że nie widzą, jak palcami łapie jakiś kasek.

Sten i Knut rozmawiali o ryzyku związanym z pożyczką dla chłopów i porównywali je z ryzykiem, jakie niósł ze sobą transport morski, i tak byli tym pochłonięci, że zapomnieli o jedzeniu. Birgit musiała dać Stenowi kuksańca, żeby mu przypomnieć, gdzie jest.

We wszystkich kątach zapalono lampy, a na stole ustawiono pięcioramienny świecznik.

Czający się na dworze jesienny zmrok powodował, że przy tak dobrym oświetleniu pomieszczenie stało się przytulniejsze, a od powieszonych na

ścianach sztychów biła żółtawa poświata odbitych od szkła światełek. Hannah nie mogła się na nie napatrzeć.

Wszyscy byli przebrani do kolacji. Hannah uważała, że ta pora jest najlepszą częścią dnia. Mimo że niekiedy wskutek potyczek słownych między Birgit a Sabiną rozmowa na chwilę milkła, ogólnie starano się spożywać posiłek w przyjemnej atmosferze. Szybko znajdowano tematy, które nie budziły kontrowersji, i kiedy rozchodzono się później do swoich pokojów, wszyscy życzyli sobie nawzajem dobrej nocy.

Nagle kolację przerwało im głośnie kołatanie do drzwi.

Siedzący przy stole nadstawili uszu i nadśluchiwali kroków służącej, biegnącej otworzyć drzwi. Hannah i Knut wymienili spojrzenia, a dziewczyna od razu pojęła, że jej brat wie, co się stało. Zmuszał się do zachowania zimnej krwi, ale oczy miał niespokojne.

Flemming i Birgit spojrzeli na siebie poprzez stół pytającym wzrokiem, a Sten złożył serwetkę i odłożył ją na stół. Kiedy w końcu rozległo się ostrożne pukanie do drzwi, napięcie obecnych sięgnęło zenitu.

- Proszę pani, to Lena Skals. Mówi, że to ważne. Mam ją poprosić, żeby poczekała w salonie, aż państwo skończą?

- Nie - Birgit pokręciła głową. - Jeżeli Lena mówi, że to ważne, wprowadź ją tutaj.

Służąca nie zdążyła jeszcze dobrze odejść na bok, kiedy malarka już wpadła do pomieszczenia. Takie postępowanie zupełnie nie pasowało do tej skromnej wiejskiej kobiety, więc Birgit od razu zrozumiała powagę sytuacji.

- Przepraszam, że państwa tak naglc nachodzę, ale muszę was ostrzec - Lena była zdyszana i bardzo, bardzo zdenerwowana. Nic z siebie nie zdjęła oprócz wełnianych rękawic, które ścisnęła teraz w rękę. Jak zwykle miała na sobie ubranie o jaskrawych barwach: jej żakiet był czerwony, a zapaska zielona. Spod chustki wystawały jej kosmyki włosów, a policzki miała mocno zaróżowione, więc przypuszczalnie biegła przez całą drogę od swojego gospodarstwa. - Chłopi zbierają się, żeby tu przyjść. W powietrzu wisi lincz.

- Tu? Dlaczego? - Birgit nic nie pojmowała. Lena musiała coś źle zrozumieć.

- Oni myślą, że zaraza... przyszła z majątku - urywanym głosem powiedziała Lena, zerkając na Knuta. - Przykro mi, że tak myślą, ale nikt im nie może przemówić do rozumu... Ciągną tu nie tylko tutejsi chłopci, dołączyli też do nich inni, z dalszych stron. Są wściekli.

- To przecież zupełnie bez sensu - Sten potrząsnął głową, zirytowany. - Jak na Boga majątek mógł roznieść zarazę?

- Podniecają się nawzajem i dają posłuch najgłupszym pomysłom. Teraz na przykład... wymyślili sobie, że to panicz Knut przywłókł zarazę, bo wybuchła zaraz po jego przybyciu do Sorhelm - Lena przestępowała z nogi na nogę. - Ostrzegam państwa. Chłopi mają ze sobą łomy i siekiery!

- Ale dlaczego Knut? - Wszyscy wstali od stołu, zapominając o deserze. Wszyscy z wyjątkiem Johana.

- Możesz dokończyć deser na górze, razem z opiekunką - Birgit popchnęła go w kierunku dziewczyny. - I nie wychodźcie z pokoju.

- No bo panicz Knut zaskoczył chłopów, jak kopali dół pod lasem - Lena popatrzyła przepaszająco na chłopaka. - Nie pomogło, że panicz im powiedział, że jest synem pana Olego - ciągnęła nerwowo. - Twierdzą, że skoro panicz wiedział, dlaczego kopią, sam musiał sprowadzić na krowy zarazę.

- Dziękuję, Leno. To odważnie z twojej strony, że nas ostrzegłaś - Knut odprowadził ją do drzwi. - Przemkniesz się jakoś do domu?

- Tak. Jest ich tak wielu, że usłyszę ich, zanim oni mnie zobaczą. Wskoczę wtedy w las i tyle mnie widzieli - Lena naciągnęła rękawice i na odchodnym dodała jeszcze: - Naprawdę, pilnujcie się. Bóg raczy wiedzieć, co im strzeli do głowy.

Rozdział trzynasty

- Flemming, wyjedźmy stąd! - Sabina już gotowała się do ucieczki z dworu. - Wiedziałam, że tak będzie: chłopstwo to ciemna masa. Pozabijają nas wszystkich!

- Głupstwa gadasz, Sabino. - Sten wyprostował się i spojrzał na Flemminga, szukając u niego poparcia. - Nie wolno nam tracić głowy!

- Najgorsze, co moglibyśmy teraz zrobić, to wsiąść do powozu i wpaść im prosto w ramiona - powiedział Flemming i pogłaskał Sabinę po plecach. - Jeżeli rzeczywiście mają złe zamiary, nie przepuszczą nas!

Sabina wzdrygnęła się. Cóż to za dziki kraj, ta Dania!

- Posprzątaj ze stołu. Jeśli będziemy chcieli zjeść deser w bibliotece, dam wam znać - Birgit skinęła na pokojową i wyszła do holu. Pozostali poszli za nią, ale nie bardzo wiedzieli, co mają ze sobą zrobić.

- Zamknij drzwi frontowe na zasuwę, Knut. Flemming, sprawdź, czy boczne drzwi od wschodniej strony są dobrze zamknięte, ja sprawdzę zachodnie skrzydło. - Sten wydawał polecenia spokojnym głosem, nie chcąc siać paniki wśród służby. - Birgit, Sabina, wam najlepiej chyba będzie w bibliotece?

- Zostanę w saloniku - odpowiedziała Birgit. Chciała wiedzieć, co się dzieje, a w bibliotece byłaby odcięta od informacji. - Sabino, jeśli chcesz iść na górę, to proszę bardzo.

Nie odpowiedziawszy jej, Sabina uniosła suknie i powoli ruszyła schodami na górę. Boże jedyny, co za straszna sytuacja! A wszystko przez naiwność Birgit. Nie wolno ufać chłopstwu! Pasierbica miała teraz za swoje - tak właśnie dawni dzierżawcy dziękują za dobroć okazywaną im przez nią i Starą Hannah. W bibliotece Sabina zapaliła trzy lampy: nie miała zamiaru tkwić w ciemnościach.

Na parterze Birgit siedziała razem z Hannah. Wybrały pokoik obok śniadaniowego, bo było tam tylko jedno okno, i to wysoko umieszczone. Wychodziło na dziedziniec dworu, więc usłyszałyby, gdyby ktoś przyszedł, same nie będąc widziane.

- Boisz się? - zagadnęła Birgit, patrząc na Hannah pytającym wzrokiem. Dziewczyna wyglądała na zaskakująco spokojną i opanowaną.

- Nie, ufam Knutowi. Ale jestem trochę podenerwowana.

- Nie mamy wyboru - Birgit zamyśliła się. - Ale nigdy nie wiadomo, co ludziom strzeli do głowy, gdy są w grupie.

W holu Knut wydawał służącym polecenie, aby trzymały się z dala od okien. Poprosił je także o skrócenie lamp. Następnie usłyszały, jak idzie po schodach na górę, a Flemming za nim.

- Pójdziemy tam i spojrzymy z okien na piętrze? - spytała Hannah, pojawiając się, po co poszedł tam brat.

- Ja tu zostanę - odrzekła Birgit. - Na dworze jest ciemno, więc i tak nie zobaczyłybyśmy nic oprócz cieni.

Tak więc Hannah została z ciotką i rozpoczęły czuwanie. Z zewnątrz nie dobiegały żadne głosy i wkrótce dziewczyna zaczęła opowiadać ciotce o rodzinie Low. Opisała jej te wszystkie stoły, do których musiała nakrywać, i ozdoby przygotowane na bal maskowy. Birgit słuchała z takim zainteresowaniem, że niemal zupełnie zapomniała, dlaczego siedzą w tym saloniku.

- Ten Fabian - spytała Birgit, kiedy Hannah na chwilę przerwała - chyba mu się spodobałaś? A tobie on też się podobał?

- Taak... - Hannah zarumieniła się i zawahała przez chwilę. - On jest bardzo miły i... lubię z nim przebywać. - Nie miała ochoty opowiadać ciotce o przykrym epizodzie z Bjornem, ale na myśl o Fabianie mocno zabiło jej serce.

- Nie jest nachalny? - Birgit przyglądała się młodej twarzy bratanicy na tyle uważnie, na ile było to możliwe w półmroku.

- Nie, ale skąd - odparła szybko dziewczyna. Ciocia nie powinna się do niego uprzedzać. - Jest uprzejmy, rycerski, traktuje mnie jak... damę.

- To brzmi obiecująco. Pocałował cię?

Hannah cieszyła się, że w pokoju jest ciemno, bo pytanie bardzo ją zaskoczyło i jednocześnie zawstydziło.

- Nieee... Ale wiele razy mnie uściskał...

- To brzmi bardzo obiecująco, Hannah. Dorosły mężczyzna, który potrafi się opanować, to rzadkość. - Birgit ściszyła głos do szeptu. - Spotkasz się z nim?

- Mam nadzieję, że do mnie napisze - Hannah zrobiło się gorąco na samą myśl o Fabianie Low. - Obiecał, że to zrobi. Pytał też, czy będzie mógł mnie tu odwiedzić.

- Mam więc nadzieję, że się tu zjawi - Birgit zrozumiała, że Hannah straciła dla Fabiana głowę, i bardzo pragnęła, żeby dziewczyna bliżej poznała tego mężczyznę, który tak na nią działał.

Hannah z kolei zamilkła i zastanawiała się, jak by to było, gdyby Fabian był z nią tu, w Sorholm. Byłoby bajecznie...

W korytarzu na piętrze w ciemności stali dwaj mężczyźni. Nie zapalali lamp, by lepiej widzieć, co się dzieje na zewnątrz. Dziedziniec przed dworem był pograżony w mroku. Panowała cisza, nie paliły się żadne pochodnie, a konie i powozy znajdowały się już pod dachem. Dworska aleja za bramą była jak ciemna rzeka o ledwo widocznych konturach, a niebo zlewało się w jedno z krajobrazem.

- Może Lena się pomyliła - mruknął Flemming. - Może coś źle zrozumiała.
- Knut zauważył, że w głosie doktora było mniej nadziei, niżby wskazywały na to słowa. - Jej opowieść nie miała specjalnie sensu.

- Niestety, miała rację - powiedział spokojnie Knut. - Jest ich wielu. Dużo więcej, niż mieszka w tych gospodarstwach, które straciły bydło.

- Ale czego mogą chcieć?

- Zemsty. Znaleźć winnego. - Knut wzruszył ramionami. - Kiedy dzieją się rzeczy niezrozumiałe, kiedy ludzie tracą źródło utrzymania, znalezienie winnego to dla nich jedyna pociecha. Kogoś, kogo można postawić pod ścianą. Zaszczuć.

Flemming otrząsnął się. Czuł się bezradny, bo co będą mogli zrobić, jeśli do dworu wdrze się zgraja rozwścieczonych kmieci? Spojrzał na Knuta, ale młodzieniec był tylko ciemną sylwetką na tle okna. Stał spokojnie i czekał.

- Nie denerwujesz się? - nie mógł się powstrzymać Flemming.

- Nie cieszę się. Ale najbardziej żal mi chłopów.

- Birgit też to bez przerwy powtarza, ale ja jakoś tego tak nie widzę. To znaczy... - Flemming szukał odpowiednich słów - trudno mi ich usprawiedliwiać, jeżeli robią coś groźnego lub głupiego.

- Nadchodzą - Knut wyprostował się i wyteżył wzrok: nad drzewami pojawiła się czerwona poświata. - Mają pochodnie.

Flemming też to zobaczył. Łuna wyglądała jak powoli przybliżające się ognisko. Stale się rozszerzała i w wieczornym mroku wyglądała przerażająco.

- Musi ich być bardzo wielu... - Flemming patrzył i patrzył. To wszystko sprawiało nierzeczywiste wrażenie. Podczas gdy światło z palących się żagwi barwiło niebo na czerwono i wieszczło nieszczęście, on stał tu i nie wiedział, co ma robić. Majątkiem zarządzała teraz Birgit, ale przecież kobieta nie poradzi sobie z czymś takim, myślał. Z drugiej jednak strony nie miał ochoty się w to mieszać, bo po prostu był w kropce. Pokładał całą nadzieję w Knucie, ale przecież nawet on nie dokona cudów.

- Myślisz, że wrócą do siebie, jeśli im nie otworzymy?

- Nie - powiedział Knut. - To ich tylko bardziej rozwścieczy.

W alei zobaczyli już pierwsze pochodnie. Wyłaniały się z ciemności jedna po drugiej, a po chwili ku dworowi płynęła rzeka niespokojnych płomyczków. Nie słyhać było żadnego hałasu. Wieśniacy szli, milcząc, a przerażająca luna przybliżyła się, aż zatrzymała się przed bramą wiodącą na dziedziniec.

Knut nabrał w płuca powietrza i na moment zamknął oczy. Zebrało się ich naprawdę wielu. Nie podobało mu się to, że nadchodzą po zmroku, bo nie było widać, czy nie okrążyli budynku. Musiał teraz zebrać wszystkie siły, bo oni przecież przyszli po niego...

- Co się dzieje? - spytał Flemming. - Rozmyślili się?

- Nie, czekają, aż przyjdą wszyscy. Wtedy sforsują bramę.

Miał rację. Już po chwili rzeka płomyczków wlała się na dziedziniec i przybliżyła do budynku. Przerażający był ten brak hałasu, ale tak to zapewne zaplanowali.

Ludzka masa dotarła do drzwi wejściowych i znajdowała się teraz tuż pod oknem, przy którym stali Knut z Flemmingiem, ale ze swojego miejsca widzieli tylko płomień i dym.

- Schodzę - Knut ruszył powoli po przykrytej dywanem podłodze. Taki sam leżał na schodach, zszedł więc na dół bezszelestnie. Szybkim krokiem podszedł do Hannah i Birgit i wziął od nich lampę. - Postawię ją w pokoju obok, bo komuś może przyjść do głowy rzucić czymś w okno.

- Dużo ich? - Birgit wstała z miejsca. Cienie rzucane przez płonące żagwie tańczyły po ścianach. - Nic nie mówią.

Ledwo to powiedziała, rozległ się ostry głos:

- Otwierajcie! Nikt nas nie będzie bezkarnie krzywdził! Cisza, która po tym nastąpiła, spotęgowała grozę.

Dwór spowijały ciemności. Służące schroniły się w zachodnim skrzydle i nie ośmieliły się zapalić lamp. Sorholm było ciemne i tajemnicze, niczym jakiś zaklęty dwór.

Hannah czuła, jak mocno bije jej serce, oddychała też szybciej niż zwykle. Kiedy tak stali w pogrążonym w ciemności pokoju, patrząc na światło pochodni za oknem, dziewczyna pojęła nagle, że mężczyźni na zewnątrz, jeśli tylko zechcą, zdolni są wyrządzić im krzywdę. Na każdego mieszkańca dworu przypadało ich kilkunastu.

- Mam tu sztucer - z holu wszedł do nich Sten. - Ale nie mam zamiaru nim wywijać bez powodu.

- Nikt się nie odważy otworzyć? - dobiegł głos z zewnątrz.

Birgit i Knut wyszli do holu, za nimi Sten. Flemming poszedł przypuszczalnie do biblioteki, by podtrzymać na duchu Sabinę.

- Otwierać! Otwierać! - tym razem krzyczało wielu, a po chwili zaczęli skandować chórem.

- Dziedziczka nas się przecież nie boi! - wrzasnął ktoś. - Jeżeli masz czyste sumienie, wyjdź! - Nagle skończyły się uprzejmość i szacunek, teraz z wszystkimi we dworze byli już na „ty”.

- Najlepiej będzie, jeżeli zrozumieją, że im nie otworzymy - szepnął Sten. - W końcu dadzą spokój.

- Obawiam się, że tym razem okażą się bardziej wytrwali - powiedział Knut swoim normalnym głosem. Hałasy za drzwiami powodowały, że nie trzeba było go zniżać.

- No to mogą nam zrobić krzywdę - Stena przeraziła liczbą napastników.

- Tchórze, tchórze! - wołano coraz głośniej, a płomienie pochodni zatańczyły na szybach.

- Wyjdźcie i spójrzcie nam w oczy!

- Żądamy sprawiedliwości!

- Odpowiedcie za to, coście zrobili!

Birgit nie mieściło się w głowie, że to jej poczciwi wieśniacy tak teraz szaleją za drzwiami. Nigdy ich takich nie widziała, więc to ją przerażało.

Nagle zadźwięczała szyba w oknie z prawej strony drzwi wejściowych i na podłodze wylądował jakiś ciężki przedmiot.

- Któremuś z nich będzie jutro brakowało młotka - mruknął Knut i kopnął narzędzie pod ścianę. - W kupie są odważni.

Zza wybitego okna słyszeli, jak tłum na zewnątrz się burzy. Słyszeli tupanie, szuranie nogami, brzęk narzędzi i skwierczenie pochodni. Głosy były podniesione, niekiedy ktoś krzyknął coś głośniej.

- Przed szklanymi drzwiami na taras są ludzie - doniosła Hannah. Uchyliła drzwi do salonu, ale ujrawszy cienie tuż za drzwiami, zaraz je zamknęła. Za chwilę wybiją tam szyby i wejdą do środka... Dziewczyna zadrżała z trwogi i cofnęła się w najciemniejszy kąt holu.

- Wychodzę - Birgit podeszła do drzwi. - Nie może tak dalej być.

- To nie jest najlepszy pomysł, kiedy oni są tak rozjuszeni. Pozwól mnie... - spróbował Sten, ale Birgit pokręciła głową.

- Chcą rozmawiać ze mną. Może ich jakoś uspokoję? - spojrzała na Knuta, a on skinął głową. Początkowo nie miała ochoty rozmawiać z motłochem, ale kiedy zadźwięczała rozbita szyba, coś się w niej zagotowało. Tego już za wiele!

Kiedy otwierano dla niej drzwi, a głosy z zewnątrz przybrały na sile, przez głowę przeleciało jej kilka myśli. Birgit przypomniała sobie, co powiedziała jej matka tego wieczoru, kiedy się jej ukazała: „Idź za głosem serca”.

No pewnie. Pójdę za głosem serca, pomyślała Birgit, drżąc. Zrobię to, co będę uważała za słuszne. W tej chwili uważała, że musi ich wysłuchać. Chłopi nigdy nie wyrządzili żadnej krzywdy ani jej, ani nikomu innemu ze dworu, więc nie mogło jej się pomieścić w głowie, że mogliby być niebezpieczni.

- Gotowa? - szepnął Sten. Stali tuż przy drzwiach, od wyjścia na zewnątrz dzielił ją jeden obrót klucza. - Jeśli nie chcesz, chętnie pójdę ja.

- Nie, muszę iść sama - Birgit odetchnęła głęboko i wyprostowała się.

Hannah cofnęła się pod drzwi pokoju śniadaniowego. Słyszała stamtąd wszystko, sama nie będąc widoczna. Knut ukrył się za tym skrzydłem drzwi wejściowych, które pozostawało zamknięte, Sten stał przy drugim, gotów otwierać.

- Kłamcy! Krętacze! Szlacheckie psy! Wyjdźcie tu! Okrzyki stawały się coraz głośniejsze, tłum ośmielił się już wejść na schody. Birgit zbierała w sobie odwagę, a chłopi na zewnątrz podjudzali się nawzajem. Nagle rozległ się dźwięczny, ostry stukot kołatki. Wszystko wydawało się Birgit przerażające i nierzeczywiste, ale kiedy załomotała kołatka, poczuła, jak znów wzbiera w niej gniew, i dała Stenowi znak, by otworzył.

Gdy oślepiły ją dziesiątki pochodni, aż się cofnęła, ale podmuch zimnego powietrza otrzeźwił ją. Dziedziniec przed fontanną wypełniał tłum ludzi. Birgit nie miała pojęcia, skąd oni się wzięli, musieli przybyć z miejsc oddalonych od Sorholm. Nagle pomyślała, że nie powinna wychodzić, ale było już za późno.

Wyszła przed drzwi i stanęła między kolumnami podtrzymującymi umieszczony nad schodami trójkątny tympanon. Musiała wziąć się mocno w garść, by nie dygotać. Spojrzała na tłum gniewnych chłopów i nagle wyraźnie pojęła, że sama sobie z nimi nie poradzi.

Pochodnie normalnie stanowiłyby w nocy piękny widok, ale w tej chwili wyglądały przerażająco. Wciąż coś wykrzykując jeden przez drugiego, chłopi przysunęli się bliżej.

- Zapłacicie nam! Gdzie nasze krowy?! Wyślijcie chłopaka do domu!

Birgit stała nieruchomo. Miała świadomość, że jeżeli wieśniacy nie przestaną krzyczeć, nie usłyszą jej. Podchodzili coraz bliżej.

- Stójcie! - usłyszała swój własny krzyk. - Stójcie!

W końcu chłopci pojęli, że muszą zamilknąć, i na dziedzińcu zapadła cisza. Budynek wznosił się nad nimi ciemny i ponury, ale w płomieniach ich pochodni czaiła się groźba. Wszystko to było zupełnie nierzeczywiste...

- Czego chcecie? Po co tu przyszlście? - krzyknęła Birgit do tłumu. - Rozumiem, że jesteście poruszeni, ale chcę wiedzieć, o co wam chodzi!

- Jeszcze pytasz? Wszystko straciliśmy! Nie wystarczy? - krzyknął ktoś z tłumu. - Nie pozwolimy, żeby nas traktowano jak psy!

- Kto was traktuje jak psy? - krzyknęła Birgit. Zebrała się na odwagę. - Wszyscy straciliśmy nasze bydło, nikt się z tego powodu nie cieszy!

- To tylko pretekst, żeby nas złamać i żebyśmy musieli oddać dworowi gospodarstwa! - To krzyknął mężczyzna z głębi tłumu.

- To ci młodzi przywlekli zarazę! - odezwał się czyjś ochryply głos.

- Syn pana Olego rzucił urok na zwierzęta! - dodał ktoś inny. Po chwili wrzeszczeli jeden przez drugiego, wygrażając pięściami. Niektórzy groźnym gestem wznosili do góry przyniesione ze sobą łopaty, inni motyki. Było jasne, że nie przyszli tutaj na pogawędkę.

- Robicie wielki błąd! - krzyknęła Birgit, mając nadzieję, że ją usłyszą. Wieczór był chłodny i ręce miała już zimne jak lód, ale nie zwracała na to uwagi. - Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wam pomóc, i nikt z nas nie pragnie, by majątek miał więcej ziemi, niż ma! Umowa, którą zawarliście z moją matką, pozostaje w mocy!

- Łgarstwo!

- Łgarstwo, łgarstwo, łgarstwo! - zaczął skandować tłum i Birgit pojęła, że nie przemówi im do rozsądku. Czego by nie powiedziała, tłum nie będzie chciał jej wysłuchać.

Knut i Sten wymienili niespokojne spojrzenia. Obaj pomyśleli, że sprawa jest o wiele poważniejsza, niż poprzednio sądzili.

- Więc czego chcecie? - zawołała Birgit, ale usłyszeli ją tylko najbliższej stojący. Nagle mężczyzna, którego kobieta nie poznała, odwrócił się do tłumu i podniósł głos:

- Cicho! Niech mówi!

Okrzyki ucichły i na dziedzińcu zapadła pełna napięcia cisza. Przerywało ją tylko pokasływanie i pochrząkiwanie, słyhać też było cichy plusk fal z jeziora. Birgit marzła, ale zmusiła się, żeby stać bez ruchu.

- Wszyscy odzyskają bydło, cały czas to wam mówimy. Nikt nie będzie głodował. Powiedzcie mi, czego jeszcze wam trzeba? - Birgit stała wyprostowana przed drzwiami, nie okazując strachu i słabości, ale w czerwonej poświacie przybrała miękka, prawie nierzeczywistą postać, która

zdawała się rozmywać w dymie snującym się od pochodni. Niektórzy z wieśniaków zaczęli żałować, że dali się sprowokować do przyścia tu, bo czego właściwie chcieli? Ta wdzięczna kobieca postać na schodach zrobiła przecież wszystko, co mogła, a nawet więcej, więc za co mieli ją karać? Ale oto odpowiedział jej gniewny mężczyzna z sąsiedniej parafii, przypominając wszystkim, po co tu przyszli:

- Chcemy kary dla tego, który sprowadził to nieszczęście! Dla chłopaka! Nie może uniknąć kary za taką katastrofę!

Birgit zadrżała. Miała nadzieję, że Knut schowa się gdzieś w głębi domu. Wyobrażała sobie, jak chcą go ukarać. Jeżeli się teraz pokaże, zlinczują go. Zakatują na śmierć.

- Chłopak nie ma z tym nic wspólnego. Wszyscy mający odrobinę oleju w głowie chyba to rozumieją?

- Jest tchórzem!

- Boi się pokazać po tym, co zrobił!

Zaczęli znów pokrzykiwać i Birgit zrezygnowała. Nie uspokoi tego rozwścieczonego tłumu. Powoli zaczęła cofać się ku drzwiom. Najlepiej będzie, jak wejdzie i zamknie zasuwę, zanim ktoś wedrze się do środka. Najbliżej stojący napierali jednak na nią i Birgit pojęła, że jej się to nie uda. Nagle poczuła, że ktoś chwyta ją za ramię, i przy uchu usłyszała głos:

- Wejdz, ciociu, i idź do wujka. Ja zrobię, co będę mógł.

- Nie, Knut, to niebezpieczne. Oni ci... - więcej nie zdążyła powiedzieć, bo Sten chwycił ją od tyłu i wciągnął do środka. Jednocześnie Knut wyszedł na schody i powiódł wzrokiem po zgromadzeniu. Stał spokojnie i czekał.

- To ten!

- To on!

Nagle było tak, jakby cała bojowość opuściła wieśniaków. Nikt nie rzucił się do przodu, wszyscy stali jak wryci, zdziwieni tym, że Knut faktycznie przed nimi stanął.

- Chcecie ze mną rozmawiać?

- Dlaczego ściągnąłeś na nas zarazę?

- Nie ściągnąłem na nikogo żadnej zarazy. - Zrobiło się cicho jak makiem zasiał i wszyscy zaczęli uważnie słuchać jego słów. - I wy dobrze o tym wiecie.

- Ale z góry wiedziałeś, co się będzie działo! I wiedziałeś, co się stało, zanim zdążyliśmy zakopać pierwsze zwierzę! A parę dni wcześniej przejeżdżałeś koło tego gospodarstwa!

- Wiem, kiedy ktoś kłamie albo kiedy próbuje innych oszukać. Na przykład wiem, że ten, co to powiedział, od lat kradnie mąkę z młyna.

Przez tłum przebiegł szum. Mężczyzna głośno zaprotestował i próbował namówić ludzi, by zaatakowali Knuta.

- Słyszycie? To łgarz! Bierzmy go!

- Poczekajcie, może jeszcze coś powie! - zawołał inny.

- Jak widzę, jest tu wielu chłopów, którzy mieszkają gdzie indziej. To chłopci, którzy lubią siał niepokój! - Knut miał mocny głos, który niósł się daleko. Wszyscy go dobrze słyszeli. - To przykre, żeście tu przybyli, bo starosta nakazał pozostać w domach ze względu na niebezpieczeństwo rozniesienia zarazy. A teraz wy przyszedliście do jej źródeł!

- Eeee tam, to bzdury. Mówi to, żeby ocalić skórę!

- Nie ujdzie ci to na sucho! - Mężczyzna, który był najaktywniejszy, przepychając się przez tłum, ruszył w stronę Knuta. - Czyż nie po to przyszedliśmy, chłopcy? - zawołał w noc. - Chłopak musi dostać nauczkę!

Ale za nim w stronę schodów niepewnie ruszyło tylko kilku mężczyzn.

Knut stał jak posąg, uważnie im się przyglądając. Podżegacz szedł do niego z pochodnią w jednej ręce i motyką w drugiej, a tłum rozstępował się na boki. Nastąpiła zupełna cisza. Co teraz będzie?

- Nie możesz tu sobie przyjeżdżać i wyrabiać z nami, co chcesz. Nikt nie może! Pieniądzy nie mamy, ale mamy krzepę... - Doszedłszy do schodów, chłop uniósł motykę i rzucił się w stronę Knuta. Wielkimi susami wbiegł na schody, a nad placem rozległ się jego ochryply okrzyk: - Dostaniesz nauczkę!

Stojąc za drzwiami, Sten i Birgit wydali stłumiony okrzyk i już chcieli wciągnąć Knuta do środka, kiedy nagle coś się stało: oto mężczyzna potknął się o własne nogi i gwałtownie zamachał rękami, by złapać równowagę. Robiąc to, dotknął płomieniem pochodni swojej czapki, a ta zapaliła się. Zanim ktokolwiek zdołał się poruszyć, zajęły się też jego włosy.

Wieśniak wrzasnął głośno z bólu i strachu. Spanikowany, chwycił się oburącz za głowę, od czego zapaliła się też jego kurtka. Po chwili chłop zamienił się w biegającą w kółko żywą pochodnię.

Wieśniacy stali przez chwilę jak sparaliżowani, a następnie rzucili się do niego. Jedni zerwali z siebie kurtki i zarzucili mu na głowę, inni przewrócili go na ziemię i ugasili na nim ubranie. Podczas gdy nieszczęśnik wił się po ziemi, ściągano z niego spalone rzeczy.

- Wujku, przynieś wiadro wody i każ dziewczętom przygotować pokój - rzucił Knut przez ramię. - Już nie ma niebezpieczeństwa. - Stał spokojnie na schodach, odpychając wieśniaków wzrokiem. Śmierdziało spalonymi włosami

i mięsem, jak podczas opalania zaszlachtowanej świni. Nad chłopem unosił się wciąż gęsty dym, a on wrzeszczał wniebogłosy.

Tłum wieśniaków cofnął się od schodów i rozproszył po dziedzińcu. Poza wrzaskami poparzonego słychać było tylko ich mamrotanie. Mężczyźni bezradnie zgromadzeni wokół nieszczęśnika rzucali ukradkowe spojrzenia na Knuta.

- Schłodźcie go najpierw wodą - powiedział chłopak, nie podnosząc głosu.
- Potem trzeba go będzie wnieść do środka. Musi u nas zostać na noc.

Przez zgromadzonych przebiegł głuchy pomruk. Czy wypadało, żeby tego, co podniósł rękę na przyszłego dziedzica Sorholm, doglądano we dworze? Nie było jednak o co się kłócić, bo oto nadszedł pan Sten z wodą, a za nim pojawił się pan Flemming. Obecność doktora rozstrzygnęła wszelkie wątpliwości.

Powoli pochodnie wycofały się na drugą stronę bramy, ale tym razem małymi grupkami. Szuranie stóp stopniowo cichło, płomienie kolejno gasły. Bunt nie skończył się tak, jak wieśniacy pragnęli, i wstyd, z którym wracali do domów, był większy niż ich niedawna satysfakcja. Została tylko niewielka grupka chłopów, by dowiedzieć się o stan poparzonego.

Podczas całego zdarzenia Knut stał w tym samym miejscu. Patrzył teraz, jak Flemming dyryguje wieśniakami podnoszącymi rannego. Kiedy wchodzili, usunął się im z drogi, ale pozostał na zewnątrz. Stała tam jeszcze niewielka grupka chłopów, cicho rozmawiając, a wśród nich był jeden z tych, których spotkał podczas przejażdżki z Hannah. Teraz ów wieśniak zwrócił się do Knuta:

- Potrafisz nie tylko sprowadzić chorobę, ale też podpalić człowieka.

Knut wzdrygnął się na te słowa, ale nie dał tego po sobie poznać. Pozostali uciszali chłopca i chcieli odciągnąć go na bok, ale on wyszarpnął im się.

- Chcesz nas zniszczyć. Puścić z torbami!

- Jeśli mnie o to poprosisz, może to z tobą zrobię - Knut podniósł głos na tyle, żeby go wszyscy dobrze słyszeli. - Zapomnieliście chyba o czymś - ciągnął, zwracając się do wieśniaków. - Większość gospodarstw ma nadal we dworze spory dług. Przejęliście gospodarstwa dzięki mojej babce, i to na warunkach dużo korzystniejszych niż te, które obowiązują dawnych dzierżawców w innych miejscach. - Knut włożył ręce do kieszeni. - O ile mi wiadomo, zawsze wam pomagano w trudnych czasach i patrzono przez palce na nieregularne spłaty i uchylanie się od prac na rzecz dworu. Ale w świetle dzisiejszych wydarzeń moja ciotka być może mocno się zastanowi, nim udzieli wam jakiegokolwiek pomocy.

- Ona chce nas puścić z torbami! - nie poddawał się wieśniak, ale inni natychmiast go uciszyli.

- Bzdura! - prychnął Knut. - Majątek jest własnością mojego ojca i on decyduje o jego prowadzeniu. Kiedy usłyszysz o waszych wyczynach, być może zdecyduje się prowadzić go inaczej. Skoro jesteście tak ze wszystkiego niezadowoleni, może czas poszukać sobie innej pracy. Pewien jestem, że mój ojciec zwróci wam spłaty, i to z procentem.

Teraz wieśniacy wyraźnie się zaniepokoiли: dawno nikt tak do nich nie mówił. Knut miał rację. Oczywiście właściciel majątku mógł zechcieć odzyskać grunty i gospodarstwa. To przecież dwór swego czasu wybudował te domy i zabudowania gospodarcze, przygotował ziemię pod uprawę i dostarczył każdemu gospodarstwu niezbędnych narzędzi. To, co powiedział chłopiec, było prawdą: odkąd majątek przejęła Stara Hannah, nikt nie cierpiał tu biedy.

- No, głupio gadaliśmy - mruknął któryś z chłopów.

- Wracajmy do domów. Mogens Dam jakoś z tego wyjdzie...

- Jest w każdym razie pod opieką lekarską - powiedział Knut. - Pan Flemming opatruje mu oparzenia.

Wieśniacy wymruczeli słowa podziękowania, wzięli swojego zapalczywego i pyskatego sąsiada pod ramiona i pociągnęli go w kierunku bramy. Ostatnie pochodnie opuściły dziedziniec i po chwili Sorholm znów pograżyło się w ciemności.

Dopiero wtedy Knut oparł się o kolumnę i głęboko odetchnął. Z podjudzającą się nawzajem tłuszcza nie było żartów. Każdy z wieśniaków miał pewnie jakieś swoje własne myśli, ale tłum w swojej masie był bezmyślny.

O ile mógł się zorientować, najaktywniejsi okazali się tu chłopcy z innych parafii. Wieśniacy z okolic Sorholm przytakiwali im, ale nie wysuwali się do przodu. Jednak to i tak oni ponosili odpowiedzialność za to, co się stało, bo wszak zwrócili się do sąsiadów o pomoc. Mogło to być brzemiennie w skutkach, bo przecież nie wiadomo, czy zarazy nie przenoszą ludzie. Obcy powinni trzymać się od Sorholm z daleka!

- Nie wejdiesz do środka? - obok niego jak spod ziemi wyrosła Hannah. - Wieczór jest chłodny.

- To prawda - Knut westchnął i wszedł za nią do dworu. Był zmęczony jak kosiarz po całym dniu pracy. Rozprawa z taką masą ludzi odebrała mu wszystkie siły.

- Dziękuję, Knut. Jakoś z nimi sobie poradziłeś - Birgit podeszła do niego w drzwiach i mocno uściskała bratanka. - Nie bałeś się?

- Przyjemne to nie było.

- Myślisz, że wrócą?

- Nie, ciociu. Dałem im trochę do myślenia. - Knut nie odczuwał dumy z tego, że zagroził im odebraniem domów i ziemi, ale uważał, że nie miał innego wyjścia. Jakoś musiał ich zmusić do przejrzenia na oczy.

- Już poprosiłam rządcę o wstawienie nowej szyby - Birgit podążyła za wzrokiem Knuta, patrzącego na wybite okno. - Jeszcze dziś zasłoni je deskami.

Służące pozapalały lampy i po chwili w saloniku zrobiło się przytulnie. Hannah i Knut siedli na kanapie, Birgit usadowiła się w wygodnym fotelu. Sten pobiegł na górę po Sabinę i już po chwili byli w komplecie - jeśli nie liczyć Flemminga, który jeszcze nie skończył opatrywać oparzeń.

- Czy to nasi chłopcy ich prowadzili? - spytała Birgit. Jeszcze nie odzyskała swojego normalnego głosu.

- Nie, chyba nie. Przypuszczalnie to awanturnicy z sąsiednich parafii. Niektórych nie trzeba długo prosić o udział w czymś takim.

Knut wyglądał na zmordowanego - Birgit była blada, ale spokojna, Sten już się rozluźnił i słuchał ich z uwagą. Tylko Sabina nerwowo mięła w palcach suknię i rozglądała się przerażona dookoła.

- Był z nimi nasz oborowy.

Wszyscy obrócili się ku Hannah i spojrzeli na nią wstrząśnięci.

- Co ty mówisz? - Birgit myślała, że się przesłyszała.

- Ten oborowy, z którym rozmawiałam przy cieletniku. Był tu dziś - upierała się Hannah. Nie odzywała się przez cały wieczór, a w końcowej fazie awantury stała przy oknie w korytarzu obok kuchni. Leżało ono na zachód od wejścia do dworu i widać było stamtąd cały dziedziniec. Z ciemnego okna miała możliwość dokładnego obejrzenia mężczyzn na zewnątrz i teraz nie miała wątpliwości.

- Pewna jesteś, że się nie pomyliłaś? - Sten patrzył na nią z głęboką zmarszczką między brwiami. - Przecież to jeden z naszych ludzi!

- To był na pewno on, wujku. Ale nie miał pochodni i stał trochę z tyłu. - Hannah wzdrygnęła się na wspomnienie tłumy na dziedzińcu. Bardzo się bała, a kiedy Knut wyszedł do chłopów, nie posiadała się z przerażenia. Gorączkowo myślała, gdzie się ukryje, jak dom zostanie zaatakowany, ale najbardziej bała się o brata. Kiedy dotarło do niej, że przyszli właśnie po niego, aż do końca całej awantury nie mogła spokojnie oddychać.

- No cóż, jedno z nas musi z nim pogadać - zdecydowała Birgit. - Jeżeli nie możemy ufać naszym pracownikom, potrzebne są zmiany. Zaśniesz dziś w nocy? - spojrzała z niepokojem na Hannah. - Będziesz miała złe sny?

- Uff, pewnie coś mi się przyśni. Bardzo się bałam.

- Wszyscy się baliśmy - westchnęła Birgit. - Dalej się trochę trzęsę...

- To bardzo odważne z twojej strony, że wyszedłeś do nich, Knut - wuj popatrzył na młodzieńca z wdzięcznością. - To wszystko mogło przybrać zupełnie inny obrót...

- Tak, mogli cię zabić! - powiedziała nagle Sabina. - Stałam w oknie na górze i wszystko widziałam! Gdyby ta pochodnia nie podpaliła...

Nagle zamilkła, widząc, że wszyscy spojrzeli pytająco i niepewnie na Knuta. W pokoju zapanowała niezręczna cisza i Sabina zawahała się. Było coś, o czym nie wiedziała? Czegoś może nie zauważyła? Ta pochodnia... Może to nie był wypadek...?

Rozdział czternasty

Tydzień później Mogens Dam wciąż leżał w Sorlwlrm, gdzie dogładano jego ran. Doznał rozległych poparzeń na twarzy i na szyi, jednak wszystko wskazywało na to, że się z tego wyliże. Flemming czuwał przy nim przez kilka pierwszych nocy, ale skoro tylko rany się zasklepiły i nie wdała się gangrena, stało się jasne, że będzie dobrze.

- Zostaną mu paskudne blizny - powiedział Flemming, kiedy siedzieli przy śniadaniu. Tego dnia na dworze ścisnął mróz i w piecach buzował ogień.

- Co mówi? - chciała wiedzieć Birgit.

- Niewiele. Bardzo cierpi i głównie jęczy. Jutro zawozimy go do domu.

- Wyślesz z nim bandaże i maści?

- I to sporo. Więcej nic nie mogę zrobić.

- Pięknie. - Birgit zwróciła się teraz do bliźniąt: - Możecie zajść do kantorka po śniadaniu? Chcę się z wami czymś podzielić.

Hannah i Knut kiwnęli głowami. Hannah zastanawiała się, czy to ma coś wspólnego z przygotowaniem do świąt. Knut z kolei miał nadzieję, że będzie mógł przed świętami towarzyszyć wujowi do Kopenhagi. Cieszył się na przeglądanie rachunków i zapoznanie się z bankiem Monstrupa.

- Sten, porozmawiasz z oborowym, dobrze?

Sten kiwnął głową. Birgit często rozdelała zadania przy śniadaniu, w każdym razie w te dni, kiedy miała dużo pracy. Flemming i Sabina na ogół jadalі później, co wszystkim w tej sytuacji odpowiadało.

Birgit odsunęła krzesło od stołu i podziękowała. Przykro jej było, że nie wydała powitalnego przyjęcia dla bliźniąt, ale rozwój wypadków temu nie sprzyjał. Teraz zbliżały się święta, więc zamiast niego urządziła przyjęcie świąteczne. Ale dziś nie myślała o przyjęciach. Przez kilka ostatnich wieczorów omawiała ze Stenem swój plan, a on stwierdził, że już może przedstawić go rodzeństwu. Jeśli oni uznają plan za dobry, może warto spróbować...

Jakiś czas później Hannah i Knut siedzieli z Birgit w bibliotece. Ciotka przysunęła do nich krzesło, by nie musieć głośno mówić. Błat stołu lśnił wypolerowany, tak że można się było w nim przeglądać, ale nikt się teraz weń nie wpatrywał. Co ciotka miała na sercu?

- Nie spałam ostatnio po nocach, wymyślając różne plany - powiedziała Birgit żartobliwym tonem. - Jedne pewnie lepsze, inne gorsze. W święta i później zimą musimy się zaopiekować wieśniakami. Dopóki nie mają własnej rogacizny, nikomu z nich nie może zabraknąć mleka, sera i masła. Część

dostaw zamówimy z Roskilde, ale sporo żywności możemy ściągnąć z Lundeby. - Birgit skinęła głową w stronę Hannah, bo to wszak bratanica naprowadziła ją na tę myśl. - Wszystko wskazuje na to, że bydło w Lundeby jest zdrowe. O ile wiem, żadne nowe gospodarstwo nie donosiło o zarazie.

- Ale pan Flemming mówi, że dla pewności powinniśmy odczekać z tydzień - przypomniała Hannah.

- To prawda. Dopiero wtedy możemy ogłosić stary majątek jako wolny od zapowietrzenia.

- Ciociu, mówiłaś kiedyś, że Lundeby nie spełnia twoich oczekiwań. - Knut spojrzał na nią pytającym wzrokiem. - Czy teraz jest lepiej?

- Nie, i właśnie w związku z tym mam do was pytanie. - Birgit ucieszyła się, że chłopiec sam podjął ten temat. - Tamtejszy rządcą to bardzo przedsiębiorczy i sympatyczny człowiek. Nie mam powodu, żeby mu nie ufać, ale mam podejrzenie, że nie wszystko tam jest tak, jak trzeba. Pomyślałam więc... - Birgit spojrzała najpierw na Knuta, potem na Hannah. Ciekawa była, jak zareagują na jej propozycję. - Zastanawiałam się, czy ty, Knut, nie mógłbyś na pewien czas przejąć odpowiedzialności za Lundeby? Umiesz prowadzić gospodarstwo, u Olego miałeś dobrą szkołę. Mimo że Lundeby to znacznie większe gospodarstwo niż Rudningen, praca jest tam podobna, tyle że może bardziej zróżnicowana.

Knutowi pochlebiło zaufanie ciotki, ale jednocześnie pomyślał o Kopenhadze i banku Monstrupa i zawahał się. To co, ma nie jechać do Kopenhagi?

- A co powie rządcą na to, że przyjeżdża jakiś młody i przejmuje jego funkcję? - spytał w końcu. Już sobie wyobrażał spotkanie z niechętnym mu człowiekiem.

- Otto i Elsa Ramskov od dawna chcą jechać do Szwecji. Oboje mają tam krewnych i pragną ich odwiedzić, zanim nie będzie za późno. To doskonała okazja, żeby dać im urlop.

Hannah nie wątpiła, że Knut poradzi sobie z majątkiem bez problemów, ale rozumiała, że brat oczekiwał czegoś zupełnie innego.

- A co z bankiem? Czy Knut nie miał jechać z wujkiem Stenem do Kopenhagi? - po raz kolejny Hannah stanęła po stronie brata, tak jak to robiła od maleńkości.

- Pomyślałam o tym - powiedziała Birgit. - Jeżeli Sten stopniowo wprowadzi cię we wszystko teraz, podczas swojego tu pobytu, będziesz mógł pojechać z nim do stolicy na początku przyszłego roku. Może wtedy więcej skorzystasz?

- Jak długo musiałbym zostać w Lundeby?

- Powiedzmy od pierwszego grudnia do końca lutego. Uważasz, że to za długo?

- Nie, potrzebuję co najmniej tyle czasu, żeby się dobrze zorientować w sprawach majątku. Pewnie chodzi cioci o produkcję sera i mleka?

- Tak, ale nie tylko...

Z jednej strony Knut miał ochotę poprowadzić majątek, ale z drugiej czułby się w tej roli trochę nieswojo. Chciał się dobrze zapoznać z Sorholm, bo Lundeby należało wszak do ciotki i wuja. Nie stanowiło części tutejszego majątku, bo ciotka zakupiła je z własnych środków.

- Jeżeli masz ochotę zostać gospodarzem, potrzebujesz kogoś, żeby dopilnował służby w domu - ciągnęła Birgit. - Dlatego też zastanawiałam się, czy ty nie zechciałabyś pojechać tam z Knutem? - zerknęła na Hannah. - Pewna jestem, że razem szybko wyprowadzilibyście Lundeby na prostą.

- Czy to znaczy, że źle tam się dzieje? - Hannah propozycja mocno zaskoczyła, ale uważała ją za dość pociągającą.

- Nie, nie, nie tak. Otto trzyma wszystko w ryzach, ale na pewno są kwestie, które można tam rozwiązać inaczej. Poza tym znasz się chyba lepiej na warzeniu serów i ubijaniu masła niż Knut.

Hannah pomyślała, że chciałaby spróbować, jak to jest być gospodynią. Przynajmniej przez krótki czas.

- Nie musicie odpowiedzieć od razu. - Birgit oparła się wygodnie w fotelu, patrząc na rodzeństwo. Knut był rozważny i jednocześnie spostrzegawczy, Hannah z kolei cięta w języku i szybko podejmowała decyzje. Doskonale by się w Lundeby uzupełniali. - Do świąt jeszcze daleko, więc nie jesteście w Sorholm zbyt długo. Jeżeli uważacie, że ta propozycja zanadto skróci wam czas spędzony tutaj, możemy rozważyć przedłużenie waszego pobytu. Ole z całą pewnością nie miałby nic przeciwko temu, podejrzewam wręcz, że jest na to przygotowany.

- A co ze świątami? - spytała Hannah. Czyżby mieli je spędzić samotnie w Lundeby?

- Tamtejszymi zwierzętami zajmą się oborowi. Oczywiście, że spędzimy święta razem! Poza tym rozważam wysłanie tam z wami naszego rządcy.

Słyszając to, Hannah odetchnęła z ulgą: a więc będzie tam z nimi ktoś, kogo znają!

- Czy w Lundeby będę mogła dalej mieć lekcje? - spytała, ponieważ nie chciała tracić kontaktu z nauczycielem języków.

- Naturalnie! Możecie też zabrać ze sobą swoje konie. - Birgit wstała i podeszła do okna. Na dworze było biało od mrozu. Przygotowania do świąt razem z Hannah, na które tak się cieszyła, będą wyglądać inaczej... Ale przecież bratanica nie musi przebywać w Lundebym cały czas. Będzie mogła spędzić parę dni w majątku i pomóc jej w przygotowaniach.

- Wieśniacy dalej się burzą? - spytał Knut. - Czy pogodzili się z sytuacją?

- Nie słyszałam, żeby coś gdzieś się działo. Nie powinni narzekać, żywności mają teraz więcej niż kiedykolwiek. Wstydzą się i unikają nas - tu Birgit skinęła na bliźnięta.

Kiedy Hannah i Knut podeszli do niej, z okna od razu zobaczyli to samo co ciotka: po oszronionej trawie w ogrodzie wędrowało, kołysząc się, pięć gęsi, zostawiając za sobą wyraźne ślady. Nie wydawały się zwracać uwagi na zimno i spokojnie maszerowały w kierunku lasu.

- Poczekajcie, zaraz pojawi się jeszcze jedna - zachichotała Birgit, która oglądała to przedstawienie już po raz kolejny. - Odkąd mamy w majątku gęsi, komuś tu najwyraźniej przybyło pracy.

Istotnie, w tym samym momencie zza węgła ukazał się stary ogrodnik. Ze względu na duży brzuch i krótkie nogi sam wyglądał jak gęś. Biegąc i wymachując ramionami, okrążył ptaki i odciął im drogę od strony lasu.

- Na szczęście dziś zdążył, zanim zniknęły w lesie - westchnęła Birgit. - Uciekają tak często, że chyba je pozarzynamy. Orodnik nie daje sobie z nimi rady.

- Dlaczego to ogrodnik ich pilnuje? - zdziwiła się Hannah. - Ma przecież dość swojej własnej pracy?

- Tak, ale gęsi bardzo przydają się latem. Pomagają mu, bo wyjadają chwasty i nie musi tyle pielnić.

- Biedak, to go wykończy - zachichotała Hannah. - Wygląda jak żywy strach na wróble!

Birgit i Knut roześmiali się w głos. Widok uciekających gęsi i goniącego je ogrodnika był uciechowy. Poczuli, że mogą się śmiać; po kilku ponurych tygodniach wreszcie było z czego.

Nieco później tego dnia na białej pokrywie mrozu pojawiły się dwa rzędy śladów. Ciągnęły się od głównego wejścia aż do jeziora i dalej, wzdłuż jego brzegu aż po zamarznęty bukowy las. Ślady robili Hannah i Knut, którzy szli powoli, wydychając obłoki pary. Byli ciepło ubrani, dobrze przygotowani na dłuższy spacer.

- Co sądzisz o propozycji ciotki? - Hannah miała ręce schowane w grubej mufce.

- Sam nie wiem. - Knut naciągnął sobie futrzaną czapę na uszy. Mimo że podczas norweskiej zimy temperatury spadały o wiele niżej, w tutejszym powietrzu było coś ostrego, od czego piekły ich twarze. - Ciekawie będzie przekonać się, czy rzeczywiście z gospodarstwem jest coś nie tak, czy to tylko ciotka ma zbyt wygórowane oczekiwania. Ale nie tak sobie wyobrażałem pobyt tutaj.

- Jeżeli jej w ten sposób pomożemy, da nam to możliwość zarządzania dużym gospodarstwem.

- Mmm - Knut zastanawiał się. - Będzie musiała kupić na wiosnę bydło i paszę, a to mocno nadwyręży środki.

- Spróbujmy więc zrobić coś, żeby majątek był bardziej opłacalny.

- Musimy się chyba zgodzić - westchnął Knut. - Przecież ciotka jest taka kochana.

- A co, nie korci cię to?

- Owszem, korci. Tyle że to stało się tak nagle.

- Patrz, ktoś tu przed nami był - Hannah wskazała ręką na ślady, wychodzące z lasu. Ślady prowadziły na ich ścieżkę, a następnie oddalały się w kierunku, w którym i oni zmierzali. - Jakie małe stopy!

- Myślałem, że to tylko my, ludzie Północy, biegamy po lasach, kiedy jest zimno - mruknął Knut. - Ten ktoś jest równie odporny.

- Ten ktoś przeszedł przez las... Czy to nie dziwne? - Hannah wiedziała, że w tym kierunku nie ma blisko domostw. Dopiero dużo dalej leżało kilka gospodarstw.

- Taaak... Ale najdziwniejsze jest to, że ona, bo sądząc ze śladów, to jakaś kobieta, poszła w tym kierunku. Daleko od majątku. Jeśli ktoś idzie skrótem przez las, nie okrąża jeziora, żeby tam dojść. A jeśli pójdziemy w tym kierunku, w końcu dojdziemy do dworu. Ścieżka obchodzi całe jezioro i kończy się tam, skąd przyszliśmy.

- A tam na końcu nie da się iść prosto? I wyjść u samego dołu alei? - Hannah niczego nie rozumiała. Przypomniała sobie kobietę, z którą tamtego dnia spotkał się w lesie Flemming. To właśnie w tym miejscu wyszła na ścieżkę.

- Proszę, spróbuj - uśmiechnął się Knut. - Głóg rośnie tam tak gęsto, że nie da się przejść.

Hannah pamiętała krzaki głogu, ale nie wiedziała, jak daleko się ciągną. Z tego, co mówił Knut, wynikało, że pas tych ciemnych krzaków jest na tyle szeroki, że nie ma innej możliwości, jak iść ścieżką aż do majątku.

- Może ten ktoś chce daleko chodzić, bo lubi przebywać na świeżym powietrzu.

- Tak... Oto i ona - Knut zauważył na zakręcie drogi między bukami jakąś postać. Szła ku nim rażnym krokiem, nieświadoma, że jest tu ktoś oprócz niej. Patrzyła pod nogi, usiłując trafić stopami w swoje własne ślady zmierzające w drugą stronę.

Knut i Hannah szli dalej, nic nie mówiąc. Jak długo jeszcze to potrwa, zanim kobieta ich zauważy? Nagle postać podniosła głowę i stanęła jak wryta. Rozglądała się teraz bezradnie dookoła i oczywiste było, że najchętniej zniknęłaby w lesie, by uniknąć spotkania. Pojęła jednak, że już została odkryta i że ślady jej stóp są aż nadto widoczne.

Odziana była w grubą, szarą spódnicę i brązowy kaftan. Hannah widziała wyraźnie, że jej głowa i kaftan owinięte są szerokim, szarym szalem, tak jak poprzednim razem. Teraz kobieta pokręciła głową i szybkim krokiem ruszyła dalej.

- Znasz ją? - spytał cicho Knut. Wiedział, że siostra zna większość służących w majątku kobiet.

- Nie, to żadna z naszych.

Knut uważał, że to zbyt pospieszna odpowiedź, ale Hannah wiedziała, co mówi. Kobieta zbliżała się prędko, idąc ze spuszczoną głową. Czy odważy się ich pozdrowić?

- Dzień dobry. - Knut przywitał ją głośno i wyraźnie, zanim jeszcze ich wyminęła. Chciał zmusić kobietę do podniesienia oczu i odpowiedzi. - A więc to nie tylko my lubimy spacerować przy takiej pogodzie? - Knut zatrzymał się, lecz kobieta nie zwolniła. Przez chwilę rzucała na rodzeństwo ukradkowe spojrzenia, potem spuściła oczy i wymamrotała „tak”. Po czym wyminęła ich i poszła dalej.

Hannah od razu rozpoznała młodą kobietę. To ona rozmawiała z Flemmingiem, a teraz wcale nie była zadowolona z tego, że ich spotkała. Twarz miała bladą i ściągniętą i wyglądała, jakby marzła pod tym szalem. Żadne z bliźniąt nie próbowało jej już zatrzymać i skłonić do rozmowy. Było jasne, że drobna postać chciała się jak najszybciej oddalić.

- Hm, nie wyglądała mi na spacerowniczkę. - Knut szedł dalej, nie zwalniając tempa i nie oglądając się za siebie. Wiedział, że kobieta zaczęła biec, jak tylko ich wyminęła.

Hannah, która postanowiła, że zapomni o kobiecie i Flemmingu, zastanawiała się teraz, czy ma opowiedzieć bratu o ich dziwnym spotkaniu.

Miała jednak silne uczucie, że nie powinna, więc dała spokój. Knut na pewno sam się zorientuje, jeżeli będzie chciał.

- Możemy sprawdzić, jak daleko doszły jej ślady - zaproponował Knut. - Jeżeli chciała po prostu pobyć sama, to chyba nie wybrała najlepszej pory. Dziś jest znakomity dzień na polowanie!

- Ale jej ślady łatwo odróżnić od zwierzęcych tropów - powiedziała Hannah, patrząc na ścieżkę.

Kiedy szli na południe wzdłuż dłuższego boku jeziora, zauważyli, że ślady nieznanego kobiety biegną przed nimi w prostej linii. Mniej więcej w połowie drogi jednak urwały się.

- Tam zawróciła - wskazała ręką Hannah. Było to zbędne, bo Knut widział przecież to samo co ona. - Nikogo nie spotkała, bo zobaczylibyśmy jego ślady.

- No, takie tajemne spotkanie byłoby interesujące - zaśmiał się Knut. Jego siostra miała żywą wyobraźnię. - To nieładnie ze strony rodzeństwa z Norwegii tak nadejść i wszystko zepsuć - drażnił się z siostrą.

- Kto wie, może miała nadzieję kogoś tu spotkać - odpowiedziała Hannah z uporem. Nie musiał z niej kpić! - Ale ten ktoś się rozmyślił.

- Mmmm - Knut pomyślał, że może siostra mimo wszystko ma rację, ale nie chciał teraz spekulować na temat jej domysłów. - Służba ma swoje własne życie - westchnął tylko. No bo któż poza zatrudnionymi w majątku mógł planować sekretne spotkanie w bukowym lesie?

- Patrz, tu zeszała ze ścieżki - Hannah wyprzedziła Knuta o parę kroków i widziała, że ślady schodzą ku jezioru. Do samego brzegu jednak nie doszły.

- Była przy tym starym, spróchniałym pniu - powiedział Knut. - Pamiętasz, jak tata chował tu dla nas skarby, gdy byliśmy mali?

- Dziwne, że się jeszcze nie rozpadł - odparła Hannah i pogłaskała lodowato zimną, szerniałą korę. Pamiętała, jak się bawili tego lata, kiedy tu spędzali wakacje, i pamiętała poszukiwania skarbów. Ojciec często zostawiał im w dziupli tego drzewa małe przedmioty albo karteczki, a oni nie mogli się doczekać, aż je znajdą.

- Może oparła się o ten pień, żeby odpocząć? - zastanowiła się Hannah, widząc, że ślady doszły do samego drzewa.

- Sądzę raczej, że stanęła na palcach, żeby zajrzeć do dziupli - powiedział Knut. - Czubki butów zwrócone są do pnia, widzisz?

- Myślisz, że czegoś tam szukała? - Hannah nie mogła się powstrzymać i zajrzała do dziupli. - Może to sekretna skrzynka pocztowa?

- Nie, raczej zrobiła to z ciekawości - zaśmiał się Knut. - Zupełnie jak ty teraz.

Ale Hannah wiedziała swoje, bo pamiętała słowa Flemminga o kopertach...

- Nad jeziorem robi się dziś tłok. - Knut nagle zauważył w okolicy kolejną osobę.

Hannah odskoczyła od drzewa i otrzepała płaszcz. Włożyła ręce z powrotem do mufki i spojrzała tam gdzie Knut. Istotnie, szybkim krokiem szedł w ich kierunku jakiś ciepło ubrany mężczyzna. Był niewysoki, ale krępy. Widząc, że nie jest sam, on także przystanął i zawahał się, ale poszedł w końcu dalej.

Hannah i Knut stali przy spróchniałym pniu, czekając.

- Dzień dobry. - Krępy mężczyzna podniósł rękę w powitalnym geście i zatrzymał się. Skinął rodzeństwu głową i przeniósł wzrok na pień drzewa za nimi. - Wreszcie odzyskaliśmy wolność - powiedział i rozciągnął usta w coś na kształt uśmiechu. - Starosta odwołał zakaz przemieszczania się chłopów, to i my możemy poruszać się swobodnie.

- Tak, wygląda na to, że zaraza się skończyła - zgodził się Knut. Zastanawiał się, skąd mężczyzna pochodzi i czy był w tłumie na dziedzińcu tamtej pamiętnej nocy.

- Ładny dzień na spacer. - Mężczyzna patrzył na Knuta śmiało, ale po chwili jego spojrzenie czujnie omiotło ślady widoczne na zamrażniętej ziemi. - Musiałem się trochę przejść dla ochłody.

- To zrozumiałe, jeśli stoi się cały dzień przy palenisku - odezwała się Hannah.

- To prawda. - Kiedy mężczyzna napotkał ostry wzrok dziewczyny, zaczął się zbierać do odejścia. - W taki dzień rzadko można kogoś spotkać... Wy nikogo przypadkiem nie widzieliście? - Pytanie miało z pewnością zabrzmieć obojętnie, ale w słowach wyczuwało się napięcie.

- Nie, mało kto tędy chodzi - odpowiedział mu Knut. - Większość z tych, którzy chodzą tą dróżką, to ludzie z majątku, a w środku dnia zazwyczaj wszyscy mamy coś pilnego do zrobienia.

- Tak, wszyscy mamy jakąś pilną robotę... No to żegnam. - Mężczyzna ściągnął krzaczaste brwi, podniósł na pożegnanie swoją wielką łapę i ruszył dalej. Szedł równie szybko jak wtedy, zanim ich spotkał, i nic nie wskazywało na to, że pragnie się ukryć.

- To kowal - Hannah czuła, że zaraz rozboli ją głowa. Fleming spotkał się z kowalem... Spotkał się też z młodą kobietą... Czy oni wszyscy mieli ze sobą coś wspólnego?

- Widziałaś go wcześniej? - wyrwał siostrę z zamyślenia Knut. - Skąd wiesz, że to kowal?

- Był w chlewni u Anji, gdy tam kiedyś zaszłam. Rozmawiał wtedy z Flemmingiem. Mieszka gdzieś niedaleko tkaczki.

- Aha. Coś bardzo się interesował tym pniem. Założę się, że chętnie by do niego zajrzał.

- A więc to już nie jest tylko nasza skrytka - westchnęła Hannah. Najwyraźniej spróchniałym pniem zainteresowali się inni...

Hannah i Knut powędrowali dalej dokoła wody. Teraz szli po śladach kowala, ale kiedy doszli do końca jeziora, gdzie ścieżka skręcała w stronę pagórka przed wschodnim skrzydłem budynku, ślady skręcały prosto ku dworskiej alei. Z całą pewnością więc kowal był widoczny z głównego budynku.

- To co, przenosimy się do Lundeby? - Knut zatrzymał się na zwirowej alejce okalającej dwór. - Chyba mam chęć spróbować swoich sił jako dziedzic...

- Z tego, co mówiła ciocia, wynika, że to mało prawdopodobne, żebyśmy coś tam mogli zepsuć. Spróbujmy więc.

Hannah i Knut zgodzili się. W oknie na piętrze stała Birgit i widziała, jak rodzeństwo zmierza ku wejściu. Była prawie pewna, że zgodzili się objąć Lundeby, bo szli teraz sprężystym krokiem młodych ludzi, którzy podjęli wyzwanie. Wyglądali, jakby chcieli się z nim zmierzyć od razu. Bardzo pragnęła, by zechcieli zostać w Sorholm o rok dłużej. Mimo że początek ich pobytu przebiegł w cieniu zarazy, Birgit miała nadzieję, że pozostałe miesiące wypełnią im pozytywne i użyteczne doświadczenia. Oboje ze Stenem bardzo sobie ich cenili i życzyli im wszystkiego dobrego w czasie pobytu w Danii.

Kiedy rodzeństwo weszło do holu, na ich spotkanie zbiegł ze schodów radosny Johan. Na czole miał solidnego guza po upadku z tychże schodów, ale najwidoczniej już zdążył o tym zapomnieć. Zeskakiwał po kilka schodków naraz, na szczęście mocno trzymając się poręczy.

- Mama ma dla was listy! - Chłopiec miał tak rozradowaną minę, jakby to on sam miał na co się cieszyć. A może i miał, bo oto Knut podniósł go wysoko nad głowę i zakręcił nim w powietrzu, aż śmiech chłopca wypełnił cały budynek.

- A ty nie dostałeś listu?

- Nieee...

- Coś na to zaradzimy. Jestem pewien, że już wkrótce przyjdzie także list do Johana.

- Przepraszam, panno Hannah, gdzie mamy złożyć nowe wazony i te małe lustra? - Jedna ze służących wyszła z bocznego skrzydła i dygnęła, niepewna, czy to dobry moment na takie pytanie.

- Lustra niech leżą razem ze świecami, a wazony postaw w szafie w głębi kuchni. Jeśli nie masz teraz czasu, sama się tym później zajmę.

- Jeszcze jedno... Stina nie chce czyścić sreber, bo w kuchni są myszy.

- Myszy? - Hannah podniosła na nią zdziwione oczy. - Mamy w domu myszy?

Birgit, która stała na szczycie schodów, żeby mieć na oku Johana, też się wzdrygnęła, a Knut był bardzo ciekawy, jak siostra sobie w tej sytuacji poradzi.

- Tak, twierdzi, że w szafce ze srebrami są myszy.

- Dobrze - powiedziała sucho Hannah - ale wątpię, czy tam mają dużo do jedzenia. Zdobędę kilka kotów, to je pogonią. A ze Stiną porozmawiam sama.

- Mówi, że się śmiertelnie boi myszy - służąca dygnęła i zaczęła się wycofywać.

- Pozdrów ją i przekaz, że póki co możemy przenieść srebra do innego pomieszczenia, bez myszy. Może sobie tam je czyścić w spokoju.

Birgit powstrzymała uśmiech, a Knut, zaśmiewając się, postawił Johana na podłodze. Wszyscy wiedzieli, że Stina jest najleniwszą z dziewcząt i że chwytła się każdego sposobu, by wykręcić się od pracy. Ale Hannah nie dała się podejść, więc tym razem Stina się przeliczyła.

- W kantorku leżą dla was listy - powiedziała Birgit, kiedy służąca zniknęła. - Mam teraz trochę pracy, ale możemy pomówić, jak skończycie.

Mijając ciotkę, Hannah uśmiechnęła się. Birgit zrozumiała już, że rodzeństwo zajmie się Lundeby.

- Aha, co powiedział oborowy? - Hannah przypomniała sobie nagle, że wujek Sten miał porozmawiać z pracownikiem, który przyłączył się do wieśniaków.

- Upiera się, że go tam nie było, ale oczy miał rozbiegane i Sten mu nie dowierza.

- On tam był, ciociu - prychnęła Hannah. - I dobrze się bawił. Moim zdaniem powinniśmy mieć na niego oko.

Birgit ukryła uśmiech. Podobało jej się, że Hannah powiedziała „powinniśmy”. Oznaczało to, że zaczęła identyfikować się z Sorholm.

Kiedy w jakiś czas później Hannah siadła u siebie w pokoju z dwoma listami, mocno biło jej serce. Jedną z kopert od razu rozpoznała, a kiedy na drugiej zobaczyła adres napisany pewną ręką Fabiana, poczuła mrowienie w

całym ciele. Nareszcie! Po tylu tygodniach... Skoro czekał z tym tak długo, musiał mieć jakiś powód. Może po prostu znalazł sobie inną kobietę i chciał ją o tym powiadomić...

Używając noża do papieru, Hannah zgrabnie otworzyła najpierw drugą kopertę i wyjęła list. Dobrze znała pismo matki i już się cieszyła na wiadomości z domu. Zanim zaczęła czytać, zniosła list do okna, gdzie miała wyłożone miękkimi poduszkami siedzisko. Było to jej ulubione miejsce i spędzała tam tyle czasu, ile się dało.

W liście matka opisywała jej powszedni dzień we wsi. Po zejściu tragicznej lawiny wszystko się uspokoilo, a Ivar zżył się z Rudningen. Emma powoli pogodziła się ze stratą rodziny, a obecność siostrzeńca bardzo jej w tym pomogła. Spadł już pierwszy śnieg, zakończono wielki ubój na zimę, ojciec miał wiele szczęścia w polowaniu.

Wszystko było jak dawniej i czytając, Hannah niemal czuła zapach budyniu z kwaśnej śmietany, smażonych naleśników, starego drewna. Poczowała nagły przypływ tęsknoty i aż zamknęła oczy. Może już nigdy nie dane jej będzie zaznać wiejskiego życia, lata spędzanego w górskiej zagrodzie, zapachu świeżo skoszonego siana?

Westchnęła głęboko i czytała dalej. Jeśli zechce, może w każdej chwili wrócić do Rudningen. Ale to Knut odziedziczy gospodarkę, a ona nie będzie przecież się po niej snuć do końca życia. Szczerze mówiąc, dojrzała do tego, by zostać panią domu, dużego domu. Tak, tak... Hannah uśmiechnęła się do siebie. Była teraz w Sorholm i bardzo jej się to podobało.

Nagle twarz jej spoważniała i zaczęła szybciej oddychać. Przeczytała te linijki ponownie, a potem raz jeszcze i wzdrygnęła się. Najwyraźniej nie tylko ona myślała o swojej przyszłości... Ale żeby aż tak?

W ostrożnych słowach matka wspomniała, jak bardzo w Hemsedal brakuje jej córki i że rozmawiała z ojcem o jej zamążpójściu. Naturalnie nic jeszcze nie postanowiono, bo Hannah musi wszak przedstawić własne zdanie, ale dobrze byłoby zacząć szukać kogoś odpowiedniego...

Truls Pal Helgeset to ujmujący gospodarz ze sporym kawałkiem ziemi i znacznymi środkami. Osobiście uważam, że ma szczery uśmiech i musi być dobrym człowiekiem. Poza tym jest jeszcze Bard Gm te, który oprócz prac w gospodarstwie trzyma wiele koni i nimi handluje. To przedsiębiorczy człowiek i łatwo skłonić go do śmiechu. No i jest jeszcze Oddleif Gravset, z bardzo porządnej rodziny, ale może trochę za stary?

Czytając to, Hannah poczuła się malutka. Czy zdaniem matki powinna już myśleć o zaręczynach? Czy rodzice chcą ją komuś przyobiecać? To wszystko spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Co zamyślają jej rodzice?

Rozdział piętnasty

Tego wieczoru dwór rozbrzmiewał muzyką skrzypiec, których soczyste, a niekiedy wesołe dźwięki przetoczyły się przez pokoje i wymiotły z nich resztki przygnębienia. Knut grał dziś w salonie, bo pomieszczenie, pomimo trzaskającego w piecu ognia, miało dobrą akustykę.

Było już po obiedzie, w salonie zasłuchani w muzykę siedzieli Flemming i Sabina. Towarzyszyła im też Hannah, ale ona pozostawała zamyślona i nieobecna duchem. Już podczas posiłku prawie się nie odzywała. Wiedziała, że brat również dostał z domu list, i domyślała się, że ojciec także jemu napisał o swoich matrymonialnych planach. Ale Knut wspominał tylko, że dużo tam jest o gospodarstwie, o wyrębie i polowaniach. Najważniejsza wiadomość dotyczyła jednak planów wybudowania obok warsztatu stolarskiego domku na ich dożywocie. Hannah domyśliła się z tego, że rodzice zaplanowali też przyszłość dla Knuta, ale jeśli chodzi o niego, ojciec był bardziej oględny.

Hannah westchnęła cichutko i zaczęła słuchać skrzypiec. Tym razem w ich melodii słyszała coś uwodzicielskiego, co pozwalało rozmarzyć się i zapomnieć o Bożym świecie, chociaż niekiedy smyczek Knuta zaczynał dziko tańczyć po strunach, pokazując kryjące się w instrumencie możliwości. Wtedy zebrany po plecach aż przechodziły ciarki.

Sten i Birgit poszli na górę do kantorka, by zakończyć jakieś prace, ale Hannah była pewna, że nawet tam dochodzi do ich uszu kaskada płynących ze skrzypiec tonów. Niech ojciec żałuje, że traci taki koncert!

Birgit i Sten wymienili ponad biurkiem spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie.

- Chyba jest zadowolony z życia. - Sten zasłuchał się w melodię. - Ta muzyka strasznie wciąga, prawda? Dopóki chłopak gra, praca tu chyba wszędzie zamiera.

- Albo wprost przeciwnie - zaśmiała się Birgit. - Być może idzie raźniej i wręcz zamienia się w zabawę. Cieszę się, że Knut wreszcie może sobie pograć do woli. Ole robił mu krzywdę, zakazując mu tego.

- No, a teraz Lundeby będzie miało uciechę z jego gry... - zamyślił się Sten. - Jeżeli Knutowi nie uda się znaleźć słabych punktów w tamtejszej gospodarce, nie uda się to nikomu.

- No nie wiem - odpowiedziała z wahaniem Birgit. - Nie doceniasz chyba Hannah. Jest bystrzejsza, niż ci się wydaje, i wie więcej, niż myślisz.

- Jednym słowem, dobrana para - zachichotał Sten.

- Wracajmy do oborowego... - Birgit zbierała myśli. - Jak sądzisz, był wtedy razem z chłopami czy nie?

- Sam już nie wiem. Jego niepokój mógł wynikać ze strachu, że mu nie uwierzymy. Ale Hannah jest bardzo spostrzegawcza i nie mamy powodu wątpić w jej słowa. Z pewnością ma rację, mówiąc, że trzeba mieć oborę na oku.

- Wiele tam do pilnowania nie ma - prychnęła Birgit. - Raptem dwa byki i cztery cielaki... Też mi robota. Niech więc weźmie się ostro za szmatę, bo oborę trzeba gruntownie wyczyścić! Niech wypucuje każdy zakamarek!

- Ale na wszelki wypadek zaglądamy tam częściej niż dotąd - powiedział Sten. Wstał i obszedł biurko. Właśnie skończyli planować odbudowanie stad bydła, zarówno u siebie, jak i u wieśniaków. - To były dla ciebie ciężkie dni, Birgit. - Sten zaprowadził żonę do okna. Na dworze panowały ciemności, nie widać było ani jednego światełka. Poniżej na ziemi pod oknami widać było słabą poświatę bijącą od lamp zapalonych w salonie; bukowego lasu leżącego na wprost nie oświetlał najmniejszy blask.

- No, ale już mamy święty spokój. Knut narobił sobie tu trochę wrogów, lecz chłopci na bunt już się nie odważą. A co u Mogensa Dama?

- Doglądają go żona i dzieci. Twarz ma mocno poparzoną, ale Flemming mówi, że rany są czyste i że będzie dobrze. - Sten pogłaskał Birgit po włosach. - Już o nim nie myśl. Sam się o to prosił. - Sten przyciągnął żonę do siebie i wdychał teraz przyjemny, różany zapach jej włosów. - A może zamiast myśleć o nim, pomyślałabyś dziś o mężu? Nie myśląc wtedy o innych mężczyznach?

- Uff, gdy tak mówisz, czuję się jak jakaś latawica...

- Ciiiicho... - Sten położył palec na jej ustach. - Naprawdę za dużo myślisz o innych ludziach.

- Nawet nie wiesz, jak wiele myślę o tobie... - szepnęła Birgit. - Każdego wieczora czekam na chwilę, kiedy się do ciebie wreszcie przytulę i poczuje twoje ciepło... Czekam na chwilę, kiedy zaśniesz i usłyszę twój równy oddech... Czekam na odgłos twoich kroków, kiedy idziesz na górę, do Johana...

- Słyszysz, kiedy się do niego zakradam?

- Uhm... Cieszy mnie twoja troska o niego.

W odpowiedzi Sten przycisnął ją tylko mocno do piersi. Była najlepszą rzeczą, jaka mu się w życiu przytrafiła, i wciąż nie mógł uwierzyć, że zgodziła się w końcu za niego wyjść. Traktował Johana jak syna. Uwielbiał chłopca, ale chciał mieć własne dzieci. Birgit była przecież płodna, ale czas leciał, a

ona nie zachodziła w ciążę. Może z nim jest coś nie tak? Ta myśl go przygnębiała, ale nie chciał wierzyć, że tak jest naprawdę.

- Posłuchaj, teraz gra pieśń miłosną. Dla nas dwojga. - Knut grał teraz spokojniej, a dźwięki skrzypiec stały się wręcz przymilne. Birgit musiała się uśmiechnąć, bo nigdy wcześniej nie słyszała, by skrzypce grały „pieśń”. Ale dla Stena widocznie tak było, no i dobrze.

Dobiegające z dołu dźwięki uspokoiły ich myśli, ale przyspieszyły krążenie, więc zarówno Sten, jak i Birgit poczuli mrowienie w ciele. Kiedy Sten odnalazł jej usta, ich gorący pocałunek trwał całą wieczność. Trzymał ją rękami za szyję, a jej ręce błądziły po jego plecach, a potem zjechały w dół, ku biodrom.

- Birgit, jak cudownie pachniesz... - mruknął Sten i pociągnął ją za sobą ku drzwiom. Nie puszczając jej, przekreślił klucz w drzwiach i zgasił lampę. Kantorek zamienił się w przytulną kryjówkę, pełną muzyki i miłości.

- Nie możemy... Sten, nie tutaj... - wymamrotała Birgit. Poczula, jak jego mocne ręce wsuwają się pod jej suknię, w uszach jej zaszumiało.

- Możemy, gdzie nam się żywnie podoba... Będziesz miała co mile wspominać jutro przy pracy...

- Pozwól, ja... - pewnym ruchem Birgit rozpięła pasek u jego spodni. Kiedy opadły na podłogę, od razu zauważyła, że urósł. Aż jęknęła z pożądania.

Sten doprowadził żonę ostrożnie do kanapy i ułożył na aksamicie. Trzymając jedną ręką za jej pierś, drugą ściągnął z niej pończochy. Dźwięki skrzypiec dobiegające z dołu w przyjemny sposób rozpały Birgit, która zaczęła się prężyć jak łaszcząca się kotka. Gdy zdjął z niej ostatni fragment odzieży i dotknął dłonią jej nagiej skóry, chwyciła za jego męskość, a on aż zatrzęsł się z rozkoszy.

- Birgit, doprowadzasz mnie do szaleństwa - stęknął. - Boże mój, alez jesteś cudowna!

Głaskał i pieścił gorące ciało żony, aż dotknął jej wilgoci. Chciał to przedłużyć, ale kiedy miał ją tak blisko siebie, nie był w stanie się opanować. Musiał...

- Sten, już dłużej nie mogę czekać... - Gdy Sten kładł się na niej, Birgit podniosła biodra, wychodząc mu na spotkanie. Zwarli się delikatnie i wkrótce popłynęli we własnym rytmie, całkiem odmiennym od rytmu muzyki.

Oddychali coraz ciężiej, rozkosz w nich wciąż się wzmagala, aż pokój eksplodował feerią barw, a ich ciałami szarpnął ostatni skurcz. Żadne z nich nie słyszało już gry Knuta, świadomi byli tylko potężnego szumu krwi...

Powieki wkrótce im opadły, a ich ciała leżały rozluźnione i cudownie zmęczone...

U Hannah wciąż się świeciło. Wszyscy się rozeszli, domostwo stało pogrążone w ciemności i ciszy. Hannah leżała już w łóżku, ale nie zamierzała jeszcze spać: najpierw chciała przeczytać list od Fabiana. Nie mogła się tej chwili doczekać, a kiedy rozrywała kopertę, drżały jej ręce.

Przysunęła bliżej lampę i wydobyla z koperty dobrze znajomy żółtawy arkusik. Był to gruby papier listowy opatrzony błękitnym monogramem, w którym elegancko przeplatały się litery F i L. Wiedziała, że Fabian używał tej papeterii na specjalne okazje.

Hannah kochana,

Już dłużej nie mogę czekać. Dziś wieczorem muszę skreślić do Ciebie parę linijek, choć boję się, że jest na to za wcześnie. Uważałem, że zanim zacznę Ci się znów narzucać, muszę dać Ci dość czasu, byś się dobrze zapoznała z Danią. Odkąd wyjechałaś, myślę o Tobie co dzień i mimo że moje dni wypełnione są pracą, i tak są puste, ponieważ nie kończą się spotkaniem z Tobą. Odwiedziny u wuja Aksela i cioci Charlotte straciły cały swój powab.

W Christiana odczuliśmy już pierwszy powiew zimy, a ciepłe ubrania nosimy od dłuższego czasu...

Odczytawszy te pierwsze linijki, Hannah odetchnęła z ulgą. A więc nie zapomniał o niej. Czytając dalej, wyobrażała go sobie, jak siedzi przy biurku i pewną ręką rytmicznie wodzi piórem po papierze. Lekko skrzywiony nos nadawał jego twarzy specjalny, zagadkowy i mądry rys, a ciemne włosy przydawały mu męskości.

Ze też kiedykolwiek mogła wątpić w jego uczciwość! Myśl o Bjornie już jej nie przerażała, tylko złościła, a najbardziej zła była na siebie samą. Ależ dała się zwieść! Hannah podniosła arkusik do twarzy i powąchała go. Papier lekko pachniał skórą i atramentem - zapachami z biurka Fabiana.

W dalszej części listu opowiadał, że zdemolował całą kuchnię, by odbudować ją w nowocześniejszym stylu. Poza tym miał wiele pracy z inwestowaniem pieniędzy i planami handlowymi, otworzył też nowe biuro i zamówił nowe powozy. Ale napisał też coś, na widok czego Hannah otworzyła szeroko oczy:

Będę też miał nowego współpracownika, który ma zająć się u mnie rachunkowością. Wreszcie znalazłem kogoś, komu mogę całkowicie zaufać! Będzie u mnie pracował jeden dzień w tygodniu od stycznia aż do lata, a kiedy skończy studia, zatrudnię go w pełnym wymiarze.

Zapewne miło Ci będzie usłyszeć, że ten nowy pracownik to Ole Svingen (Mały Ole?).

Hannah rozbawił pytajnik przy „Małym Ole”, bo kiedy opowiadała mu historię Olego, sprecyzowała, że przydomek „Mały” od dawna nie jest już używany. Powiedziała to nie tylko dlatego, by Fabian go nie używał, ale także by sama się kiedyś nie zapomniała. A teraz Fabian drażnił się z nią...

Na wiadomość o Olem Hannah zrobiło się ciepło na sercu i w oczach stanęły jej łzy. Pierwszą jej myślą było napisać o wszystkim do ojca, ale potem pomyślała, że Ole zapewne sam zechce mu o wszystkim donieść, postanowiła więc w liście do domu tę sprawę przemilczeć. Pomyślała ciepło o Fabianie i o tym, jaki był dla chłopaka dobry. Nie wątpiła, że Ole jest szalenie zdolny, ale przecież wielu nie zatrudniłoby go ze względu na kalectwo. Swoim uczynkiem Fabian Lew zrobił na niej duże wrażenie, nawet nie wiedział, jak duże...

Hannah zdmuchnęła lampę i schowała listy w szufladce nocnego stolika. Nie napisał, że chce ją odwiedzić, chociaż mówił o tym, kiedy wyjeżdżała z Christianii. Poczuli się trochę rozczarowana, ale po chwili przyszła ulga: co by zrobiła, gdyby nagle się tu pojawił? Napisał, że czeka na jej odpowiedź, więc ją dostanie.

Leżąc z kołdrą podciągniętą do brody i głową zatopioną w miękkich poduszkach, Hannah poczuła, że zapada w sen. Jej myśli leniwie krążyły wokół Fabiana Lowa, Trulsa Pala Helgeseta, Barda Grotę i Oddleifa Gravseta. Trulsa Pala pamiętała dobrze, ale sama myśl o dzieleniu z nim życia zdała jej się absurdalna. Był sympatyczny, lecz znała go jako niezbyt roztropnego bałaganiarza. Absolutnie nie dla niej. Skąd matce mogło coś takiego przyjść do głowy?

Nie, gdyby miała wybierać, nie miała wątpliwości, kto jest jej w tej chwili najbliższy. Ale czy musi już teraz się zdecydować? Hannah nie bardzo potrafiła wyobrazić sobie siebie z mężem i dziećmi. Miała w sobie zbyt wiele ciekawości życia i chciała wciąż o nim sama decydować.

Powoli obrazy ewentualnych kandydatów blakły w jej myślach i zrobiła się bardzo, bardzo senna. Niedługo przeniesie się do Lundeby i będzie miała pełne ręce roboty. Nie mogła się doczekać tego nowego wyzwania. Kwestia zamążpójścia może parę lat poczekać, przecież musi się jeszcze tyle nauczyć!

W sobotę pierwszego grudnia z Sorholm wyruszyły dwa wozy. Jednym jechali Hannah i Knut, drugi wypełniały torby i pudła. Nadszedł dzień objęcia przez nich nowego majątku. Parę dni wcześniej Otto Ramskov oprowadził ich

po nim, więc pracownicy wiedzieli, kto będzie zarządzał Lundeby przez następnych kilka miesięcy.

- Jutro wyślę dwóch stajennych z waszymi końmi - powiedziała Birgit, zanim wyruszyli. - A rządcą przyjedzie za kilka dni. W tym czasie zapoznajcie się ze zwyczajami w majątku i mówcie od razu, jeżeli coś ma być inaczej. - Zawahała się chwilę, po czym ciągnęła: - Sten i ja postanowiliśmy, że własność Lundeby nie będzie już tajemnicą. Jeżeli pojawi się takie pytanie, możecie powiedzieć, że to ja jestem właścicielką. - Spojrzała szybko na Stena, a on skinął głową. Nie było już powodu dłużej oszczędzać rodziny Lundeby...

Gdy machała im na pożegnanie, Birgit dręczyły wyrzuty sumienia. Czy aby nie wykorzystywała rodzeństwa, wysyłając je tam? Zapewne nie śmieli odmówić, byli na to zbyt uprzejmi... Ale przecież chciała, by zdobyli niezbędne doświadczenie, które przyda im się później w życiu. W końcu nie miało to trwać dłużej niż kilka miesięcy, a z Lundeby do SonWm nie jest znów tak daleko...

- Nie musisz robić sobie żadnych wyrzutów - powiedział Sten, kiedy wozy wyjechały poza aleję. - Bliźniętom się to nowe życie spodoba i da im szansę zmierzyć się z wyzwaniem tylko we dwójkę. Bardzo im się coś takiego przyda, bo jak sądzę, po pobycie w Danii Ole i Ashild będą chcieli znaleźć dla nich małżonków.

Birgit wiedziała, że Sten ma rację, i to ją pocieszyło. Naturalnie, że rodzeństwo sobie znakomicie poradzi, wykorzystując wszystkie swoje zdolności. A ona zapewniła Hannah wizytę nauczyciela języków dwa razy w tygodniu i nauczyciela tańca raz w tygodniu. Dziewczyna musi przecież nauczyć się tańczyć kadryla - w końcu w karnawale będą przyjęcia!

Jeśli chodzi o Knuta, raz w tygodniu ma się spotykać z ich własnym rządcą, by zapoznać się z prowadzeniem ksiąg rachunkowych Lundeby. To tamtejszy rządcą decydował, co wymaga odnowienia i wymiany, a teraz musiał to opanować Knut. Sten miał się zajmować wszystkim tym, co nie leżało w gestii rządcy, to znaczy inwestycjami, wypożyczaniem sprzętu i opłacaniem zatrudnionych.

- Tak, nie będzie im tam źle. Myślę tylko o tym, że przyjechali do Danii po to, by mieszkać w Sorholm, nie w Lundeby - westchnęła Birgit.

- Mamy sytuację nadzwyczajną - przypomniał jej Sten. - Wszyscy chłopcy stracili swoje krowy, a my próbujemy im pomóc. Pewien jestem, że Knut i Hannah myślą podobnie: że mamy kryzys.

- Mmm. Masz rację. - Birgit obróciła się i weszła do dworu. Znów będzie w nim pusto i cicho, zupełnie jak przed przybyciem bliźniąt. W środku

zrzuciła z siebie szal i zwróciła się do Stena: - Jedziesz jutro do Kopenhagi, prawda? Kiedy wracasz?

- Spróbuję być z powrotem już tydzień przed świętami - powiedział Sten. - Niech biuro samo sobie radzi w końcówce roku.

Birgit cieszyła się, że małżonek chce spędzać jak najwięcej czasu w majątku, zwłaszcza w okresie świątecznym. Kiedy miała Stena u swego boku, święta stawały się bardziej uroczyste. Poza tym przyjęcia były przyjemniejsze, kiedy uczestniczył w nich pan domu.

- Wspaniale, cieszę się, że będziemy wszyscy razem, łącznie z Hannah i Knutem - uśmiechnęła się Birgit. Musiała to tak zorganizować, żeby rodzeństwo spędziło z nimi całe święta.

W Lundeby przywitała ich klucznica. Nie było tu tak wiele służących jak w Sorholm, ale wszystkie ustawiły się w rzędzie w holu. Witając je, Hannah zauważyła, jak niektóre dziewczęta wymieniają ze sobą spojrzenia: najwyraźniej trudno było im zaakceptować nową panią w tym wieku. Udała, że niczego nie widzi, i przywitała się uprzejmie ze wszystkimi.

- Nakryliśmy do kolacji jak zwykle - powiedziała klucznica. Twarz miała pozbawioną wyrazu. - W jadalni.

- Dziękuję. Zejdziemy tam za chwilę.

Knut również przywitał się z wszystkimi z uśmiechem, ale nie mógł się doczekać rozmowy z oborowym i stajennymi. W majątku ważnym pracownikiem był cieśla i ogrodnik w jednej osobie. Knut pragnął porozmawiać z nim jeszcze tego samego wieczora.

- Czy panienka Hannah i panicz Knut zechcą napić się przed posiłkiem gorącego ponczu? - spytała klucznica i spojrzała na Knuta.

- Nie, dziękujemy. Czy tu jest taki zwyczaj? - Knut uniósł brwi.

- Owszem, w soboty. W inne dni nie.

- My chyba podziękujemy.

Hannah i Knut poszli za klucznica długim korytarzem na parterze. Na jego końcu leżało osobne skrzydło. Nie tak duże jak w Sorholm, ale mieściły się tam trzy salony i pięć sypialni. Rodzeństwo dostało pokoje obok siebie, połączone w środku drzwiami. Hannah spodobało się, że będzie mogła spotykać się z bratem bez konieczności wychodzenia na korytarz, bo czuła się tu obco, a obecność brata w pobliżu dodawała jej pewności siebie.

- Sami powiesimy nasze rzeczy - skinęła głową Hannah, wchodząc do swojego pokoju. - Dziękuję za pomoc.

Klucznica wycofała się, a dziewczyna szybko wypakowała suknie i powiesiła je w szafie. Pokój nie był duży, ale schludny. Meble nie wyglądały na najnowsze, ale Hannah podobała się ich prostota. Dopóki miała biurko do pisania i wygodną kanapę, była zadowolona.

- Hej, gotowa jesteś? - Knut wsadził głowę w drzwi i wyszczerzył zęby. - Ciekaw jestem, co nam podadzą.

Kolacja okazała się pyszna i wspaniale podana. Hannah zauważyła, że użyto najlepszej porcelany i najcieńszych adamaszkowych serwetek, ale to zapewne dlatego, że to ich pierwszy posiłek w Lundebý. W powszedni dzień nie było powodu tak się starać. Nie miała zamiaru zmieniać tego ani innych zwyczajów Elsy Ramskov, w każdym razie nie pierwszego dnia.

- Przejdę się po domu - powiedziała Hannah, kiedy skończyli jeść. - Z oborą i serownią poczekam do jutra.

- A ja przejdę się do ogrodnika. A zanim się położymy, spotkamy się u ciebie, dobrze? Umowa stoi? - Zanim wyszedł, Knut włożył płaszcz i od tyłu wyglądał jak dorosły mężczyzna, nie jak młodzieniec. Krok miał długi i spokojny, poruszał się z naturalną godnością, która przyciągała spojrzenia.

Hannah zaczęła od kuchni. Chciała podziękować kucharce za dobrą kolację i zobaczyć, jak dziewczęta dzielą między siebie pracę. Kiedy zapukała i weszła do środka, znajdujące się tam trzy dziewczęta wyprostowały się i dygnęły. Znów wymieniły spojrzenia, jakby przyłapano je na czymś zabronionym.

- Chciałam tylko podziękować za pyszną kolację - Hannah kiwnęła głową do najstarszej z nich, rozpoznając w niej kucharkę. Kuchnia była niewielka i bez trudu można było się w niej zorientować. Na lewo od blatu piętrzyły się statki do zmywania, na stole kuchennym stało jedzenie. Jedna z dziewcząt zbierała resztki i wkładała je do różnych naczyń, druga sposobila się do zmywania, a kucharka zbierała przyprawy do małych woreczków.

- Co robicie z resztkami jedzenia? - spytała Hannah.

- Chowacie czy wrzucacie do pomyj?

- Zależy, ile zostanie - odpowiedziała szybko kucharka. - Czasem jest tego tak dużo, że podajemy w innym daniu następnego dnia. Są dni, kiedy dostają wszystko świnie albo... - tu zerknęła na dziewczynę przy stole - ktoś zabiera sobie do domu.

- To znaczy, że nie mieszkanie we dworze?

- Nie wszystkie - w dalszym ciągu odpowiadała kucharka. - Dwie dziewczyny mieszkają w pobliżu. Ale ciężko im związać koniec z końcem, więc zabierają ze sobą niewielkie ilości jedzenia.

- To rozsądne - powiedziała Hannah. Pomyślała sobie, że w Lundebym tych resztek na pewno jest sporo, bo kucharka robi wielkie porcje. A jeżeli zwyczaj zabierania resztek się utrzyma, w spiżarni wkrótce niewiele zostanie. - Ile mleka zużywa się w kuchni przez tydzień? - Hannah zastanawiała się, czy kucharka nad tym panuje.

- Zależy, co gotujemy - odparła kucharka i poruszyła się niespokojnie. - Od dziesięciu do trzydziestu litrów.

- A kto przynosi mleko z obory?

- Jedna z dziewcząt, na ogół Sol - kucharka spojrzała na pomywaczkę.

- A więc przynosi tyle, ile za każdym razem potrzeba?

- pytała dalej Hannah. - Czasem mniej, czasem więcej?

- Nie... To znaczy, tak... - Sol dygnęła i zaczerwieniła się.

- Naturalnie - uśmiechnęła się przyjaźnie Hannah i zwróciła się znów do kucharki. - Skoro jemy teraz tylko my z bratem, możesz z pewnością zmniejszyć porcje o połowę. - Tu spojrzała na nią bystro. - A i tak zostanie.

Kiedy Hannah wychodziła, dziewczęta dygnęły z wyraźną ulgą. Cieszyły się, że niczego od razu nie skrytykowała, ale jednocześnie pojęły, że ta młoda kobieta nie da się oszukać tak łatwo jak Elsa Ramskov.

- Dobry wieczór - przywitała Hannah służącą, która właśnie zamknęła drzwi bieliźniarki. - Jakie są twoje obowiązki?

- Pilnuję, żebyśmy zawsze mieli czystą bieliznę, pościelową i stołową. Poza tym obieram ziemniaki i pomagam w razie potrzeby w kuchni.

- A więc to ty tak ładnie przygotowałaś dla nas pokoje - pochwaliła ją Hannah. - Pościel jest świeża i ładnie pachnie, a obrusy są śnieżnobiałe.

- Bardzo dziękuję... Staram się, jak mogę. - Służąca aż pokraśniała z zadowolenia, najwyraźniej nie nawykła do pochwał.

- Powiedz mi, czy dziewczyny w domu dogadują się ze sobą? - Hannah pomyślała o czasie, kiedy służyła u rodziny Lew, i mimo że takie wypytywanie nie było zupełnie w porządku, uważała, że musi takie rzeczy wiedzieć.

- O tak - dziewczyna patrzyła niepewnie przed siebie - ale my... poza pracą się nie widzimy.

- Naturalnie - powiedziała Hannah z uśmiechem. - A podział obowiązków i jedzenia jest twoim zdaniem sprawiedliwy?

- Nie wiem... Chyba tak... - dziewczyna wbiła wzrok w podłogę, a Hannah nie chciała naciskać.

- Nie bój się mi powiedzieć, jeżeli twoim zdaniem coś jest nie tak. Dobranoc.

- Dobranoc - dziewczyna dygnęła i zniknęła w kuchni.

- Jak ci poszło z ogrodnikiem? - Bliźnięta siedziały same w pokoju Hannah. - Jest zaradny? Można na nim polegać?

- Taak... czas pokaże, ale chyba można. - Knut zrzucił buty i wyciągnął się w fotelu. - Ma dobre pomysły, jeśli chodzi o nową ziemię pod uprawę, ale najpierw ta ziemia, co już jest uprawiana, musi dać lepsze plony. Co do tego się zgodziliśmy.

- A dlaczego nie daje lepszych plonów?

- Tego nie wiem - mruknął Knut. - Może słabo nawożą albo młynarz chachmęci z mąką po zmieleniu ziarna...

- Podejrzewam, że dziewczyny w kuchni kombinują z mlekiem - powiedziała Hannah. - Może zbyt pochopnie wyciągam wnioski, ale coś tam mi nie pasuje.

- Chachmęcenie z mlekiem nie wyjaśnia tych rozbieżności, o których wspomniała ciotka Birgit - stwierdził Knut. - Nie wiem, czy to akurat na kuchnię musimy mieć oko.

- Wiem. Próbuję tylko zorientować się w sytuacji. I wygląda mi na to, że Elsa Ramskov dała dziewczynom w kuchni za dużo swobody.

Knut uśmiechnął się, wiedział, że siostra ma bystre oko. Żeby tylko nie stała się tyranką, bez przerwy szukającą pretekstów do nagany. Nie, wiedział, że Hannah ma dobre serce, i właściwie wcale się o to nie martwił.

- No, to kończy się nasz pierwszy dzień w Lundeby - ziewnął głośno. - Sprawdzimy, czy tutejsze łóżka mogą się mierzyć z łóżkami w Sorholm? Jutro niedziela, a skoro nie idziemy do kościoła, możemy trochę pospać.

- Spokojnie, braciszku - zaśmiała się Hannah, rozumiejąc, że brat obawia się jej wczesnego wstania. - Mam lekcje do odrobienia, więc nie będę ci przeszkadzać. Mam też zamiar pozwiedzać rano dom. A ty?

- Przejrzę rachunki, a potem przejdę się do stajni i szopy z narzędziami. Przygotuję stanowiska dla naszych koni. - Knut wstał i uściśnął siostrę. - Dobranoc, panienko - uśmiechnął się do niej. - Spij dobrze.

Rozdział szesnasty

Kilka dni później Hannah maszerowała pewnym krokiem do serowarni. Od Knuta dowiedziała się, że w oborze stoi czternaście dobrych mlecznych krów, dzięki którym w majątku nie powinno brakować sera, masła i śmietany.

Włosy zawiązała białą chustką, ramiona owinęła zaś szerokim, białym szalem. Doskonale znała zapachy warzonego sera i ubijanego masła, które zostają w ubraniu, i zabezpieczyła się w ten sposób, mimo że nie wybierała się dzisiaj do obory. Słyszała, że w tym tygodniu warzony jest ser, i ciekawiło ją, w jaki sposób przebiega ten proces. Jej doświadczenia ograniczały się do górskiej zagrody i domowej wędzarni, a tu odbywało się to na dużo większą skalę.

Zbliżając się do niskiego, ceglanego budynku położonego na skraju majątku, Hannah poczuła lekkie mrowienie w kościach, jak wtedy, kiedy jako dziecko nie mogła się czegoś doczekać. Na wspomnienie dzieciństwa w Hemsedal zrobiło jej się ciepło na sercu.

Przed serownią stały dwa wozy kryte brezentem, na drążkach rzędem wisiały wiadra i kanki na mleko, wszystko było schludne i dobrze utrzymane. Otworzyła ciężkie drzwi i weszła do środka. Nie zapukała, bo i tak nikt by nie usłyszał.

Znalazła się w sieni, w której trzymano wiadra, skopki, kanki i formy do sera i masła. Formy leżały na półkach po jednej stronie, naczynia po drugiej. Po prawej stronie na ścianie były też kołki, na których ciasno wisiały fartuchy, płaszcze, swetry i kurtki. Pod spodem, ustawione parami, stały wysokie buty.

Hannah przeszła przez sień i weszła do następnego pomieszczenia. Usłyszała podniesione głosy kobiet i hałas robiony przez wielkie łychy tłukące o ścianki kotłów. Stanęła w drzwiach, próbując zorientować się w sytuacji. Wkrótce jej oczy przyzwyczały się do panującego tu półmroku. Pokój był duży, z pięcioma paleniskami - po jednym w każdym rogu i jednym na środku. Wszystkie miały murowane kominy, więc w izbie było niewiele dymu. Na wszystkich paleniskach ustawiono kotły, przy trzech z nich stały kobiety, mieszając ich zawartość. Przy pozostałych dwóch paleniskach kobiety wyciskały serwatkę z masy, która już się ścięła. Hannah w lot pojęła, że produkcja jest zorganizowana dokładnie tak jak u niej w domu.

Kiedy kobiety zauważyły dziewczynę, ich rozmowy umilkły i skierowało się na nią pięć par oczu. Uprzejmie dygnęły, otarłyśmy uprzednio ręce w fartuchy.

- Dzień dobry - powiedziała głośno Hannah. - Proszę sobie nie przeszkadzać. Chcę się tylko trochę rozejrzeć. - Podeszła do jednej z kobiet wyciskających serwatkę. - Zapomniałaś zakryć ten skopek? - zagadnęła przyjaznym tonem i nie czekając na odpowiedź, położyła ściereczkę na skopku z otworami, w którym masę zostawiano do obcieknięcia.

- Nie, nie zapomniałam - mruknęła kobieta i dalej wyciskała serwatkę.

- Oczywiście, że nie. - Hannah zrozumiała, że wtrąciła się niepotrzebnie, bo kobiety na pewno doskonale znały swoją pracę. Ale nie mogła się powstrzymać, kiedy rozpoznała znajome czynności. - Chciałam tylko pomóc.

Pomoc jednak na coś się na pewno przydała, bo w ten sposób Hannah pokazała kobietom, że w odróżnieniu od pani Ramskoy zna się na ich robocie...

Dziewczyna uśmiechnęła się, widząc, jak kobieta wrzuca masę do skopka, by poleżała tam do następnego dnia i obciekła. Kobiety przy kotłach podgrzały tymczasem mleko do odpowiedniej temperatury i pościągaly naczynia z ognia. Następnie dodały do mleka podpuszczkę i odstawiły, by się ścięło.

- Ile mleka lejecie do takiego kotła? - spytała Hannah, zaglądając ciekawie do jednego z nich.

- Około trzydziestu litrów - odpowiedziała jedna z kobiet, nie podnosząc głowy. - Czasem więcej.

- To na kilka serów, prawda?

- Jeżeli używamy form jednokilowych, wychodzą trzy sztuki na kocioł, może cztery.

Hannah знаła odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć od kobiet. To zupełnie jak u nich w domu, gdzie liczono mniej więcej dziesięć litrów mleka na kilogram twarogu. Kiedy robiono ser serwatkowy, wychodziło go więcej, jeśli dobrze pamiętała, około pięciu kilogramów.

- Musicie mieć duże pomieszczenie do przechowywania produktów. Czy to gdzieś niedaleko?

Kobieta, która właśnie skończyła z masą twarogową, otarła ręce o fartuch i podeszła do drzwi znajdujących się w środku ściany od wschodniej strony. To sensowne trzymać sery od tej strony - pomyślała Hannah. Latem jest tu najchłodniej. Ale murowane domy w ogóle dobrze trzymały chłód.

- Tu przechowujemy sery i masło - wyjaśniła kobieta, otwierając drzwi. Wewnątrz musiała zapalić lampę, ponieważ pomieszczenie nie miało okien. - Na dwóch ścianach ser, na dwóch masło.

Hannah stwierdziła, że przestrzeń w pomieszczeniu została dobrze wykorzystana: od podłogi do sufitu zabudowano je półkami. Było na nich sporo wolnego miejsca, ponieważ serami wypełniono jedną ścianę, a osetki masła widniały tylko na połowie półek drugiej.

- Masło będziemy ubijać w przyszłym tygodniu - wyjaśniła kobieta, podążając za spojrzeniem Hannah.

- Ale sera idzie przecież więcej niż masła?

- Owszem. Sera używa się praktycznie przy wszystkich posiłkach.

- Dziękuję - Hannah wycofała się ze spiżarni i pomyślała, że Lundeby urządziło sobie piękną serowarnię. Wiedziała, że Sorholm też taką ma, i to większą, ale nigdy do niej nie zajrzała. W każdym razie tutejszą zorganizowano znakomicie i na pewno mleko się w niej nie marnowało.

W głównym pomieszczeniu kobiety były chwilowo bezrobotne, więc mogła wreszcie podać każdej z nich rękę.

- Jak to robicie? W jednym tygodniu sery, w następnym masło? Czy według potrzeb?

- Na ogół sery przez dwa tygodnie, potem przez jeden tydzień masło - odpowiedziała Henrietta, najgrubsza z kobiet. Miała rumiane policzki i była ciasno obwiązana fartuchem.

- W takim razie dużo sera idzie na sprzedaż, jak sędzę?

- Pewnie tak. Tymi rzeczami zajmuje się Otto Ramskov.

- A jak wam płaci? Czy dostajecie część wypłaty w serze i maśle?

- Tak. Dostajemy zarówno deputat, jak i pieniądze.

- Jesteście z tego zadowolone? A może wołałybyście dostawać gotówkę?

Kobiety spojrzały po sobie niepewnie i zaczęły do siebie szeptać. Czy ta młoda kobieta chce im odebrać dobry zarobek?

- Jest dobrze tak, jak jest. My też lubimy mieć na stolach sery i masło.

- Nie miałam nic złego na myśli - wyjaśniła Hannah szybko. - Pomyślałam sobie tylko, że gdybyście przypadkiem wołały samą gotówkę, to da się to załatwić. Ale jeżeli wam tak pasuje, to nie ma o czym mówić!

Kobiety odetchnęły z ulgą i uśmiechnęły się niepewnie. Dziewczyna sprawiała sympatyczne wrażenie, więc na pewno miała jak najlepsze zamiary.

- Nie będę wam już dłużej przeszkadzać, bo pewnie zaraz znów napełniacie kotły - Hannah przeszła przez pomieszczenie, zgrabnie wymijając kotły, skopki, sita i inne narzędzia. - Zajrzę któregoś dnia, jak będziecie robić masło, tęsknię za tym zapachem. - Uśmiechnęła się, skinęła głową i wyszła do sieni.

Tam zatrzymała się przed oszkloną szafą po prawej stronie drzwi wejściowych. W zamku tkwił klucz, a na jednej z półek leżało kilka grubych

zeszytów. Wyglądały na często używane, czyżby notowano tam dane dotyczące produkcji? Powodowana nagłym impulsem otworzyła drzwi szafy i wyjęła brulion leżący na samej górze. Jego strony aż do połowy zapisane były liczbami. Starannie opisano, ile litrów mleka dostarczono z obory i ile sera i masła aktualnie znajduje się w magazynie. Hannah nie miała teraz czasu tym rachunkom się przyglądać, ale postanowiła przejrzeć bruliony w najbliższych dniach. Zanim odłożyła zeszyt z powrotem na półkę, zauważyła tylko, że z obory dostarczano dziennie około dwustu litrów mleka, a niekiedy więcej. Jeśli liczby te były prawdziwe, mogła sama obliczyć, ile czego powinno znajdować się w magazynie. Za mało jednak wiedziała o systemie sprzedaży, więc zanim się w tym wszystkim nie zorientuje, nie może wyciągać żadnych wniosków.

Hannah ruszyła z powrotem do dworu. Odwiedziny w serowni były krótkie, ale owocne i dały jej sporo do myślenia. Mimo że wysokość wynagrodzenia pracujących tam kobiet nie zależała od niej, pytanie, które im zadała, miało swój cel. Bo jeśli pracownikom majątku płacono częściowo w naturze, łatwiej im było od czasu do czasu uszczknąć to i owo, skoro i tak dostawały deputat z magazynu. Musiała się dowiedzieć, kto prowadzi w brulionie zapiski dotyczące zapasów i czy wszystko się w nich zgadza. Puste półki w spiżarni nie dawały jej spokoju, bo przy takiej liczbie krów w gospodarstwie powinny chyba uginać się od zapasów?

Znalazszy się we dworze, poszła do kantorka, położonego nad sypialniami. Na półkach, starannie uszeregowane, stały tam księgi rachunkowe, z których mogła się tego wszystkiego dowiedzieć. Postanowiła jednak poczekać na rządcę z Sorhelm, bo on mógł z łatwością wyszukać dla niej stosowne liczby.

Z dziecięcą gorliwością siadła i zaczęła liczyć. Z dwustu litrów mleka powinno się robić codziennie dwadzieścia serów. Biorąc poprawkę na najróżniejsze zdarzenia losowe, powinno ich być co najmniej piętnaście. Ile z nich zużywała kuchnia? O to musiała spytać. Poza tym kuchnia zużywała mleko, według słów kucharki do trzydziestu litrów tygodniowo.

Musi poprosić o pomoc Knuta, bo jeżeli istniało naturalne wytłumaczenie dla pustawego magazynu, nie ma o co robić szumu. Hannah wstała i podeszła do okna. Wychodziło ono na niewielki ogrodzony ogród na tyłach dworu. Latem, kiedy kwitły tam róże, przedstawiał on zapewne piękny widok, teraz jednak ziemia była zamrznięta, a nagie gałązki wczepiały się w płot, chroniąc się w ten sposób przed wiatrem. Hannah uznała, że Lundeby to miłe miejsce, w pewien sposób bardziej zaciszne i intymne niż Sorholm. Nagle

zobaczyła czapkę poruszającą się po drugiej stronie suchego żywopłotu, a potem jeszcze jedną. Dwór obchodziło dwóch mężczyzn, ale dlaczego od tyłu? Nie ma tam przecież żadnej ścieżki ani drogi do pozostałych budynków. Hannah stała się czujna.

Zbiegła szybko po schodach i wpadła do salonu, gdzie podbiegła do okna. Zobaczyła tylko, że ktoś znika za szopką na narzędzia należącą do ogrodnika. Przechowywano w niej sprzęt używany wyłącznie latem, więc o tej porze roku nikt nie miał tam nic do szukania. Hannah obróciła się na pięcie i pobiegła do holu. Coś jej mówiło, że mężczyźni nie mają uczciwych zamiarów. Zrzuciła na siebie gruby płaszcz, wyszła na zewnątrz i szybkim krokiem obeszła budynek w kierunku przeciwnym do tego, w którym szli tajemniczy mężczyźni.

Kiedy jednak znalazła się za budynkiem, nie było tam już nikogo. Przed nią leżał zamarznięty ogród, a za nim trawnik. Hannah pomyślała, że jeżeli mężczyźni precyzyjnie przeszli przez rosnące tam krzewy tawuły i hortensji, mogli udać się w kierunku serowni. Obróciła się, obiegła dwór i pobiegła do ścieżki tam prowadzącej. Kiedy zbliżała się do budynku, usłyszała dochodzące zza niego głosy. Hannah zwolniła, doszła do węgła, zatrzymała się i nadstawiała uszu.

- Dobrze, że ta młoda zaszła tu, zanim opróżniliśmy wszystkie półki - Hannah mogła przysiąc, że głos należy do Henrietty. - Jutro wstawimy tam dzisiejsze sery, więc nie będzie zupełnie pusto.

- Postarajcie się, żeby do magazynu nikt nie zaglądał - zagrział męski głos. - Jak zaczną tu węszyć, to nic nie zarobimy.

- Przecież nie musicie zabierać od razu wszystkiego - zaprotestowała Henrietta. - Prędzej czy później wpadniecie. Dziwne, że Elsa Ramskov nigdy nie zauważyła braków.

- Tę starą ciotkę łatwo oszukać.

Hannah usłyszała, że za budynkiem coś się dzieje: zabrzmiało to tak, jakby ktoś dźwignął coś ciężkiego. Niewiele się zastanawiając, zakaszła głośno i obeszła serownię. Musiała zobaczyć na własne oczy, co oni tam robią.

- Dzień dobry. Z panami chyba się jeszcze nie witałam? - z miłym uśmiechem podeszła do dwóch mężczyzn, ładujących sery i masło na wózek. Z magazynu wychodziły na zewnątrz wąskie drzwi, których nie zauważyła, będąc wcześniej w środku.

Mężczyźni znieruchomieli i spojrzeli na dziewczynę baranym wzrokiem. Dopiero po chwili udało im się złożyć ładunek na wózku i ująć wyciągniętą do nich rękę.

- Dzień dobry. Terje Madsen.
- Dzień dobry. Ib Fyn.
- Pracownicy majątku, jak rozumiem? - Hannah zobaczyła zły błysk w oku Madsena i zrozumiała, że gorączkowo myśli nad sposobem wydostania się z potrzasku.
- Dorywczo - odpowiedział i zsunął czapkę na tył głowy, ukazując mokrą od potu grzywkę.
- To znaczy?
- Wzywają nas, jak coś trzeba gdzieś zawieźć na sprzedaż.
- Aha. - Hannah spojrzała na wózek i jego ładunek. - I właśnie was wezwano?
- Tak, według umowy z panem Ramskovem. Zabieramy do Roskilde ostatni ładunek przed świętami.
- Obawiam się, że zaszło tu jakieś nieporozumienie - oznajmiła Hannah przyjaźnie, ale mężczyźni nie mogli nie zauważyć jej ostrego spojrzenia.
- Nie sędzę - odpowiedział prędko mężczyzna. Dziewczyna uznała, że to wyjątkowo bezczelny typ.
- Przygwoździła go wzrokiem.
- To dawniejsza umowa. Ramskov pewnie zapomniał o niej poinformować - dodał Madsen.
- A jednak - powiedziała Hannah ostrym tonem i władczym ruchem głowy odesłała Henriettę z powrotem do pracy. Kobieta zaczerwieniła się aż po czubki włosów i tyłem wycofała się do drzwi magazynu. - Cały zapas mleka, sera i masła ma iść do Lundeby i Sorholm. Taka jest wola właścicielki.
- Do Sorholm? A co, nie mają swoich zapasów? - wymamrotał Ib Fyn. - I dlaczego akurat...
- No więc wam powiem - przerwała mu Hannah. Nie zamierzała marnotrawić zbyt wiele czasu na rozmowę ze złodziejaskami. - Chłopi w Sorholm stracili wszystkie krowy i trzeba im pomóc przetrwać zimę. Dlatego też wszystko, podkreślam, wszystko, będzie dzielone między Lundeby i Sorholm. Nawet deputat dla kobiet będę osobiście zatwierdzać ja.
- Trudno tego będzie dopilnować, panienko - odpowiedział Madsen i wrzucił ramionami. - W każdym razie my słuchamy poleceń pana Ramskova, jak zawsze robiliśmy, a to oznacza odstawianie towarów do Roskilde.
- A który z was rozlicza się ze sprzedaży tych towarów?

- Jedźmy już - Ib przestępował nerwowo z nogi na nogę. Chciał jak najszybciej stąd zniknąć. Widział, że Hannah, mimo młodego wieku, nie da się łatwo zbić z pantalyku.

- Pieniądze trafiają tam, gdzie trzeba - uciał Madsen i znów wzruszył ramionami. - Do właścicielki w Kopenhadze.

I tuś się zdradził, pomyślała Hannah. Plotkę o tym, że właścicielka Lundeby mieszka w stolicy, puściła Birgit, kiedy kupiła majątek.

- Obawiam się, że nie ma żadnej właścicielki w Kopenhadze - odparła spokojnie Hannah i skinęła głową w kierunku magazynu. - Proszę zanieść sery i masło z powrotem.

- Dziecko nie będzie nam rozkazywało! Wszyscy wiedzą, gdzie jest właścicielka... - zaperzył się Terje, ale jego głos był niepewny, a oczy szukały czegoś za jej plecami.

- Właścicielką jest moja ciocia, która zarządza w tej chwili majątkiem Sorholm. Zdradziliście się i chyba najlepiej będzie, jak wezwiemy lensmana.

- Tylko spróbujcie - warknął Terje. Kurtkę miał krzywo zapiętą, a sznurowadła w butach rozwiązane. - Wykonujemy tylko swoją robotę - najwyraźniej trzymał się wersji, według której pracował dla Ramskova.

- Tak jak i ja - powiedziała Hannah ostrym głosem i podniosła dumnie głowę. Nie ruszała się z miejsca. Wózek, na który załadowali towar, był niewielki, więc najwyraźniej chcieli go zaciągnąć gdzieś blisko. - Dziś wieczorem przejrzę rachunki i sprawdzę, jak to jest z tą sprzedażą. W oborze jest tylko czternaście krów, więc obliczenie tego wszystkiego nie będzie trudne. - Nabrała powietrza i podeszła krok bliżej. - Proszę natychmiast zanieść wszystko z powrotem!

- Wypchaj się! Zrobimy, co będziemy chcieli.

- Od tej chwili koniec z podbieraniem z magazynu. Znajdźcie sobie uczciwy sposób zarabiania pieniędzy.

- To sama sobie zanieś towar!

- Najlepiej będzie, jeżeli zrobicie, co moja siostra każe - głośno i wyraźnie powiedział Knut, który już od pewnego czasu stał za nią i przysłuchiwał się rozmowie.

- Jeszcze jedno dziecko bawi się w zarządzanie? - Terje starał się trzymać fason, ale widać było, że czuje się niepewnie.

- Już się nie bawimy - oznajmił sucho Knut. - Nie mamy czasu na targi z wami. Wnoście towar z powrotem.

Terje już chciał protestować, jednak nagle zaczął trzeć oczy, które tak mu się załzawiły, że przestał cokolwiek widzieć.

- Chyba musisz koledze pomóc, bo inaczej nie skończycie do wieczora - odezwał się Knut do Iba. - A może ty też masz coś ze wzrokiem?

Ib pokręcił głową i podniósł dwa duże sery z wózka. Nic nie mówiąc, wszedł do magazynu, odłożył je na półkę i wrócił po następne.

- Jeśli chcesz szybko stąd iść, otrzyj oczy i zabieraj się do pracy. - Knut spojrzał na Terjega jasnym wzrokiem i w tym momencie mężczyznę przestały piec oczy. Spojrzał na chłopca ze zdziwieniem, po raz ostatni przetarł oczy rękawem i chwycił za dwie wielkie faski masła. Co sobie pomyślał, nie wiadomo, ale nagle stał się pokorny i milczący, a ser i masło znalazły się błyskawicznie z powrotem na miejscu.

- Kto prowadzi księgę magazynu? - spytała Hannah, kiedy zakończyli pracę.

- Nie wiemy. - Terje patrzył w ziemię, nie śmiejąc podnieść na nią oczu.

- To znaczy, że braliście, co chcieliście, i nigdy uczciwie tu nie pracowaliście?

- Nie, przewieźliśmy dla państwa Ramskovów wiele towaru - zaprotestował Ib. - Na ogół to pani zajmowała się sprzedażą i transportem.

- Dziękuję, możecie odejść - Hannah skinęła głową. - Ale jeszcze się z wami skontaktujemy. I przygotujcie się na to, że będziecie musieli zapłacić za to, co sobie sami braliście z magazynu.

- Tego nam nie udowodnicie! - ożywił się nagle Terje i zaczął nerwowo zapinać kurtkę. - Braliśmy tylko tyle, ile nam się należało za pracę!

- No dobrze. A co z dzisiejszym ładunkiem? Może i on był deputatem za pracę?

Terje i Ib stali, patrząc na siebie bezradnie. Zrozumieli, że przegrali. Ib łypnął okiem na Knuta i spytał, czy mogą już iść.

- Znikajcie i na przyszłość trzymajcie się z dala od Lundeby. Potrzebujemy tu tylko uczciwych pracowników.

Mężczyźni odwrócili się na pięcie i oddalili szybkim krokiem.

- Dziękuję, dobrze, żeś przyszedł - odetchnęła Hannah z ulgą. - Co za bezczelne typy!

- Znakomicie sobie radziłaś. Pokazałaś im, gdzie jest ich miejsce.

- Skądże znowu, zupełnie nie czuli wobec mnie respektu. Wszystko spływało po nich jak woda po gęsi.

- Tego bym nie powiedział - uśmiechnął się Knut. - Nigdy nie zapomną, że na gorącym uczynku złapała ich bardzo wymowna młoda dama.

- Mam taką nadzieję - prychnęła pogardliwie Hannah. - Mam tu jeszcze do porozmawiania z jedną z kobiet. Poczekasz na mnie w salonie? Wszystko ci wytłumaczę.

- Dobrze, ja też mam ci to i owo do opowiedzenia. - Knut ruszył w stronę dworu i dopiero wtedy poczuł, jak jest zimno. Był jednak tak podniecony i wciąż zdziwiony tym, ile w te kilka dni znalazł w majątku najróżniejszych uchybień, że zupełnie nie przejmował się zimnem. Otto Ramskov i jego żona albo byli ślepi i głusi, albo zanadto łatwowierni.

Hannah szybkim krokiem okrążyła serowarnię i doszła do wejścia. Wpadła do sieni, a z niej do głównego pomieszczenia. Zatrzymała się dopiero na środku podłogi. Kobiety odciskały nowe porcje twarogu i wewnątrz było goręcej niż poprzednim razem.

- Henrietto, kto rozlicza was z sera i masła? - przeszła od razu do rzeczy. - Ktoś chyba ma nad tym nadzór?

- Czasami Elsa Ramskov, a czasami... my.

- To znaczy kto?

- No my... co tu pracujemy.

- Czyli wszystkie umiecie pisać i rachować? - Hannah wątpiła, czy chłopki posiadają takie umiejętności.

Nikt nie odpowiedział, ale wszystkie spojrzały na Henriette.

- Ja umiem liczyć i zapisywać - powiedziała ta wyzywająco. - Co w tym trudnego?

- Doskonale. A więc proszę, żebyś zanotowała, ile aktualnie sera i masła macie w magazynie. Następnie zapiszesz, ile serów zrobiono dzisiaj i ile na nie poszło mleka. Nie zapomnij o dacie.

- Ale ja nie mam książki...

- Tej, co leży w sieni? - Hannah pobiegła do szafy w sieni, ale półka była pusta: ktoś musiał usunąć bruliony po jej wyjściu. - Kto zabrał książki z szafy? - spytała, wróciwszy, wodząc wzrokiem po kobietach. - Widziałam je, zanim stąd wyszłam.

Nikt nie odpowiedział. Kobiety nagle były bardzo zajęte, a Henrietta tylko wzruszyła ramionami. To jasne, że Hannah nic z nich nie wydobędzie.

- Tutaj, możesz tymczasem zapisać na tej kartce, a potem włożymy ją do brulionu, jak się już odnajdzie. - Hannah porwała z parapetu leżącą tam poplamioną kartkę i ogryzek ołówka, i podała Henriecie.

Kobieta wzięła je niechętnie i poszła do magazynu.

- Dwanaście serów i osiem fasek masła - wymamrotała i coś zapisała. - Dziś idzie do magazynu dwadzieścia serów. - Podała kartkę Hannah.

- Nie piszesz, czego dotyczą liczby? - Hannah powiedziała to już łagodniejszym głosem. - Zapamiętasz, o co chodziło?

- Ja się tylko podpisuję pod tym, co jest w książce...

Hannah skinęła głową. Chciała jej oszczędzić dalszego upokorzenia, ponieważ pojęła, że winę za zaistniały stan rzeczy ponosi Elsa Ramskov. To zgroza, że żona rządcy nie potrafiła wszystkiego dopilnować.

Kiedy Henrietta wróciła na swoje miejsce, Hannah zadała nowe pytanie.

- A kto otworzył tamtym dwóm? - Zapadła ciężka cisza. Słyszeć było tylko mlaskanie wyciskanej masy serowej i ciężkie oddechy kobiet. Hannah czekała. - Podejrzewam, że to nie pierwszy raz. - Dalej panowała cisza, kobiety były bardzo zajęte. - Tak długo, jak ja i mój brat jesteśmy w Lundeby, to ja będę nadzorować produkcję masła i sera. Bez mojej wiedzy nic nie opuści serowarni, rozumiano? - Kobiety kiwnęły głowami, żadna się nie odezwała. - Nie ma powodu wpuszczać tu obcych. Jeżeli ktoś się wam będzie narzucał, proszę dać nam znać. Jeżeli to będzie konieczne, ustanowimy dyżury. - To ostatnie było trudne do przełknięcia, ale Hannah chciała podkreślić powagę sytuacji. - Tak nawiasem mówiąc, to robicie tu bardzo dobry ser - zakończyła i odwróciła się, by wyjść. - Nic dziwnego, że inni też chcą go posmakować.

Kobiety nie odważyły się uśmiechnąć, ale spodobała im się u panienki ta zdolność przejścia od surowego tonu do przyjemnej pogawędki. Przeżyły dziś poważny wstrząs i mimo że żadna tego głośno nie powiedziała, zaczęły się bać o swoją pracę w majątku. A bez dodatkowego dochodu i deputatu zaczęłyby cienko prząść.

Kiedy tylko Hannah wyszła, cztery kobiety nagle się wyprostowały i spojrzały na Henriettę ze złością i irytacją. Niczego nie powiedziały, ale w czterech parach oczu można było odczytać pytanie: „Widzisz, do czego doprowadziłaś?”

W jakiś czas później Knut, Hannah i Jesper Larsen, rządcą z Sorhclm, siedzieli w kantorku. Rządcę aż zatkało, kiedy młodzi ludzie opowiedzieli mu o swoich odkryciach. Początkowo trudno mu było w to wszystko uwierzyć, ale kiedy usłyszał ich szczegółowe relacje, pojął, że Lundeby nie zarządzano tak sprawnie, jak się wszystkim wydawało.

- Otto Ramskov wprowadził wiele zmian i wydobył z majątku więcej niż poprzedni właściciele - powiedział w zamyśleniu. - Wygląda jednak na to, że można wydobyć jeszcze więcej.

- W głębi stodoły między sprzętem natknąłem się na dwie beczki mąki - opowiadał Knut. - Ani stajenni, ani oborowy nie wiedzieli, kto je tam wstawił.

- Knut wyciągnął nogi i splótł dłonie za głową. - Potem odkryłem, że kłapa od piwnicy na tyłach domu była świeżo używana. Kiedy ją podniosłem i zszedłem na dół, znalazłem tam nowe końskie uprząże i stos pościeli - spojrzał na siostrę i uniósł brwi. - Chyba nieczęsto przechowuje się bieliznę pościelową w piwnicy?

- Wygląda mi na to, że ta piwnica to magazyn rzeczy wyniesionych z majątku - mruknęła Hannah. Paliła się do tego, by przejrzeć rachunki. - I wszystko wskazuje na to, że wynoszą ci, co pracują tu, we dworze.

- No niezupełnie, uprząże pochodzą ze stajni. - Knut wyjął z kieszeni zegarek i skonstatował, że do kolacji zostało sporo czasu. - Przejrzyjmy papiery związane z prowadzeniem obory - zaproponował. - Jeśli obliczymy jej wydajność, tak jak zaczęła to robić Hannah, będziemy mogli porównać wyniki z główną księgą rachunkową majątku.

Jesper już wyjmował kilka ksiąg z półki. Wcześniej znalazł zapiski z poszczególnych lat i główną księgę obrachunkową, teraz położył je na stole i zasiedli do ich przeglądania.

- Czternaście krów w oborze, od każdej piętnaście litrów mleka dziennie, pięć litrów zużywanych w kuchni... - Hannah wyrzucała z siebie liczby, a brat zapisywał i obliczał. - Dziesięć litrów mleka na jedną porcję sera, dwadzieścia litrów mleka daje litr śmietany - ciągnęła, przyglądając się z boku rachunkom brata.

W tym czasie Jesper studiował księgi, by znaleźć liczby dotyczące sprzedaży sera i masła w ostatnim roku. Rządki cyfr były równe i piękne, ale kiedy doszedł do pozycji odnoszących się do obory i serowarni, zmarszczył brwi. Liczby w księdze za nic nie zgadzały się z obliczeniami dokonanymi przez Knuta na podstawie danych otrzymanych od Hannah.

Siedzieli tak wiele godzin, badając księgi majątku, i kiedy Jesper Larsen w końcu zamknął je i odstawił na miejsce w szafie, nie mieli wątpliwości, że z Lundeby wycieka mnóstwo wszelakiego towaru.

- Jeżeli nie ma innych ksiąg, znaczy to, że kradnie się tu mnóstwo pożywienia - stwierdziła Hannah. - Ktoś nieźle sobie żyje z okradania Lundeby.

- Może masz więcej racji, niż nam się wydaje - mruknął jej brat. - Jak będziemy stąd wyjeżdżać, nie będziemy tu mieli dużo przyjaciół. - Przewidywał, że będą próbowali ich zastraszyć, bo w grę wchodziły duże pieniądze. Skoro znikwały takie ilości zapasów, najwyraźniej mieli do czynienia ze zorganizowaną działalnością z udziałem kilku osób.

- Wygląda jednak na to, że będziemy mogli pomóc naszym wieśniakom wyłącznie dzięki temu, co produkuje się w tym gospodarstwie - powiedział Jesper z zadowoleniem. Udzielenie Birgit pomocy uważał za punkt honoru. - Nawet gdybyśmy wypłacali tu dniówki w serze i maśle, zostanie dość dla naszych.

Nie komentując słów rządcy, Knut wstał i szybko podszedł do drzwi, a potem otworzył je z impetem. Śmiertelnie wystraszył stojącą za nimi podkuchenną.

- Eee, ja... czy ktoś tu... szukam panienki Hannah... - gwałtownie zdemaskowana, dziewczyna stała sparaliżowana. Jej policzki na przemian czerwieniały i bladły, a kiedy Knut wyszedł na korytarz, zaczęła się cofać do schodów.

- Panienka tu jest, więc możesz wejść i powiedzieć, co masz na sercu - przemówił do niej Knut łagodnym głosem.

- Nie, nie, to może poczekać, wolę na osobności...

- Zaraz porozmawiamy na osobności - powiedziała Hannah i wyminęła brata. - Możesz mówić swobodnie, nikt nas nie usłyszy. - Spojrzeniem zmusiła brata, by wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Jeśli dziewczyna istotnie miała coś ważnego do przekazania, można jej wybaczyć podsłuchiwanie. Bywało niekiedy, że służba nadśluchiwała pod drzwiami przed zapukaniem, żeby sprawdzić, czy poszukiwana osoba tam jest, albo żeby nie przerywać ważnych rozmów. Po roku spędzonym u rodziny Łowów Hannah sporo o tym wiedziała. Wcale nie musiało być tak, że dziewczyna podsłuchiwała, o czym się rozmawia. - No, czego ode mnie chciałaś?

- Chciałam tylko... panienkę ostrzec - szepnęła dziewczyna i rozejrzała się ukradkiem dokoła. Miała wielkie piwne oczy i krótko przyciętą grzywkę, która ledwo wystawała jej spod czepka. - Zniknęły klucze.

- Jakie klucze? Od wejścia?

- Tak. Od dworu... i od serowarni.

- Skąd wiesz? - Hannah nie dowierzała temu, co usłyszała, bo być może dziewczyna ratowała w ten sposób własną skórę.

- Jeden komplet zawsze wisi u nas w kuchni w szafce, ale parę dni temu... odkryłam, że zniknął. Spytałam wszystkie nasze dziewczyny, ale... wygląda na to, że od dawna nikt od nas ich nie używał.

- A klucze od spichlerza? Tam, gdzie przechowujemy mięso i mąkę? - Hannah pomyślała, że jeżeli ktoś sprzedaje żywność z Lundeby, mięso też byłoby dla niego łakomym kąskiem.

- Nie, te klucze wiszą.

- To znaczy, że ten, kto zabrał klucze, doskonale wiedział, co robi. - Hannah spojrzała badawczo na podkuchenną. Dziewczyna jąkała się i zacinała, ale trudno było powiedzieć, czy to dlatego, że kłamie, czy dlatego, że boi się tego, co może się stać. - Zastanawiałaś się pewnie, czy w kuchni nie odwiedzał was ostatnio ktoś obcy, prawda?

- Nikogo takiego nie było... Prócz dziewcząt, oczywiście. No i oborowego.

- Dziękuję, to dobrze, że mi powiedziałaś. - Hannah uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. - Zobaczymy, co się da zrobić... Może będziemy musieli wymienić wszystkie zamki. - Już miała wracać do Knuta i Jespera, ale zatrzymała się w pół obrotu. - Jeżeli ktoś w Lundebym postępuje nieuczciwie i przywłaszcza sobie cokolwiek, to rozumie chyba, że jak zostanie złapany, straci tu pracę?

Kiedy dziewczyna dygnęła i odwróciła się ku schodom, trzęsły jej się plecy. Zbiegła szybko w dół, a Hannah kusiło, żeby zakraść się za nią i sprawdzić, z kim teraz porozmawia. Chyba że mówiła prawdę, wtedy zatrzyma wszystko dla siebie...

- Myślisz, że mówiła prawdę? - spytała, zrelacjonowawszy ich rozmowę. Może Knut wie coś więcej?

- Oni tu wszyscy mają ze sobą konszachty - mruknął brat i zamknął na chwilę oczy. - Za mało znam szczegółów. Poza tym potrzebujemy dowodów, a z tą ekipą nie będzie łatwo.

- A może by porozmawiać z lensmanem? - zaproponował Jesper. - Bo jeżeli jest jakieś niebezpieczeństwo...

- Najpierw zrobmy małe śledztwo. - Knut wstał, podniósł przycisk do listów i zważył go w dłoni. Był to piękny egzemplarz z grubego szkła, z wygrawerowanymi na dnie inicjałami ORS.

- Otto Ramskov... A co znaczy S? Wie pan może? - zwrócił się Knut do Jespera.

- Nie. Nawet nie wiem, czy to jego, czy już tu było, jak nastąpił. Pani Birgit będzie wiedziała.

- To nic ważnego - Knut odłożył przedmiot. - Psy w naszym majątku... sądzi pan, że możemy je tu przywieźć? Jak im było? Pienio i Pszczoła?

- Tak, ale jeżeli panicz myśli o polowaniu, to są już na to za stare.

- Myślę raczej o pilnowaniu niż o polowaniu. Dobrze by było, gdyby nas ostrzegły, jeśli zjawi się jakiś niepożądany gość.

- Mielibyśmy trzymać je wewnątrz? - Hannah spojrzała na brata zdziwiona.

- Może i tak. Robiłyby trochę hałasu, odstraszały nocnych marków.

- Gdybyście chcieli więcej ludzi we dworze, na pewno możemy przywieźć kogoś z Sorholm - Birgit poleciła Jesperowi, aby udzielił rodzeństwu wszelkiej pomocy, by czuli się w Lundeby dobrze.

- Nie, damy sobie jakoś radę - odparł Knut. - Wystarczy, jak pan tu pobędzie przez parę dni.

Jesper uklonił się i zapewnił, że zostanie tu tak długo, jak będą sobie życzyli. Ale jutro przywiezie psy, żeby stróżowały po nocach.

Hannah poczuła na plecach ciarki: wcale jej się nie podobała ta rozmowa o psach i bezpieczeństwie. Zrozumiała jednak, że zanosi się na zdemaskowanie afery, i to na większą skalę, niż pierwotnie przypuszczali. Przecież raz już doświadczyli agresji ze strony gromady chłopów. Myśl o konflikcie z rozgniewanymi mężczyznami wcale nie była kusząca... Nagle jednak przypomniała sobie kpiny i wyzywające spojrzenie Terjega Madsena, i opanowało ją doskonale znane uczucie: zagotowało się w niej. Nigdy w życiu nie pozwoli takim typom rządzić się w Lundeby!

- Czy możemy zrobić coś z zamkami już dziś wieczorem? - spytała. - Dziewczęta śpią w oficynie obok stajni i jutro rano potrzebne im będą tylko tylne drzwi do kuchni. Całą resztę domu możemy pozamykać.

- Hm. - Knut kiwnął głową i zastanowił się. - Nie musimy się chyba bać, że ktoś włamie się do naszych sypialni. Jeżeli ktoś będzie chciał wejść do budynku, to tylko po to, żeby coś wynieść. Tacy ludzie są niegroźni, chyba że ktoś będzie próbował ich powstrzymać.

- Ale ja nie chcę, żeby tu ktokolwiek wchodził! I na pewno będę próbowała powstrzymać każdego, kto będzie chciał coś stąd wynieść!

Knut uśmiechnął się, rozbawiony buntem siostry; to była cała Hannah. Z silnie rozwiniętym poczuciem sprawiedliwości.

Jesper, który pracował w Sorholm od dawna i pamiętał jeszcze Starą Hannah, też musiał się uśmiechnąć. Ta młoda kobieta miała taki sam błysk w oku jak jej babka i tak samo ściągała usta. Był w niej ten sam upór, a i głowę nosiła też dumnie i wysoko, jak przystało na dziedziczkę.

- Oczywiście, na noc pozamykamy dom od wewnątrz - uspokoił ją Jesper. - Poza tym pada lodowaty deszcz i mało kto będzie chciał w taką pogodę wyjść na dwór.

Siedzieli tak w zapadającym zmroku, a deszcz na zewnątrz rysował na szybie pokręcone ścieżki. Biegły one na ukos, co świadczyło o silnym wietrze. Typowy ciemny i nieprzyjemny grudniowy wieczór. Hannah złapała się na tęsknocie za śniegiem.

- Jestem pewien, że pani Birgit będzie zaskoczona, że tyle rzeczy tu odkryliście. Będzie z was bardzo dumna! - Jesper wstał i podciągnął spodnie. Był strasznie chudy i spodnie u niego nie miały się specjalnie na czym trzymać. Miał też bardzo charakterystyczny sposób chodzenia, po którym można go było rozpoznać z wielkiej odległości.

- Otto Ramskov dużo pracował nad zwiększeniem areału uprawnego i najwyraźniej nie dawał sobie ze wszystkim rady. - Hannah słyszała same dobre rzeczy o rządcy z Lundeby. Ciotka mówiła, że to miły i pracowity człowiek, i tak z pewnością było. Nie miała powodu podejrzewać, że wiedział o wszystkich uchybieniach.

- Owszem, ale jego żona powinna była lepiej wszystkiego pilnować. To wcale nie takie trudne zrobić taki rachunek, jak myśmy dziś zrobili.

- Miejmy nadzieję, żeśmy wszystkich potężnie wystraszyli tym naszym węszeniem - zaśmiała się Hannah.

- Najlepiej by było, gdyby się jakoś zdradzili i gdybyśmy mogli nasłać na nich lensmana. - Knut potarł brodę i ciężko westchnął. - Ale obawiam się, że tak łatwo z nimi nie pójdzie...

Hannah też pokręciła smutno głową.

- Zjedzmy dobry obiad i miejmy nadzieję, że wieczór i noc będą spokojne. Jutro mamy tyle do sprawdzenia... - W głębi duszy cieszyła się na przybycie psów, ale nie zdradziła się z tym. - Zawiadomiłam kuchnię, żeby przygotowali dziś więcej, skoro mamy tu pana Jespera. - Uśmiechnęła się do rządcy i pokazała głową drzwi. - Chyba pora na kolację?

Hannah nie była pewna, czy to aby nie złudzenie, ale służące wydawały się bardziej poważne i milczące niż zwykle. Posyłały jej pytające i niespokojne spojrzenia, wyraźnie były wystraszone. Czy podkuchenna powiedziała im, co czeka każdego, kto zostanie przyłapany na nieuczciwości? W takim razie wszystkie wyglądały, jakby bały się o swoje posady. Przyszła jej do głowy przerażająca myśl: a jeżeli wszyscy w Lundeby uczestniczyli w tym spisku i kryli się nawzajem? Może sprzedawali wszystko, co wynieśli, a potem dzielili się zarobkiem? Jeżeli istotnie tak miały się sprawy, to pod wszystkimi powinny teraz trząść się nogi.

Zaraz pomyślała jednak, że to niemożliwe, że nie utrzymaliby języka za zębami. Na pewno było tylko kilka osób, którym nie można ufać.

- Dziękuję. - Hannah uśmiechnęła się przyjaźnie do służącej. - Pozdrów kucharkę i powiedz jej, że kacze piersi były wspaniałe. A ty pięknie nakryłaś dziś stół.

Dziewczyna dygnęła i zniknęła z pustymi talerzami. Kiedy później podawała deser, Hannah przekazała jej, że wszystkie mają wolne, jak tylko sprzątną w kuchni.

- Wystawcie nam trochę ciasteczek i słodkie wino, to sobie sami poradzimy.

Dziewczyna dygnęła i bezszelestnie zniknęła. W domu w widoczny sposób zapanował niepokój i cała trójka prędko skończyła posiłek. Po kolacji zasiedli w saloniku, w którym znalazło się miejsce tylko na kanapę i stół z kwiatami. Był to przyjemny pokój z jednymi tylko drzwiami. Pozostałe salony były za duże na trzy osoby i miały po dwoje drzwi, co tylko optycznie je powiększało.

- Tuż pod nami jest ta kłapa do piwnicy, którą dziś podniosłem. Zanim się położymy, zamknę ją od środka.

- A drzwi wejściowe i kuchenne pozamykamy na zasuwy - dodał Jesper. Widział, że Knut niepokoi się o dzisiejszą noc. - Nikt tu nie wejdzie niepostrzeżenie. - Nagle spojrzął na siedzącego na kanapie Knuta. - Będzie nam potrzebna broń?

- Brrr, a co takiego może się zdarzyć? - Hannah dostała dreszczy. Teraz naprawdę się przestraszyła. - Czy ktoś chce nam zrobić krzywdę? - spojrzała niepewnie na ciemne, zalane deszczem szyby. Czy tam ktoś się czaił?

W tym samym momencie drgnęła, a jej serce wywinęło koziółka: ktoś potężnie załomotał do drzwi, aż po całym domu poszło echo. Siedząca w saloniku trójka wymieniła niespokojne spojrzenia.